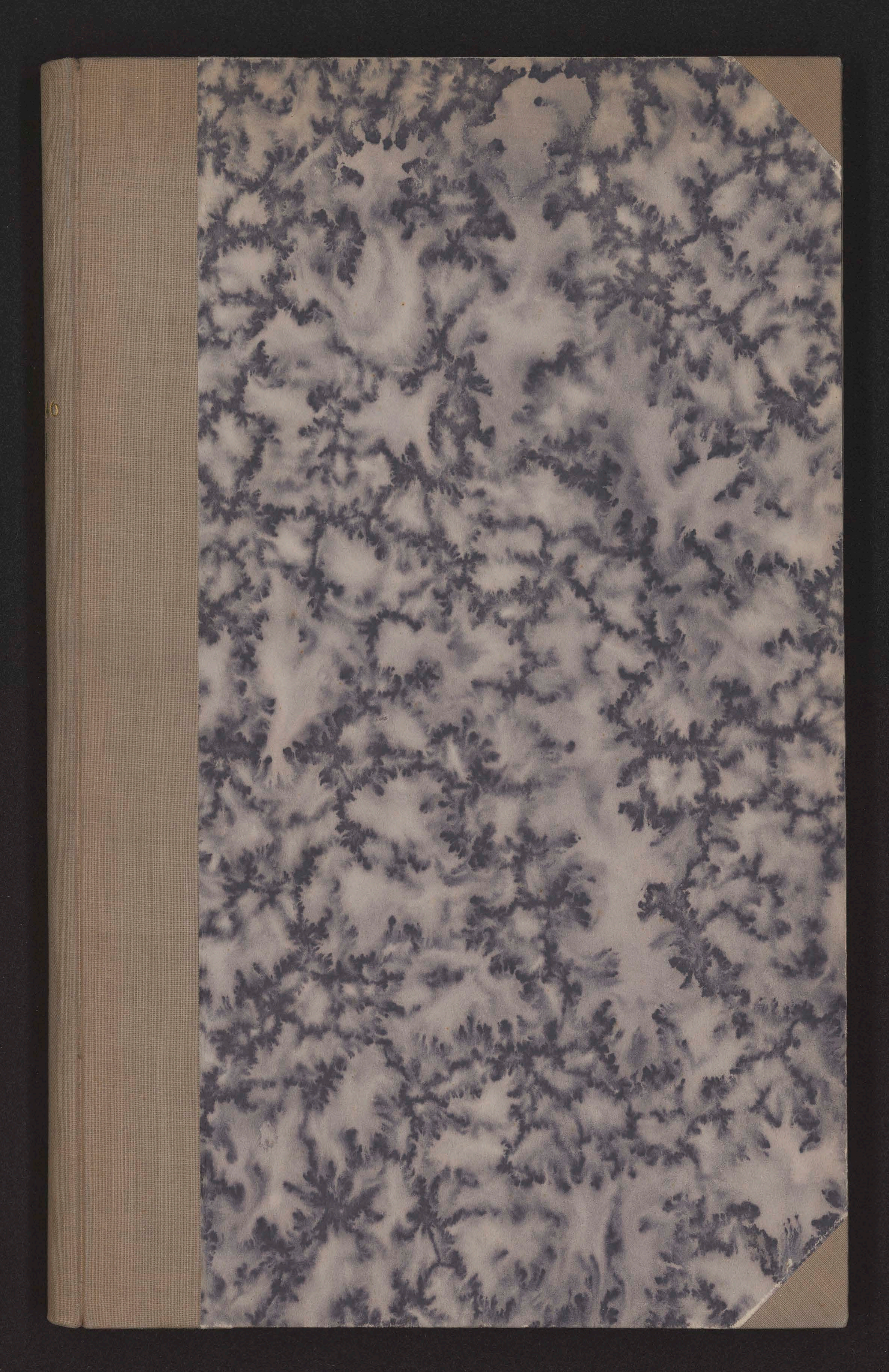
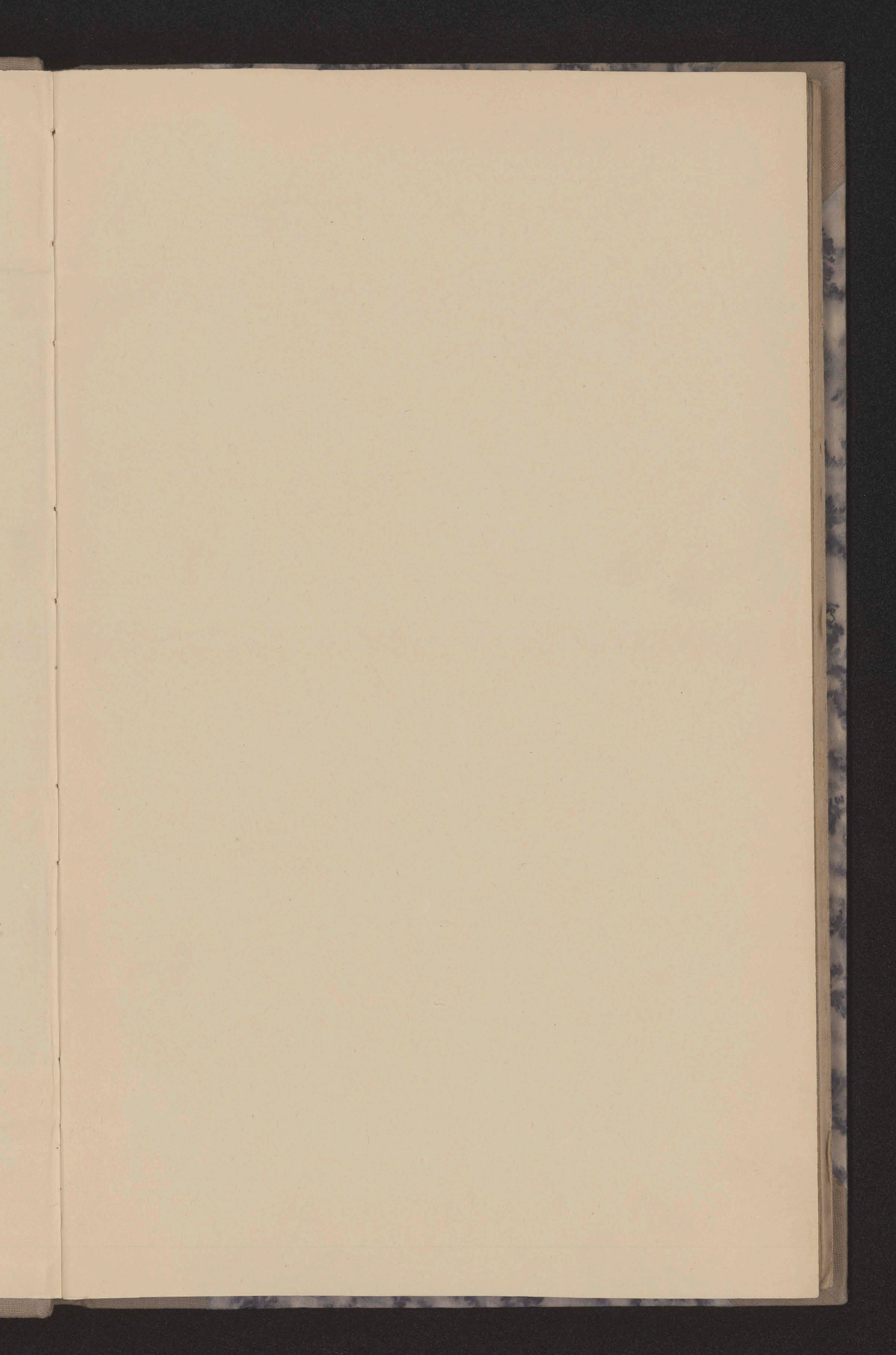
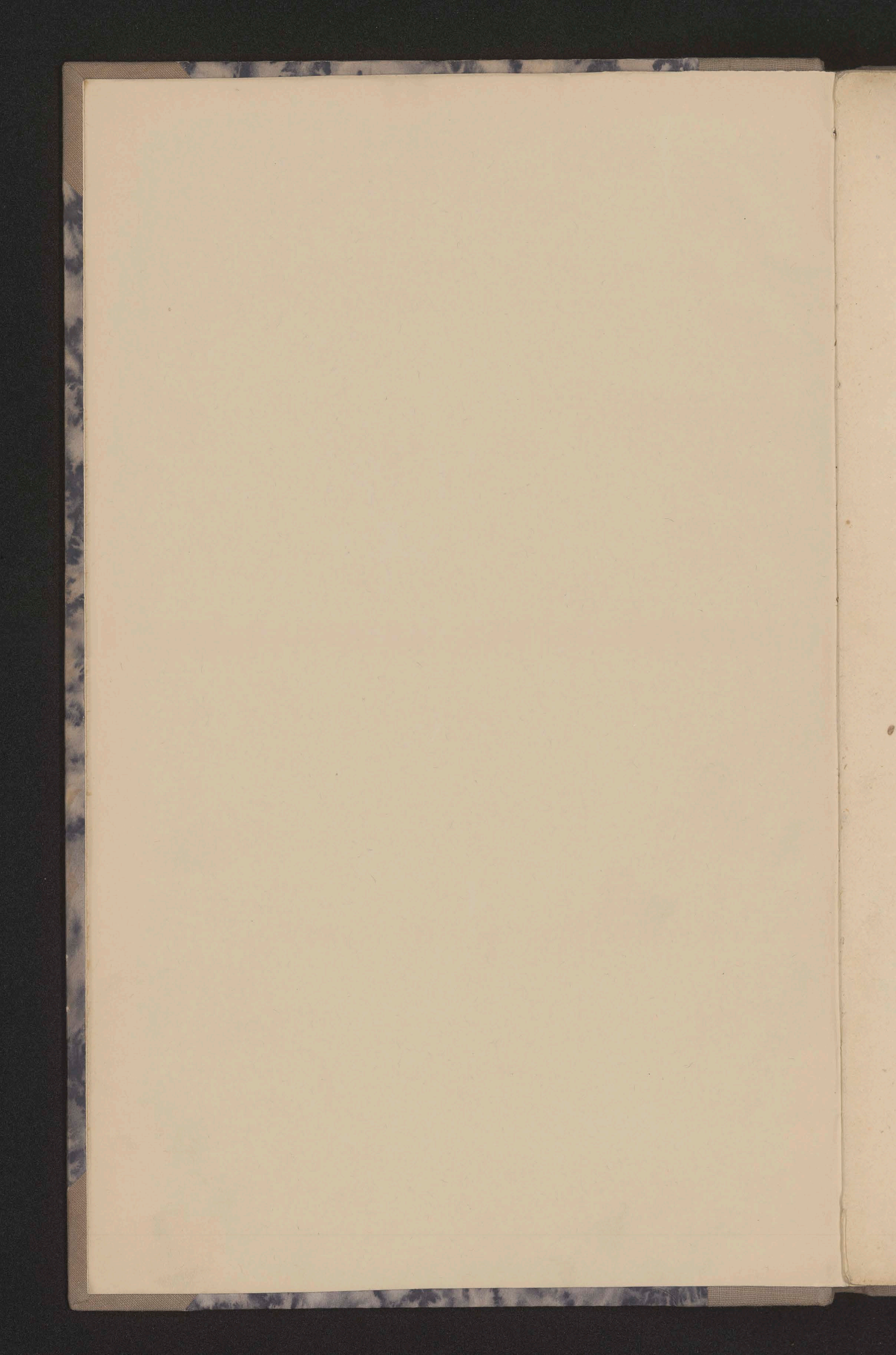


Oprawiono w r. 1934.

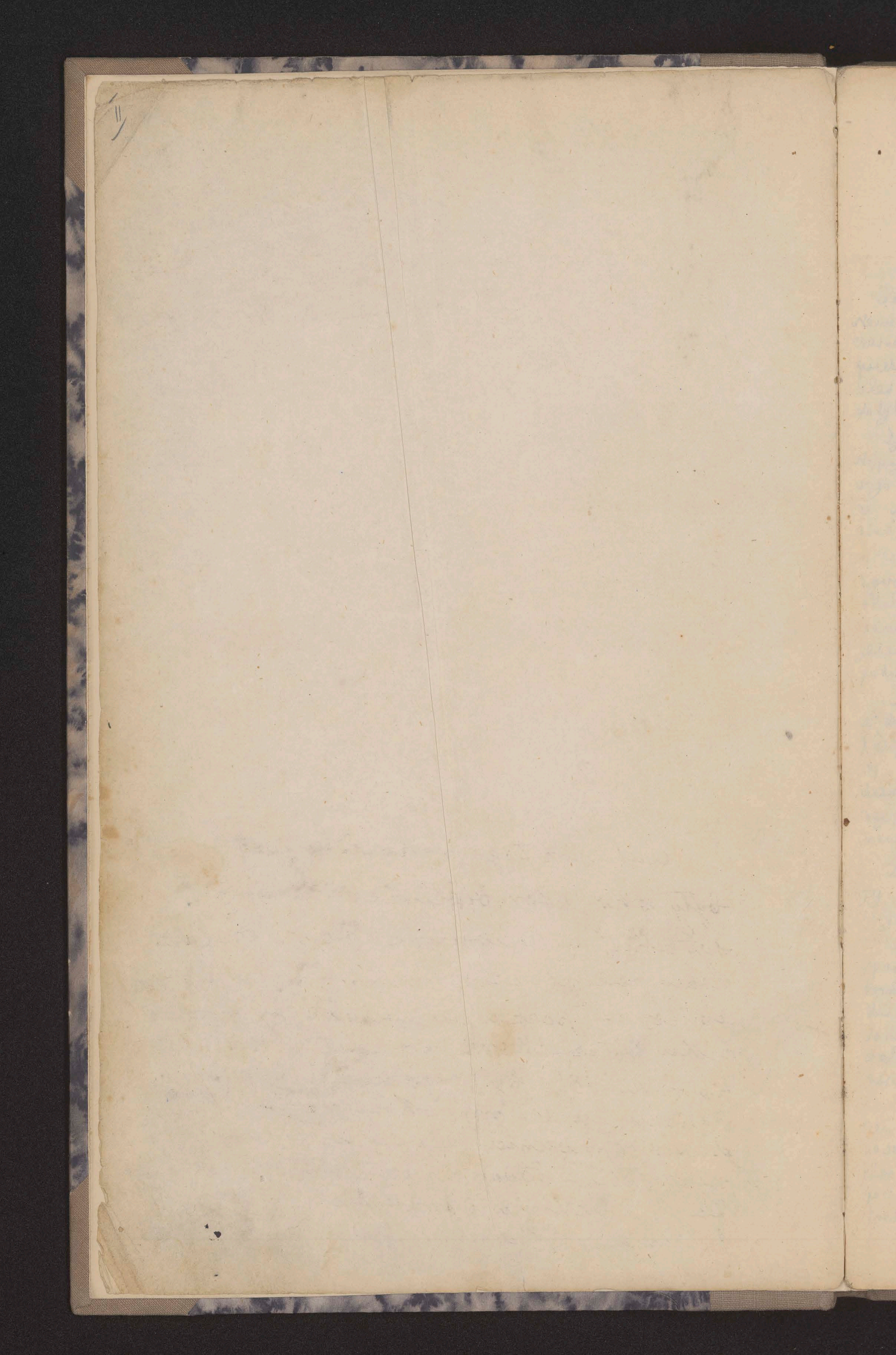




I.

Filozofia, literatura i polityka

Autorem tego rękopisu jest
były skryptor biblioteki uniwer-
syteckiej w Krakowie Jan [illegible]
który pod przybranem nazwiskiem [illegible]
umieszczał poezye w [illegible]
niku literackim [illegible]
po roku 1860 był [illegible] redaktorem
Rękopis ten dał [illegible] około roku 1870
do przechowania [illegible]
[illegible]
Jagiellońskiej w Krakowie
dnia [illegible] 1911 [illegible]



Filozofia, literatura i polityka.

Autorem tego rękopisu jest
były skryptor biblioteki uniwer-
syteckiej we Lwowie Jan Słobiecki,
który pod pseudonimem Józefa Sępa
umieszczał poezye w lwowskim Dzien-
niku literackim, a nawet jakiś czas
po roku 1860 był jego redaktorem.
Rękopis ten dał mi około roku 1870
do przechowania - ale się więcej do mnie
poń nie zgłosił - oddaję go zatem do biblioteki
Jagiellońskiej w Krakowie.
dnia 10. marca 1911. Wincenty Stroka
emeryt. profesor gimn.

IV

Poezya polska i jej koryfeusze.

Kilka myśli do charakterystyki współczesnego piśmiennictwa polskiego.

(Dziennik literacki z r. 1864, nr 1—6.)

Powszechnie to uznana prawda, że nic nie maluje tak wiernie charakteru i
stanu narodu, jak jego piśmiennictwo. Szczególnie poezya jest owem zwierciadłem
czarnoksięzkiem, gdzie dusza narodu, gdzieindziej tylko w słabem odbiciu i
przez mroki gęstej obsłony widziana, wypływa na wierzch w całej pełni i
blasku, staje przed oczami w żywych barwach, w kształtach pewnych,
dotykalnych.

Zjawisko to powtarza się w każdym narodzie, szczególnie zaś wybitnie wy-
stępuje ono w narodzie, który, jak nasz, chociaż pełen sił żywotnych i ży-
wego poczucia swego niespełnionego jeszcze powołania dziejowego, nie ży-
że sił swych rozwijać swobodnie, nie może całkowitego powołania speł- nie mo-
niać na drodze spokojnej, na drodze wytkniętej prawami natury. Jak
w ciele skrępowanem sztucznie więzami, zbiegają się tu bowiem soki
żywotne w organach z przyrody swej lub wskutek zbiegu zewnętrznych
okoliczności najmniej zewnętrznemu parciu podlegających, przez co wtedy
nawet, gdy w innych częściach ciała życie zupełnie zamiera, w tych or-
ganach — a do nich należy przedewszystkiem poezya — bije ono zawsze
podwójną siłą.

To też kto pragnął dać diagnozę narodu polskiego w którejkolwiek epo-
ce dziejów jego porozbiorowych, potrzebował tylko pojrzeć na stan jego
poezyi, potrzebował tylko przyłożyć ucho do tej wielkiej arteryi, ży-
wą krwią i łzami płynącej, a wymykającej się zawsze szczęśliwie z pod ban-
dażu antinarodowych lekarzy, — a z pulsu tam bijącego mógł czynić
najpewniejsze wnioski na wewnętrzny ustrój, na wewnętrzny stan mnie-
manego pacyenta.

Ztąd dzieje muzy polskiej są pośrednio dziejami narodu, a główni
jej przedstawiciele, postawieni obok siebie jako cyfry duchowe, wyrażają
cały jego program historyczny.

Badacze piśmiennictwa formułowali ten program w rozmaity
sposób: stósownie do punktu, z jakiego wychodzili ~~przy tego rodzaju~~
~~kombinacyi~~, jakoteż według czasu, w jakim ~~ją~~ to czynili, stawiali je-
dni te, drudzy owe gwiazdy na czele polskiego zodyaku, w miarę wy-
sokości, do jakiej wzbiła się które chwilowo na widnokręgu, wyzna-
czali im raz taki, raz inny rozmierowy stosunek. Różnica i zmien-
ność zdań wypływa tu z natury rzeczy.

Choć jednak ten horyzont wspaniały i dziś jeszcze nie jest cał-
kiem rozświecony, choć co chwila jeszcze prawie wypływa z odmętów ducha
nowa gwiazdka, której przyszłość i znaczenie pokryte jest mgłą tajemnicy,
choć są tam jeszcze gwiazdy pierwszego rzędu, które stanęły ledwie u
początku swojej niebieskiej wędrówki, podczas gdy inne, zbliżając się do
kresu, tak pełnym jednak świecą jeszcze blaskiem i tak nam są bliskiemi,

iż wzrokiem słabym i olśnionym największy dziś nikt ściśle ich wielkości i nie zbada do głębi ich natury — odważam się z niskiego padołu, zwracając wzrok do góry, w wspomnionych różnych kombinacyj duchowych dotknąć nową próbkę.

Może zwrot nowy, wielki, jaki naród uczynił obecnie w swoim pochodzie dziejowym, otworzy poglądy, rozjaśni część widnokręgu, dotąd w cieniu, we mgle mroczniej ukrytą; może jasność piorunowa oświecająca teraz niebo polskie, przyjdzie w pomoc słabemu, daleko nie sięgającemu oku i dozwoli mu zajrzeć w przestrzenie ducha, przedtem dla niego nie przystępne. W każdym razie sądzę, że przedmiot — nawet w obecnej chwili wyższego nad wszelkie słowa czynu — godzien jest naszej uwagi, a zaczem w tej mierze z mojej strony kilka myśli nie będzie przedsięwzięciem zupełnie bezpożytecznem — nawet gdyby się okazało, iż to tylko jest na nich słusznem i prawdziwem, co nie jest już świeżem i oryginalnem, w takim razie bowiem wywołując krytykę, przyczynią się do bliższego wyjaśnienia rzeczy, a prawda, jak z każdej próby, wyjdzie i z tej tylko czystszą i jaśniejszą.

Przystępuję więc do przedmiotu. Będę się starał być jak najzwięźlejszym.

Zgodnem zdaniem wszystkich ojcem, patryarchą, głównym reprezentantem poezyi polskiej XIX wieku jest Mickiewicz. On odkrył niejako, on wszedł w posiadanie nieznanej przedtem dziedziny ducha, on osiedlił na niej całe plemię śpiewaków, od niego początek i ród swój wywodzących, on otworzył muzie polskiej podwoje piśmiennictwa europejskiego, on ją dotąd jako całość reprezentuje.

Lecz jeśli poezya polska XIX wieku ma być zupełnym duchowym wizerunkiem, idealnem odzwierciedleniem narodu, to musi ona jako wizerunek, jako portret wierny obok całości jego fizyognomii duchowej przedstawiać dokładnie i pojedyncze żywioły, pojedyncze części, z których ta całość się składa, a to w takim stanie i w takiem świetle w jakiem one się właśnie w czasie tego odzwierciadlania znajdowały.

Jakież są te żywioły, te części składowe narodu? To przedew. cztery stany: magnaci, szlachta, mieszczanie i lud wiejski.

Każdy z tych stanów ma rzeczywiście osobną reprezentacyę w poezyi polskiej. Obok Mickiewicza, wyobraziciela całego narodu, stoi Krasiński — magnat, Pol — szlachcic, Słowacki — mieszczanin i Lenartowicz — wieśniak. Aby uzupełnić schemat, dodaję, iż zgodnie ze stopniem dojrzałości dziejowej i stanowiskiem politycznem reprezentowanych przez nich żywiołów społecznych, Krasiński jest w pismach swoich magnatem — starcem, Pol szlachcicem — mężczyzną, Słowacki mieszczaninem — młodzieńcem, a Lenartowicz nakoniec ludem — dzieciątkiem.

Na tych kilku określeniach opieram całą charakterystykę tych poetów.

Zaczynam od Krasińskiego.

Krasińskiego nazwałem magnatem nie dla tego, że posiadał
tytuł hrabiowski i spokrewniony był z królewskiemi rodami, nazwa-
łem go magnatem, reprezentantem stanu magnatów w Polsce, bo duch
bo tradycye tego stanu, tak ważną w dawnej Rzeczypospoli-
tej grającego rolę, przeniósłszy się z człowieka na pisarza, zna-
lazły w średniostrunnej arfie jego ostatni swój odgłos. Szcze-
rem nazwałem go, bo był starcem w pieśni i reprezentował
ideę społeczną zgarbiałą, do grobu zstępującą.

Zygmunt Krasiński jest to wyniosła, eteryczna postać pu-
stelnika, pokutującego za grzechy przodków swoich, z różańcem i
krzyżem w ręku błogosławiącego swój naród i dającego mu nau-
ki i wskazówki na przyszłość. Zatopiony w modlitwie, zapa-
trzony w gwiazdach, spogląda on na ziemię okiem już nie czło-
wieczem prawie. Przyjemności, rozkosze świata tego nie mają dlań
żadnego uroku, dla siebie samego nie spodziewa się on już
po nim niczego. Wiąże go z nim już tylko los ukochanej,
na pastwę czasu srogiej, zawieruchą wieków miotanej dziatwy.
Zapomniawszy dawnych przesądów swego rodu, przeszedłszy przez czy-
ściec za życia, jest on wolny już prawie od wszelkiej ziemskiej
skazy i tylko po cierpieniu cichem a głębokiem, rozlanem na bla-
dej, marmurowej twarzy, tylko po reszcie dumy, odbijającej się
w wyniosłej postawie, a każącej mu zakrywać przed okiem ludz-
kiem ciężką ranę i osłaniać się mgłą tajemnicy, poznajesz w nim
brata – śmiertelnika, od pył ziemi całkiem jeszcze nie uwolnio-
nego, ciągle jeszcze dążącego do mety.

Jakaż różna od magnata psalmisty jest postać śpie-
waka – szlachcica!

Że Pola nazwałem szlachcicem, to nikogo pewnie nie zadzi-
wi. Z dawna przyznawano mu ten charakter pieśniarski. Jest to rzecz zu-
pełnie całkiem naturalna. O Krasińskim można było wątpić, jakie zna-
czenie społeczne ma się mu przypisać, idea bowiem stanu, do którego
należał, zbyt wyłączna i na zbyt szczupłej co do liczby głów oparta
podstawie, mogła ożyć w pieśni dopiero po przebyciu ścisłego fil-
tru duchowego. Zresztą wizerunek bladego, gasnącego oblicza musiał
wypaść bladym i ciemnym. Inaczej się rzecz ma z Polem. Wprawdzie i
on oparł się tylko na jednym stanie, lecz o ileż ten jest już licz-
bnie większy, o ileż przewyższa on poprzedni siłą żywotną! Toż
wizerunek szlachcica, zawarty w pieśniach Pola, ma się do obrazu
magnata, występującego z pism Krasińskiego, jak się ma ~~dagiero-~~ obraz olejny
~~typ~~ do ~~obrazu olejnego~~ dagierotypu. Co tam odbite jest tylko w szarym, nie-
kolorowym odblasku, to występuje tu w żywych, wydatnych nama-
calnych prawie barwach. Wszystkie dodatnie i ujemne strony szla-
chty polskiej oddane tu są jak najwierniej. Widać tu szlachci-
ca chrześcianina, szlachcica katolika, szlachcica obywatela, obrońcę
wiary i ojczyzny, o sercu złotem, dla wszystkich wylanem, szlachci-
ca rębajłę i zawadyakę, równie tęgiego do korda, jak do kulawki.

Lecz jako poeta-szlachcic porozbiorowy jest Pol zarazem poetą-mężczyzną; znajdują się bowiem w nim wszystkie cechy męskiego wieku, tak jak w epoce jego głównej działalności poetyckiej znajdował się w tym wieku stan, którego on jest poetycznym wyobrazicielem. I tak znajduje się w nim najpierw owa pełność form i sił żywotnych, charakteryzująca wiek mężczyzny, kiedy to człowiek, przestawszy róść w górę, zaczyna się wszerz rozrastać; znajduje się w nim ów spokój wewnętrzny, wiekowi czynu właściwy, działanie na zewnątrz umożebniający, na równowadze zapału i rozwagi, na uciszeniu wewnętrznych burz oparty; znajduje się w nim wreszcie ów pociąg do życia rodzinnego, owo przywiązanie do ziemi i zagrody, w wieku tym zawsze się objawiające.

W poglądzie szlachcica na przeszłość przebija się wprawdzie smutek i żałoba sieroca, lecz nie ma tam goryczy, nie ma zgryzot tajemnych. Sangwiniczny szlachcic nie zawdziewa na ciało włosiennicy, nie sypie popiołu na głowę, padnie on tylko od czasu do czasu krzyżem przed męką Pańską i wzniesie gorące westchnienie do Królowej Polskiej na niebie; choć poczuwa się w głębi duszy do niejednej winy nie rozpacza on i nie traci otuchy, czując, iż nie na nim ciąży główna odpowiedzialność za ojcowiznę zaprzepaszczoną, nie on zaprzedał ją wrogowi, lecz jego wraz z nią zaprzedano; jeśli zgrzeszył, to zgrzeszył młodocianą lekkomyślnością, a wiele mu będzie przebaczone, bo miłował wiele.

Podobnież pogodniejszy i weselszy, niż u starszego brata, jest pogląd jego na przyszłość. Choć nie jedno mu dolega i zawadza, nie porzuca on rodzinnego gniazda, nie kryje się w obłoki czystego ideału, lecz na własnem śmieciu, z kordem pradziadowskim w ręku czeka on wielkiej godziny, w której będzie mógł powiedzieć wraz z Symeonem: „Teraz weź, Panie, do siebie sługę swego, gdyż oczy jego oglądały zbawienie i światłość Izraela."

Przechodzę do Słowackiego.

Nazwanie Słowackiego mieszczaninem wyda się może na razie paradoksem. Gdyby wyraz ten miał być uważany za jedno z kołtunem lub epicyerem, byłby on rzeczywiście epitetem najmniej dla Słowackiego stósownym. Należy go brać więcej duchowo, idealnie. Nazywając Słowackiego mieszczaninem, chciałem powiedzieć, iż upatruję w nim reprezentanta żywiołu miejskiego, poetyckiego wyobraziciela miast polskich; a jest on nim nie tylko pod względem społecznym — jako przeciwny supremacyi panów i szlachty, a obrońca praw zasługi osobistej, główną podstawę godności mieszczanina stanowiących, lecz jest nim i pod innemi względami i tak: pod względem filozoficznym i religijnym jako racyonalista i libertyn, pod względem politycznym jako radykał i rewolucyonista.

Jako poeta-mieszczanin polski jest Słowacki zarazem poetą-młodzieńcem. Nie bez przyczyny przypada on tak do serca młodzieży polskiej. Jej śpiewakiem, jej przewódzcą duchowym jest on w całem znaczeniu tego słowa. Duch młodzieńczy, duch wiośniany wieje

z każdej pieśni jego; wiek marzeń, wiek burz wewnętrznych i gwałtownych afektów przebija się w każdym jego utworze. Jako przedstawiciel miast polskich nie mógł też być innym. Młodzieńcem niedojrzałym był mieszczanin polski, gdy śmierć zaskoczyła matkę – ojczyznę, młodzieńcem pod względem narodowym został on aż do ostatnich czasów.

Pod koniec żywota niemocą nawiedzona i starszą dziatwą zajęta, mało dbała Rzeczpospolita o jego wychowanie. Dusza i serce jego narodowe była to rola zupełnie prawie nieuprawna, zupełnie prawie odłogiem leżąca; przynajmniej spały tam jeszcze nierozwinięte te prawdy Boże i ludzkie, które gruntownie rodzicielska wypielęgnowała była w umysłach starszej braci. Postrzegli wprawdzie wreszcie tego wielcy ci ostatni, poznali panowie i szlachta, iż kopciuszka nie można dłużej uważać za dziecko, chcieli więc wciągnąć go między siebie wraz z najmłodszym bratem, wieśniakiem, i zrobić go podobnym do ludzi. Lecz było to już po niewczasie. Spostrzegł wróg – sąsiad grożące mu z tąd niebezpieczeństwo i zabił dzieło postępu w samym zarodku.

Choć nie pieszczony wcale i za życia matki tęgi przedpokojowe wycierający, znosił mieszczanin polski całą niedolę sieroty. Dostatnie, gorące uściśnienie konającej stanęło mu za całe lata czułości i troskliwości, starszemu rodzeństwu okazywanej. Nieszczęście przyspieszyło jego dojrzenie, sieroctwo wyrwało go z uśpienia, w jakie był popadł, z życia z dnia na dzień, z bezmyślności i apatyi narodowej; zaczął się zastanawiać nad sobą, zaczął przemyśliwać nad sposobami pomszczenia krzywdy i odzyskania własności utraconej. Drogę, którą wskazywali w tej mierze starsi bracia, nie odpowiadała jego przekonaniu. Wprawdzie, gdy wyzwali ci bracia do boju wroga śmiertelnego, usiłując go pokonać jego własną bronią (wojsko polskie, obok szlachty główny czynnik powstania z r. 1831), nie siedział i mieszczanin kątkiem za piecem, lecz stał on tu tylko w drugim szeregu, a gdy po dziewięciomiesięcznej, krwawej walce zamiast ulgi nastąpiła tylko gorsza jeszcze niewola, zaczął on się oglądać za nowemi drogami.

Domowi bogowie, uniesieni przez starszych braci z palącego się domu, nie wsparli ich skutecznie w walce, w ich imieniu podniesionej; karabela poświęcana nie była w stanie przebić grubej skóry stugłowego smoka; formy walki starorycerskie i staropolskie, zachowywane względem wroga, który się opierał jedynie na sile brutalnej, ułatwiły mu tylko pochłonięcie ofiary. Przeklął więc zrozpaczony młodzieniec łagodne, bezsilne bóstwo słowiańskie i poszedł po radę między obcych. Wszak i za życia matki – rzeczypospolitej żył on więcej cudzym, niż ojczystym chlebem, wszak i za życia matki była mu obcą prawie rodzinna strzecha.

Ulitowali się nad biednym tułaczem obcy ludzie i wprowadzili go do swojej świątyni. Tu zapaleniec wyparł się swoich bogów i ofiarował obcemu bóstwu. Otrzymał więc miecz obosieczny do jednej, a sztylet do drugiej ręki – miecz przeciw wrogowi – sztylet przeciw swoim, którzy by nie chcieli iść za nim. Z tą bronią wrócił do ojczystej zagrody. Nie pomogło odradzanie i obrażanie się starszych braci, nie pomógł

głos matki, i za grobu się odzywający. Młodzieniec rzucił się naprzód na ślepo — nie pomny, że sam nic nie jest w stanie zdziałać, bo jemu dano tylko zaczynać; aby zaczęte dokonanem być mogło, musi dzieło młodzieńcze podeprzeć mężczyzna; aby obce ziarno przyjęło się w ziemi, musi znaleźć ją dla siebie przysposobioną, musi się wpierw zmieszać z jej sokami. Toż klęska powtórna, zupełna była dowodem, iż i ta droga była fałszywą.

Z zadziwiającą wiernością odbijają się całe te dzieje w piśmiennictwie.

Epoka r. 1831, epoka przewagi żywiołu szlacheckiego, ma swego głównego reprezentanta w poecie szlacheckim Wincentym Polu. Z nowym zwrotem ducha narodu, gdy punkt ciężkości przenosi się do miast, wysuwa się naprzód śpiewak miejski, Słowacki. Zasady jego natrafiają jednak na żywą opozycyę. Przeciw młodzieńczemu apostołowi rewolucyi, przeciw przewódcy mas na bruku wyległych występuje z pałacu swego poważny potomek dawnych senatorów, ze wstrętem zawsze tylko i z dreszczem na te zastępy nowych wielków poglądający. Skutek zadaje kłam teoryi młodzieńca. Lecz i zasad Krasińskiego, gdy przy nich była przewaga, nie uwieńczyło doświadczenie. Obydwaj bohaterowie Nieboskiej komedyi mają niesłuszność, a gra ich rozegrana czeka chwili nowego obrachunku i nowej ogniowej próby.

Lecz nie z pojedynczym bratem tylko stanął zapalony młodzieniec w opozycyi.

Nowy bóg, którego on chciał wprowadzić do ojczystej świątnicy, wywołał na razie opór całego narodu. Przez usta swego arcykapłana wydał nań naród wyrok potępienia. Zakrwawiło się serce młodzieńca. Duma, butność, jego wielkości właściwa, nie pozwoliła mu ukorzyć się przed wyższym rozumem. Zresztą czuł on instynktowo konieczność nowej próby, przez którą chciał naród swój przeprowadzić. Wiedział on, iż narody tylko te prawdy za swoje przyjmują, które własnem, najczęściej smutnem doświadczeniem nabędą.

Ciężkie było cierpienie Juliusza. Cóż dziwnego, iż samotny, opuszczony, wzgardzony, targnął się na powagę arcykapłana, na powagę ojca duchowego i wypowiedział mu swe posłuszeństwo synowskie! Zachmurzyła się jasna, pogodna twarz Adama i ojciec wyrzekł się nawzajem krwi własnej; patryarcha wyrzekł się syna — [illegible], nauczyciel wyrzekł się niewdzięcznego ucznia. Grobowem milczeniem, które odtąd o nim zachował, zatruł mu do reszty czas żywota.

Lecz tam wypełniła się i miara pokuty. Czystym duchem wszedł już Juliusz do tej świątnicy, której podwoje zamknięte mu były za życia, a wprowadzonego wśród głośnych, gorących okrzyków narodu przyjął go na swe łono ojciec — arcykapłan i posadził go jako młodszego brata obok siebie. Po drugim jego boku siedzi anielski psalmista. Duchy tryumfujące, otoczeni światłością niebieską, modlą się oni teraz u Pana Zastępów o błogosławieństwo dla walczących pogrobowców.

Pozostaje nam jeszcze jeden członek rodziny, najmłodszy i najniepokaźniejszy, lecz nie mniej przeto dla narodu drogi i zarody wielkiej przyszłości w łonie swem mieszczący. Ubranie jego – prosta płócianka, mieszkanie jego – niska, dymna chata, a jednak nie dałby on ubrania tego za aksamity i jedwabie pańskie, ani by nie porzucił tego mieszkania dla zamku lub dworca szlacheckiego, bo pod tą płócianką bije serce zdrowe i spokojne, a w chacie tej znajduje się wszystko, czego mu do szczęścia potrzeba. Wprawdzie i karta jego żywota nie jest bez plamy – boć i on jest ułomny, jak każdy inny – lecz za złe, które on zdziałał, nie on będzie odpowiadał przed wielkim sądem historyi: za dziecko odpowiada ręka, która je prowadziła.

Fala przeszłości przeszła bez śladu prawie po jego głowie, kilka tylko pereł rzecznych, odkopanych z rumowiska pamięci, przypomina mu, iż były przed nim inne, lepsze czasy i żyli przed nim inni ludzie, jak on, prości i serdeczni, jak on, przywiązani do tej ziemi rodzinnej. Toż perły te, gdzie je odgrzebie, chowa on jako drogie pamiątki na dnie serca i przekazuje je w spuściźnie swoim dzieciom.

Lecz zbyt skąpa to zawsze spuścizna, aby starczyć mogła za chleb powszedni; zbyt szczupły to przedmiot do zajęcia, aby mógł wypełnić całe życie. Życie to, życie chłopka polskiego, ogranicza się ~~całkiem~~ prawie jeszcze na teraźniejszości, bo jak mroczna przeszłość mało zajmuje prostaczka, tak i mglista dal przyszłości nie obchodzi go jeszcze wiele i nie sięga on w nią okiem refleksyi lub marzenia, ani usiłuje zerwać z niej zasłonę ręką czynu – mówię tu o całości, o ogóle, nie biorąc w rachubę wyjątków, choćby jak najszersze przybierających rozmiary; zresztą mówię tu o ludzie odnośnie do epoki poprzedzającej dzisiejsze powstanie: dzisiaj, pod wpływem strasznej, lecz wyjaśniającej burzy, bliższą może dojrzałości, niż kto sobie wyobraża, jest ta niwa, do niedawna zupełnie jeszcze zielona – otóż, mówię, lud nasz żył dotąd głównie tylko teraźniejszością, był on tylko konsumentem na polu narodowem, przyjmując w siebie pokarm, który mu ręka piastunki podała, starannie przyprawiony, a choć tu i ówdzie zakosztował on nawet niestety, za podszeptem węża, zakazanego owocu, to jako całość zostaje on jednak dotąd w stanie roślinnym raju, w stanie nieświadomości złego i dobrego.

W tym stanie najwięcej on też jeszcze z pomiędzy całej rodziny doznaje szczęścia i spokoju. Toż podskoczy on sobie ochoczo przed karczemką i zaśmieje się z całej duszy do krasnej dziewuchy. Synowi natury otwarte jest całe niebo z swojemi cudami; wzrok prostaczka, wzrok dziecka sięga tam, gdzie nie sięgnie oko erudyta, gdzie nie sięgnie oko dorosłego. Oko jego nie widziało słońca, które już zaszło, więc z dziecinnym spokojem patrzy ono na nowe słońce, na jego miejsce wschodzące. Sierota od kolebki, nie pamięta to dziecko oblicza rodzicielki, nie wie ono, co to są pieszczoty macierzyńskie, z pogodą więc prawdziwie dziecinną, bez chmury żalu na czole, czeka ono, aż zmartwychwstała w płomiennym uścisku przyciśnie do łona swego Benjaminka.

Jaki ten lud polski, taki i śpiewak jego: prosty, cichy a

głęboki. W szczupłej chatce lepionej mieści się u niego całe niebo i cała ziemia; nie zna on owych sztucznych granic, które pociągnęły między niemi głowy uczone: u niego Bóg jest wszędzie, a więc i niebo jest wszędzie, gdy z drugiej strony i niebo jest dlań tylko drugą, wyższą ziemią, bo jak niezrozumiałą byłaby mu ziemia bez nieba, tak również nie pojąłby on nieba bez ziemi. Tak niebo jego wygląda całkiem po ziemsku, po polsku, jak z drugiej strony ziemia jest u niego tylko żywym wizerunkiem, istnym przedsmakiem nieba.

Jak miałem gdzie indziej sposobność powiedzieć, jest Lenartowicz pomiędzy wszystkimi swoimi braćmi po lutni przedewszystkiem poetą przyszłości. On jest budowniczym nowej ery, jak ten lud, któremu on śpiewa, jest jej budulcem. To Królestwo Boże, według zapowiedzi wieszczów i mędrców na ziemi spełnić się mające, które magnat-starzec fikcyją sztuką refleksyi, którego szlachcic-mężczyzna usiłuje się dobić kordem, które mieszczanin-młodzieniec próbuje wymarzyć fantazyą, to Królestwo Boże widzi lud-dziecko gołem okiem intuicyi.

I całkiem rzecz naturalna. Tylko dziecku, tylko czystemu, niewinnemu dziecku dano jest rozmawiać z aniołami; tylko ten widzi Boga żywego, kto go ma całego w sercu; tylko ten widzi niewidomą siłę, komu ona tryska z duszy. Któż inny mógł zobaczyć zstępujące na ziemię królestwo Boże, jak nie ten lud, który je ma ziścić! Widzi on je już żywemi oczyma, bo duch jego płynie już w jego żyłach; inni zobaczą je dopiero wtedy, gdy duch ten, przesiedłszy wszystkie wewnętrzne organa ludu, wystąpi zeń na zewnątrz w namacalnym czynie. Gdy słońce stanie u zenitu, gdy się wychyli zza chmur w pełnym blasku, wszyscy je zobaczą, widzący i ślepi.

Toż, chociaż sam tęskny tułacz i wygnaniec, wypogadza w kole płóciankowych słuchaczy śpiewak ludu chmurne czoło i śpiewa budzącemu się dziecku ochoczą pieśń świtającego ranka, jemu bowiem najwięcej ten ranek się uśmiecha, ono najdłużej cieszyć się będzie wschodzącem słońcem.

Nachwytawszy tak nieco tonów na sito duszy, przypatrzmy się instrumentom, z których one płynęły; przypatrzywszy się wewnętrznej fizyognomii pięciu śpiewaków, rzućmy jeszcze okiem na ich zewnętrzną postać, rzućmy okiem na ich ubranie.

Pierwszego śpiewaka, wysuwającego się samotnie* z tajemniczej mgły ducha wita naród cały, zaraz po pierwszej przygrywce hucznemi oklaskami. Jak pszczoły do miodu, garną się do niego wszyscy: starzy i młodzi, bogaci i ubodzy, zdrowi i słabi. Czemuż to?

Odpowiedź leży na dłoni.

Wszystkim się podoba, kto śpiewa dla wszystkich; kto ma śpiewkę dla każdego, znajdzie w każdym chętnego słuchacza; u każdego znajdzie serce, kto ma równe serce dla każdego; kto w duszy swej jest w stanie pomieścić cały naród, temu cały naród do duszy przylgnie.

Lecz jeszcze nie umilkła lutnia pierwszego śpiewaka, a z tajemniczej mgły ducha występują nowi lutniści. Jest ich czterech.

* Całkiem jako całość w sobie zamknięta wobec czterech braci, według powyższego zestawienia jedno grono, jeden komplet stanowiących.

Ten sam blask natchnienia bije z ich twarzy, ten sam ogień święty porusza ich palce, a jednak czemu pieśń ich nie znajduje już takiego wszechstronnego echa, jak pieśń pierwszego śpiewaka? czemu każdy z nich obok żywych oklasków i okrzyków pochwalnych u jednych słyszeć musi śmiech i szyderstwo, widzieć musi lodową obojętność i milczenie u drugich?

Z tej samej przyczyny, dla której tam się rzecz miała inaczej. Przypatrzmy się tylko lutniom śpiewaków.

Lutnia pierwszego śpiewaka mniej może jest wytworna, mniej może jest ozdobiona, niż lutnie czterech braci, lecz ma wielką zaletę przed niemi, na lutni tej bowiem nawiązało bóstwo natchnienia aż cztery struny, podczas gdy każdej z tamtych jedna tylko struna dostała się w udziale. Toż jak czterech razem śpiewa śpiewaków i cztery na ich lutniach strun różnych, tak i cztery przy nich kół słuchaczy.

Czyż to ma służyć ku ich obwinieniu? Nie, bynajmniej nie. Oczarowany śpiewem pierwszego śpiewaka, zbiegł się cały naród do jego lutni. Lecz echo pieśni zaczęło się gubić wśród niezmierzonej przestrzeni. Jeden śpiewak nie był w stanie nastarczyć tyle pieśni, jeden śpiewak nie był w stanie wszystkim dogodzić. A więc przyszło za nim od razu aż czterech. Choć jednak na mniejszym obszarze, każdy z nich jest królem — duchem, panem udzielnym, jak pierwszy, żaden z nich nie jest gorszym od pierwszego, bo każdy niesie swojej dzielnicy ten sam pokarm niebieski i każdy służy przez swoją dzielnicę całemu narodowi.

Po słuchaczach poznasz śpiewaka, po śpiewaku słuchaczy. Jedna pieśń u śpiewaka, a echo u słuchacza, jedna szata u śpiewaka i słuchacza.

Więc śpiewak panów chodzi w ubraniu pańskiem, a śpiewak szlachty ma na sobie kontusz szlachecki; śpiewak na pół cudzoziemskich miast nosi się najczęściej z cudzoziemska, a śpiewak chłopski jest chłopem i z szaty. Typ narodowy — nie więc językiem żywego narodu — dziejowo dotąd najdoskonalej skrystalizowany w szlachcie, występuje najwybitniej w jej śpiewaku, podczas gdy śpiewak życia społecznego, przeważnie napływowego, a najwięcej różnorodnego, jakiem były u nas miasta, ubiera się na przemiany w szaty wszystkich narodów. Zaś barwa rodzima najczyściej, jest zachowana, najwolniejszą jest od wszelkich obcych przymieszków u śpiewaka ludu, w wielu względach jest ona tu jednak jeszcze więcej ogólnie słowiańską, niż indywidualnie polską, tak jak ten lud, nie odrostszy całkiem od pnia wspólnej matki Słowiańszczyzny, nie dojrzawszy jeszcze całkiem do indywidualności narodowej, i z ducha i z szaty jest często jeszcze więcej słowiańskim, niż polskim. To tłumaczy także owe chętne kiedy niekiedy przenoszenie się Lenartowicza na niwy pobratymcze słowiańskie lub cofanie się w dziedzinę powszechnej Słowiańszczyzny. Niwy obcych plemion słowiańskich graniczą z jego niwą tylko o miedzę, a odłóg starej Słowiańszczyzny nie jest od niej nawet jeszcze ściśle odgraniczony. Cóż więc dziwnego, iż ptak lekkopióry przekroczy właściwą granicę i poszuka żywności na sąsiedniem

gruncie! Jak warstwa ludu graniczy bezpośrednio z pokładem ogólnej Słowiańszczyzny, tak przeciwległy pokład panów styka się znowu z warstwą ogólnego europeizmu. Ztąd śpiewak tych ostatnich, Krasiński, z pomiędzy wszystkich czterech braci najwięcej jest kosmopolitą, a w garderobie jego obok stroju staropolskiego magnata znajdziesz zawsze frak Europejczyka. Fraka tego nie waha się także przywdziać i sam Mickiewicz. Mickiewicz jest mniej czysto-słowiańskim, niż Lenartowicz, a mniej wybitnie polskim, niż Pol. Jest to rzeczą naturalną z jednej, konieczną z drugiej strony. Naturalną jest rzeczą, bo ten, który rozpoczął dzieło wyzwolenia duchowego, nie mógł go posunąć do ostatniego kresu; konieczną jest rzeczą, bo ten, co miał wejść w koło reprezentantów różnych narodów, musiał mieć sposób porozumienia się z nimi: jako reprezentant całego narodu, znoszący się bezpośrednio z takim Göthem, Byronem lub Wiktorem Hugo, musiał Mickiewicz być dla nich zrozumiałym, musiał Mickiewicz posiadać ich język.

Lecz odsnujmy zgubioną nić dziejową.

Zrodzonym planetą w r. 1831 był Pol; w r. 1846 był nim Słowacki. Lecz na r. 1846 nie kończą się zabiegi narodu o podźwignięcie się z upadku; na Słowackim nie kończy się szereg jego śpiewaków. Więcej niż kiedykolwiek, potrzebował on wtedy śpiewaka – pocieszyciela, śpiewaka – proroka.

Jakaś Opatrzność, czuwająca nad jego losami, zesłała mu go, a w postaci już jego leżało świadectwo jego namaszczenia, w twarzy jego tkwiło znamię jego rodu.

Zdawało się, iż to nie dziecię pól słowiańskich, iż to nie syn ewangelii, lecz jakiś z popiołów starego przymierza odżywiony feniks, jakiś nieznany dotąd prorok wybranego ludu zstąpił między plemię Cárze [?], aby na dalekiej północy dokonać dzieła Jehowy, przed dziewiętnastu wieki przerwanego.

Więc zdziwił się zrazu naród i nie wierzył śpiewakowi dla jego obcej postaci.

Wtedy otworzył przed nim śpiewak swoją duszę, a oto dusza ta była czysto-polska, pod suknią hebrajską serce było czysto-polskie. Poznał go wtedy naród i przyjął go za swego proroka.

Droga, którą szedł był przed laty pięknaską [?], nie doprowadziła go do ziemi obiecanej. Krwią tylko i łzami jego dziatwy świeci ona wśród dziejów zawieruchy. Nie doprowadziła go również do tej ziemi i przeciwna droga, na którą był świeżo wstąpił. I tutaj zamiast jasnej postaci utraconej matki znalazł tylko widmo śmierci, straszne widmo bratobójczej śmierci.

A jednak, gdy się puszczał w tę drogę, zdało mu się, iż nie idzie on tam jako złodziej, idący kraść mienie bliźniego swego, lecz idzie jako ów, który upomina się o swoją własność, o swoją świętą własność; zdawało mu się, iż sam Bóg tą drogą iść mu każe.

Więc gdy się ujrzał znowu zawiedzionym, upadł na duchu i zwątpił w sprawiedliwość odwieczną. Zapytał się swego nowego proroka: czy jest jeszcze Bóg na niebie, kiedy wolno szatanom stroić się w jego szaty i

mówić jego głosem ku ołtarzom ludzkim? On lud, który dla tego Boga, dla jego wiary świętej odepchnął od siebie jako czcze mamidło koronę wielkiego państwa, a rzekł bronić tych, którzy go mieli wydać panu ciemności — on lud zapytał się: czy jest Bóg?

Bóg był i jest — odpowiedział mu Jeremi.

Lecz na tem było nie dosyć.

Zatrwożony w swej duszy, zbłąkany wśród fali dziejów, zapytał się dalej lud proroka swego: czy Bóg nie odwrócił od niego swego oblicza, kiedy go uczynił tak nieszczęśliwym? — zapytał się go: czy on, lud Lachów, nie zapisał się piekłu i nie zgubił na wieki duszy swojej, kiedy dłoń jego zmazała się krwią bratnią?

Miasto odpowiedzi ukazał mu prorok swą szatę, a szata ta była jak krew czerwona, a jako ogień paląca.

I rzekł ludowi swojemu: Widzisz ten płaszcz, który mi dał Jehowa? Jak z ofiary Abla, z jego włókien żywa krew cieknie, a jako krzak ów, zza którego rozmawiał Pan ze swoim sługą, palą się fałdy jego, a jednak spojrzyj w duszę, którą on okrywa, a ujrzysz, że nie ma na niej ani plamki z krwi, ani brudu z okopcenia. Takim i ty być musisz: dusza jak śnieg biała w krwawej, ognistej szacie. Nie bój się więc tej krwi, która przelaną zastałaś, nie bój się tego płomienia, którym sobie dłoń popiekłeś, albowiem nie ze śmiechem piekła na twarzy topiłeś nóż w łonie dziatwy swojej i nie piekło dało ci tę iskrę, którą rzuciłeś w własną strzechę, a krew niewinnie przelana i dym pożarów, widnokrąg zaciemniający, policzone będą tam, gdzie się waży szala grzechu i zasługi.

I dał mu Jeremi do ręki księgę tego przymierza, w którego szacie chodził, i przełożył mu kilka rozdziałów na jego język. Rozlubował się naród w tem czytaniu i przyjął je jako pokarm niebieski. Pokarm ten przeszedł mu w krew i ciało i wydaje owoc.

Zaliczając Tyrtejskiego — spodziewam się, iż czytelnicy poznali go od razu w nowym śpiewaku — zaliczając Karola Tyrtejskiego do konfesorów wiary polskiej, zostawiam na boku lutnistów, jak Seweryn Goszczyński, jak Bohdan Zaleski, choć starszych wiekiem i wyższych od niego rozwojem piśmienniczym. Nie piszę tu bowiem historyi literatury, gdzie ma być odmierzoną każdemu miarka, z jakiegokolwiek tytułu mu się należąca; nie maluję tu całej zewnętrznej postaci, całego ciała, lecz przedstawiam tylko wewnętrzny system, stawiam tylko szkielet literatury, a stanowisko moje ogólne dozwala mi zatrzymywać się tylko przy tych postaciach, które z tego ogólnego stanowiska są dostatecznie widoczne. Inni będą reprezentanci, gdy oko badacza przeniesie się na inne, węższe stanowisko, jak n. p. stanowisko idei prowincyonalizmu, stanowisko wyłącznie sztuki lub religii. Tu mają miejsce tylko ci szafarze ducha, którzy podpierają węgły gmachu, którzy stoją przy rozstajach, jako drogoskazy, jako latarnicy, świecący wśród ciemności.

Jednym z nich jest Tyrtejski. W nim bowiem znalazła swój wyraz cała jedna epoka pogrobowych dziejów narodu, w nim ześrodkowała się chwilowo cała dusza narodu.

Uczcił to sam naród, śpiewając do dziś dnia pieśni jego jako

modlitwę codzienną; uznali to śpiewacy narodu, tak ci, którzy przed nim szli, jak ci, którzy za nim idą. Sonet w jego pieśni od pierwszego wejrzenia uczcił złoto natchnień arcykapłan Mickiewicz, odesłał doń naród po wieści z nieba starszy kapłan Słowacki. A jak starsi widzieli w nim swe dokończenie i rozwiązanie, tak młodsi mają w nim swój początek. Bo jak w dziejach zewnętrznych, tak i w dziejach ducha nie masz nigdy przerwy: jak cząstka do cząstki przypiera, tak jedna bryła do drugiej. Choć sam jeszcze w kwiecie wieku i w pełni siły twórczej, ma już Kornel Ujejski w poezji polskiej swoją własną szkółkę, ma on tam już swoich uczniów, tulących się doń jak dzieci do ojca, jak pisklęta do macierzy. Lecz co najważniejsza, tą drogą, którą wskazał Jeremi, idzie dziś cały naród; ten bój ostatni, który on zapowiedział, toczy się już obecnie na ziemi polskiej tu głośniej, tam ciszej, tu w ten, tam w inny sposób.

Nie Krasiński, nie Słowacki jest gwiazdą przewodnią powstania polskiego z r. 1863; tą gwiazdą przewodnią jest Ujejski.

W r. 1861, gdy cały naród padłszy na kolana, modlił się o błogosławieństwo Boże dla bliskiej walki, unosił się nad nim jako biała gołębica duch Krasińskiego. Duch ten, duch białych, zażegnywał, wstrzymywał na jasnych skrzydłach grożącą burzę, karmiąc tymczasem wątłe dziecko zmartwychwstania pokarmem czystego eteru. Lecz z pierwszym hasłem boju zleciał z obłoków drugi duch, duch Słowackiego, anioł ognisty z mieczem płomiennym w ręku. Pierwszy raz stanęli oni obok siebie. Z ich złączeniem rozpoczyna się nowy dzień na ziemi. I oto idą oni odtąd jeden przy drugim, a nad nimi wzlatuje jako widomy znak ich zgody i zlania się trzeci duch, duch polskiego Jeremiego.

Aby się przekonać, czy to powiedzenie nie jest czczym frazesem, rzućmy tylko okiem na dzisiejsze powstanie.

Jakiż jest stosunek tego powstania do ruchów z r. 1831 i 1846? Oto jest ono po prostu duchową sumą, połączeniem dwóch tych ruchów.

Polityka narodowa w r. 1831 była, jak to poprzednio powiedziałem, szlachecka, staropolska. Jako taka była ona zarazem czysto-ewangeliczną. Jak dziwnem się to wyda z razu, tak jest to jednak nie mniej jasne, jak słońce. Przeciw komu był bunt podniesiony? Przeciw carowi moskiewskiemu. W czyjem imieniu? W imieniu tegoż samego cara jako króla polskiego. Czyż tak uciążliwa w stosunku do Moskwy zasada Ewangelii: oddaj cezarowi, co jest cezarowe, a Bogu, co jest Boskie, mogła być ściślej interpretowaną?

Lecz powie kto, iż to tylko rzecz formy, gdy car wojowany i król wojujący na papierze tylko się różnili, w rzeczywistości zaś jedną byli osobą, rokosz zatem tak dobrze przeciw jednemu, jak przeciw drugiemu był skierowany.

Więc zwróćmy się do jądra, do treści rzeczy. Czyż nie ten sam tu znajdujemy charakter?

Oto wierni zasadom, wierni przykładowi tegoż samego Boskiego mi-

szcza, nie troszczą się wcale bohaterowie listopadowi, o chwast dokoła nich rosnący, nie troszczą się o kamienie, przez długi czas opuszczoną niwę zalegające; jak Chrystus Pan, puszczają oni z rąk swych cało Malchusa, jak Chrystus Pan, nie wykluczają oni z towarzystwa swego celników i faryzeuszów, jak Chrystus Pan zostawiają oni pośród siebie Judasza.

W roku 1846 za to rzecz się ma zupełnie odwrotnie. Jak staropolską politykę z roku 1831 nazwałem polityką ewangeliczną, tak rewolucyjną politykę z r. 1846 nazwę polityką starozakonną. Niech nie dziwi nikogo ten wyraz, pierwszy raz może w tem znaczeniu użyty. Myśl sama nie jest nowa.

Jak biali mają swój kodeks, swoją sankcyę w Ewangelii, tak czerwoni, tak rewolucyoniści mają ją w Starym Zakonie. Rewolucya jest rzeczą jak świat starą.

Zaglądnijmy tylko w tę księgę ksiąg, która wypiastowała lud wybrany, a ujrzymy ją tam w całej pełni. Czemże bowiem innem jest rewolucya, jak nie plewieniem, jak nie czyszczeniem grudy dziejowej, czekającej siewacza? Jakież inne z drugiej strony jest zadanie całego Starego Zakonu, jak nie także plewienie i czyszczenie? Jakoż mieczem i ogniem niszczył lud wybrany nieprzyjaciół Jehowy, a tępiąc bez miłosierdzia obcy żywioł, strzegł on zarazem okiem argusowem i własnej działki, wyrzynał on również bez litości i własną latorośl, skoro tylko na niej okazywały się znaki zarazy.

Taką też była polityka r. 1846. Lecz jak w r. 1831 gdzie wśród myśli o siejbie zapomniano o czyszczeniu roli z najszkodliwszego chwastu i kamieni, przygłuszony został cały zasiew przez te ostatnie, tak w r. 1846 znowu, gdy mając przedewszystkiem na względzie oczyszczenie gleby, nie myślano należycie o siejbie, wyrwano z ziemi niwowali zamiast chwastu najlepsze ziarna i wyrzucono na drogę zamiast kamieni grudę urodzajną.

Dziś połączono te dwie czynności dziejowe, przedtem osobno przedsiębrane, a nim jeszcze nadeszli ludzie z motyką i z radłem, rzucała niewiasta pod świeżą ziarno modlitwy, pomnąc, iż ziarno Boże musi być wcześnie posiane, aby go nie uprzedził posiew biesi. Żywym symbolem łączących się tu dwóch przeciwnych prądów ducha, pełnym głębokiego znaczenia zwiastunem nowej ery świata jest ów Izraelita z scen warszawskich z r. 1861, podnoszący krzyż z Zbawicielem, przez chrześcianina opuszczony.

Teraz zwróćmy się do śpiewaka. Zobaczymy, czy druga rzecz dziejowa znajduje tu swe potwierdzenie. Z nim samym zapoznaliśmy się już. Przypatrzmy się więc jego pieśni.

Jako żywa część jego własnej istoty nosi ona na sobie te same znamiona. Widzimy więc w niej naprzód wulkaniczne części, widzimy w niej żywioł rewolucyjny Słowackiego. Lecz nie jest już ów pierwszy produkt wulkaniczny, kamień twardy i okurzony, z gwałtownym hukiem i impetem wyrzucony; nie jest to już ów mętny, nieoczyszczony płód rewolucyi.

Mieszczanin — młodzieniec, dojrzał Słowacki w liryku na mężczyznę. Lecz stawszy się mężczyzną, przestał on być zarazem mieszczaninem, przestał

on być wyłącznym reprezentantem pojedynczego stanu. Przyczyna tego jest całkiem naturalna. Cóż bowiem dokonało w nim tę zmianę? — Nic innego, jak tylko drugi żywioł, który się w nim do pierwszego żywiołu przymieszał. — A jakiż jest ten drugi żywioł? — Żaden inny, jak tylko żywioł Krasińskiego, żywioł Pola-Krasińskiego.

Okaże się to może najjaśniej na samych częściach składowych narodu, żywiołom tym odpowiadających; okaże się to najjaśniej na stanach naszych i przeobrażeniu, jakie w tych czasach przebyły.

W r. 1831 stała szlachta w pierwszym rzędzie, za nią miasta jako ułomki w drugim; w r. 1846–1848 było przeciwnie: to miasta wysunęły się przed starszą szlachtę, a który szlachcic chciał stanąć z niemi w pierwszym szeregu, wypierał się swego szlachectwa i zrzekał się praw swoich nad poddanemi.

Dziś obydwa żywioły społeczne zbiegły się w jednym szeregu, równym krokiem idą obok siebie szlachta i mieszczanie, ewangelicy i starozakonni, biali i czerwoni. Zlaniem tem dopiero stanął cały naród na deskach dziejowych, zlaniem się dopiero barw białej i czerwonej wyprysnęła z odmętów ducha chorągiew odrodzenia, chorągiew polska, biała i czerwona.

Lecz spytają się mnie czytelnicy o dwa skrajne żywioły społeczne, o panów i lud wiejski, których przecie nie można ignorować i bez których naród nie jest jeszcze narodem.

Jest i dla nich miejsce. Naród zastawia poza pierwszym szeregiem żołnierów drugi szereg rezerwy. A rezerwą tą są właśnie panowie i lud wiejski.

Wielu z panów, młodszych duchem i gorętszych sercem, stanęło już razem z szlachcicem i rzemieślnikiem do wspólnego warsztatu. W innych zaczyna dopiero się budzić chęć do pracy. Są prawda i tacy, w których się ona nigdy nie obudzi, bo każdy stan ma swoich trutniów, jak każda rola swoje puste kłosy. Lecz jak roślina bez ziarna, schnąca bezpotomnie, przyczynia się śmiercią swą do użyźnienia roli, tak i oni są nie najmniej cennym żywiołem gospodarstwa narodowego.

Podobnie jak z panami, rzecz się ma i z ludem. Co było w nim dojrzalszego, to legło już pod kosą. Druga część stojąc zielonym kłosem, czeka, aż słonko lepiej przygrzeje. Trzecia część wykłada się z pod ziemi. Za męczennikami idą wyznawcy, za wyznawcami prozelici. Stokłosa ginie pod ręką plewiarki.

Panów pociąga za sobą młodsza, bogatsza w soki żywotne szlachta; lud wiejski prowadzą starsze wiekiem, dojrzalsze miasta. A czego swoi nie wykrzeszą, to wykrzesze Moskwa, bo niemniej jak Polacy, pracuje ona nad odbudowaniem Polski.

Przypatrzywszy się ostatnim wewnętrznym dziejom narodu, wróćmy się znowu do najwewnętrzniejszych jego dziejów, wróćmy się do dziejów czystego ducha, do dziejów jego poezyi.

Zastanawiając się nad charakterem poetyckim wiejskiego, powiedziałem dotąd właściwie tylko, iż wiejski, będąc w jednej swej połowie

Słowackim, nie jest nim jako całość, czyli inaczej mówiąc, dałem
odcisk połowy jego wewnętrznej postaci. Aby to można uczynić
z drugą połową, potrzebuję jeszcze bliżej określić charakter Kra-
sińskiego, on to bowiem, jak rzekłem, wypełnia tę drugą połowę
jego istoty.

Rzekłem na wstępie iż Krasiński reprezentuje w poezyi
polskiej ideę społeczną zgrzybiałą, do grobu zstępującą. Rzecz ta
potrzebuje dokładnego wyjaśnienia. Przyjętym trybem weźmy znowu
do pomocy dzieje narodu, przypatrzmy się rozwojowi tego stanu, któ-
rego śpiewak ma być reprezentantem.

Czem byli panowie polscy w czasie upadku Rzeczypospo-
litej? Czemże innem, jak nie pasożytem, wyrosłym na chylącym się
ku upadkowi pniu szlachetczyzny! Cóż bowiem stanowi naturę
pasożyta? Bezpożyteczność i wyzyskiwanie drugich, forma bez
treści, ciało bez ducha. Nie mając też w sobie warunków samo-
istnego bytu, skończyła swą rolę dziejową idea możnowładztwa
polskiego, idea panowania nad innemi stanami przez wyzyskanie
jednego z nich za narzędzie, skończyła swą rolę ta idea i z upad-
kiem Rzeczypospolitej szlacheckiej niepowrotnie.

— Dobrze — odpowiedzą mi na to czytelnicy — to, co tu po-
wiedziałeś, nie jest nic nowego, lecz zkądże przychodzi do tego Kra-
siński, aby być reprezentantem tego pasożyta, on duch tak czy-
sty, tak etyczny, tak czysto-ewangeliczny!

Proszę sobie przypomnieć iż mówiąc na wstępie o Kra-
sińskim, powiedziałem, iż idea stanu, do którego on należał, prze-
szła u niego w pieśń dopiero po przebyciu ścisłego filtru ducho-
wego, a tradycye tegoż stanu znalazły w arfie jego tylko osta-
tni swój odgłos.

To też nie ignoruje Krasiński dwóch stanów niż-
szych, jak magnat polski często wieczny i widzi on nawet i uznaje, iż
bez ludu Polacy nie mogą zostać narodem, lecz jest jedna rzecz,
której on nie może pojąć, a po której można w nim poznać dawne-
go pana polskiego, a tą rzeczą jest — rewolucya. Lecz nie trzeba
się temu dziwić. Dusza ludzka to klawicymbał, gdzie tylko te struny
mogą znaleźć wyraz i echo, które mają odpowiednie sobie stru-
ny. Na wskroś biały, nie był w stanie Krasiński pojąć czerwo-
nych, czysto ewangeliczny nie mógł on rozumieć starozakonnych
zasad rewolucyi.

Lecz na to zarzucą mi znowu czytelnicy, iż w trzymaniu się
staropolskich, czysto-ewangelicznych zasad, w niepojmowaniu rewolucyi
nie leży jeszcze specyalne znamię magnata, gdyż tak samo mógł
te zasady wyznawać i tej rewolucyi nie pojmować szlachcic polski,
jak jedne wyznawał, a drugich nie pojmował magnat.

Odpowiadam, że nie. Mówiąc to jednak, mam na uwadze ogół
szlachty i ogół panów, tak jak ogółem tylko są jedni i drudzy re-
prezentowani w utworach swych duchowych przywódców. Mówię, że nie,

bo ogół szlachty polskiej, reprezentowany przez Pola, ma już to pojęcie, które miasta wprowadzają w życie, podczas gdy ogół panów nigdy go nie miał.

Rzecz to całkiem naturalna. Jak biegun z biegunem, nie zejdzie się nigdy zachód ze wschodem; południe przeciwnie zlewa się z jednym i drugim, iż je trudno nawzajem odgraniczyć. Magnat nie pojmował wcale rewolucyi, szlachcic pojmował ją, nie miał jednak odwagi ją przeprowadzić, mieszczanin pojął ją i wprowadził w życie.

Mając już przed sobą cały materyał duchowy, z którego powstał Ujejski, możemy go teraz dokładnie określić.

Pieśń Ujejskiego to potok rwący gorący a cichy. Fala jego ma wypełnić czarną przepaść krateru, fala jego ma się stać podstawą nowych światów, lecz płynie ona spokojnie i odzwierciedla w lśniącej powierzchni całe niebo. Pod wpływem wewnętrznego ognia, niejako lawy, siły ożywczej świata, zlały się tu i zneutralizowały nawzajem najróżnorodniejsze żywioły. Męska dojrzałość, męska harmonija przebija się we wszystkiem. W każdym atomie nowego owocu ducha znać stary świat i nowy w jeden zespolone, w każdym atomie znać ziemię w ciele, w formie, a niebo z duchem w treści. Strącony z nieba, wrócił Tytan na ziemię, lecz razem z nim spadło na nią i samo niebo i niebo i ziemia nakryły się nawzajem i złączyły się ze sobą w węzeł nierozwiązalny.

Odnosząc to wszystko do narodu, widzimy w Ujejskim zgodę, jedność wszystkich żywiołów, dotąd odrębnie i nieprzyjaźnie względem siebie występujących. I tak naprzód łączy się u niego pod względem religijnym — duch biały i duch czerwony, duch Krasińskiego i duch Słowackiego, czyli innemi słowy mówiąc: Chrystus ewangeliczny i Bóg Starego Zakonu, Jehowa, bo czyż innym był ów Bóg ów obcym, wprowadzonym do świątnicy polskiej przez Słowackiego, jak nie groźny i mściwy Bóg Izraela! Następnie pod względem filozoficznym i politycznym podają sobie u Ujejskiego ręce — konfesyonaliści i racyonaliści, konserwatyści i rewolucyoniści, umiarkowani i radykali. Nakoniec pod względem narodowości zlewają się u Ujejskiego wszystkie narody, jest on bowiem tak dobrze słowiańskim, jak hebrajskim, tak dobrze polskim, jak francuskim, niemieckim i t. p.

Ze zlaniem się tych żywiołów nastąpiło w Ujejskim i zlanie się zupełne stanów, stany bowiem, jak to widzieć mogą czytelnicy z poprzednio określonym ich rozwoju, są niczem innem, jak tylko rozmaitemi formami, w jakich się krystalizują w narodzie idee religijne, filozoficzne, polityczne i narodowe. Jakoż stoi Ujejski w środku między szlachtą i mieszczanami, między panami i ludem. Jaśniej wprawdzie, wybitniej występują u niego pierwsze dwa stany, lecz przyczyna tego leży tylko w tem, iż stany te stanowią jądro, rdzeń narodu, podczas gdy drugie dwa stany są tylko korą drzewa narodowego. Jak starzec, mąż, młodzieniec i dziecko; pan, szlachcic, mieszczanin i wieśniak, Krasiński, Pol, Słowacki i Lenartowicz, wyskakujący jako

[...]tery ramiona z wspólnego pnia Mickiewicza, łączą się znowu jednak z Ujejskim.

Mógłbym tak dalej jeszcze snuć myśl z tego źródła, [m]ógłbym w szczególności zatrzymać się jeszcze na serdecznym, ogni[s]tym śpiewaku Romanowskim, mógłbym mówić jeszcze o czystym [d]uchu Szujskim i o innych młodszych, ku słońcu płynących, lecz [d]ziś o nich mówić byłoby zawcześnie, kończę więc na tem, dalsze [...]snucie nadwiązanych nici na inny czas odkładając.

Dziś chciałem tylko dać główne zarysy obrazu, dziś [c]hciałem wyprowadzić z cieni tylko front gmachu.

Raj utracony.

Hipoteza w rymach.

Rankiem w Edenie mruczą strumienie,
Drzewa w rozkosznym szepcą dreszczu,
Ptaszki uroczo pieśń swą świegocą,
W liściach, w słonecznych promieni deszczu.

W dale, wśród darni, jakby w cieplarni,
Ruchomych roślin mrowią się stada:
Tu lew ognisty, tam słoń sążnisty,
Tu antilopa, zwierząt – kaskada.

Gracje zwierzęta tu jak panięta
Chodzą, jak ciche malarza twory;
W zbożu papużem wilk tu psem stróżem,
Tygrys figlarnym kotem wśród nory.

Dobro tu panem, więc jasnym łanem
Wieje anielska słodycz i cisza,
Srebrne łabędzie w nadwodnej grzędzie,
W skałach się gnieździ orla czerń mnisza.

Orzeł z gołębiem, gołąb z jastrzębiem
Na jednej społem siedzą gałęzi,
Burza, pogoda, ogień i woda,
Wszystko tu razem w szczęścia uwięzi.

A w środku sadu Bożego ładu
Ciwun, namiestnik Pański, człek jadny,
Z promienną Ewą, by figi drzewo
Niby dwoisty cukru szczep krasny.

Niby wspaniała jabłoń dojrzała,
Chodzi z Adamem Ewa królowa;
Choć razem nago, kroczą z powagą,
Jak bogów czci ich zwierz i dąbrowa.

A choć w krąg z drzewa miodu ulewa,
Złotych owoców padają krocie,
Ich chęć nie bierze brać to, co w mierze
Pan im pozwolił brać jak łakocie.

Nie czują głodu wśród łask ogrodu,
W skwarze nie pragną przy chłodnym zdroju,
Bo w sobie pełni i nieśmiertelni,
Są bez ubytku sił, są bez znoju.

Jedno li nęci, jedno li nęci,
Jedno li drzewo wzrok im olśniewa:
Drzewem tem własne ciało ich jasne,
Adam niem Ewie, a jemu Ewa.

Jednak im cały sad dawszy zwraty,
Z tego li drzewa Pan jeść zabronił:
„Gdy jeść będziecie zeń, rzekł, pomrzecie
Klątwą'm od waszych rąk je zasłonił."

Toż jak od pryska, bliska uścisku
Wciąż wrajem pierzcha para płomienna,
W iskier powodzi wciąż się przechodzi
Z jasnym Adamem Ewa promienna.

Aż z pośród trawy chytry, ciekawy,
Śliski wąż wyjrzy głową syczącą
I rzecze z śmiechem piekielnem echem:
„Cóż tak chodzicie ze sobą drżąco?

Wszelki zwierz w jarze łączy się w parze,
Wam li krzyżują się ciągle drogi,
Niech więc się splecie niebieskie kwiecie,
Niech się raz złączą dwa ziemi bogi."

—„Bóg nie pozwala", by szklanna fala
Na syk gadziny odpowie Ewa —
—„Jak to? zapyta wąż, czyż nie świta
Poznanie z tego dopiero drzewa?"

—„Śmierć zeń wygląda; kto je pożąda,
Temu Pan oczy zasłania mrokiem.
Toż nam nie wolno ręką swawolną
Tknąć się, ztąd li łączym się wzrokiem."

—„O płosi, wierutni, rzecze wąż butny,
Śmierć was nie czeka, lecz jak bogowie
W ognistej szczęcie prawdę poznacie;
Co złe, co dobre, ciało wam powie.

Patrzcie się, czyli nie rozum myli?"
Rzecze wąż słodko i by bluszcz lipki
Po nodze Ewy pomiędzy krzewy
Pnie się, gdzie kolan kąt zbiega gibki.

Czyż nie zabiła żarów tych siła,
"Co bije z drzewa najwdzięczniejszego?
Patrzcie, wnet doda, słodka jagoda
Odpaść już pragnie od pieńka swego!"

To mększy, słonek, co, by ogonek
Wraz z sykomorą wisi pod konem,
Tknie swym języczkiem i z drżeniem dzikiem
Szarpnie, aż zerwanym odpadnie plonem.

Wzdrygnie się Ewa, iskier ulewa
Po ciele mknąca, trwożną rozmdleje;
Pojrzy z sromotą w nogi, aż oto
Gdzie skwit przez, nowa błona jaśnieje.

Przed tem z Adamem każdym załamem,
Każdym wyrostkiem ciała jednaka,
Teraz jak niebo nad ziemi glebą
Różni się brakiem męskiego znaka.

„Jedz ciesz," zawoła wąż i dokoła,
Z owocem w pysku, skręci się wirem;
Poda go Ewie, ta na pół w gniewie
Pół go ze śmianiem nadkąsi szczérem.

Skosztuje świata część swego ciała,
Lecz wnet ją z zawodem od ust ~~wnet~~ bierze:
Nie widzi zmiany w sobie świetlanej,
Złamane tylko widzi przymierze.

Szatan nie skłamał, bo owoc złamał
Niewinność, co jej słoniła oczy
Lecz i Bóg czyste słowo nieczyste
Rzekł im, już grzeszna ku śmierci kroczy.

Chce owoc zrzucić, aby nie skrócić
Żywota swemu jasnemu bratu,
Lecz ten chce wiernie niedoli ciernie
Dzielić, jak wdziękiem dzielił się kwiatu.

Bierze frukt w ręce, a w jego serce
Jasna część Ewy słodsza od miodu;
Je, z każdą chwilą duszą motyla
Wlatując głębiej w tajnie ogrodu.

Czuje, że siebie w mrok śmierci grzebie,
Lecz też do Ewy zbliża się hożej;
Że klęskę własną Bóg da mu jasną
Dzietwą, co jego ród tu rozmnoży.

Więc jako pierwszy bohater, szczerszy,
Już pęt nie kładzie ciała pragnieniu,
W słodkie objęcia żony - dziecięcia
Idzie, z swą Ewą gubi się w cieniu.

„Co się stać miało, to już się stało,"
Tak mówią sobie pierwsi rodzice;
Co wąż nie wskazał, gołąb pokazał,
Goniący w wietrze swą gołębicę.

Spłynęły soki z palmy wysokiej,
I silnego cedru ubyło siły,
Jako szkło kruche, mgły lekko puche,
Nadcięte ciała pójdą w mogiły.

Lecz w miejsce starej anielskiej wiary
Stanęło pośród nich bóstwo nowe,
Bo im spaja dusze i zdwaja,
Bo im w smutku podnosi głowę.

Przy niem nie trwoży ich tak gniew Boży,
Nie tak im straszny sąd Pana bliski
I nie tak straszny im wąż zubaszny,
Pierwszy grzech zwodny Ewy — huryski.

Bóstwo to, miłość, rad im w zawiłość,
W puszczę wygnania raj wnosi nowy,
Choć z buntu rodem, godzi żar z lodem,
Z niebem sprzymierza ziemię Jehowy.

1868.

Aforyzmata.

Śmiech i płacz są głosami chwilowego tryumfu jednej z dwóch przeciwnych, w człowieku ciągle walczących natur: samolubnej, przeczącej, szatańskiej i ciernistą drogą cierpienia i poświęcenia do świętości prowadzącej. Śmiech towarzyszy tylko egoistycznym, złośliwym uczuciom i zdradza dysonancyę moralną, której dokończenia szukamy w piekle; przeciwnie płacz przypomina, iż człowiek jest tylko wygnańcem na tej ziemi; łzy mu się cisną do oczu, jeśli zatęskni do swej wiecznej ojczyzny lub, przynajmniej uczuje goryczy doczesnego życia, przekona się o znikomości rzeczy ziemskich.

* *
*

Czasem jednem słowem lub ruchem, choćby mimowolnym, pewną jednak myśl lub uczucie odźwierciedlającym, poruszysz do żywego duszę drugiego, a z rodzaju wstrząśnienia, jakie w niej wywołasz, poznasz jej naturę, choćby zresztą ten człowiek jak najlepiej umiał ukrywać swoje słabe strony, tak jak chemik ze zmiany, jaką agens wywoła na ciele, które chce wypróbować, poznaje skład chemiczny ciała tego. Za sprawą takiego agensu psychologicznego czyli antropologicznego dusza, którą w ten sposób doświadczasz, w oczach twoich w parę się rozejdzie, w całem nicestwie swojem się okaże, (wielkość udana, gdy ją niespodzianie bez maski zobaczysz,) albo też dusza ta zbarwi się i zapieni i wszystkie męty na wierzch wyrzuci, (pycha urażona) albo jak stal rozpalona, w zimną włożona wodę lub gadzina, w najsłabszą załaskotana stronę, boleśnie syknie (bezwstydność, gdy kto ostrym ciosem przedrze jej grubą skorupę,) albo nareszcie pięknem rozpalona uczuciem, jasnym ogniem zapłonie (odwaga, wzbudzona dowodem zaufania,

jakie ktoś drugi w niej pokłada.)

* * *

Chcąc wykazać stosunek dwóch rzeczy do siebie, trzeba przedewszystkiem jako punkt wyjścia znać stronę, z której one najwięcej są do siebie podobne; po oznaczeniu przestrzeni, w której pojęcia ich nawzajem się nakrywają, odrzuciwszy wspólne znamiona, wspólną tę przestrzeń zapełniające, zostają nam się tylko z pojęć tych rzeczy znamiona ich charakterystyczne, różnicę między niemi stanowiące. Wychodząc w ten sposób od pokrewieństwa, znajdujemy różnicę tych rzeczy, tak samo jak chcąc dywergencyę dwóch linij oznaczyć, jako punktu wyjścia, w którym kąt stosunek ich kierunków oznacza, szukamy punktu, w którym te dwie linie ze sobą się stykają, wzajemnie się przecinają.

* * *

Wiecznie tej ziemi tworzą wszyscy jeden chór wielki, orkiestrę ogromną, przez samego Stwórcę jako „arcymistrza" kierowaną. Najrozmaitsze instrumenta i głosy łączą się tu w zgodną całość, wszystkie spoczywają na jednym fundamencie głębokim, którego klucz sam „arcymistrz" w ręku trzyma. Nawet dysonancye i dysharmonie wchodzą w związek jego celów, nawet dysonancye i dysharmonie umie on zgodzić z całością rozwiązaniem ich harmonicznem, a chociaż dwóch nie ma członków w tej wielkiej orkiestrze, którzyby byli sobie zupełnie równi, wszyscy jednak, przez jedną i tę samą rękę, do jednego i tego samego tonu nastrojeni, z partyami każdemu z osobna przydzielonemi wpadając w całość egzekucyi, mają coś sobie wspólnego, wszyscy są do siebie podobni, jak dzieci jednej matki, jak liście, które na jednem i tem samem drzewie wzrosły.

* * *

Wiele było analogii między trybem życia szkolnego, trybem wychowania, a trybem życia publicznego, politycznego w dawnej Polsce. Za czasów Augusta III, tak jak nam Kitowicz szkoły ówczesne opisuje, już na ławie szkolnej, na podstawie systematu w szkołach zaprowadzonego, zapalała się młoda głowa szlachecka do owego ciągłego wadzenia się z bracią, któren następnie na polu politycznem zrywała sejmy i sejmiki i przez brak zgodnego postępowania rozwój kraju ku lepszemu w samym zarodku zabijała. Każda klasa była podzielona na pary, każdy uczeń starał się swego tak zwanego emulusa, z którym parę stanowił, w postępie przewyższyć. Każda klasa dzieliła się oprócz tego na dwie części czyli partye, z imperatorami na czele: jedna się zwała **pars romana**, druga **pars graeca**. Która z nich przy obliczaniu pochwał od profesora rozdanych więcej ich wykazała, ta aż do następnego obliczenia tych tak zwanych **laudes** brała górę nad drugą i nazywała się **pars romana**. Na czele całej klasy stał dyktator, koło katedry profesorskiej siedzący osobno

i z pod jurysdykcyi audytorów (pensa czyli lekcye egzaminujących) i imperatora (audytora audytorów) wyjęty. Godność dyktatora nie była ciągle obsadzoną. Dostępywano jej przez rozwiązanie kwestyi, na którą nikt z klasy nie umiał odpowiedzieć, a tracono ją przez nieodpowiedzenie na pytanie, przez **kogokolwiek** zadane. Ponieważ dyktator swojemi **laudes** dowolnie rozrządzał, więc każda z dwóch przeciwnych partyj starała się go dla siebie pozyskać. Tak klasa każda tworzyła niejako rzeczpospolitą, której głowa, odsłoniona na zaczepki wszystkich ulegała częstym przez pojedynczych (czasem i profesora) dokonywanym zmianom. Rzeczpospolita ta już podług zasadniczych ustaw dzieliła się na dwie partye, z których u góry będąca stałą za sobą trzymała. Każdy uczeń do trojakiej walki się zaprawiał: najprzód przeciw najbliższemu sąsiadowi, swojemu emulusowi, którego na chwilę z oka nie spuszczał, potem przeciw przeciwnej partyi, a nakoniec przeciw dyktatorowi, którego żeby zrzucić i samemu się na jego miejsce wydrapać, częstokroć zasilał rozum swój i dowcip z skarbnicy swego instruktora. Cel tego porządku rzeczy, rozbudzenie i utrzymanie ambicyi między młodzieżą, nie dałby się zapewne w inny sposób lepiej osiągnąć, ale na tej drodze nadto żywiona ambicya wyradzała koniecznie tylko zawiść, niezgodę, kłótnię i żyłkę do intryg.

* *
*

Narodowości są to liczby, z których każda z kilku składa się czynników. Odrzuciwszy te, które im są wspólne, zostają tylko im właściwe liczby pierwiastkowe, które się już dalej rozłożyć nie dadzą.

* *
*

Tak jak dom potrzebuje wietrzenia, gdyż inaczej pomimo najwonniejszych z wewnątrz kadzideł i zapachów zatęchnie, tak człowiek potrzebuje się udzielać drugim, potrzebuje żyć ze światem.

* *
*

Piękność męska i rozum kobiecy jedną u świata cenę mają.

* *
*

Świat starożytny użył rozkoszy życia tego jak dziecko naiwne, które biorąc do ust owoc, nie myśli o tem, że w nim robak być może, i dopiero, gdy pojedynczy człowiek postrzegł tego robaka, tracił powoli zaufanie do tego świata. Chrześcianin przeciwnie już z góry w każdej rzeczy na tej ziemi upatruje toczącego ją robaka. Ztąd niebo starożytnej poezyi pogodne i spokojne, jako czoło ośmioletniego chłopca, niebo zaś romantyzmu chmurami zasute i co chwila deszczem i zniszczeniem grożące.

* *
*

Nie żałujemy motyla, iż przestając być brzydką pupą, porzuca skorupę, która go jakiś czas więziła: czemuż żałujemy człowieka, gdy przybierając

skrzydła czystego ducha, ziemi ciało swe oddaje?

* * *

Jak ten sam robak, co w drzewie wylęga się na wiosnę, niszczy je w jesieni, tak przywary, w młodości wkorzenione, zabijają potem człowieka na starość.

* * *

Poezya i muzyka są to dwie siostry rodzone: poezya jest starszą, muzyka młodszą siostrą, a jak to często w rodzeństwie bywa, tak i tutaj młodsza, muzyka, więcej ma szczęścia u ludzi, jest ulubienicą Amora i jego matki, bo jej cała dusza w tonach, od razu za serce chwyta; więc ledwie się gdzie ukaże, obsiada ją zaraz zgraja zalotników, podczas gdy żeby starszą siostrę, poezyę, należycie ocenić, głębiej cokolwiek patrzeć trzeba.

* * *

Nieprzypuszczać nieśmiertelności duszy i odrzucać wszelką wiarę objawioną jest to posądzać Stwórcę o wielką złośliwość i niesprawiedliwość względem człowieka, który jest przecież najdoskonalszem jego na ziemi stworzeniem. Każdemu stworzeniu, czy to w żywej, czy w martwej naturze, wytknął Bóg cel pewny jako cel pojedynczy w całości celów Bożych wchodzący, żadne stworzenie nie pragnie czego innego, jak tylko to, co mu jest przepisane w księgach natury; każde jest prowadzone swym popędem do swego celu. Miałżeby człowiek jeden być wyjątkiem? miałżeby, wskutek wrodzonego popędu szukając światła, zawsze tylko być uwodzonym przez błędne na bezdroża wiodące ogniki? miałżeby, celu swego życia na lepszym świecie się spodziewając, wpadać po śmierci w czarną otchłań nicestwa? Czy Bóg chciał sobie z niego żart zrobić? Gdzież widzimy zresztą w naturze, żeby on sobie ze swego tworu igraszkę robił?

(Drukowane w Dzienniku literackim z r. 1863.)

* * *

Kto przebacza w myśl Chrystusa i uderzony w policzek, nadstawia drugi, ten sobie skarbi zasługę moralną, bliźniemu zaś daje sposobność do nowego grzechu; kto się usunie na bok w podobnym razie, czyni dobrze bliźniemu; kto mu odda policzek otrzymany, podobnież czyni mu dobrze moralnie i jeśli miłość bliźniego prawdziwa, a nie gniew i chęć zemsty nim kierowała, intencya dobra na każden sposób go usprawiedliwia; że fizyczne cierpienie można odpłacić moralnem, gdy bowiem każde moralne cierpienie odbija się na ciele, a odwrotnie każdy fizyczny ból oddziaływuje na duszę, mogą one być dwiema równemi wagami moralnemi, z odwrotnemi tylko punktami zaczepienia.

* * *

Polakiem jest dzisiaj każdy człowiek uczciwy, każdy człowiek idący naprzód, w dziedzinę trzeciej ery świata, w dziedzinę Ducha Św.

* * *

Serce to dusza czerwona, dusza ciała, rozum dusza biała, duch.

* * *

Królestwo Boże, Polska, to rzeczpospolita biała, rzeczpospolita Chrystusowa, państwo teokratyczne z wzrastającym ciągle żywiołem duchowym, uszlachetniającym materyą, i wzmagającą się też ciągle równością, której szczytem będzie zrównanie się ludzi z bóstwem, poczem, po zagładzie reszty świata, zapadającego w ciemność i nicestwo martwej materyi, każda z bóstwem zrównana ludzka istota stanie się twórcą własnego, odrębnego świata, poetą w całem znaczeniu tego słowa. Poezya w ściślejszem znaczeniu nie jest tu szczeblem końcowym, jeśli się ma na oku pojedynczy żywot, pojedyncze wcielenie duszy, przechodzącej z ciała w ciało. Wyższym od poezyi jest zawsze czyn — idealny, szlachetny, niesobkowski. Między poezyą a czynem leży półczyn czyli poezya praktyczna, tak jak między muzyką a poezyą leży poezya śpiewana lub między filozofią teoretyczną a czynem filozofia praktyczna.

* * *

Wszyscy Chrześcianie jesteśmy jezuitami w dobrem i w złem znaczeniu tego słowa, każdy z nas bowiem, ułomna glina, przyjmuje na siebie piętno Boże, piętno świętości Jezusowej, i poddaje się pod zakon idealny, który tylko w przybliżeniu jest w stanie wykonywać.

* * *

Zgodnie z teoryą historyozoficzną Cieszkowskiego mamy dziś w Europie współcześnie, niejako obok siebie istniejące trzy ery świata i tak: szczepy romańskie, przedewszystkiem Francya, reprezentuje żywioł dodatni pierwszej ery, żydowszczyznę materyalistyczną z sztandarem czerwonym; szczepy germańskie, mianowicie właściwe Niemcy, przedstawiają żywioł odnośnie do pierwszego ujemny, idealistyczne chrześciaństwo, z sztandarem białym; szczepy słowiańskie wreszcie, rodzące się państwo Ducha, mające się złączyć w harmonią żywioły materyalistyczny i idealistyczny, z sztandarem niebieskim. W łonie Słowiańszczyzny powtarza się ten sam porządek w ciaśniejszem kole: Moskwa jest tu żywiołem czerwonym, żydowskim, w nowe ciało narodowe przetwarzająca się Polska dawna żywiołem białym, chrześciańskim, potudniowa Słowiańszczyzna wreszcie żywiołem duchowniczym, niebieskim; Moskale są dla nas Romanami, Francuzami, Polacy dawnej ery Niemcami.

* * *

Cierpienie to gąbka, co myje duszę, tyle tylko ma więc wartości, o ile dusza myta ma jeszcze plam na sobie; gdy dusza odzyska w cierpieniu czystość i przejrzystość przedupadkową, dalszy ból jest tylko pijawką, co wyciągnąwszy z ciała krew niezdrową, toczy dalej żywą, duszę

ciała, jak mówi Pismo św., obowiązkiem jest więc naszym w ta-kim razie uchylać się ile możności od dalszego cierpienia i nie w cierpieniu, nie w męce bezpłodnej, lecz w pracy szukać źródła zasługi.

* * *

Znajomość sił przyrody, głównie chemii, to w ręku złego człowie-ka klawiatura, pokazująca pojedyncze miejsca, w które trzeba ude-rzyć, aby w człowieku ten lub ów ton chorobliwy wywołać, tak jak znajomość praw duchowych służy szatanowi do wydobywa-nia z dusz tonów fałszywych duchowych. Odwrotnie znowu jako le-karzowi ciała podaje znajomość przyrody środki do odradzania człowieka, do wskrzeszania go niejako pod względem fizycznym, tak znajomość duszy ludzkiej naprowadza lekarza ducha na sposoby dźwigania z upadku i pogrzebienia dusz chorych, do bu-dzenia w nich przedewszystkiem wiary w możebność ozdrowienia, powrotu do dawnego stanu, tak potrzebnej nie tylko pacyentowi duchowemu, lecz najczęściej i fizycznie choremu. Wiarę w sztukę swoją, wiarę w siebie budzi lekarz znakami pojedynczemi, zwia-stującemi w przyszłości zupełne ozdrowienie. Lekarz ciała i lekarz ducha schodzą się dziś z sobą tylko w lekarzu obłąkanych. Lekarz przyszłości jednak to lekarz ciała i lekarz ducha w je-dnej osobie, wychodzący z zasady, iż ani ciało – łodyga nie mo-że być stanowczo zdrowem, gdy dusza – korzeń chora, ani też z drugiej strony ta ostatnia jest od choroby bezpieczną, gdy pierwsze psuć się zaczyna. Postęp nieskończony sztuki lekarskiej wprowadzony na taką drogę, prawdziwą, bo całego człowieka, t.j. człowieka – ciało i człowieka – ducha na oku mającą, nie jest koniecznie czczem tylko marzeniem. Podług nauki fizyologii odna-wiamy się ciągle i odradzamy, dążąc ku upadkowi fizyczne-mu. Czyżby procesowi temu nie mógł być dany kierunek wręcz prze-ciwny? Wiara działa cuda, nauka, kapitał ciągle narastający, zbliża człowieka do wszechpotężnego Bóstwa. Lekarz przyszłości to lekarz natchniony, to kapłan cudotwórca, to człowiek, sta-jący się bogiem.

* * *

Ziemia ta to gospoda Boża, w którą wstępują duchy czyste, jak ptactwo lotne w gniazda – leże, aby tam składać zarod przyszłości duchowej.

* * *

We śnie duch działa także, jak pies, stróż domu, spuszczany na noc z łańcucha. W chorobie, w stanie słabości, pętającej siły fizyczne człowieka i odejmującej mu możność wyższej działalności umysłowej, dzieje się może tak samo.

* * *

Świat ducha to ostatecznie wielka rzeczpospolita demokratyczna, gdzie sam Syn Boży musi się rodzić w stajence i wisieć na krzyżu, aby go nie miano za panicza, lepszego od drugich, szczeblujących powoli tylko po drabinie Jakóbowej. Śmierć Chrystusa to akt miłosierdzia Bożego, lecz i akt sprawiedliwości Jego zarazem.

* * *

Kościół Chrystusów wiecznie trwały, jedna owczarnia z jednym pasterzem, a więc Kościół powszechny w ścisłem znaczeniu tego słowa, jest niezgodny z dogmatem o piekle, tak samo jak monarchia nie-tyrania lub rzeczpospolita nie-robespierrowska nie dała by się pogodzić z prawem zemsty, wykluczającej przebaczenie, amnestyę. Jak jednak z jednej strony bez możności ubłagania gniewu Bożego nie można sobie wyobrazić rządów Bożych, królestwa Bożego na ziemi, tak znowu z drugiej strony i bez kar i chłosty nie mogło by ono wejść w życie, lecz kara i chłosta, zemsta Boża w dalszem znaczeniu nie może sięgać poza kres koniecznej potrzeby, t.j. musi ona mieć charakter poprawczy, lekarski i wolnieć i ustawać w miarę, jak ludzie się poprawiają.

* * *

Muzyka to pismo zapieczętowane, może wyższa mowa ludzkości, podana teraz tylko w hieroglifach; muzycy to prorocy z zasłonami na oczach, za którymi idący poeci chwytają ich słowa ciemne, by je na język powszedni ludzki przełożyć.

* * *

Kto jest strasznym swym przyjaciołom, ten wraz z niemi śmiesznym jest w oczach nieprzyjaciół.

* * *

Rozwiniętą siłę mierzym po pracy, której dokonuje, po rezultacie dodatnim, który osiąga; rozwijającą się zaś poznajem po pokonanych przez nią trudnościach, po wywoływanym oporze jako próbie jej negatywnej.

* * *

Niema może pojęcia więcej niepewnego, więcej względnego, jak pojęcie: praca, zwłaszcza jeśli się je łączy z drugiem pojęciem, z pojęciem pożyteczności. Zastósowując je już w dziedzinie świata zwierzęcego, widzimy jednak tę ich własność, myśl ludzką w kłopot wprowadzającą, bo jak n.p. określić w tym względzie stósunek między chorym, w skorupie sło-

jej pustelniczej pieśni, wytwarzającym mięczakiem, a skrzętną, zapasy gromadzącą towarzyską mrówką? jak być sprawiedliwym w ocenianiu wzajemnem czynności i realnej, prawdziwej wartości polnego śpiewaka, skowronka, a domowej patryarchini kurki? jak co do pracy i pożyteczności oznaczyć wartość na wszystkowego zwierzęcia żarłocznego biegunu charta, a wartość z flegmatyczną pokorą jarzmo swe dźwigającego wołu? Sądząc czynności drugich ludzi, staje człowiek zwykle na stanowisku swego specyalnego zawodu, swojej osobistej natury i tak chłop, obciążony ciężką fizyczną pracą, rzadko kiedy jest sprawiedliwym względem człowieka inteligencyi, pracującego więcej tylko głową, a ten odwrotnie nie zawsze dostatecznie oddaje sprawiedliwość pierwszemu. Wogóle też sądząc drugiego, w tej mierze, zapominamy zwykle brać na wagę, jakiemi siłami on rozporządza i jakie przeszkody ma do zwalczenia. W sądzeniu szczególnie pożyteczności stajemy raz na stanowisku zbyt wysokiem, raz znowu z zbyt nisko na rzecz spoglądamy. Najtrudniejszym jest sąd pod tym względem u narodu, którego byt jest zakwestyonowanym, którego stósunki nie ojce, lecz obcy urządzali, którego całe wewnętrzna natura przez ciągle do rozwalenia tego gmachu, w którym potrzeby bieżące każą mu zajmować miejsce, jakby gmach ten stać miał całe wieki, i zakasywać ręce do pracy, nad której cięży przekleństwo niewoli, przekleństwo narzuconego przyrodzonego porządku ludzkiego i Bożego. W takich stósunkach człowiek często sam siebie nie jest w stanie sprawiedliwie osądzić. Najpewniejszą jednak, jedyną w tym względzie normą, podług której pojedynczy człowiek takiego narodu może ocenić pożyteczność własną, pożyteczność swej pracy czyli trudu (wyraz trud, mieszczący w sobie znamię cierpienia, właściwszym tu może jest od wyrazu: praca) jest miara ogólnie ludzka. Jeśli raz jesteśmy w stanie, przyłożyć ją do siebie z zadowoleniem, daje ona nam niezbity dowód, iż praca nasza czyli trud nie będzie straconym dla narodu, jako oparty na gruncie, którego żadna moc z pod nóg mu nie usunie. Póki patryota takiego gruntu pod stopami swemi nie poczuje, póki, służąc swemu narodowi, nie może oddać zupełnej sprawiedliwości drugim, póty i o pożyteczności prawdziwej jego zachodów mówić nie można, bo praca jego nosi sama w sobie zaród śmierci, t. j. krzywdę, bo ziemia, na której on staje, nie ostoi się, gdy przyjdzie na nią fala sądu. Stanąwszy jednak raz na czystym gruncie powszechnej ludzkości, chociaż tu go pęta więcej względów i obowiązków, niż je ma człowiek, w ciaśniejszem kole obracający się, ma patryota to zadawalniające przekonanie, iż albo żółwim krokiem, posuwa się on wciąż naprzód, iż, nie mogąc

równać się z drugiemi ilością rozwijanego ruchu, szybkością odbywanego lotu, nie będzie on za to potrzebował już spadać w dół, jako nie wychylający nikogo z jego drogi przyrodzonej, jako szanujący w całości najwyższe prawo świata, t.j. słuszność.

* * *

Wielkim człowiekiem jest ten tylko, dla którego nikt nie potrzebuje być małym.

* * *

Prawdziwa siła człowieka poczyna się tam, gdzie ustaje sobkowska obawa straty, t.j. gdzie się poczyna poświęcenie.

* * *

Człowiek, który począwszy już się rozwijać w czystej dodatniości, doznaje pomimo to od drugich ciągłej ujmy, zmuszony jest w końcu sam sobie wzrostu ujmować, gdy ujmy drugich powiększają go tylko niby rów, który ktoś kopie dokoła topoli; ujmuje sobie wzrostu obroną własną, względnie podnoszeniem własnej zasługi, naturalnem z konieczności wypływającem samochwalstwem; topola ujmuje sobie wzrostu, aby jej wiatr nie wywrócił, człowiek zniża się aktem ludzkiego odporu, aby zostać jeszcze na ziemi, aby pozostać jeszcze Eliaszem przy Elizeuszach.

* * *

Jak Kościół chrześcijański żąda od swych adeptów dojrzałych przed przyjęciem ich do swego koła, przed udzieleniem im chrztu św., odpowiedniego usposobienia, jak Kościół żąda od nich oczyszczenia i odrodzenia, tak i Polska żąda od swych dzieci wyjścia z koła grzechów i słabości pogańskich, nim je uzna za swoje w całem znaczeniu tego słowa.

Chrystus, ducha głównie mając na celu, obiecywał swoim wybranym wieczny żywot duchowy; Polska, rząd ziemski idealny złączony z ideą duchową Chrystusa, przewieczniać, przeduchawiać będzie ziemię, udzielać będzie wieczny żywot i ciałom, w swe koło zaklęte przyjętym, podobna do światłego ogrodnika, pod ochroną szklannych szyb wśród zimnej, ostrej strefy wygnania swej rośliny odtwarzającego.

W którą stronę zmierza, jeśli nie ku podniesieniu wyższej natury, miałby się dalej zwrócić twórczy duch człowieczy.

aby się nie powtarzać lub nie gubić w subtelnościach lub w znikomej zabawce, którego realne ujęcie w starem dziecku długo ukrytem zostać nie może? Czy teorya ziemska w tytanicznem odosobnieniu swojem od Bóstwa ma jeszcze do osiągnięcia jakie ważne nowe rezultaty? Czy praktyka wyrywająca człowieka coraz więcej z jego wewnętrznych źródeł życia, może go łudzić jeszcze dłu-go pozorem prawdziwej celowości i postępowości? Czy jedna i druga, czy ludzkość w ogóle nie będzie zmu-szoną w końcu opuścić dłoni spracowane i poprosić swego niewidzialnego Mistrza, aby raz już wyszedł z swego ukrycia i uczyniwszy obrachunek z użycia powierzonych jej talentów, wypróbowanym na drodze na pół bezpłodnej probierczej pracy otworzył swoją cudowną winnicę, oślepłym i ogłuchłym wśród pyłu i stuko-tu podziemnej kopalni przywrócił wzrok i słuch niebieski, oddychać wolność, płakom wrócił skrzy-dła?

A przeobrażenie to, sąd i odrodzenie, czyż jest możebnem bez nowego ducha państwowego? Naród je-dnak mający dać nazwę takiemu duchowi musi być w stanie pomieścić w duszy swojej całą ludzkość; naród taki musi równocześnie przystawiać drabinę do nieba i spuszczać się do piekieł między zwierzę-ta i kamienie, aby całe stworzenie objąć jednym łańcuchem magnetycznym, naród taki musi mieć serce chrześcijańskie nawet dla samego Belzebu-ba, a być sprawiedliwym i względem wrogów, na-ród taki musi być ogniem i wodą, ziemią i wie-trem zarazem, naród taki musi być żywym, czystym organem Boga.

Polska prosi do koła, prosi do pracy i przy-szłego zbioru wszystkich a wszystkich, chłopów i panów, królów i żebraków, jasnych i ciemnych.

* * *

Niż źle, niż licho robić, lepiej nic nie robić: kto źle orze, musi potem orać, aby móc w końcu ożyć należycie, potraja więc daremnie trud swój i zużywa daremnie siły.

Rozumny gospodarz nie pracuje nad rolą w porze, w której praca jego byłaby nadaremną, używa on czasu tego do

przygotowania się do przyszłej pracy lub do innego zajęcia, jeśli pierwsze jest mu potrzebnem, a drugie możebnem. Praca nie jest rzeczą bezwzględnie dobrą, aby jej trzeba było szukać koniecznie.

Złą, lichą robotą nie jest jednak każda praca nie dająca od razu doskonałych, skończonych tworów: o czysty metal trudno jest w przyrodzie, trzeba zwykle zadowalać się rudą, a niektóre zajęcia wymagają koniecznie powtórnych i różnostronnych obrabiań jednej i tej samej rzeczy.

Praca w ściślejszem znaczeniu tego słowa nie jest zawsze moralnie potrzebną człowiekowi, jest ona mu tylko potrzebną do szczęścia osobistego, póki jest wygnańcem na tej ziemi działanie nie jest zawsze jego obowiązkiem, przeciwnie czasem jest obowiązkiem jego bezczynność, bezczynność nie jest jednak w tym razie (t. j. kiedy z obowiązku wypływa) piaskiem dolce far niente, jest ona przeciwnie tylko mniej więcej dobrowolnie przyjętym osobnym rodzajem męki, jest ona biernem działaniem Atlasa lub pełnem zasługi cierpieniem Prometeusza, jest ona wystawaniem człowieka, płynącego pod wodę, a mającego dostateczny hart duszy, by nie zmieniać trudnego obowiązkowego kierunku.

Justina Lente.

Biała Republika.

Myśli z ustronia.

I.

Republika, panowanie Ludu, rządy w prawdziwym duchu Ewangelii, słowo niegdyś tak magiczne, dla młodszych, gorętszych zwłaszcza umysłów tyle uroczego dźwięku, tyle żywej poezyi w sobie mieszczące, utraciło dziś u nas prawie wszelki kredyt; idea ta wraz z innemi pokrewnemi, jak miłość idealna, jak przyjaźń prawdziwa, jak czyste poświęcenie, zstąpiła z ołtarza, gdzie ją umieszczano tuż pod znamieniem ukrzyżowanego Boga, zstąpiła z świecznika, gdzie wszystkich oczy na siebie ściągała, między stare, bezpożyteczne rupiecie, przeznaczone na butwienie w prochach zakrystyi lub pod okapem dzwonnicy, nim jaki zaciekły amator starożytności wydobędzie je z mroków zapomnienia i pokaże światu jako curiosum, które wskutek długiego leżenia odłogiem stało się naprzód nowością.

Republika straciła kredyt nawet w narodzie tak przede wszystkiem republikańskim, jakim jest naród polski!

Czemuż należy tłumaczyć taki fenomen? Czy wystarczy tu jako naturalna przyczyna odstręczający obraz, jaki przyjaciołom Republiki przedstawia w tym względzie Francya zeszłowieczna? Czy wystarczy zniechęcający

przykład bezrezultatowych, jak na dzisiaj przynajmniej, ruchów republikańskich europejskich w obecnym wieku? szczupły teren zdobyły, jaki idea ta posiada obecnie w Europie, widok wolnej Szwajcaryi nie wystarcza zapewne biednej Polonii, za wczesny swój republikanizm tak ciężko ukaranej, aby utrzymać w jej sercu dawny święty ogień Brutusowy pomimo zimnego lodu, jaki jej w tej mierze przykłada z drugiej strony północna Ameryka, tak ochoczo z pierwszym tyranem Polski i Europy się bratająca! Więc, aby usprawiedliwić przysłowie: „mądry Polak po szkodzie," jest Polska mądrą i nie chce już Republiki a korzystając przytem z kwaśnego doświadczenia Francuzów, Włochów i Niemców, nie sięga już więcej nawet w myśli po owoc zbyt wysoko rosnący, ślubując przeciwnie uroczyście przed całym światem, iż jeśli jest taka wola Nieba, one gotowe przyjąć za pana i Mikołuszkę z grabu [illegible], byle jej słupy graniczne pomalowano jak najprędzej na biało-czerwono, a dziatwa jej chodziła do szkoły, gdzie nie wolno uczyć się rozumu ani od Niemców, ani od Francuzów i tylko trzeba stawać zawsze na gruncie „czysto-polskim" t.j. na gruncie starej Rzeczypospolitej łacińsko-szlacheckiej.

Czy takie tłumaczenie można brać na serjo? czy godzi się dla nawalnej fali, która zatopiła pierwsze jej łodzie wybrakie, zostawić opuszczoną, osamotnioną biedną arkę prawdy, szlachetne gniazdo chłopskiej Republiki, aby się mógł dzielić lekkim łupem, jaki nam powódź mętna nastręczy?

Te słowa nie stósują się już do Polonii wyłącznie, stósują się one do ludzi postępu, do ludzi światła w ogóle.

Czy określił dostatecznie i słusznie opatrznościowe znaczenie Republiki niedawno zmarły członek rządu francuskiego z r. 1848, śpiewak Żyrondystów, Lamartine mówiąc, iż monarchia i republika są to dwie formy rządu odpowiadające dwóm stanom przeciwnym, w jakich się znajduje naród w pewnej epoce swego rozwoju, stanowi spoczynku i stanowi ruchu, podobnie jak u pojedyńczego człowieka działaniu i spoczynkowi, chodowi i siedzeniu odpowiadają dwie różne między sobą pozycye ciała? Czyż człowiekowi — duchowi czyż narodowi z skrzydlatą ideą chrześciańską jako godłem wolno stanąć na chwilę, wolno zapomnieć na chwilę, iż jego zadaniem jest ciągły postęp, ciągła walka z niewolą materyi, ciągły zwrot w prawdziwej wolności? Idealna forma republikańska winna leżeć zawsze w programie narodu, w programie winna stać zawsze w głębi Republika jako forma

czysto-ewangeliczna jako idealny cel niewzruszony, do którego naród, do którego społeczeństwo zdąża, jako pączek później przymknięty, nierozwiniętą przyszłość w sobie zamykający, w wykonaniu zaś, w praktyce winien naród godzić się do czasu i z monarchią najabsolutniejszą, o ile widzi, iż gwiazda jego republikańska tę drogę jako konieczne przejście mu wskazuje. Tu duch ewangeliczny winien brać w pomoc surowość i materyalne środki Starego Testamentu. Ruch, w duchu czysto-ewangeliczny, czysto-republikański winien od szkodliwej aberacyi, od chorobliwego pośpiechu wstrzymywać hamulec starego świata, hamulec monarchiczny, nieruchomą zaś machinę monarchiczną winien ożywiać i popychać naprzód ogień Republiki. Duch Chrystusa prawdziwy, gdy Chrystus poddanie się zewnętrzne rządowi nie na Jego idei opartemu nie mógł zalecać uczniom swoim na wieczne czasy, nie mógł mianowicie chcieć rozciągać ten nakaz poza granicę swojej właściwej ery, t. j. i na czasy gdzie idea Jego, myśl Boga Trójjedynego, wstępując w nową, w trzecią fazę, w fazę Ducha Świętego, ma już ze sfery dusz-jednostek zacząć przechodzić w sferę osób zbiorowych, w sferę państw i narodów, w sferę całej ostatecznie w jedno organiczne ciało łączącej się Ludzkości.

Jak więc nie powinniśmy dawać sobie wydzierać z piersi ten ideał państwowy, któryśmy tak długo i z tak ciężkiemi ofiarami w sercu naszem dochowali, my Polacy w szczególności powinniśmy zostać wiernymi idei republikańskiej, zapewniającej nam nie tylko w przyszłości drogę idealną, lecz mogącej i w obecnem położeniu lepiej nam usłużyć, niżby tego można się spodziewać się należało, mogącej przedewszystkiem ochronić nas od rzucenia się w objęcia fałszywych bogów, od popadnięcia w sidła półprawdy i półpostępu.

Jeśli sam kapitan narodu francuskiego, kierujący następnie nawą ojczystej republiki, nie zdawał się widzieć w tej formie rządu owej wyższej fazy rozwoju, w którą z drogi monarchicznej wstąpić powinno w końcu każde państwo nie idące nadół, jak dawna republika rzymska lub upadający w wierze stary Izrael, to nasz naród, nie popsuty tem oczęściem, jakiego doznawał brat jego nadsekwański, lecz przeciwnie przez czyścowe męki na wyższy, czystszy ton moralny nastrojony, do szczerszej, twardszej podstawy duchowej sprowadzony nie powinien by w przekonaniach swoich chwiać się dualistycznie między dwiema przeciwnemi formami rządu jakoby względnie tylko co do wartości swojej się różniącemi w gruncie rzeczy zaś jedną wiarę moralną posiadającemi, lecz poznawszy raz prawdziwe znaczenie, poznawszy rzeczywisty stósunek

zachodzący między niemi, t. j. podporządkowawszy raz na zawsze idealniejszej formie republiki mniej idealną formę monarchiczną, przyjąć pierwszą za cel dalszy, mieszczący w sobie w zarodku ostateczny cel, jaki naród wierzący, naród na Ewangelii wykarmiony upatrywać może tylko w rządzie Boga samego, w rządzie na kształt tego, który Mojżesz usiłował ugruntować u Izraelitów.

Gdyby naród polski nie był zdolny wyrobić sobie takiego przekonania, należałoby odsądzić go od wyższej roli, jaką w nagrodę jego większych boleści wróżyli mu do ostatnich jeszcze czasów nie tylko jego właśni wieszcze i kapłani, lecz i jasne głowy zagranicy, jak Lamennais, Wiktor Hugo, Herwegh i inni. Naród bowiem mający w nadchodzącej epoce, już nie czysto-przejściowej, jaką jest obecna, przodować innym narodom, musi się odznaczać przedewszystkiem przewagą ducha nad ciałem, rzeczywistości nad pozorem, prawdziwego światła nad blichtrem pogańskim, a więc i pojmowaniem takim rządu monarchicznego, jakie było z dawna wspólne wszystkim ludziom prawdziwie większej miary. Wszak nawet Napoleon I powiedział o sobie na wyspie Św. Heleny, wśród okoliczności wykluczających wszelki zamiar nieszczerości, iż urodził się republikaninem, a tylko przeznaczenie i opór Europy uczyniły go cesarzem, a taki cesarz Józef II z swojem tak żywem poczuciem godności ludzkiej albo i nasz Król chłopków czyż to nie były dusze prawdziwie republikańskie, chociaż na tronach monarszych osadzone. W ogóle powiedziałbym, iż świetlane jądro, iż jasne centrum każdego cywilizowanego zdrowego narodu jest zawsze na wskroś republikańskiem i tylko głównie dla ciemności, wdzierających się od krańców od peryferyi, utrzymuje się potrzeba ślepych latarek monarchizmu. Że nasz naród jednak miałby grunt naturalny do przyszłej republiki i w szerszem kole, tego można by się spodziewać po wierze religijnej, jaka się w ludzie jego mianowicie wiejskim dochowała, a która jest zawsze głównym źródłem prawdziwej oświaty i wewnętrznej żywej siły narodu, a więc i najpewniejszym, ba jedynie pewnym kitem każdego lepszego społecznego budynku. Piękne świadectwo dał niedawno ludowi naszemu odnośnie do innych ludów kapłan jeden jego, nie lubiący schlebiać i swoim i innym, znów kapłan nasz, młodszy wiekiem i nauką, lecz nie cnotą narodową, podniósł w tym czasie, iż Chrystus wciela się w cały nasz naród, aby ludzkość zepsutą ręką tego narodu odkupić, naprawić i oczyszczoną odnieść na łono Boga, jak dziecko (słowa jego) czerstwe i uśmiechnięte po kąpieli.

Kładąc przedewszystkiem nacisk na przebytą ciężką szkołę niewoli i cierpień, kładąc nacisk na wiarę nie zepsutą, jaką w łonie swojem dochował, należy mieć otuchę, iż nasz naród nie zawiedzie nadziei, jaką wybrane głowy i serca do niego przywiązują. Wiara trzymać go będzie na idealnej drodze Opatrzności, duch Chrystusa, który przy nim stoi, otworzy mu w końcu podwoje Republiki, gdzie naczelnik jego obok głowy Kościoła w grodzie św. Piotra będzie prawdziwym namiestnikiem Bożym, przygotowującym miejsce samemu Panu, którego dawna Królowa Polska, matka Bolesna poszła tam, gdzie są najkrwawsze bole, gdzie jest najcięższa rana, gdzie najgłębsza toń łez i otchłań krzywdy.

A forma ta rządu, jak z jednej strony najidealniejsza, najpiękniejsza, tak z drugiej strony powinna by ze względu na prawdziwą naturę narodu całego i jego pojedynczych warstw okazać się zarazem i najpraktyczniejszą, bo jedynie rzeczywiście praktyczną, jedynie możebną. Gdzież bowiem sam Mikołuszka nawet, odgrodziwszy nas od swojej Moskwy, odjąwszy z głów naszych lodowy kompres Sybiru i łączące się z nim dziwaj plastry konowalskie, zdołałby siłą powstrzymać te ambicye, tę u nas coraz szerzej rozprzestrzeniającą się chęć królowania, tę manię tworzenia odrębnych państw i towarzystw, bodaj w formie banków i przedsiębiorstw kolejowych, gdyby objawiający się w ten sposób duch samowładności, w gruncie może czysto republikańskiej, gdyby widoczna w tych i w tym podobnych zjawiskach żądza władzy nie znalazła naturalnego, normalnego zaspokojenia w odpowiedniej kardynalnej ustawie państwa? Gdzie wszyscy czują się i chcą być królami, tam trzeba korony, któraby wszystkich głowy nakryła, t.j. Republiki. Dawni dzisiejsi konserwatyści są mimowiedzy może silniejszymi propagatorami Republiki, niż najradykalniejsi demokraci, uznawszy bowiem na naszej przewagę możniejszego, pierwszy lepszy adherent przychodzi niebawem do przypuszczenia a stąd i do przekonania, iż i on tak samo mógłby stawać u szczytu i tak szczycić się swat zieloną równością jak moskiewska dżuma. W obecnem też położeniu zmuszeni godzić się z absolutną władzą obcą, która nas mniej rozprzęga, niż obłudne, gefangenwechslerowskie głaskanie poza granicą tego położenia winniśmy formę republikańską uważać za jedynie naturze naszej i dziejowemu przeznaczeniu odpowiednią. Dzisiaj powinniśmy tylko się starać o rozwój wewnętrzny jak najswobodniejszy w obrębie najściślej niemiecko-moskiewskiej, w jakiej nas umieściła ciężka ręka Opatrzności. Wszelkie [illegible] wyzwalającego się powoli narodu nie prawdziwie, a

dojrzałe republikańskie mogą być tylko wstępem, tylko
przejściem do przyszłej wielkiej Polski, mogą być stanem
ludu wybranego nowej ery, błąkającego się po puszczy;
stanem prawdziwej, stanem żywej niepodległości Polską
one nie będą, owo bowiem chorobliwe dzisiejsze rozstrze-
lenie się nasze, owa powszechna prawie, mniej więcej ja-
wna królomania jest, jak się już wyżej napomknęło,
w gruncie rzeczy tylko objawem czysto republikańskim,
jest przesileniem ku lepszemu, przejściem ku porządko-
wi rzeczy, gdzie cały naród jest królem, gdzie nikt nie
jest lepszym od drugiego, kto nie jest wyższym cnotą,
światłem i prawdziwą zasługą, gdzie nie ma sług i panów
gdzie nie ma różnych stanów, dziś jeszcze całkiem natural-
nych, a więc i koniecznych, jak koniecznemi są przedziały w do-
mu, gdzie dziad do większych wygód przyzwyczajony
i większego spokoju potrzebujący nie może mieszkać w je-
dnym pokoju z synem w pełni ruchu gospodarskiego
zostającym, a wnuk znowu starszy, kowalką lub fajer-
werkami się zajmujący nie może razem zostawać z dro-
bnem rodzeństwem, kwiączem się przed drzwiem matki. Pó-
ki starzec, na pół sendzoriem czały magnat jest de facto
reprezentantem domu, a syn szlachcic de jure tylko peł-
nomocnym zastępcą jego, póki starszy wnuk mieszcza-
nin nie ma jeszcze z przeproszeniem dostatecznych lat
aby mógł stanąć przy ojcu jako zupełnie dojrzały
współrobotnik, póki wreszcie młodsze wnuczę lub wnuj-
ski, nie doszło do dostatecznego poznania dobrego i złe-
go, póty o radykalnem przeobrażeniu domostwa, póty o
stanowczem przeniesieniu go w inny, zaczym czasowy stan
mowy być nie może, choćby jak z niemiecka pseudo-li-
beralnie lub z francuska sofistyczno-dyplomatycznie po-
nad przyrodzone prawa rozwoju społecznego się wynosić
i pod jeden sztrych filisterski wszystkie głowy pod-
ciągać.

Miara cnoty i dojrzałości prawdziwie republikań-
skiej będzie miarą naszej cnoty i siły narodowej, na-
szego dojrzenia do przyszłej Polski.

II.

W chwilach przesileń dziejowych, jaką jest obecna gdzie
zewnętrznym przeobrażeniom ludzkości towarzyszą radykalne prze-
miany zewnętrzne, gdzie z metamorfozą wewnętrznego praktycznego
życia idzie krok w krok i metamorfoza w przekonaniach teo-
retycznych, jest rzeczą nadzwyczaj trudną, wypowiedzieć swoje

zdanie w kwestyach tegoż samego przesilenia dotyczących tak, aby
nie podlegało różnorakiemu, częstokroć najbłędniejszemu tłumacze-
niu. Czytelnicy znajdują się wtedy wobec autora w położeniu zgro-
madzenia, które artysta – muzyk z spokojnej, akustycznie zbu-
dowanej sali wyprowadził w gwarny las, na studencką n. p.
majówkę, gdzie wśród różnorodnych harmonicznych przeszkód
i dystrakcyj artysta sam siebie często nie rozumie. Położe-
nie piszącego w takich razach tem jest trudniejszem, iż jak z je-
dnej strony i on mimowoli ulegać musi do pewnego stopnia
wyradzającemu się wtedy zamętowi, wychodzi więc z spokoju
umysłowego, z równowagi wewnętrznej, koniecznej do poznania zu-
pełnej i czystej prawdy, tak z drugiej strony środki, które-
mi myśli swe udziela powszechności, nie okazują się dosyć
sytuacyi odpowiedniemi. Myśl, w ciągłej prawie fluktuacyi zo-
stająca, musi się wtedy trzymać zwykle jak okręt kotwicy kil-
ku zasad kardynalnych, musi jak najwięcej trzymać się w obrę-
bie ogólników, a zamknąwszy się w takiem wąskiem kole po-
wtarzać się mimowoli, nawracać w dawne miejsce, aby na rze-
czy, jeśli nie zupełnie nowe, to znacznie jednak od poprze-
dnich odmienne, nie mając nowych wyrazów, nie minąć się zu-
pełnie z swoim celem, nie spaczyć jeszcze więcej pojęć tam,
gdzie chodziło o ich sprostowanie. Ułomny sługa światła po-
ciesza się wtedy tylko refleksyą, iż prawda nigdy od ra-
zu z głowy ludzkiej nie wyjdzie a i rzucona jako ziarno
w odłogi serc bratnich nie wystąpi z nich od razu zbrojną
i dojrzałą jak Minerwa z czaszki Jowiszowej. Wszak i sło-
wa i dzieje Ewangelii podała nam Opatrzność aż w czte-
rech odlewach a i Bóstwo chrześciańskie objawia się nam
aż w trzech postaciach, czegoż więc ma się wstydzić prosty
człowiek, prosty partyzant piśmienniczy podawać myśl swo-
ję w kilku zdaniach! Jeśli mu nie chodzi o słowa jako sło-
wa, jeśli mu nie chodzi o błyszczenie autorskie, jeśli do nieo-
mylności pretensyi sobie nie rości, to czyż, nie pisząc dla ma-
rów, które wyrosną kiedyś na jego kościach, lecz pisząc dla
żyjących dzisiaj braci, nie będzie on się zadawalał taką tyl-
ko wewnętrzną i zewnętrzną skończonością swego pisma, iż
każdy uczciwy człowiek odszuka w niem serce ludzkie, iż
każdy druh o światełku prawdy nie zagaszonem odnajdzie w nie
obok myśli które już miał w swej głowie, zawsze coś, co,
chociażby samo w sobie błędne lub nie dla wszystkich no-
we, popchnęło by go na tropy nowych myśli, a zawsze przy-
najmniej jako objaw czynności umysłowej jednego członka
społeczeństwa mając dlań interes naturalny, nie dozwali mu przy
odkładaniu pisma na bok powiedzieć: człowiek ten mię skrzy-
wdził, bo zabrał mi chwilę czasu bezowocnie!

Takiemi uwagami chciałem usprawiedliwić uzupełnienie powyższego artykułu, w którym mówiłem o Republice i jej u nas znaczeniu, niniejszym którym, mającym traktować o cnocie republikańskiej, a który po takim przy większym panowaniu autora nad formą, przy pretensji do dłuższego, że tak powiem, pomnikowego trwania w dziedzinie piśmienniczej myśli tak zestawionych powinien by być zbyteczny jako w całości takowym objęty.

Że on implicite jest w nim zawarty i uważniejszy, a nieuprzedzony światły czytelnik mógłby go sobie sam stąd wyprowadzić to, umiem sobie znowu na obronę moją autorską podchlebiać, lecz nie chcąc wiele budować na nadziei, iż znajdę wielu takich czytelników, a chcąc być dobrze pojętym przez koło jak najszersze, przed zwróceniem się na inne pole podnoszę myśl poprzednio w części tylko rozwiniętą i będę się starał bliżej ją tutaj wyjaśnić.

Będę więc mówić o cnocie republikańskiej. Używszy raz tego wyrazu w niezwykłej nieco formie gramatycznej, użyszy go w liczbie pojedynczej, zostanę już przy niej, chociaż zewnętrznie mnie samego ona razi, zostanę przy jednej cnocie, aby była za to tem większą i zupełniejszą i z jednego źródła płynąc, w jednem morzu nieskończonego wzrostu się gubiła. Jeśli forma, ciało będzie tu sarkać i protestować, to duch, treść za to mi przyklaśnie, w tej zewnętrznej anomalii uznając wyższą konsekwencyę, bo konsekwencyę prawdy duchowej.

Cóż ja w poprzednim artykule rozumiałem przez cnotę republikańską? jak pojęcie jej wysnuwa się tam z pojęcia Republiki? Oto identyfikowałem tam Republikę z panowaniem Ludu, z rządami w prawdziwym duchu Ewangelii. Dodawszy jeszcze do tego, określenie odnośne zawarte w powiedzeniu, iż w przyszłości naród pierwszorzędny winien się odznaczać przedewszystkiem przewagą ducha nad ciałem, rzeczywistości nad pozorem, prawdziwego światła nad blichtrem pogańskim, będziemy mieli wysnuć już z czego i znaczenie cnoty republikańskiej, t. j. wykazać te przymioty, jakie dobry republikanin mieć powinien.

Panowanie Ludu! te dwa słowa ostatecznie całą rzecz określają, reszta powyżej zestawionych określeń są tu tylko tykami pomocniczemi podpierającemi budynek pojęciowy, wskazującemi kierunek, w którym je tłumaczyć należy.

Rozbiór słów: Panowanie i Lud szczęśliwie dokonany postawi nas u celu tej małej pielgrzymki umysłowej, jaką tu odbyć myślimy, da nam wyobrażenie o przymiotach ludu pana, da nam pojęcie o wymogach Republiki, da nam pojęcie cnoty republikańskiej.

Zaczynając od pierwszego określnika, zapytam się, co to jest panowanie? co to jest być panem? Kto ma prawo nazywać się panem na ziemi?

Wybaczą mi czcigodni pasterze duchowni mój styl nieco katechezujący: nie pochodzi on z żadnej nietonzuralnej arogancyi, nie ma on za źródło żadnej diabelskiej złośliwości, uczepił on się mnie ot tak od niechcenia, nie przymierzając tak, jak chodził za Sokratesem, który był przecież figurą arcyszanowną, chociaż go rodacy wyśmiewali na scenie i wkońcu cykutą na świat lepszy wyprawili — styl katechezujący przypomina katechizm, przypomina religię, a czyż nie o religię tu wkońcu chodzi? czy tu nie chodzi o zbliżenie ludzi do Bóstwa, o złączenie ich żywe z Bogiem? Stylem więc katechezującym, stylem nauczycieli chrześciańskich, czyli z drugiej strony metodą sokratyczną — wszak Sokrates i uczeń jego Plato tak żywo przypominają Chrystusa — zapytuję się, kto ma prawo nazywać się na ziemi panem? Kto jest nim na ziemi rzeczywiście?

Czy jest panem Król, na którym ciąży odpowiedzialność za dolę całego państwa, na którego imię wpisują w rejestr dziejowy losy całych narodów, a którym pierwszy lepszy zausznik kręci, jak to mówią, jak szewc skórą?

Czy jest panem magnat, spadkobierca przekleństw narodu, dziedzic majątku nabytego zbrodnią, nie mogący o jednym groszu, który ma w kieszeni, powiedzieć: oto ten grosz jest czysty, mogę nim obracać na własne dobro i na dobro moich bliźnich z tem przekonaniem, iż z każdą złotówką pada na stół i jasny metal niewidzialny, łaska Boża do uczciwego zarobku przywiązana?

Czy jest panem szlachcic nieużyty, patrzący tylko na kroki sąsiada, aby mu zabrać sługi, aby mu odstręczyć gości, aby go pozbawić przyjaciół?

Czy jest panem — już w inną sferę się przenosząc i zostawiając na boku spanoszonego nieczystemi zyskami miejskiego przemysłowca — czy jest panem pod względem duchowym człowiek,

który straciwszy ten jedynie pewny umysłowy wszech badaczy, które daje czyste serce i silna, prawdziwa wiara, pod wpływem demonów próżności i pychy pogańskiej, choćby też przybranych i w szatę mowy narodowej, pospisywał całe foliały uczonych mądrości, na które jasny, żywy duch narodu patrzy jak na trzęsawiska, jak na włókna pajęcze, tak długo nie tykane, tak długo szanowane, jak długo ziemia jest przybytkiem zmroku i fałszu, jak długo cała wiedza ludzka na mniej lub więcej mglistych hipotezach a po części z góry inspirowanych kłamstwach się opiera?

Lecz panem jest chłopek, mający tyle ziemi, ile mu do wyżywienia własnego i gniazda wystarcza, a w zdrowych, silnych rękach i zdrowym swojskim rozumie posiadający środki do popchnięcia go naprzód drogą prawdziwego, Bożego postępu, drogą postępu, gdzie w mroku, ludzkiem przeczuciem i okiem rozumu ludzkiego przeniknąć się nie dającym leci jako pierwszy kwatermistrz ducha, jako pierwszy żywy drogoskaz święta, dziecinna wiara skrzydlata, a za nią dopiero kłusem jedzie konne serce, jeździec-odwaga, jeździec-czucie, w ostatnim zaś szeregu za wiarą i miłością kroczy pieszy rozum, zbrojna nadzieją żołnierskim krokiem kasyniera postępująca naprzód ziemska nauka, świecka wiedza.

Panem jest rzemieślnik lub kupiec, który własną pracą i oszczędnością dorobiwszy się mienia, ma własny dom i bodaj kawałek zielonego ogrodu między brukiem, a nie jest przytem niewolnikiem własnej głupoty i czując w sobie swoją godność ogólnie ludzką, nie wstydzi się swego imienia i zawodu, ani też nie czapkuje przed nikim niepotrzebnie, tem mniej z drugiej strony nie przenosi swego punktu ciężkości w przewagę swoją materyalną i nie prezentuje się jako zarozumiały Abderyta wobec ludzi światła, którzy, jeśli między skromnemi, choćby gałganiarzami powinni być zawsze najskromniejszymi, to wobec nadętej powszedniości i spanoszałej mierności mają prawo występować jak potentaci, najwyższym blaskiem, bo blaskiem ducha i prawdy otoczeni.

Panem jest u nas przedewszystkiem po kapłanie, któremu wolno być człowiekiem między ludźmi i mieć własny dom i rodzinę, szlachcic na wsi, któremu sztajeramt ze swemi

czołgami nie dogryzł się jeszcze do samego szpiku, który ma czem dać dobre wychowanie swojej dziatwie i może przyjmować u siebie od czasu do czasu gości tak, jak mu serce dyktuje.

Nie tyle jest już panem w moich oczach magnat, chociaż żadnym czarnym przekazem historycznym nie obciążony, jednak dla pętającego go wielkiego kalibru łańcucha przesądów rodowych od słabiej w tym względzie związanego szlachcica częstokroć faktycznie biedniejszy, biedniejszy często może od prostego chłopa, który nie potrzebuje się obawiać, by syn jego nie ożenił się z aktorką lub jego córka jakiego ciemnego człowieka pracy na męża sobie upatrzyła.

Prędzej bym już uważał za pana człowieka z gwiazdką geniuszu u czoła, na drodze praktycznego materyalnego zawodu obracającego się, chociaż do tych określeń dołożył bym jeszcze jeden warunek, t. j. aby posiadał bodaj szmat ziemi, potrzebny do zapewnienia losu jego rodzinie; bez kawałka ziemi na ziemi nikt nie jest panem według mego wyobrażenia, zwłaszcza w dzisiejszych niepewnych czasach, gdzie i głowa ludzka prowizoryczniej, niż kiedykolwiek, na karku siedzi i nieruchome i półruchome narażone jest ciągle na nawalną falę wypadków a jeszcze nawalniejszą pokus i zamysłów szalonych, które ludziom po głowach chodzą.

Z tego względu zawsze jeszcze za największego pana uważał bym króla, który asekurując swój statek domowy na wypadek pozadomowej rejterady, zarył się dobrze w ziemię, a kapitał sum publicznych przekazany mu od przodków własnemi przyczynkami nie pomnożył, przeciwnie ile możności i za poprzedników swoich grabieże dokoła restytuował, a więc w razie zmiany politycznych dekoracyj świata spodziewać się zawsze może, iż lud sprawiedliwy, przysiadłszy do steru, zostawi go nietkniętego przynajmniej na zagrodzie osobistej.

Ziemi żądając dla ducha, dla ziemi z drugiej strony żądam ducha i jeśli panami w całem znaczeniu tego słowa nie nazwał bym tu bez własnej grzędy nawet takich ludzi jak Beethoven, jak Mickiewicz, jak Cieszkowski, to z drugiej strony dla największej siły materyalnej nie przeniknionej dobrym, ożywczym duchem, lub złotą na ton ujemny nakręconej nie mógł bym czuć jak tylko litość. Największa siła materyalna owładnięta przez najwyższego ducha oto w moich oczach najwyższa potęga, do której jednak nie może dójść człowiek pojedynczy, dójść może do niej tylko

całość społeczeństwa, dojść może do niej tylko Lud
jako skończony w sobie i zupełnie zaokrąglony organizm
społeczny.

Ze strony materyalnej nie żądam ja tu żadnych
gwałtownych przewrotów, nie patrzę nawet jako człowiek ludu
krzywem okiem na większe obszary ziemi w jednym ręku
połączone, żądam jednak tylko, aby ich posiadacze prze-
szli lub przyjaźniej zaczęli przechodzić z niemi przez
ucho wielbłądzie Królestwa niebieskiego, zbliżającego
się do nas ciągle, jeszcze od czasów Chrystusa, t.j. aby
w prawdziwym duchu chrześcijańskiej nauki uczuwszy się
narzędziami Opatrzności, uważali mienie swoje o tyle tylko
za swoją własność, o ile ono im, a przez nich ogółowi
na prawdziwy, jak największy pożytek wychodzi a zresztą,
jak pierwsi chrześcijanie oddawali się z całem swem mie-
niem idei swego boskiego mistrza, gotowi byli ten ma-
jątkowy depozyt fortuny oddać na ołtarz Dobra Publicznego
na ołtarz Ojczyzny, na ołtarz Ludzkości. Taki dopiero
stempel duchowy, wytworzony przez obywatela kraju do jego
majątku, daje temu ostatniemu w moich oczach charakter
prawdziwie żywego majątku, którego nie będzie śmiał
tknąć żaden dyktator uczciwy ani reformator rozumny,
widząc, iż właściciel, duchem ludzkości i poświęcenia
ożywiony, najlepiej nim na dobro ogółu gospodarzyć
i rozrządzać potrafi, a zarazem i zechce. Że jak
najrówniejszy podział majątku, jakoteż mianowicie ob-
dzielenie wkońcu ziemią, ile możności, wszystkich ro-
dzin rodu ludzkiego leży w prawdziwym interesie spo-
łeczeństwa, na to, jak mi się zdaje, bardzo łatwo wszy-
scy się zgodzą; że ten stan jednak tak prędko na-
stać nie może, to także łatwem jest do pojęcia. Tym-
czasem społeczeństwo podzielonem jest jakoby na dwa
półkola, mające się ze sobą połączyć, mające się na-
wzajem wypełnić, na miasta, na łany brukowe, i wsie
łany żywiące. Rząd dobry i rozumny będzie się sta-
rać, aby te dwa półkola jak najprędzej w jedno ko-
ło się zrosły.

Gdy to nastąpi nie będzie proletaryatu mate-
ryalnego bez kąta bodaj własnego, nie będzie i ubogich na
duchu, nie dotkniętych prądem żywszego życia umysło-
wego, jakiego ogniskiem są obecnie prawie tylko mia-
sta, nie będzie różnicy stanów, nie będzie panów i
sług, będzie jedna wielka rodzina ludzka w jednem wiel-
kiem, na pół zielonem mieście osadzona, będzie na ziemi Re-
publika, Panowanie Ludu.

Tak więc prawie od niechcenia zbliżylibyśmy się do kresu, pozostaje tylko z ostatnich orzeczeń wyciągnąć najbliższe konsekwencye, a będziemy mieli to, o co nam chodziło, t. j. rozwinięte pojęcie cnoty republikańskiej.

Aby dojść do celu ˣ powyżej określonego, aby dojść do Republiki tamże wskazanej, czegoż nam potrzeba? jakich przymiotów, jakiej cnoty? Oto, co się w górze t. j. poprzedniego artykułu pozwłóczyło, a co tutaj jako naturalny wynik napowrót wypływa, przewagi ducha nad ciałem, rzeczywistości nad pozorem, prawdziwego światła nad blichtrem pogańskim. Dokonywująca się w nas taka przewaga będzie rosnącą w nas cnotą Republikańską.

Drogę najkrótszą i najodpowiedniejszą, jedyną prawdziwą według mego przekonania, która nas do tej cnoty może doprowadzić, wskażę poniżej.

III.

Niech życie wewnętrzne podobnych przekonań świat mi ma za wstecznictwo, niech publiczne wystąpienie z niemi będzie mi poczytanem za brak polityki narodowej, ja jednak nie sławy modnego postępowca się dobijając, lecz szczerej, z jednej strony idealnej, z drugiej praktycznej prawdy i na prawdzie wszechludzkiej, wieczystej, a nie na ciasnych, przemijających względach polityki dobro narodu opierając, wyznam tu, bez ogródki, iż tylko żywy chrześcianin katolik może być według mego zdania Polakiem w całem znaczeniu tego słowa.

Pierwej trzeba być człowiekiem, nim chrześcianinem, pierwej chrześcianinem, nim katolikiem, pierwej katolikiem, niż Polakiem.

Człowiek będzie miał rozumne czucie i dla bydlęcia, chrześcianin odda słuszność nie tylko żydowi lub mahometaninowi, lecz i poganinowi, katolik będzie miał miłość chrześciańską i dla Bizantyńca i dla szyzmatyka moskiewskiego, ztem wszystkiem poza łonem Katolickiego Kościoła. Polak nie będzie widział żywej Polski.

Aby uzasadnić to zdanie moje, o ile pozwalają na to szczupłe ramki, które w niniejszej rozprawce sobie zakreśliłem, zwrócę się tu tylko kilku słowami przeciw wyznaniu Lutra jako konfesyi, która w oczach ludzi nieświadomych mając za sobą sławę postępowości, najprędzej jeszcze mogłaby tu z katolicyzmem konkurować. Czyż sława tej postępowości, pytam się, jest usprawiedliwioną? czy ma grunt racyonalny konfesya, gdzie z spaczeniem zupełnem głównej

zasady moralnej Baranka, żądającej zupełnego wzaje-
mnego odpuszczania win ze strony mdłych stworzeń, Bóg
jako sędzia najwyższy nie odpuszcza swoim winowaj-
com, nie ma nawet domu poprawy, nie ma szkoły po-
kuty, nie ma czyśca dla przestępców swego zakonu,
zgotowawszy dla swoich dzieci dwa tylko przybytki
wprost sobie przeciwne, niebo i piekło, gdzie za dobre
lub złe uczynki w czasie popełnione ojciec stworze-
nia, najwyższa doskonałość, sprawiedliwość boska
będzie jednych wiecznie nagradzać, drugich wiecznie ka-
rać?" Gdy z drugiej strony taki n. p. Macchiavelli już
samem życiem swojem, jak na męża stanu wcale jeszcze
poczciwem, nie zdaje się popierać przypisywanej mu
w stawaniu jego „Księciu" piekielnej intencyi poli-
tycznej, gdy Epikur życiem swojem nie usprawiedliwiał
zupełnie zasad, na których stanęła jego szkoła zwie-
rzęca, a więc jeden i drugi wobec sądu historyi nie
będzie mógł odpowiadać za całą truciznę moralną,
z pierwotnej nauki jednostronnie wyciągniętą, to z ja-
kąż twarzą stanie wobec boskiego Mistrza, z jakiem
czołem wystąpi przed kratki sądowe Prawdy wiecznej
niemiecki herezyarcha, który, bezwzględny sędzia dla
drugich, występujący z zamiarem przywrócenia dawnej powa-
gi czystej nauce Chrystusa, wbrew tej nauce, żądającej
od wybranych owieczek zupełnego zaparcia się, zupełnej oso-
bistej abnegacyi, zdeptał potrójnie uroczyste śluby kościel-
ne, łamiąc je jako mnich biorący za żonę mniszkę i łamiąc
je w charakterze nowego pastérza, przykładem swym całą
swą owczarnię na krzywą drogę sprowadzającego? jak sta-
nie wobec sądu wolnego Ducha szermierz kościelnej swo-
body, który wystąpieniem swem oddziaławszy na każden
sposób korzystnie na kościół katolicki i poza sferą ko-
ścielną na drodze pracy umysłowej zasłużywszy się zna-
komicie ludzkości, świetlaną prawdę Bożą z pod deszczu
bladnącego nieba drugiej ery, z pod lekkiego tuszu pa-
pizmu sprowadził pod konowalski tusz na pół bałwo-
chwalczej władzy świeckiej, oddał na pastwę ziemskie-
mu piekłu, gdzie rozbita błędna owczarnia z nazie ozwa-
nia się na nowo w okowach Boga gromowładnego, okłą-
kana na rozumie, w imię którego ją z prawdziwej, prawej
drogi ewangelicznej sprowadzono, powtarzać będzie wraz
z duchownym przywódcą swoim jako dewizę piekła (które
jako stan dusz, względnie miejsce pokuty z odjętą do czasu
dla większej kary nadzieją wyzwolenia ma istotnie wszelką
podstawę za sobą) powtarzać będzie rozpaczliwe słowa złego brata,

niesfornego zawistnika Kaina, „Większa jest nieprawość moja, iż-
by mi ją odpuścić miano!"

Na poznanie prawd tutaj dotkniętych wystar-
cza, jak mi się zdaje, prosty rozum laika. Że one tak
mało u nas są powszechnemi, tłumaczyć się da w części tyl-
ko tem, iż na prawdy religijne wielu umyślnie oczy zamy-
ka w mniemaniu, iż w ten sposób będą lepszymi patryo-
tami, lepszymi obywatelami Ojczyzny, z różnych pier-
wiastków wyznaniowych zrosnąć się mającej. Błąd to
jest jednak ogromny.

Powtarzam: pierwej trzeba być człowiekiem,
niż — Polakiem. Przeskakuję tu stadya powyżej między
stanowiskiem człowieka w ogóle, a stanowiskiem Polaka wska-
zane. Z pojęcia człowiek dadzą one się w naturalny sposób
wyprowadzić. Czyż bowiem niechrześcianin może mieć pra-
wo do nazywania się dziś człowiekiem w ściślejszem zna-
czeniu tego słowa? Używając to słowo człowiek w najści-
ślejszem znaczeniu, biorę z drugiej strony pojęcie: chrze-
ścianin jak najszerzej i obejmuję niem wszystkich tych,
których idea chrześciańska przynajmniej w najogólniej-
szej swej formie opanowała, chociaż jej zewnętrznie nie
wyznają. Ci wszyscy jednak stoją między dwoma świa-
tami, jak n. p. Izraelita Mendelssohn, który ideę Chry-
stusa ze strony piękna pojmuje, a nawet w sposób twórczy,
jako myśl — nutę, jako dźwięk artystyczny oddaje, albo
współwyznawca jego Meyerbeer, w którego „Hugeno-
tach" n. p. już nie dawna, bezpośrednio jeszcze z żydo-
stwem stykająca się, że tak powiem, od ziemi dopiero od-
rastająca zielona myśl Chrystusowa, lecz już jej wszech-
dziejowe rozpieranie się, jej zakolebkowy konarowy
przełam w szacie mistycznego powszechnego słowa, w sza-
cie muzyki występuje. Między dwoma światami stoi
nie tylko taki prozelita Heine, kleszczami niemieckiego
rozumu od stałecznego poddania się pełnej prawdzie chrze-
ściańskiej powstrzymany, lecz i każdy chrześcianin nie
katolik, a nawet każdy katolik bez silnego przekona-
nia, że zaś przyszła Polska jako państwo nowej ery
światła, ery Ducha Świętego, ery Prawdy, wymagać
będzie silnych, niezmiennych, jasnych przekonań, a takie we-
dług mego zdania tylko na łonie Kościoła Katolickiego
wyrobić i utrzymać się mogą, więc każdy przyszły Polak
według mego przekonania musi być katolikiem, czyli z in-
nej strony rzecz biorąc, przed ostatecznem ugruntowaniem Pol-
ski musi być przynajmniej między nami katolicyzm ugruntowany.

Cóż więc myślisz uczynić z akatolikami, co z Żydami? zapytają się mię teraz pewnie czytelnicy.

Oto, aby być i w tym względzie szczerym, powiem, iż o ile jasnem okiem mogę widzieć przyszłość, widzę w niej gotujące się dla Kościoła, którego mam szczęście być wyznawcą, wielkie tryumfy, szerokie między uczonymi i prostakami zdobycze, więc według mego oczekiwania z tych rodaków i w rodaków przeistaczających się obcoplemiennych gości naszych, którzy dziś innych pasterzy chrześciańskich słuchają, a których by kosa czasu do owej chwili nie sprzątnęła, wielu będzie już wtedy katolikami, wielu też Izraelitów za przewodem owego Izraelity, który w r. 1861 na krwawym bruku warszawskim podniósł krzyż przez chrześcianina poległego opuszczony, jako też w trop tego rabina wiśnickiego, którego w winnicę Chrystusową wprowadziło w ostatnich czasach widzenie postaci w okowach na krzyżu rozpiętej, uderzą czołem przed synem Bożym i staną się też może katolikami, zwłaszcza jeśli by im n. p. kościół katolicki pozwolił wyznawać iż Chrystus, na co zresztą sama Ewangelia naprowadza, nie pochodził z krwi Dawidowej, chociaż potomek królów żydowskich był mu piastunem, lecz jako zwrotny punkt w dziejach ludzkości, jako żywy reprezentant czystego ducha, w stajence, między ubogim ludem urodzony, dla niewiernego, ziemskiego świata nawet w [illegible] poczęty i do ostatka od wszelkiego blasku ziemskiego daleki, był i w tym rysie dla ziemskiej żydowszczyzny konsekwentnie zarysowanym przez Opatrzność, tak logicznie zwłaszcza w swych typowych, na przecię[t]nych punktach dziejowych stojących postaciach, t. j. iż we wszystkiem innem tylko z ducha mocny i błyszczący, był i co do rodu swego tylko synem ubogiej niewiasty. Polityk chcący usłużyć Kościołowi katolickiemu mógłby może uchwycić się tej myśli jako wędki niewinnej, aby zawołać do braci żydków: Słuchajcie no, obywatele! może wyście nie byli ze wszystkiem w błędzie: wam wasi prorocy kazali wierzyć w mesyasza z krwi Dawida, który podźwignie znowu z upadku wasze królestwo ziemskie, zapowiedzieli oni i wodza duchowego, naszego boskiego mistrza Chrystusa, lecz ten nie był wodzem dla was w szczególności, dla was, pielęgnowanych więcej tylko na ciele i dla ziemi: chociaż wyrósł z waszego zakonu, on stanął doń w przeciwieństwie, on stanął w przeciwieństwie do zakonu, od którego dochowania Bóg wasz uczynił wam zależnem spełnienie obietnic co do przyszłego waszego wiecznego Syonu i to spełnienie jest już teraz podobno bliskiem, nie naszą po ono

jednak pierwej, aż oddacie sprawiedliwość temu Duchowi, któ-
regoście tak srodze umęczyli; patrzcie się, zwolennicy Ukrzy-
żowanego, między którymi weszliście jako tułacze, a któ-
rych teraz ssiecie jak pijawki, przestajg was prześlado-
wać, a wyż nie powinniście ich Mistrzowi choćby jako
obcemu, choćby jako Filistynowi oddać przynajmniej
tę sprawiedliwość, jaką mu oddaje Półksiężyc!

Leży to w naturze każdego człowieka, iż choćby
z pozoru najskromniejszy i najpokorniejszy, wzdryga się przed
przyznaniem do błędu, do winy, a jeśli już od takiego przy-
znania w żaden sposób uchylić się nie może, to stara
się przynajmniej podzielić się tą winą z drugimi, stara
się przynajmniej część błędu, który go przygniata od-
rzuta, przypisać temu ostatniemu. Otóż gdybyśmy
wziąwszy to na uwagę, a przyznając zresztą żydom wszy-
stko, co im się rzeczywiście w praktyce i teoryi należy,
przystąpili do nich z usilnem pragnieniem bliższego
wyznaniowego porozumienia się na drodze wzajemnych,
szczerych a godziwych ustępstw, czyżbyśmy się nie mo-
gli spodziewać, iż jeśli część będzie wolała pozostać
narodem w narodzie, aby kiedyś powrócić w dawny Ka-
naan, druga, przylgnąwszy silniej do naszej ziemi,
zżyczy się z nami zupełnie i spinozowski matera-
lizm i zachwiany w swych naturalnych podstawach
stary faryzeizm zamieniając na żywą wiarę kato-
licką, tak rozumowi, jak i sercu odpowiednią, a
i wyobraźni tak piękne pole zostawiającą, stanie
się żywym członkiem Trójnarodu, w którym zre-
sztą badawcze oko historyka, łaską Prawdy Bożej
wspomożone, odszuka kiedyś może i wskaże wyraźne
odrostki dawnych plemion żydowskich, w różnych cza-
sach przez dziejów zawieruchę między obce narody po-
rzucanych.

Takiemi kombinacyami pragnąc z praktycznej
strony poprzeć zdanie moje co do chrześciańskiej, a bli-
żej katolickiej jednolitości, od jakiej widzę zawarunko-
waną przyszłość Polski, ze strony teoretycznej trwać przy
niem muszę niezłomnie, zwłaszcza, iż mnie trzyma przy
niem siłą, po przemijającem zachwianiu się przy pomo-
cy myślącego rozumu na twardą opokę przekonania spro-
wadzona religijna wiara; rozumie się jednak samo
przez się, iż na kościele katolickim tak wielkie budu-
jąc nadzieje i tak ważne narodowe mu poświęcając wzglę-
dy, żądałbym bardzo ważnych i głęboko sięgających re-
form i koncesyj, o których jednak tu mówić nie jest miej-

ie stósowne.

Z ustaw Kościoła katolickiego obchodzi mię w jednak bliżej jeden z sakramentów t.j. sakrament pokuty, tak jak on w nim jest zaprowadzony. Przypuszczając nawet, iż spowiedź uszna mogłaby być dziś więcej, niż kiedykolwiek, nadużywaną, nie dyspensowałbym od niej zupełnie nikogo i póki ktoś z całą surowością jej by nie odbył, póki na tej drodze przy pomocy kościelnej na duchu by się nie oczyścił, nie uważałbym go za żywego Polaka. Widząc bezpośrednią opiekę Chrystusa nad naszym narodem, w kościele zaś katolickim jedyny jego kościół prawdziwy, jedyne pewne ziemskie rusztowanie, jedyne ludzkie schody, do Jego niebieskiego, anielskiego gmachu prowadzące, żądałbym od każdego przyszłego członka przyszłej żywej Polski ścisłego odbycia procesu pokuty kościelnej w takim charakterze, t.j. z intencyą wcielenia się w przyszłą Polskę, w przyszłe Królestwo Boże przez poświęcenie się jej nieograniczone. U człowieka prywatnego takie duchowe umycie się przy konfesyonale, u publicznego zaś na wzór zarzuconego dziś zwyczaju publicznych spowiedzi oprócz cichej kościelnej spowiedzi publiczna spowiedź na kształt tej, jaką odbywał Augustyn św., Jan Jakób Rousseau, Lamartine i inni, jest w moich oczach jedynym progiem, wprowadzającym w państwo tryumfującego Ducha, w państwo jasnej, zwycięskiej Prawdy, w przyszłej Polsce wcielić się mającej. Na tej drodze tylko znajdzie człowiek ową gwiazdę opatrznościową, która go prowadzić będzie do żłobu zbawienia, na tej drodze tylko prowadzić go będą niewidzialne duchy, które go, gdy tego trzeba będzie, zawiodą bezpiecznie do samego Heroda, a gdy znowu zmieni się położenie, każą wracać do domu innym torem; na tej drodze uczyni człowiek raz wyskok zupełnego poddania się niekoniecznie wiernym sługom Kościoła lub obcego państwa, to znowu postawienia się opornie jednym i drugiemu, może właśnie nie w ściśle narodowym interesie, słowem na tej drodze tylko indywiduum, jakby w powtórnym chrzcie, może zacząć się odradzać dla przyszłej Polski, dla przyszłego Królestwa Bożego, do którego nie wejdziemy ani w kolumnach Towarzystwa narodowo-demokratycznego, choćby ono na cały świat miało się rozszerzyć, ani jako zbór protestantów religijno-politycznych, z wierzchu tylko wodą prawdy pokropionych, a wewnątrz pełnych mętu i nadgniłości pogańskiej; wejdziemy

tam tylko jako te postacie biblijne Starego Testamentu po ciężkiem szamotaniu się z Bogiem, wejdziemy tam pojedynkiem, gdy nic a nic na duszy ciężyć już nam nie będzie, wejdziemy tam tylko pod grozą śmierci, wejdziemy tam w trwodze sądu, od Boga przez ludzi dokonywanego. Kto się sam podda sądowi i odbędzie go wytrwale i szczęśliwie, ten będzie wolnym od sądu, który przyjdzie z góry, niespodzianie, jak złodziej, jak mówi Pismo św.

Kto taki sąd ze sobą odbył, kto zstąpił czynnie aż na samo dno czystych zasad Chrystusowych, wszystko poświęciwszy idei Boskiej, w nowym kształcie, w kształcie niebieskiej Republiki nam się objawiającej, kto w chwili najcięższych bólów za wierne trwanie przy tej idei mu zadanych potrafi przemódz sam siebie i wszystko przebaczyć, ten odbył już tu na ziemi całą drogę krzyżową, ten w tej chwili z szeregowego baranka zaczyna się stawać przewodcem, który ma prawo i obowiązek, drugim drogę wskazywać i sądzić ich jak starszy.

Jak w klepsydrze przed obróceniem jej dnem do góry piasek czas rozmierzającej, tak w duszy ludzkiej cichy ból chrześciański musi się wysypać do ostatniego atomu, aby nowa, pełna, idealna fala życia mogła się dla niej począć.

W takim procesie leży jedyny sposób nastrojenia się na jeden ton, na ton ~~pokoju i zgody~~ prawdy, na ton miłości, na ton szczęścia prawdziwego. Na tej też drodze tylko spotykają się i godzą ze sobą rozmaite przekonania, ścierające się między sobą interesa osobiste, na tej drodze wchodzą w naturalny, nierozerwalny sojusz wszystkie stany i narodowości, ba nawet króle i ludy, do wspólnej przystani wieczności płynące, tu dawna droga Wojciechów świętych i Sobieskich Janów z Dukli i Kordeckich, świętych Jacków i Bohaterskich Marków, tu droga do białej, świętej, powszechnej Republiki. 1869.

Eritis sicut Deus.

Droga do Polski.

Gałązka z politycznego drzewa poznania.

„Widziałem w jednym ze snów moich dolinę obszerną, na niej mrowie ludzi z gorączkowem zajściem krzątało się niezmęczone, bezsenne — budując chaty i pałace, świątynie i

szpitale, mury fortyczne i mury cmentarne. A nad tą doliną, wysoko w obłokach schylała się ogromna, pół nieba zakrywająca twarz szatana; ten wykrzywił ją po swojemu, patrzał na tę pracę – i dmuchał! I waliły się skończone dzieła i rozpoczęte roboty. Ale niespokojne plemię nie zraża się; uprzątniono i pochowano trupy i z gruzów budowano dalej, I tak szło wiecznie!"

„Podobny fatalizm ciąży u nas w kraju nad wszystkiemi jego instytucyami. Cokolwiek rozbudzi się do życia, wnet zamiera; cokolwiek zacznie się podnosić, wnet upada. Tylko że my nie budujemy dalej; opuszczamy ręce, przechadzamy się po gruzach i ze spokojem martwej rezygnacyi pocieszamy się słowem: Tak chciało fatum! Cóż poczniemy, kiedy szatan dmucha!"

„To tak wygodnie, skutki własnych grzechów i słabości zwalać choćby – na przeznaczenie!"

„Po większej części ten dmuchający szatan w nas samych siedzi! Bo u nas są początki spazmatycznej kobiety, a nie ma chęci silnego męża; bo u nas jest kiedy niekiedy krótki zapał, a nie ma woli i wytrwałości; bo u nas jest pycha, a nie ma odwagi."

Temi słowami rozpoczął był Kornel Ujejski artykuł swój o lwowskiem Towarzystwie muzycznem, drukowany w „Dzienniku literackim" r. 1860.

Obraz ów ducha dmuchającego z obłoków na ludzkie budynki karciane, zredukowany na główne swe rysy, dałby się jednak u nas w podwójnym kierunku tłumaczyć.

Zastanówmy się tylko nad rodzajem życia, jakie my prowadzimy.

Oto naród wśród pełnego rozwoju dziejowego, w chwili właśnie zwrotu ku lepszemu pozbawiony samoistności politycznej, zepchnięty został z drogi, że tak się wyrażę, słonecznej, strącony został z gruntu swego przyrodzonego w otchłań niewoli, w piekło politycznego gwałtu nie dawszy jednak zagasić w piersiach swoich wspomnień dawnej przeszłości, przeniósł je w te swoje nowe niwy i rozwijał dalej mimo wszelkich przeszkód i ograniczeń.

Jak wszedł on powoli w podwójny prąd życia, w podwójne trudy, w podwójne dążenia, mimo całego wstrętu bowiem, jaki mógł czuć do nowego porządku rzeczy, nie mógł on nie dać się wciągnąć w tryby nowej machiny, w jaką go wprowadzono, gdy z drugiej strony sama natura ducha nie pozwoliła mu zamrzeć całkiem dla przerwanej nagle w rozwoju rodzimej myśli jasnej, nie pozwoliła mu nie snuć jej

dalej pod ziemią.

W takich dwóch kierunkach rozbiegają się siły narodu w całości wziętego.

Biorąc na uwagę pojedyncze koła jego i warstwy, nie spostrzeżemy wszędzie taki żywot podwójny, gdy bowiem jednych życie skupia się całe jeszcze w przeszłości przedrozbiorowej, nie dając indywiduom wycisnąć na czole tego piętna śmierci, które ogół wykluczyło z rzędu państw niepodległych, drugich żywot grzęźnie wyłącznie w obecnej prozie, w drugich Polska dawna z ideałem celem śpi od kolebki lub zamiera z pierwszem zetknięciem się ich z światem zewnętrznym.

W ten sposób naród, w całości, jak rzekłem, podwójny żywot snujący, rozdziela się na trzy zastępy: jeden, zastęp serca, ciągle protestujący i szarpiący pęta, drugi, zastęp rozumu, jęczący potulnie o potrzebach teraźniejszości, o spokojnej paszy tylko myślący, i trzeci, pośredni, chwiejący się między dwoma światami, między rozumem i sercem, między jarzmem a Polską, między piekłem a niebem. Gdy pierwszy z trzecim mniej więcej nawzajem się równoważą, przy obliczeniu więc sił trzeci tylko, żywioł pośredni reprezentuje rzeczywistą potęgę narodu.

Jeśli jednak ani orzeł, w obłokach tylko bujający, ani baranek, choćby z rodu merynosów, kajdanów Matki Polski nie skruszą, zagrzęzłego w błoto statku narodowego nie uratują, to i z owego średniego zastępu tylko ci prawdziwie stoją już na gruncie rzeczywistego do dodatniego rezultatu prowadzącego czynu narodowego, w których owe dwa prądy przeciwne złączyły się w jeden, w których owe dwa żywioły doszły do stosownego wzajemnego stosunku, do naturalnej zgody wewnętrznej, jeśli bowiem czystem uczuciem tylko się powodując, jeśli idąc tylko za głosem idealnie wymarzonej Polski chcieli byśmy ignorując wszelkie słupy nie biało-czerwone, wszelkie instytucye, nie z polskiego wyłącznie nasienia wyrosłe, przeskoczyć je niejako, wznieść się ponad nie w obłoki, to z drugiej strony uwzględniając i drugi również szacowny w nas głos, t.j. głos rozumu, słuchając i tych mądrych lekcyj, jakich nam nasi nieproszeni goście udzielili, będziemy się starali z tego złego, które nas za zrządzeniem Opatrzności dotknęło, odnieść należytą korzyść, będziemy się starali ze szkoły niewoli, z pod spichlerza egipskiego nie rwać się wcześniej, aż nie grzeszna słabość, nie niecierpliwość niechrześciańska, nie wichrzące w naszych sercach nieodpokutowane i niezmyte

grzechy, nie burza rozpaczy lub osobistego zwątpie-
nia, w zewnętrznej burzy samobójczej śmierci szuka-
jąca, nie podszepty zachcianek klerostralowych, lecz przez
czyste i przejrzyste na wskroś dusze odzywający się w nas
głos Boga samego, aż zmartwychwstający w nas sa-
mych Matka Polska powie nam: Dzieci! wstawaj-
cie, w tych białych szatach, jakie na sobie macie, pro-
wadźcie ze sobą pewne zwycięstwo!

Lecz gdzież leży ten punkt zetknięcia się tych
dwóch przeciwnych kierunków, gdzie leży ten węzeł gor-
dyjski błogosławionego, świętego, Bożego czynu? Gdzie,
jeśli nie w zadosyćuczynieniu wierzycielom, a przebacze-
niu winowajcom! W surowem rozprawieniu się z samym
sobą, w pokucie, w zadosyćuczynieniu, w przebaczeniu za-
mknięty jest cały sekret niechybnie do zbawienia prowa-
dzącej polityki narodowej.

Przebaczyć trzeba wpierw, trzeba przedtem je-
szcze oddać wszystkim, co się im winno, a więc i wro-
gowi, którego nasłał na nas Bóg światem rządzący,
jako narzędzia jego spłacić dług ziemski w myśl
słów: „Oddajcie Cesarowi, co Cesarowe, a Bogu, co
Boże" a od tej chwili zacznie się w nas rodzić no-
wy człowiek, od tej chwili zacznie przechodzić z dzie-
dziny ducha – na ziemi – bezwładnego, z dziedziny
Chrystusa – dawnego, w dziedzinę nowego Chrystusa,
w dziedzinę Chrystusa zstępującego z obłoków w no-
wej postaci, w postaci Ducha Świętego, aby tu łań-
cuchem, co zamknie bramę piekłu, przytwierdzić do
ziemi swój statek niebieski, swoje królestwo duchowe,
w ciało się oblekające. Jak odrodzony, nie będzie on już
więcej potrzebował być Barankiem bezbronnym, Izaakiem na
głos surowy z góry pod nóż prowadzonym; przeszedłszy
niejako przez ucho igielne starego świata, będzie on się
już czuł w Królestwie Bożem, będzie się czuł żywą czą-
stką odradzającej się Polski Chrystusowej, będzie czuł
nad sobą straż niewidzialną hufców anielskich, czeka-
jących na wielkie rzeczy, które się będą dziać na zie-
mi i niebie; oddawszy ziemskiemu monarsze wszystko,
co tylko jako od chrześcianina mógł od niego wymagać,
będzie on nań patrzeć odtąd z innego już poziomu,
będzie on patrzeć nań okiem proroków starego Testa-
mentu, okiem wysłańców żywego Słowa i nie tykając go
w właściwym zakresie jego działania, poza tym zakresem sta-
nie naprzeciw niego, jeśli tego będzie wymagała potrzeba
jako lew nieustraszony, jako wielbłąd w puszczy; dla ka-
rawany świętych pielgrzymów pokarm i napój niosący,

a nie znalazłszy posłuchu po ciachem tylko, w imię swojej idei wypowiedzianem słowie, otrzyma od swego Pana inne uwierzytelnienie, dostanie od Niego pieczęć cudownego czynu, przed którym ugiąć się będą musiały wszystkie karki, choćby nie z gliny były ulepione, ale ze stali ukute. Jak baranek przemieniać się będzie powoli w mściciela, w narzędzie sądu Bożego, którego stadyum wstępne już się poczęło na ziemi, a może też już się i kończy.

Jakżeż jednak z takiego stanowiska przedstawiają się zachody naszego społeczeństwa, w szczególności naszej prowincyi, w celu wszystkim wspólnym, w celu poprawienia bytu swego w ogóle, w celu zrealizowania wspólnych nadziei? Jak zachody pierwszego z wyżej wyszczególnionych obozów wydawały by mi się z owego stanowiska gmachami z kart stawianemi, tak samo i zachody ostatniego. Jak na tamte dmucha ów szatan o którym mówi Ujejski, tak na te, na gmachy czysto z ziemi tylko wyrastające dmucha znowu Anioł Matki Ojczyzny, Anioł Polski świetlany, a może ostatecznie jeden i ten sam Duch dmucha na jedne i na drugie, bo jeśli ta Polska, o której wszyscy myślimy, nie ma być przybytkiem tylko dla duchów, dla aniołów, lecz ma być państwem na ziemi, idealniejszem tylko i na szerszej moralnej podstawie, niż dotychczasowe, osadzonem, to zarówno jej są przeciwnemi myśli zbyt lotne, a jednostronne, na ziemi stale wcielić się nie dające, jak i pomysły przeciwnej natury, zabiegi zbyt poziome, wszelkiej samowiedzy duchowej, wszelkiego poczucia wyższego pozbawione. Dmucha ona powoli, ale wytrwale i konsekwentnie na wszystko, co prowadzi do czysto ziemskiego lub znowu czysto spirytualnego Babelu, co prowadzi do samobójstwa grzechu i materyalizmu lub do bezpłodnej ofiary, nie na czasie będącej idealnej rycerskości, a mając już dla swoich dzieci przygotowaną wielką arkę, wielki przybytek, wszystkie ludy z czasem objąć mającey, nie przypuszcza doń nikogo kto pierwej nie złożył na ziemi wszystkich swoich grzechów, kto zadowalając się lekkim deszczykiem wdzięcznego, rychło stanąć opłacającego się poświęcenia wymykał się z pod rynny, pod którą stali bracia mniej od losu faworyzowani a czasem też w gruncie nie tylko jaśniej widzący, bo pół-szczęściem nie zaślepieni i w szkole trudu lepiej ćwiczeni lecz może też i lepsi, czalsi, bo nie mogący znosić, aby tylko drudzy najwyższy stopień męki cierpieli, a oni jak panicze, jak planty, pod banią trzymani, mogli o sobie powiedzieć: „Jesteśmy lepsi bo wyszliśmy z ulewy obronną ręką; jesteśmy wybrani, boś my odbyli złotą kampanię

w białych rękawiczkach, bo nas fortuna ochroniła od osobistej niewoli.

Czy była dla żydów inna droga do Palestyny, jak tylko przez Egipt? czy jest dla Polonii inna droga w Królestwo Boże, jak przez jarzmo potrójne?

Kto nie doznał goryczy ni razu
Ten nie dozna słodyczy w niebie.

Kto nie dotknął ziemi ni razu
Ten nigdy nie może być w niebie.

Z tych zdań ludowych w „Dziadach" Mickiewicza da się wyprowadzić zdanie praktyczne dla naszego narodu, a nie przypadek nas może tam prowadzi po światło, lecz sama natura rzeczy, gdy w wierze ludu dochowały się myśli, które przez czysto spirytualną naukę Chrystusa jako żywioł pogański potępione, w dalszym jej rozwoju mogą być z nowego punktu widzenia przyjętemi, gdy cały zewsząd, dotąd nieprzyjaźnie względem niej izolowany świat duchów może się z rozszerzoną ideą chrześcijańską pojednać, jak w chwili na pół sennego jasnowidzenia zdawało mi się, iż dawnego żywego Dziadka ujrzałem w postaci pewnego kapłana Chrystusowego, a dawnego Borania w postaci jego kościelnego. Przed niejednym też Mefistofelesem — białym zdejmuję bardzo chętnie kapelusz, a i w dawnych Boryckich niekoniecznie był dzisiaj diabłów upatrywał. W trzeciej erze świata, gdzie podług Cieszkowskiego materya ma pogodzić się z duchem, wszystkie diabły starego świata odradzając się jako ludzie, zrzucając rogi nie polskie, powinny awansować powoli na aniołów.

Po tej dygresyi wracam do owych zdań Mickiewiczowskich, jak słońce jasnych, jak matematyka logicznych. Otóż jak każdą rzecz poznajemy dobrze dopiero przy jej kontraście, tak poznajemy i wolność dopiero w niewoli, a bez poprzedniego poznania bez obudzenia w nas zupełnej, jasnej samowiedzy żadnej rzeczy w tym późnym wieku ziemi w zupełności posiąść nie jesteśmy w stanie. W starożytności, gdzie Opatrzność prowadziła ludzi jak dzieci na pasku, mogła wystarczać prędzej ślepa wiara, w drugiej epoce, w epoce Chrystusa, wystarczać mogło czucie, przez wiarę prawdziwą rozwinięte i oczyszczone, dzisiaj wiara i czucie w żaden sposób nadal nie wystarczą, dziś, aby drogi swej nie zmylić, trzeba już mieć oko Opatrzności w własnej głowie, trzeba już mieć rozpalony i trzecie ~~płomieniem~~, płomień Ducha św. płomień rozumu; kto nie ma tego płomienia, tego Opatrzność dzisiejsza, mająca już prowadzić całe kompleksa dusz dojrzałych, prędzej czy później będzie musiała pozostawić własnemu

losowi, aby zginąwszy raz jeszcze w morzu wszechstworzenia, odrodził się później, kiedyś trójsiecznym jak indyjska Trimurti, jak chrześcijańska Trójca.

A więc, aby wejść w Polskę, aby odzyskać wolność i zdobyć ją w wyższym stopniu, trzeba nam przyjść do zupełnej samowiedzy, politycznej i narodowej, do czego nas prowadzi już sam Kościół, do czego nas prowadzi taki Mickiewicz, Cieszkowski i im podobni, z czem jednak winno się łączyć i równoczesne moralne formalne odrodzenie: jak dla Chrystusa trzeba było się na nowo rodzić, tak trzeba się rodzić na nowo i dla Polski, bez dźwignięcia się też moralnego nie dźwigniemy się prawdziwie i pod względem intelektualnym, bez oczyszczenia duszy nie poznamy drogi prawdziwej, do naszego celu prowadzącej.

Droga zaś ta jest tem trudniejszą, im większą ma być nagroda dla nas przeznaczona; im większą ma być nasza zasługa, tem dłużej na jej wypłatę czekać musimy; im większych mamy doznać słodyczy, tem więcej pierw musimy wypić jadu; im do wyższego stopnia nieba mamy być przypuszczeni, tem głębiej musimy być dziś zepchniętymi w piekło ziemskie, a że niema większego piekła dla Polaka, jak będąc już raz niewolnikiem jako Polak w ogóle, stać się nim osobiście, wejść w stósunek osobistej zależności od obcego rządu, więc o tych Polakach, którzy służą swej ojczyźnie w taki sposób, iż zewnętrznie przezentują się światu jako sługi rządu zaborczego, należy wnosić, iż otrzymają od Polski nagrodę podwójną; potrójną nagrodę przyznałbym tym, którzy z całym patryotyzmem w duszy, z całem oddaniem się świętej sprawie zaciągnąwszy się w szeregi podpierające tę naszą dzisiejszą strzechę egipską, gotowi są dla ratowania zacnej, rozumnej, produktywnej większości poświęcając plewę i niedorostki, stanąć w razie potrzeby i przeciw własnym Braciom, niepoprawnym i w błędach niepohamowanym, a do tego przekonania musimy przyjść w końcu my Galilejanie w szczególności, iż gdy ruchy niewczesne zawsze głównie tylko na korzyść wrogów naszych wypadały, możliwem jest położenie, iż my więcej będziemy Austryakami, niż sama Austrya, arka starego świata, korka stała, która może zechce zrzucić płód własny, nie będzie w stanie po za jej łonem wieść żywot samoistny.

Strzeżmy się politycznej ślepoty egipskiej, strzeżmy się dawnej naszej słabości, która nie pozwalała opierać się prądowi, choć w naszem przekonaniu jeśli nie przewrotnemu, to głupiemu przynajmniej, skoro tylko miał za dewizę Ojczyznę. Pamiętajmy iż my naród, choć dziś w pętach, jesteśmy silniejszymi od państwa, doby pierwszorzędnego, któremu sąsiad wyrwa

z rąk palladyum jedyne, wyrwał z rąk sztandar-ideę, która mu święciła dawniej, więc jeśli naszym najwyraźniejszym jest interesem, ażeby przed ostateczną orężną rozprawą o naszę niepodległość otwarty nasz bok europejski, t. j. granica od Niemiec jako tako była zabezpieczoną, co wymaga przede wszystkiem poskromienia Prus dzisiejszych w Niemczech, to nie powinniśmy czekać, aż z samego Wiednia wyjdzie zwrot stanowczy polityki w tym kierunku, lecz sami, stojąc na gruncie katolicyzmu z jednej, legitymizmu politycznego z drugiej strony, powinniśmy dążyć do tego, aby czoło Austryi obróciło się przeciw Prusom, zkąd grozi dla niej w przyszłości ~~naj~~większe niebezpieczeństwo, a nie przeciw Moskwie, której groźność większa leży tylko w bliższości wszelnego starcia, wymagającę zarazem tem samem większej oględności ze strony rządu i poddanych.

Jak gdy się dobrze w stosunkach naszych rozpatrzymy, będziemy musieli podobno przyjść do przekonania, iż w odniesieniu do Austryi, na teraz musimy trzymać się ściśle słów Chrystusowych: „Oddajcie Cezarowi" i t. d., a dopiero po wewnętrznem odrodzeniu się Galicyi pod dachem starego ładu (ład, chociaż stary, lepszy jest od młodej anarchii) będziemy mogli wstąpić zewnętrznie w inne stadyum dziejowe, będziemy mogli stanąć wobec rządu w stosunku sprzymierzeńców lub — wyzwoleńców.

1869.

Kornel Ujejski.

Charakterystyka w chwili przejściowej.

Credo, ut intelligam.

W jednej z najsmutniejszych chwil, które miałem kiedykolwiek jako Polak — było to pod koniec r. 1863 — kiedy żywe nadzieje, jakie ruch ówczesny był we mnie obudził, przemieniły się w czarną rozpacz, wydobyła mię z otchłani ostatniego zwątpienia myśl wyrażona w nieśmiertelnych słowach Adama:

Kiedy rozumne gromowładne czoło
Zgiąłem przed Panem jak chmurę przed słońcem,
Pan je wzniósł w niebo jako tęczy koło
I umalował promieni tysiącem.

I będzie błyszczeć na świadectwo wierze,
Gdy łuną klęski z niebieskiego stropu
I gdy mój naród zlęknie się potopu,
Spojrzy na tęczę i wspomni przymierze.

Śluze potopu widziałem wtedy otwarte przed narodem;

zdawało mi się, iż już na tej ziemi wypada nam się żegnać z wszelką nadzieją wydobycia się na wierzch fali dziejowej i wszelkie oczekiwania długoletnie przenieść chyba w obłoki, aż jakby we spełnieniu wieszczych słów zgasłego arcykapłana stanęła mi przed oczami postać jego słoneczna, stanął mi przed duszą cały zastęp otaczających go duchów świetlanych i silny głos wiary oderwał się w głębi słowami pociechy. Nie, nie, mówił mi ten głos wewnętrzny, naród ten nie zginie, nie zginie naród, z którego już po upadku jego wydobył Pan tyle blasku! takiż Mickiewicz, takiż Krasiński lub Słowacki nie mogą być tylko błędnemi ognikami, rzuconemi dłonią wrogą na trzęsawiska dziejowe na omamienie dobrodusznych pielgrzymów; tam, gdzie świecą takie gwiazdy przewodnie, musi być droga pewna i bezpieczna, musi być wyjście odpowiednie tym wieszczbom namaszczonym, które duchów monarcha włożył im w usta, a więc w górę czoło, tęcza duchowa świeci jasno nad narodem!

Myśl ta, dźwignąwszy mnie samego na duchu, pchnęła mię do bliższego przypatrzenia się tej tęczy, do bliższego określenia tej jasnej konstelacyi, która w ciężkiej chwili tak magicznie na mnie podziałała. Stosunkami osobistemi oddalony od placu boju, osobiście nie biorąc udziału w krwawej walce, pragnąłem przynajmniej jako żołnierz duchowy wydobyć z siebie te siły, na jakie mię stać było, i podzielić się zarazem z braćmi bronią ducha, którą mi poddawała myśl narodowa.

Tak powstał artykuł: „Poezya polska i jej koryfeusze", drukowany w pierwszych numerach lwowskiego „Dziennika literackiego" z r. 1864.

W zawartym w nim historyozoficznym przeglądzie objąłem sześć postaci poetyckich: Mickiewicza, Krasińskiego, Pola, Słowackiego, Lenartowicza i Ujejskiego.

Zatrzymałem się na Ujejskim, wskazując w nim gwiazdę przewodnią ówczesnych wypadków, planetę panującego powstania polskiego z r. 1863.

Pragnąc Ujejskiego podnieść na tarczy słowa i wskazać go niejako narodowi jako niosącego w piersi swojej żywą arkę narodową, a przytem w nadziei, iż każdem gorącym obudzę ze snu zamilkłego śpiewaka, mówiłem wtedy o nim tonem czystej apoteozy. Czy (o ile zresztą ton słowami tylko stworzony mógł wówczas interesować) ton ten apoteozujący znalazł w publiczności polskiej donośniejszy oddźwięk, nie chcę przesądzać, nadzieję jednak, iż w ten sposób poruszę śpiewaka Galilei do silnego ujęcia

opuszczonej lutni, zawiodła mię zapętanie, mógłbym przeciwnie
sądzić, iż słowami pochwalnemi przyłożyłem niejako pieczęć
do tego źródła poetyckiego, które przedtem tryskało tak
silnym zdrojem, bo tych kilka wierszyków autora „Skarg
Jeremiego", które następnie wypłynęły na widownię świa-
ta czytającego, mają się w moich oczach do dawnych jego
płodów rymowych tak, jak się ma n. p. odrostek żółty zie-
mniaczany do samego jabłka ziemnego, z którego go wydo-
była wilgoć ciemnej piwnicy.

Gdy więc na tej drodze nie usłużyłem, jak mnie-
mam, odpowiednio piewcy tak wysoko przez mnie cenionemu,
spróbuję wejść w tej mierze na inną. Biorę więc na me
barki posąg duchowy wieszcza — pisarza, jak go sobie sam
wobec narodu wystawił, i zwrócę go ze szczytów, gdzie
go mogłem pokazać tylko ze strony światła, będę się sta-
rać rozpoznać go nieco i ze strony cieniów, abym mógł się
spodziewać, iż nie tylko ludzie miękkiego serca staną po
stronie mojego sądu, lecz też i tak zwani trzeźwi i ro-
zumni nie zadadzą mi zapętanego kłamu i przesady. Tak
wywiążę się zarazem w części z przyrzeczenia, którem przy za-
mknięciu wspomnianego artykułu dziennikarskiego zobowiąza-
łem się wobec czytelników do dalszego w przyszłości rozsnu-
cia poruszonych tam myśli, gdy z drugiej strony znajdę
sposobność do wypowiedzenia niejednej prawdy ogólnej, od
dawna na duszy mi ciężącej.

Za substrat główny do mojego sądu służyć mi
będą: najnowsza dwutomowa edycya poezyj Ujejskiego
jakoteż artykuły jego dziennikarskie z r. 1880; do dawniej-
szych zbiorów poezyj jego wracać się nie będę, uważając
takie cofanie się w dawniejszą fazę piśmienniczą, zastą-
pioną przez autora samego nową, na każden sposób nie gor-
szą, za krzywdę wyrządzoną nie tylko autorowi, którego ma-
lowałoby się w ten sposób zawsze w dawnej szacie, przez nie-
go już porzuconej, lecz co więcej, za uszczerbek dla czytają-
cej publiczności, któraby z takiego archeologicznego trakto-
wania żywej sztuki narodowej zbyt małą odnośnie do za-
branego jej w ten sposób czasu odniosła korzyść. Przyzna-
ję zresztą, iż do ostatecznego, wszechstronnego zawyrokowania
o pisarzu trzeba by krytykowi bodaj dla własnego wewnętrz-
nego zaspokojenia przebiedz ile możności wszystkie ścieżki,
na jakich tenże zostawił ślady kroków swoich, lecz ja nie
podejmuję się takiego surowego zadania, jakim jest podobny
wyrok — stałoby mi doń obecnie dużo rzeczy na przeszko-
dzie — pragnąc zaś mówić o Ujejskim, żyjącym między nami,
w sposób więcej uczuciowy, niż czysto rozumowy, i nie chcąc

wobec szerokiej publiczności odsłaniać i te jego słabsze strony, z których odsłonienia nic dobrego dla ogółu by nie wynikło, sądzę, iż nie obciążę się winą ani względem niego samego, ani też względem narodu, jeśli zdając się na sąd, który on sam nad sobą w tym względzie uczynił, nie będę trutynować, o ile pojedynczy wiersz opuszczony w nowym zbiorze lub odmiennie podany miałby prawo żalić się za to na własnego ojca, jak z drugiej strony, gdzie nie będę uważać to za koniecznie potrzebne, nie będę się zapuszczać w krytykowanie pojedynczych ułomności, których autor w nowem wydaniu nie umiał uniknąć.

Chociaż jednak, jak rzekłem, nie myślę tu już mówić o Ujejskim w tonie czysto dodatnim, jak poprzednio, to jednak co do istoty rzeczy nie odstępuję od myśli tamże o nim wypowiedzianych, mianowicie nie przestanę go uważać za gwiazdę przewodnią powstania polskiego z r. 1863, powstanie to wszakże z drugiej strony uważając już tylko za przygrywkę, za uwerturę do wielkiego boju, który autor już w „Skargach Jeremiego" wskazywał jako bój ostatni.

Po takiem podaniu genezy pierwszego artykułu i oznaczeniu stosunku jego do obecnej rozprawy mogę przystąpić do właściwego przedmiotu. Zaczynam od poezyi.

Kładąc tedy na stół anatomiczny poezye Kornela, tak jak one się przedstawiają w wspomnionem nowem wydaniu, wydaniu z wyboru autora, jak napis na tytule wskazuje, zwracam najpierw uwagę na dewizę.

Dewiza ta „Co mogłem", mająca, jak się zdaje, zasłonić autora od niedosyć względnych sądów, daje mi pożądaną sposobność do określenia zaraz na wstępie stanowiska, z jakiego sądząc w ogóle, mianowicie ludzi publicznych, będę sądzić w szczególności naszego wieszcza.

Jednem z najtrudniejszych zadań filozofii jest pogodzenie wolności, jaką w teoryi przypisujemy zwykle człowiekowi, z niewolą, z koniecznością, w której postaci widzimy go w życiu praktycznem. Kwestya to ostatecznie ładu świata w ogóle. Czy przypuszczając Opatrzność, ogarniającą wszelkie przestrzenie i czasy, nie przypuszcza się tem zarazem pewnej konieczności, wykluczającej ostatecznie dowolność indywidualną, wykluczającej przypadek, wykluczającej siły tak zwane ślepe? Jeśliby n.p. w dziejach ludzkich widziało się konieczność w rozwoju z jednej, wolność zaś z drugiej strony, mianowicie jeśliby się twierdziło, iż forma rozwoju dziejowego nie podlega prawom konieczności, jakiej niezaprzeczenie ulega jego istota, to czyż takie twierdzenie nie rozbijałoby się o trudność, raczej niemożebność oddzielenia formy wypadków od ich treści, odróżnienia strony ich mniemanie podrzędnej od strony niewątpliwie istotnej, gdy, jak powszechne doświadczenie uczy, forma

jest często żywą treścią, jak treść wypadku czystą formą, a
to, co się na razie zdaje podrzędnem, z czasem przedstawia się
jako rzecz pierwszej wagi i odwrotnie najważniejsze zrazu czyn-
niki schodzą z czasem do zupełnej podrzędności, z resztą to, co
jest podrzędnem, jak to się mówi, przypadkowością, dla isto-
ty wyższego rzędu, bywa najistotniejszem dla tworu, na niż-
szym szczeblu stworzeń zostającego. Jak więc przypadek a o-
patrznościowość, wolność a celowość z jednego kłębka roz-
wijająca się i do jednej mety zmierzająca harmonia ustro-
ju świata zdają się być pojęciami, nawzajem się wykluczają-
cemi.

Przechodząc teraz od życia ludzkiego w ogóle do
życia publicznego w szczególności, czyż nie chcąc popaść w niestateczność
nie będziemy skłonnymi do przyjęcia za dewizę tylekroć powtarza-
nych słów starego ślepego Miltona: „Wszystko zrozumieć to
znaczy wszystko przebaczyć"? Jeśli w sferze życia prywatnego
na jedną rękę poruszającą wypada naliczyć tysiące jasełek,
czyż tem bardziej w wyższej sferze, w sferze publicznej nie bę-
dzie się należało odróżniać surowo jednostki samodzielne od
figurek czysto marjonetkowych, twory żywe, samorodne od
tworów pozytywkowych, warunki i przyczyny swego działania po-
za sobą mających, a i w pierwszych odnośnie do najwyższej
woli, kierującej całym światem, czyż nie będzie się należało upa-
trywać raczej na mniej lub więcej wolnych taśmach poruszają-
ce się narzędzia tej woli, niż działacze w całem znaczeniu tego
słowa samoistne a więc za każdy krok, za każde słowo swoje
ściśle odpowiadające? Sądząc zaś w ogóle człowieka publicznego
należy mieć zawsze na uwadze publikę, której on służy, lud, któ-
ry reprezentuje, i tak króla nie można sądzić bez sądzenia za-
razem państwa, wodza nie można sądzić bez wojska, poety bez
ludu, któremu śpiewa; jak głowa ciału, jak rumak wozo-
wi, który ciągnie, jak młot kowadłu, jedno drugiemu odpo-
wiada. W szczególności przewodnik duchowy, jakim jest poeta, je-
śli nie chce ugrzęznąć w obłokach jako zimna gwiazda, świecą-
ca z daleka i w dalekich przestrzeniach przez długie tylko
przestrzenie i czasów przeciągi promienie swoje rzucająca, zmu-
szony jest przystawać często w swojej drodze zniżać swój
lot, brukać jasne skrzydła swoje w niższych postawach, ja-
kich naród od niego wymaga, z tego względu też bez wyrzą-
dzenia mu wielkiej krzywdy oderwanie, bezwzględnie osądzonym być
nie może, wywieszony jednak nad mieczem surowego sądu jako pal-
mę pokoju i wyrównania myśl przysłowiową, odwrotnie wziętą: jaki
kram, taki pan, można już i jego sądzić sądem żelaznej spra-
wiedliwości, można go sądzić z wysoka, a należy się go tak są-
dzić, jeśli taki sąd może przynieść korzyść jemu samemu, jako też
narodowi samemu i wydzielającym się z niego młodszym gwia-
zdkom przewodnim. Dodatnim już będzie wyrok z takiego sądu wyni-
kający, jeśli się okaże, iż piewca, chociaż w niejednem słabą stronę

okazującej, przecież drogi swej w całości nie zmylił i powierzony m… wydwań świetna, nie oddalając się zbyt z bajronizmu od swojej z… mi, w dół nie zepchnął, lecz przeciwnie zawsze w górę posunął. Z… podobny tylko rezultat mieć może sąd o Ujejskim wydany, bo, jak mniemam, łatwem jest do pojęcia, a więc w imię Boże z … ęciem w cienie narzędzi katowskich, z sercem a wiarą, jakiej … ał się zawsze nasz śpiewak, imam się przyjętego na siebie z… dania. Narzędzia męki usuwam, rozstawiam jednak pręgierz, za… wiam zimny stół sędziowski, bez którego nie ma sądu, który j… dnak może się przemienić w piedestał chwały, w tarczę jasną, na którą lud - wielbiciel podnosi swego kapłana, podnosi swe… wieszcza i wodza.

Pośrednie wspomniany zbiór poezyj, z piękną dedy… kacyą: „Zmarłym za Ojczyznę, żyjącym dla niej, co jest z bo… i z wiary polskiej w moich poezyach, poświęcam," otwiera się „Skargami Jeremiego."

Pierwsza ta niwa w dziedzinie poetyckiej Ujejskiego dziwnie trafnie określa cały jego charakter pieśniarski i narodo… zaraz na wstępie wskazując na ziemię, z której powstaje, i … do którego leci. Po cyfrze 1846, położonej pod wspólnym tytułem tej seryi poezyj czytamy jako dewizę Słowa Obja… wienia św. Jana: …„Widziałem pod ołtarzem dusze pobitych dla słowa Bożego i dla świadectwa, które o niem mieli. I wo… łem głosem wielkim, mówiąc: Czemuż wżdy, miły Panie, który je… święty a prawdziwy, nie sądzisz a nie pomścisz się krwi naszej … demi, którzy mieszkają na ziemi? A dano z nich każdemu po … cie białej i powiedziano im, aby jeszcze w spokoju byli do czasu tego, ażby się dopełnił poczet spółsług i braci ich, którzy … ją być pobici jako i oni."

Pieśni same wskazują na Galicyę, na ziemię pol… zaboru austryackiego, jako na glebę, na miejsce w przestrzeni, z … nego poeta wyrósł, wskazują one z drugiej strony na Polskę … wstałą, odrodzoną, na Polskę Królestwo Boże, na Polskę Rzeczpospolitę pod zwierzchnictwem samego Boga i Bogarodzicy jako na metę, do której zdąża. Chwilę dziejową, która wydobywa na wierzch ten stan ducha, jest pierwszy donośniejszy podryw tego kraju w celu zrzucenia z siebie jarzma niewoli, pierwszy … udaremniony ku owej idealnej wielkiej Ojczyźnie.

Jakie mają znaczenie same pieśni. Dewiza nawi… zuje snującą się przez nie nić wypadków narodowych do pas… ogólnego rozwoju człowieczeństwa, wskazuje jakby napis na bram… na źródło powszechne, z którego płynie to dzieło, wskazuje on… na Boga, kierownika dziejów wszechświata, prowadzącego ludy … przez ciężkie doświadczenia do niebieskiego Syonu, a oświec… jącego i pocieszającego je przez swoje sługi. Zresztą i w samych pie… śniach znać prawie w każdym wierszu tło starego zakonu, dziś … ogólnie ludzkie, na którem występuje polski Jeremi jakby Feniks z p… piołów odrodzony, a wiersz. p. t. „Akt wiary", wyrażając Credo nar…

ndowe z wama szczeniem, nad jakie drugiego nie można sobie
wyobrazić, wypowiada myśli i uczucia, które ostatecznie, w drugim
wiedzie, cała Ludzkość musi za swoje przyjąć.

O tym jednak dziale poezyi Ujejskiego, do którego
jako dodatek przyłączają się dwa wiersze późniejsze, jeden z r.
1848, drugi z r. 1880, mniej stanowczo i ściśle wyrokuję, raz
dla tego, iż nie chciałbym i nie mógłbym ich sądzić bez równo-
czesnego [bliższego] merytorycznego ocenienia dotyczących ich wypadków
do czego nie czuję się obecnie na siłach, zatem że najśwież-
sze, często i najbliższe, równie jak najdawniejsze dzieje bywają
najwięcej zawiłe, drugi raz zaś z powodu, iż nie godzi się przy-
kładać noża anatomicznego do nowej rośliny ducha, która
jeszcze całej fazy życia nie przebyła, w której dolnych częściach
kwiat silnie się jeszcze trzyma łodygi, a w górze owoc w czę-
ści dopiero zebrany. Właśnie dla tego, iż ta część poezyi Ujej-
skiego, przedewszystkiem galilejska, stanowi główną jego podsta-
wę, że tak powiem, dziejową, właśnie dla tego, iż ona jest
dla niego główną dźwignią kierowniczą czynu, krytyk samo-
rodny, półak żywy przesunie się ponad nią z powagą grobowego
milczenia, pozwalając sobie chyba tylko podnieść niektóre
strony, według jego zdania dotychczas nie dosyć podnie-
sione.

I tak, gdy pierwszorzędny dotychczas „Chorał" usta-
pi zapewne wkrótce między pieśni czysto tylko pamiątkowe, na-
leży na pierwszem miejscu za szkłem wystawy umieścić ta-
ki wiersz „Do Bogarodzicy", taki wspomniany powyżej „Akt
wiary", taki „Krzyż a miecz", lubo z pozoru już nie na cza-
sie będący.

Szczególnie mi imponuje wiersz „Do Bogarodzicy":
Taki hymn mógł zanucić Królowej anielskiej tylko Rossini,
tylko Delaroche polskiego słowa, mógł go zanucić tylko Ujej-
ski.

Lecz i wiersz „Krzyż a miecz" stawiałbym w tym rzę-
dzie. Na stanowisku duchowem, z którego on pisany, stał wte-
dy może sam tylko twórca jego. Naród ledwie teraz na niem
staje. Trzech tygodni lat potrzebował do tego aby się zró-
wnać z swoim pieśnią. Uwaga powszechna dla tych, którzy pierw-
sze lepsze słowo natchnione biorą za hasło czynu, patrząc
tylko na czyste echo, jakie ono w ich duszy budzi, a nie obli-
czając oddalenia rzeczywistego ledwie słowa od możebnego czy-
nu, nie dającego się ściągnąć z gwieździstego stropu laseczką
dziecka.

Wiersz zaś p. t. „Modlitwa" chociaż późniejszy od
poprzedniego, bo datą r. 1880 oznaczony, kładłbym już między zot-
nierze wystrzelone, między wystrzelane naboje, gdy nawet najdalej
sięgająca myśl jego wydaje mi się już spełnioną, wzywany bowiem
tamże w ostatniej zwrotce Duch święty jest już według mego zda-
nia między nami, nie każdemu jednak tylko dostrzegalny, z powo-
du dziwnych fenomenów psychicznych, w jakich się na razie ma-
nifestuje. Jak rozczyn w ciasto, wsiąkłszy w nasze dusze, rozburza

on je do głębi, wyrzuca na wierzch wszystkie męty, stawiając je
w dziwną sprzeczność z otaczającym normalnie śpiącym, hero-
dowo zdrowym światem.

Na bliższą uwagę i wielką cześć zasługuje także wiersz
p.t. „Chwała tobie, Panie!" Podobnie jak w wierszu p.t. „Słowo
Jeremiego", pierwszym z całego zbioru, znać w nim całe pasowa-
nie się, całą anielską wielkość narodu, który po daremnym
szamocie rewolucyjnym uczuwszy się na nowo spętanym, w tak
okropny, o pomstę do nieba wołający sposób podeptanym, chwi-
lę jednak tylko oddaje się uczuciu naturalnej zemsty, po
pierwszym zaraz wybuchu gniewu nawracając na dawną dro-
gę jagnięcą, na której wreszcie zdybie się z nim in persona Pasterz-Je-
zus, Bóg-Baranek, w nowej postaci Trójcy świętej, w trze-
ciej postaci Bóstwa, nową erę świata, erę Ducha Świętego
otwierającą.

Następny dział w owie będącego zbioru nosi tytuł: „Dro-
bne poemata i wyjątki." Jest on prawie wyłącznie epicki.

Rozpoczyna go obrazek dziejowy p.t. „Maraton." Jako utwór
młodociany (pisany jeszcze w r. 1844) uchyla się on z pod surowszego sądu
artystycznego, zresztą, chociaż miejscami tylko rymowaną kroniką, nie jest
on bez znakomitych zalet i pod tym względem, przyczyna jednak, dla któ-
rej przy nim się zatrzymuję, leży głównie w moralnej, praktyczno-filozo-
ficznej jego stronie, na którą krytyka, zwłaszcza u nas, powinna zwra-
cać zawsze pilną uwagę.

Poeta jest tu wprawdzie tylko dziejowym malarzem, za fakt
podany on właściwie nie odpowiada, biorąc jednak wszystko na ścisłą wa-
gę, zwłaszcza w narodzie, gdzie, jak to już pan Pasek opowiadał, wszy-
stko brane bywa na serjo, a z dramatu opiewanego, podobnie jak z sce-
nicznie odgrywanego wiele przenosi się chętnie do praktycznego życia, na-
leży wytknąć jako wilk w drewie, traktowanego zresztą mniej więcej po ogrodnicze-
mu, jak reszta rysów w tym obrazie, tonem pochwalnym opowiadane-
mu, pastwienie się Greków nad jeńcami Persów i srogi wyrok śmierci
spełniony na rodaku, który wezwanie Persów do poddania się Darju-
szowi z języka barbarzyńców na język rodowity przetłumaczył. Wytknię-
cie to wydawało mi się tem potrzebniejszem, iż w wstępie lirycznym wy-
stępuje tu młody poeta sam od siebie w nader dobitny, następującego
sędziego Wincentego Pola charakterystycznie malujący sposób:

Oto ten wstęp:

Wy chcecie pieśni! — wy chcecie pieśni
Zapewne dźwięcznej i słodkiej dla ucha,
A ja mam dla was, o! moi rówieśni
Pieśń, co przypomni wam pobrzęk łańcucha.

Wy chcecie pieśni ni kwiatu do wieńca,
Coby śród uczty mogła was pochwalić
A jabym pragnął wam w ogniu rumieńca
Zmiękłe dusze jak zbroje ostalić.

Orzeł się bawi — tak młode pachole
Zamiast miłować, muszę nienawidzić

I jasne czoło omarszczać w zgrozie
I czyste usta wykrzywiać — i szydzić.

Wciąż się szamocę, szukając sposobów,
Jakby was zmienić — wszystkie drogi mglne!
A więc z pochodnią wstąpić chcę do grobów,
Na jaw wygrzebię czyny podmogilne,

Dawnych olbrzymów przed wami postawię
I z niemi wskrzeszę stary świat zamarły,
Może choć wtenczas przy waszej mistawie
Z wstydem przyznacie, że jesteście — karły.

Może choć wtenczas, stojąc na pręgierzu
Przed sądem świata, przed własnem sumieniem,
Przyznacie sami, że rdzę na puklerzu
Można zmyć tylko własnej krwi strumieniem.

Cierpka to mowa, — jak krew spiekła czarna,
Ale w niej skryta myśl zbawienia leży;
Wszak wiecie bracia! że z cierpkiego ziarna
Dąb rozłożysty pod niebo wybieży.

Czytając takie słowa, doznaje się mimowoli uczucia, jakiego ktoś doświadcza na widok somnambula spacerującego nad brzegiem przepaści. Cieszyć musi niezawodnie z jednej strony widok młodzieńca szlachetnym zapałem i czystem natchnieniem ożywionego, lecz czemuż ta przewaga jego, co najmniej byłoby powiedzieć, tak niepolitycznie, tak jaskrawo w niem występuje? Czy celem poety było tu może, przez wyniesienie samego siebie obudzić w swych braciach szlachetną ambicyę, którą utracili w niewoli? czy zamiarem jego było może, podnieść tak słowy sumowania podrażnionych, aby mogli stanąć przy nim jak równi przy równym? Jemu zdaje się zaprzeczać, jeśli nie co innego, to słowo „karli" którego zapodyktować autorowi. Ach, jakżeby można go nacią gać za te sposoby mężnienia, o których szukaniu wspomina, że te, albo te, które ma pokarać, a które w każdym sposób musiałyby się dobrze trzymać, aby nie odbijać źle przy świętych i męczennikach z których dziedziny wzięty jest wątek do poprzednich poezyj! Wogóle ogsiedztwo „Skarg Jeremiego" bardzo jest niekorzystnem dla tego wiersza, bo i szlachecka apostrofa:

rdzę na puklerzu.
Można zmyć tylko własnej krwi strumieniem

gdzie indziej by może była wcale na swojem miejscu, tu zaś, po czysto-chrześcijańskiej „modlitwie" razi nas przebijająca się w niej pogańska cześć sławy, obowiązkom Polaka często wprost przeciwna.

Ujemna moralna strona tego obrazka greckiego tem mi się wydaje wybitniejszą, iż i drugi sąsiad jego, następujący po nim w zbiorze tym „Ustęp z powieści sybirskiej" jaśnieje całym blaskiem wielkości moralnej, znachodzącej się w tym stopniu tylko w narodzie – Chrystusie, tylko w narodzie polskim.

Prześliczny jest początek tego poematu-ułamka. Zaczyna się on temi słowy:

W strony, gdzie imię Polski tak się zetrze,
Że jest na sercach plamą, nie wyrazem,
A dusze ludzkie w ogłone po wietrze
Już się nie wrócą, by choć latać razem –
Tam Bóg posyła swego męczennika
I jak chorągiew złotą go zatyka,
Aby zrumiała ogniowym szelestem
Nad głową śpiących: Kto ze mną? bo jestem!
Aby na naród przez ten znak widzialny
Zlewał się hojnie duch sakramentalny,
A on swe skrzydła bolesne rozszerzył,
Chwiał się na falach własnej krwi – i wierzył!

Poematem tym, pisanym w r. 1851 zbijał by autor zarzut osobisty, z poprzedniego przeze mnie wydobyty, gdy tam pełen gromów dla swoich tu przez usta Sybiryjczyka wypowiada anielską, choć nieco chełpliwą miłość nawet dla biednego zwierzęcia Moskala, a nawet rzucanie czasem na naród kamieniem potępienia stwarzy potrzebą wyrywania go z gnuśnej ospałości, zbijałby on zarzut szkodliwego samochwalstwa, gdyby najbliższa zaraz w szeregu „Podróż przerwana" w tym samym tonie nie była żałośnie czczą.

Prześlicznym kolorytem odznacza się „Ustęp z powieści sybirskiej" a choć znać w nim z jednej strony pewną czerwień tercyzmu, w jakim się piewca i naród znajduje, to zamknął on w nim z drugiej strony takie głębokie prawdy iż czytelnik mimowoli pyta się o człowieka nieznanego, od którego je wziął poeta, tak jak forma mowy każe przypuszczać, gdy owoc taki duchowy każe się domyślać drzewa niepospolitego.

„Podróż przerwana" przedstawia się w pierwszej części, której wątek stanowi opowiadanie o oryginalnym porucznika od artylerji, jako pełna życia mozaika, czasem tylko wpada tu autor niepotrzebnie w dziwaczną manierę; druga część, właściwa „Podróż" dosyć słabo z pierwszą się łącząca, zaczęta w tonie podobnym do nastroju pierwszej, przechodzi następnie w ton więcej liryczny, aż przy opisie Krakowa przemnce się formalnie w pieśnię psalmodyczną zakończenie, chociaż, jak prawie cały ten poemat, w swoim rodzaju znakomite, nawraca znowu pieśń opisową w dawny ton, napół satyrycznej.

Ach! pokochałem tak ojczyznę piękną,
Że mnie się kiedyś aniołowie zlękną,
Jeśli przed nimi moja dusza wyzna,
Że mi nad niebo milszą jest ojczyzna.

A moja miłość to nie marne słowo,
Myślą i czynem i sercem i głową,
Każdą ją chwilą życia mogę dowieść
A wy panowie, czem? – Skończyłem powieść.

Nie przyklasnąć bezwzględnie takim słowom, zwłaszcza iż ich autor nie wypowiada sam od siebie, a więc od grzesznej duszy łatwiej mu tu się wyjaśnić, mogłoby być nawet niebezpiecznem w obec pewnej części naszej dzisiejszej publicystyki. Polak pogrążony na każden też sposób przyjmie je jako perłę poezji czystej wody. Polak jednak, poczynający już tryumfować, Polak pogodzony z swoim niebieskim niewidzialnym Pasterzem potrząśnie na nie głową poważnie i pomyśli sobie: za tem jasnem kwieciem słychać jeszcze w ostatnim oddźwięku syk węża, w potomku Szreniawitów pokutę swą odbywającego.

Z drugiej strony sama główna myśl poematu, wyleczenie rozmarzonego chłopca od chęci podróżowania po cudzych krajach, przypomina zwrot psychiczny, o którym wspominałem z okazji „Skarg Jeremiego": tam ból, tu chęć sławy wyrywa duszę młodą z cichego gniazdka słowiańskiego, aż ją miłość gołębia po krótkim locie napowrót do niego sprowadza.

Oprócz „Podróży przerwanej" mamy w tej grupie z r. 1853 jeszcze dwa inne utwory: „Pogrzeb Kościuszki" i urywek p. t. „Konfederat." Obydwa te utwory wraz z następującą po nich sceną z dramatu: „Ostatni Buczaccy", napisaną w r. 1855, policzyłbym do mniej udatnych z tego zbioru, chociaż piękna w ogóle odmówić tym im nie mógł.

W wierszu „Pogrzeb Kościuszki" razi szczególnie koniec z swojem wyrażeniem, iż mogiłę

Strzec .. w straży będą: Miłość i Wiara – dwie starki.

Tym okazał tu się bardzo despotycznym dla tak wielkich rzeczy, jakiemi są Miłość i Wiara.

Dziwne także wrażenie, jakie sprawia ten poemat, ów ksiądz na ambonie, którego poeta mógł był śmiało wypuścić z swojej Krakowiackowej Korówki, zamiast go piętnować w wierszu, by z drugiej strony w przypisku brać go w obronę. W imieniu zaś św. Stanisława zainterpelowałbym poetę, dla czego każe mu się udawać w dysertację historyczną z Kościuszką, kiedy go nazywa świętym – czyż charakter świętego nie zamyka w sobie jasnowidzenia? czy Kościuszko potrzebował oświecać świętego biskupa w rzeczy, jak wierzyć wypada, tak blisko całe niebiosa obchodzącej? czy tu oka duszy nie mąci znowu przypadkiem demon Szreniawity? Suum cuique: oddajmy i świętym, co im się należy! malując ich, malujmy ich z właściwego stanowiska!

W ogóle cały ten poemacik wydaje mi się za mało głęboki i dla tego rzeczy wyszły nie dość idealnemi, które przy głębszem zaoraniu roli duchowej byłyby zostały w cieniu.

Urywek „Konfederat" z początku barwy specyficznie myśliwskiej, przechodzi następnie w głębszy ton. Znać i w tym urywku piętno geniuszu, choć w ogóle, jak rzekłem, policzyłbym go do pośledniejszych płodów.

Przy scenie z dramatu: „Ostatni Buchaccy" jako próbie dramatu staropolskiego położyłbym dewizę: co mógłbym.

Wierszowi p.t. „Wieść o Adamie Mickiewiczu" zrobiłbym ten sam zarzut, który uczyniłem „Pogrzebowi Kościuszki." Za nadto dużo tu widzę ciała, za wiele słów, a za mało żywego ducha, za mało naiwnej, niezachwianej wiary, którą gdzieindziej tak się odznacza nasz poeta. Jeśli przy „Pogrzebie Kościuszki" więcej miałem naganiać rytmu krakowiakowego chociaż on znicza poemat na ton ludowy, to tu ~~stanowczo wytknąłbym~~ i ten rytm jako chybę. Już samo chwycenie się niewłaściwej formy dowodziłoby, że poeta nie pisał tego wiersza w pełni natchnienia. Prosi on tu ducha Adama jako anioła pieśni o „natchnienie twe" — czemu raczej nie o trudne go prosi? Łatwe lada kto znajdzie; a w znalezieniu go nie ma zasługi. Wiersz ten pisany w r. 1856.

Następujący poemacik „Po latach ośmnastu (Rzecz z r. 1848.)" jest zewnętrznie najlepiej zaokrąglony pomiędzy wszystkiemi dłuższemi wierszami Ujejskiego. Głównym jego bohaterem jest Moskal, pułkownik od straży granicznej, który zabiwszy oficera od żandarmów ścigającego młodego emisaryusza polskiego, otrzymuje rękę siostry ostatniego, zamykającej poemat słowami:

„Krwawy aniele! mężu! — jam twoja!"

Godziłbym się z tym poematem — do połowy — kładąc chyba tylko nacisk na wyraz „mężu!", wzięty w znaczeniu nie: małżonek, lecz: mężczyzna, o ile bym przyznawał większą męskość głównej figurze, zyskującej przez nią zakrwawione serce biednej Polki. Zresztą, surowiej sądząc, uważałbym rzecz całą za gorączkowy, chociaż patryotyczny płód duchowy wątpliwej moralnej, a mniej estetycznej wartości. Wiersz ten, równie jak poprzedni, pochodzi z r. 1856.

Zamykają ten szereg poezyj „Błonia medyckie" i wiersz p.t. „Z legendy: Pług i szabla", obydwa wiersze w r. 1857 pisane.

„Błonia medyckie" jest to piękna fantazya — sielanka o śmierci poety i następnem zmartwychwstaniu, coś na kształt „Mon enterrement" Béranger'a. „Pług i szabla", zwłaszcza w pierwszej części, śliczny fragment legendowy o św. Michale, niegdyś patronie Izraela, teraz patronie tej ziemi, wśród której śpiewa polski Jeremi, szkoda, że fragment tylko!

Po pełnej głębokiego znaczenia legendzie następują „Melodye biblijne."

„Melodye biblijne" pisane są między r. 1845 a 1850.

Wobec niedopełnionych jeszcze w czynie „Skarg Jeremiego" spuściłem w dół laskę sędzi jako Polak, jako człowiek; przed „Melodyami biblijnemi" zdejmuję kapelusz jako pracownik ducha, próbujący tych samych dróg, któremi chodził Ujejski. Nie będąc w tej chwili odpowiednio uposażonym, chwalić bym ich nawet nie mógł szczegółowo, tak jak sobie na to zasługują, przejdę więc obok tej niwy z uszanowaniem

uczucia, nie mogę sobie tylko odmówić tej uwagi, iż, aby w zupełności mógł wystąpić na wierzch cały blask ducha, w utworach tych złożony, winien by tu stanąć przy polskim Byronie polski Mendelssohn, tam gdzie Mendelssohn sprostałby jego słowom, jeśli bowiem z więcej epickiemi melodyami Ujejskiego sprzęgałbym lirę Mendelssohna, to dla lirycznych, jak „Ostatnie głosy Sodomy", jak „Izrael w Egipcie", jak „Mojżesz przed śmiercią" żądałbym dla uzupełnienia homerowskiej arfy Beethovena, podczas gdy nawet melodramatycznemu „Początkowi Samsona" dałbym do wtóru fletową, jeśli wolno tak się wyrazić, tęgość Szopena, aby epickie wypukłości dramatyzowanej sielanki bojowej wypełniał grzmotem instrumentu sądu, liryczne zaś suche łodygi utamkowej opery słowa oblekał przeciągłym jękiem muzycznego narzędzia pokoju, fletu czarodziejskiego, z niebieskiego pałacu Mozarta w białą chatę Szopena przeniesionego.

Ach ten „Mojżesz", ten „Samson" gdyby oni się w całość rozrośli! gdyby!... Lecz może w ukryciu niedalekiej pustelni mistrza to, co ja tu jako życzenie wypowiadam, stało się już lub przynajmniej staje się ciałem. Upatrując zawsze nierozerwalny, wewnętrzny związek między prawdziwym wieszczem a jego żywym narodem, cieszyłbym się takiem zjawiskiem tak samo, jak gdybym się przekonał, iż Galicya przemienia się nie tylko w ustach szydercy lub poety w nową Galileę, w kraj odrodzenia, w kraj zbawienia, w kraj zmiłowania Bożego. Nowy, jasny wybuch Bożego wulkanu świadczyłby mi o niezagasłym ogniu wewnętrznym ziemi, bo jeśli Ujejski z r. 1848, a poniekąd i 1861–63 był tylko gołębiem wylatującym z arki na zwiady, a całym jego plonem była przyniesiona z powietrznej podróży gałązka oliwy, to w dziś śpiewającym Ujejskim widziałbym już samego patryarchę, samą głowę statku ocalonego, to dziwiej widziałbym w nim już samego Noego naszej Galilei, naszej Polski natchnionej wiary, świętej wyobraźni, Polski pieśni, tak jak w niedawno goszczonym w murach naszej stolicy wielkim Libelcie upatrywałbym Noego zaboru pruskiego, Polski rozumu, Polski porywania, Polski myśli, w niemniej zaś wielkim dawniejszym gościu Rusi Czerwonej, Kraszewskim, z łona swego wyrzuconego Noego zaboru moskiewskiego, natchnionym Polski jasnego serca, Polski dobrej woli, Polski poetycznej prozy, Polski chrześcijańskiego, w bóstwo prowadzącego heroizmu. Nad głową Ujejskiego postawiłbym jako gwiazdę pieśni całej Polsce, a przez nią całemu światu przyświecającą, archanioła Michała Mickiewicza, przy Libelcie bym postawił jako takiegoż reprezentanta dojrzałej myśli, z filozoficznego, tytanowskiego oderwania swego na łono Boga, na łono Kościoła powracającej, postawiłbym jako wcielony, skończony rozum Ludzkości więcej niż wielkiego archanioła Gabriela Cieszkowskiego, nad Kraszewskim zaś kogo bym postawił jako trzeciego archanioła, kogo, jeśli nie malarza słowa, nie dziejopisa, działacza o świętej twarzy cheruba, nie największego bólem, nieśmiertelnego Kafata Kaczkowskiego!

Credo, ut intelligam; wierzę, abym zrozumiał; staram się zrozumieć, abym uwierzył.

Nie wszystko wolno mi tu powiedzieć, cobym mógł powiedzieć na prywatną obronę tak ciężko ugodzonego człowieka publicznego, z tego jednak, co świat

cały może widzieć, śmiało wyprowadzam wniosek, iż tylko dla piekielnych mroków, które nas otaczają, mogła tak długo ciążyć na jego imieniu tak ciężka klątwa narodu.

Dwóch znakomitych bardów Zygmuntów wydała Polska zagrobowe, trzeci zostaje gdzie jeszcze chyba w cieniach powszedniości: jednemu dał Bóg wielki – rozum, a tym był poetycki – filozof Krasiński, drugiemu dał wielkie – serce, a tym jest – jasnowidzący wieszcznik Kaczkowski.

Śmiałe to orzeczenie, a jednak, jak mi się zdaje, zimnym, jasnym rozumem poprzeć się dające. Są płody ducha tak wybitne, tak jasne, takim blaskiem otoczone, są słowa tak ciężkiej wagi, iż tylko ograniczony lub zły człowiek na nich się nie pozna, bo i do poznania prawdziwego trzeba uczciwości, trzeba czystego serca, trzeba spokojnego sumienia. Czyż do kategoryi tych płodów nie można zaliczyć żywy duchowej barda ziemi sanockiej? Kto się zna tylko cokolwiek na fenomenach ducha, na towarach literatury ten z jednego wiersza, przez kogoś napisanego, może osądzić, czego ten człowiek jest zdolny, jakiej barwy jest jego dusza, jakie myśli czynami jego kierują, a jakie uczucia i uczynki są mu niemożebne, nie mówię już na jawie, lecz nawet i we śnie, jeśli ten sen nie był tylko z zewnątrz, sztucznie na niego sprowadzonym lub inne szatańskie złudzenie nie zachodziło.

Dwóch znakomitych bardów Zygmuntów miała Polska porozbiorowe: z tych jeden widział potop na kraj nadciągający, nie ostrzegał go jednak jasnem słowem, chociaż, jakby można przypuścić, mógł go nieco przynajmniej zmniejszyć, drugi jaką odegrał rolę i przysłużył bliżej wyświeci – ja wierzę, iż nie o tyle, przynajmniej nie taką, iżby naród nie był obecnie wielkim, a wielkim jego dłużnikiem.

Wszak ofiar było dosyć już z końcem r. 1863 jak na bój – przygrywkę. Kto je zatamował, czyż źle krajowi usłużył? czy Ojczyźnie zaszkodził? Jeśli Kaczkowski był tym człowiekiem, który zahamował krwawy wóz nad brzegiem przepaścistej drogi, czyż wart za to ukamienowania? Jeśli zaszedł tu istotnie grzech jawny, komu na grzesznika podnosić pierwszemu rękę sądu?

Po tej dygresyi, dającej się w każdym sposób tem wytłumaczyć, iż w całej tej rozprawie mam na oku przedewszystkiem stronę praktyczno-narodową, przenoszę się z moimi czytelnikami do drugiego tomu poezyj Ujejskiego wydania Brockhausowskiego.

Jeśli uważali czytelnicy, zwracam uwagę i na zewnętrzny układ druku, widzę bowiem we wszystkiem w świecie prowadzenie jednej ręki niewidzialnej, tem przystępniejsze oku ludzkiemu, im z wyższej sfery duchowej rzecz jaka jest wzięta, tam więc szczególniej, gdzie sam twórca układał w całostny swoje listki, szanuję ten porządek i czy on sam miał myśl przytem zupełnie jasną lub nie, ja staram się jej zawsze dopatrzeć, w ostatnim razie przypisując ją tym dobrym duchom, które stoją przy dziecku ziemi i prowadzą je tam, gdzie własny wzrok jego nie wystarcza.

Drugi tom wspomnianego wydania zaczyna się „Tłumaczeniem Szopena." Jak pierwszą część składową pierwszego tomu, „Skargi Jeremiego", w gruncie czysto-chrześciańskie, oznaczyłbym znamieniem ujemności, odwrotu, klęski, trzecią zaś, „melodye biblijne", znamieniem dodatniem

pochodu naprzód, zwycięstwa tak pierwszej połowie drugiego tomu,
„Tłumaczeniom Szopena", przyznałbym cechę syntetyczną napół zwy-
cięskiego wstrzymania się w miejscu, osadzenia się w zajętej przestrzeni
życia głazem, silniejszego obsadzenia okupowanej już poprzednio przez
Polonię mistycznej niwy ducha. Jeśli w „Skargach Jeremiego" widziałbym
stanowczą przewagę ducha chrześciańskiego, w „melodyach biblijnych"
zaś wianie ogniste Jehowy, to tu upatrywałbym godzące się ze so-
bą dwa odwrotne żywioły, to w „Tłumaczeniach Szopena" widziałbym
w dziedzinę słowa przenoszone muzyczne tchnienie trzeciej osoby Trój-
cy, Ducha Świętego, to widziałbym tu na wyższym szczeblu sztu-
ki godzącego się Ojca i Syna. Z tem wszystkiem w tym dziale poetyc-
kich płodów Ujejskiego przyznaję mu tylko częściowo pomyślny re-
zultat. Jak przy „melodyach biblijnych", byłbym uchylił się tu od
sądu, gdybym tego rodzaju pracy poetyckiej nie uważał raczej za pra-
cę myśli, niż czystego natchnienia, które jedynie nakazywało by mi
wstrzymać się od krytyki. Zresztą widzę na tem polu otwierające się
nowe źródło światła powszechnego, uważam więc za potrzebne, wziąć
rzecz pod bliższą rozwagę i wypowiedzieć przy tej sposobności mo-
je zdanie o tych tłumaczeniach Ujejskiego, mówię wyraźnie: zda-
nie, bo do sądu w właściwem znaczeniu tego słowa, do ścisłej kry-
tyki nie czuję się być kompetentnym, a nie wiem, czy ona w ogóle
jest dzisiaj potrzebna.

Cały obszar klasycznej muzyki poczytując za wielką nową
Apokalipsę Ludzkości, w utworach Szopena w szczególności widzę
apokalipsę narodu polskiego. Aby Szopena nawskróś zrozumieć, trze-
ba być Polakiem; aby go wszerz tłumaczyć, trzeba być poetą, lecz
jedno i drugie mojem zdaniem nie wystarcza, aby go ogarnąć wca-
łości i z jednego punktu wychodząc, konsekwentnie i trafnie skomen-
tować. Przy pomocy żywej muzy, która gałęź drzewa duchowego ku
nam nachyli, możemy zeń zerwać kilka jabłek zaczarowanych, lecz
aby całe drzewo wszerz otrząść i spożytkować, do tego samo czucie na-
rodowe, do tego czysta imaginacya poety nie jest dostateczną; aby
tego dokonać, potrzebną już jest koniecznie drabina nauki, dźwignia
umiejętności, do tego potrzebnem już jest gruntowne zbadanie gleby dźwię-
ków, z której nowa prawda jako naturalny a idealny zarazem,
skończony w sobie produkt ma wyrosnąć. Zresztą sam już abstrakt mu-
zyczny uważałbym za winnicę duchową, w niejednem miejscu podźwi-
gnienia, podniesienia w górę, podparcia od wiatru i stały potrzebującą,
a dopiero po takiej niejako restytucyi in integrum pierwotnej idealnej
myśli muzykalnej możnaby domagać się od poety-tłumacza ideal-
nych, logicznych a pięknych wyrazów. Że idealna muzyka powinna
zawierać myśl idealną, przez dobrego poetę w takiejże idealnej for-
mie oddać się dającą, że dobra muzyka, jako ostatecznie na matema-
tyce oparta, powinna znaleźć jako komentarz słowa, zgodne z logiką
jako ostatecznym, koniecznym gruntem nie tylko dobrej prozy, lecz i ka-
żdej prawdziwej, skończonej poezyi, tego, jak sądzę, przynajmniej dla
tych nie potrzeba dowodzić, którym jest wiadomo, w jaki sposób tą czyst arty-
stycznie muzykę z poezyą taki Gluck lub Schubert lub jakiemi studyami

pozamuzycznemi popierał swój geniusz muzyczny także demoniczny Liszt.
Jeśli więc przy komentowaniu Szopena więcej może jeszcze, niż przy innych
kompozytorach, nie tyle, co on, od bólu i gorączki targanych, samo przy-
sposobienie muzycznej podstawy dla komentującej poezyi wymagało-
by fachowej znajomości muzyki, jeśli krytycyzm muzyczny u poe-
ty-tłumacza musiałby tu się właściwie łączyć z twórczością muzy-
czną, tak iżby niejako duch zmarłego mistrza przezeń sam siebie na
twardszy, gładszy, jaśniejszy grunt sztuki stawiał, to widzimy z tego,
jak trudnem, a wobec zwykłej u nas krytyki i niewdzięcznem zadaniem
jest tego rodzaju praca artystyczna, zwłaszcza iż większość bę-
dzie tu rozbierać i naciągać słowa, jakby je autor sam od sie-
bie mówił, będzie żądać od nich tego zewnętrznego zaokrąglenia i skoń-
czoności w samych sobie, jakby poeta przy spisywaniu ich wolno się
poruszał, jakby nie stąpał tutaj w dybach nałożonych mu przez
kapryśnego skrzydlatka muzycznego.

Po takim wstępie przechodząc do właściwego przedmiotu, do „Tłu-
maczeń" Ujejskiego, nie potrzebuję już, jak mi się zdaje, podnosić
względnej wartości, jaką sąd mój co do nich mieć może, z zastrze-
żeniem jednak dla siebie praw człowieka niefachowego w rzeczach
muzycznych, odejmując sądowi memu pozór i pretensye kategory-
czności, wydam go z mego, więcej subjektywnego stanowiska
otwarcie i dobitnie, będąc kierowanym i w tej mierze głównie wzglę-
dami praktyczno-narodowemi, a przytem też ogólnie-naukowemi,
gdy zresztą jako prostego muzycznego chłopa wspierać mię będzie
z jednej strony szczery zapał do tej sztuki i dojrzałe, jasne
czucie, dla wszystkich czytelników tajemniczej mowy dźwięków je-
dyna busola, z drugiej zaś strony fachowe, jak śmiem sobie
przyznawać, zajmowanie się poezyą, które mi na każden sposób po-
zwoli, przynajmniej co do poetycznej wartości tych utworów nieco
stanowczej orzekać.

Trzymając się porządku wspomnianego zbioru, zaczynam
od ilustracyi Ujejskiego do Marsza żałobnego z sonaty, dz. 35.

Szczęśliwym sposobem może mię tu prawie w całości wyrę-
czyć powaga taka, jak Franciszek Liszt.

W rozprawie swojej p. t. „F. Chopin par F. Liszt," wyszłej
w Paryżu w r. 1852, wyraża się on tak o tym marszu: ... „Wszy-
stko, co pogrzeb całego narodu, własną śmierć opłakującego, mieściłby
w sobie uroczystego i rozdzierającego, znajduje się w dzwonieniu żało-
bnem, które zdaje się tu go odprowadzać do grobu. Całe uczucie na-
dziei tajemniczej, religijnego odwołania się do nadludzkiego miło-
sierdzia, do wspaniałomyślności bez granic i do sprawiedliwości, li-
czącej każdą mogiłę i każdą kolebkę, cała rezygnacya egzaltowa-
na, która światłem aureoli odświeciła tyle boleści i nieszczęść, zno-
szonych z heroizmem natchnionym męczenników chrześcijańskich, odzy-
wa się w śpiewie, którego modlitwa jest tak rozpaczliwa. To, co się
znajduje najczystszego, najświętszego w sercu kobiet, dzieci i kapła-
nów, co żyje w nich największą rezygnacyą, największą wiarą i na-
dzieją, znajduje tam echo swoje, drgące w wibracyach niewysłowionych.
Czuje się, iż to nie jest opłakiwanie bohatera, po którym zostają inni, aby

go pomścić, lecz iż tu padło całe pokolenie, zostawiając po sobie
tylko niewiasty, dzieci i kapłanów. Melopea ta, tak żałobna i żało-
sna, ma przy tem wszystkiem tyle przenikającej słodyczy, iż zdaje się,
jakoby ona nie pochodziła już z tej ziemi. Dźwięki te, ochłodłe nie-
jako przez oddalenie, nakazują najwyższe skupienie myśli, tak jakby
śpiewane przez samych aniołów, unosiły się już w niebie, przy samym
tronie Bożym. Ni krzyki, ni dzikie jęki, ni bluźnierstwa bezbożne, ni
szalone przekleństwa nie mącą na chwilę skargi, którą by można poczytać
w ten sposób za westchnienie serafickie. Strona starożytna bólu jest
tam zupełnie wykluczoną. Nic tam nie przypomina furyi Kasandry, po-
niżeń Pryama, szaleństw Hekuby, zwątpień niewolnic trojańskich. Gdy
wspaniała wiara znosi w porastałych przy życiu żywych szczątkach te-
go Ilion chrześcijańskiego gorycz cierpienia z jednej, a małoduszność
zbezwładnienia z drugiej strony, ból ich nie zatrzymuje już żadnej z tych
ziemskich słabości, wyrywa się on przeciwnie z tej ziemi, zlanej krwią
i łzami, i wzlatuje ku Bogu, nie byłby on bowiem w stanie zwracać
się jak tylko do najwyższego Sędziego, do błagania którego znaj-
duje modły tak gorące, iż słysząc je, pod wpływem szczytnego współ-
czucia w nas samych serce pęka."

Jakież się wyda tłumaczenie Ujejskiego, postawione obok ta-
kiego komentarza? Bezpośrednio przed przytoczonemi wyrazami poda-
je Liszt słowa jednego z naszych rodaków, który o tym marszu miał
się przy nim wyrazić: „Tego nie mógłby był napisać jak tylko Po-
lak." Wielki muzyk sąsiedniego narodu powtarza te wyrazy, ugi-
nając czoło przed świętym bólem Polski. Choć geniuszem tak bli-
ski Szopena, a sercem tak Polsce bliski, powtórzeniem słów tych
mistrz węgierski sam przyznaje niejako, iż dopiero jako Polak
miałby prawo pojąć utworzeniem, choćby same w sobie słuszne, z nie-
dość jednak w obec niego i jemu podobnych namaszczonych ust pocho-
dzące zdania o polskim koledze. W duchu tym godząc odwołanie się tu
moje do powagi obcej z tem, co powyżej powiedziałem, iż, aby Szopena
na wskroś zrozumieć, trzeba być Polakiem, powiedziałbym teraz, iż w po-
wyższem ocenieniu tej kompozycyi przez tak zresztą w tej mierze kom-
petentnego sędziego widzę potwierdzenie owego mojego zdania, ja-
bowiem zgodnie z Ujejskim nie przenosiłbym całej tej sceny ducho-
wej w obłoki, ani byłbym też jej nie rozciągał spirytualistycznie na cały
naród, lecz stojąc się wewnątrz tego koła piekieł z jednej, nieba
z drugiej strony, na które szlachetny obcy władca dźwięków zawsze
tylko z zewnątrz spogląda, umieściłbym Boga tuż przy narodzie jako
a zgodnie z duchem polskiej, a podobno i każdej prawdziwej muzy
dla myśli ogólnej szukając wyrazu w rysach indywidualnych, posta-
wiłbym razem z Ujejskim jako żywy symbol cierpienia jednego człowie-
ka, który by jednak ani siedł tak wygodnie, jak Król boleści Ujej-
skiego, ani też nie był w stanie, raz pieszcząc się, raz pysznie swoim
bólem, uważać, iż na pogrzebie jego jedynej grają tak pięknie. Ele-
gia Ernsta musiałaby tu się gubić w wielkiej elegii narodu, jeśli
nie całej ludzkości, w duszy wybranego indywiduum odgrywanej.

Jeśli mię nie zadowalnia tłumaczenie marszu żałobnego, gdzie mi-
łość indywidualna nie wznosi przynajmniej samej siebie, to cóż powiedzieć
o finale z tejże sonaty, tak jak je komentuje nasz poeta? Cóż ma tam
za znaczenie chóra, ostatnie słowo całego tego utworu, jeśli ona tego, który

je wypowiada, nie zdaje się obowiązywać, skoro:

Na splamione piersi wieszcze
Gdy natchnienia spadną deszcze –
Już nie mają skaz!

Co to za pożyteczne, za wygodne natchnienie, od którego jakby od zimnego, kryształowego tuszu wszelka skaza na duszy niknie!

Czarodziejki jasnowłose
Ciemnowłose, czarnowłose –

to także, przynajmniej z formy, przynajmniej w poezyi polskiej coś nowego! Rodzaj klasyfikowania czarodziejek nie z wysokich wzięty regionów! Czy tu mowa może o Polkach, czy też o stadninie o różnobarwnych grzywach?

Przeciw ilustracyom do preludyów Szopena p.t. „Wniebowzięcie" i „Po śmierci" nic nie miałbym do powiedzenia. Jako poezya sama w sobie są one w swoim rodzaju, trochę haszyszowym, bardzo piękne i z muzyką, o ile jestem w stanie osądzić, godzą się w bardzo piękną całość i podwójną harmonię.

Słowa do preludyum „Ostatni bój" można by uważać za drugi „Chorał", z znamieniem podwójnego postępu, na zewnątrz jako na pół już sceniczny, na wewnątrz jako pół dramatyczny, jako z łzą, krwią i ogniem płynącej modlitwy w żelazny czyn prowadzący. Myśl muzykalna, pod którą Ujejski te słowa podłożył, uderza mnie wprawdzie przedewszystkiem swoją kolosalną prostotą, swojem jednolitem skupieniem, nie mogę jednak nie przyznać, iż i w takich ramach, jak je w swych słowach przeprowadza Ujejski, jest ona w moich oczach tą samą niewidzialną ręką olbrzymią, którą Opatrzność zdaje się tu wyciągać po grzeszną ziemię, aby jej pokazać moc swego nienaruszonego zakonu. Rytmiczne zmiany tylko, jakich to preludyum dla słów Ujejskiego wymaga, o ile mogę w tej mierze wyrokować, na korzyść muzyki nie wypadające, kazały by mi przypuszczać, iż chociaż bliski mety, koniec końców Ujejski przy mecie zupełnej prawdy tu nie stanął, myśl prawdziwie boską, gdzie pojedyncze akordy zdają się być całemi salwami wojsk niebieskich, ściągając do swego poziomu, który jest poziomem zawsze, choćby intenzywnie Ujejskiego biorąc, sięgało misyjne stanowisko jego ponad poziom, nie mówię już Göthego lub Schillera, lecz nawet ponad poziom, jaki miał tu na ziemi Mickiewicz. Jakkolwiek bądź słowom tym należy się wszelka cześć i sympatya.

Przechodzę do mazurków. W tekście p.t. „Terkotka" razi mnie fuzya, dziewczynie w rękę dana, której zresztą na [illegible] płótnie szopenowskiego malowidła dopatrzeć się nie mogę. Zresztą przy tym mazurku to chyba bym zanotował, iż poeta żąda tu dosyć znacznych ustępstw od muzyka.

W ilustracyi p.t. „Na wiosnę" nagina się nasz autor w cudowny prawdziwie sposób do barwnej fluktuacyi nuty szopenowskiej. Razi mnie tylko w trzecim ustępie słowo „ubój", które, o ile dobrze słowo

do muzyki przykładam, aż przez długość półnuty ma brzmieć, podczas gdy następującemu „głosowi" ćwierćnuta tylko dostaje się w udziale.

Podobnie w następującej ilustracyi p.t. „Zakochana" rażą mię jako mniej muzyce dotyczącej odpowiednie słowa:

Ach! piękny, ach! duszka,
Ach! srebrny, ach! złoty.

Jeśli zresztą w „Zakochanej" czarodziejskie prawdziwie słowa tak przylegają do muzyki, iż nawet autorowi odmiennego podkładu, gdy je słyszał przedtem w połączeniu, trudno je potem nawzajem rozłączyć, to owe dwa wiersze zostają jednak zawsze kamieniem urażenia, świadczącym na każden sposób o ułomności, od jakiej żadne dzieło ludzkie nie jest wolnem.

Jeśli ja tylko tę rzecz tak widzę, a cały tekst jest jakby słowa drugiego „Erlkőniga" żadnej artystycznej naganie nie podpadającem uzupełnieniem muzyki, to ze stanowiska moralnego poważny krytyk musi bodaj z lekka palcem pokiwać na ujemnie — heinowskie zakończenie jego. Zakończenie takie nie jest wprawdzie naciągniętem ani wobec ducha Szopena w ogóle, ani też nie jest ono przy tym utworze nienaturalnem, lecz pytam się, czy jest dobrze przedstawiać miłość młodej, idealnej zresztą istoty w ten sposób, iż ta osoba właśnie, która prawdopodobnie ma uświęcić to jej uczucie, która mu ma nadać charakter wyższy, niezmazany, wychodzi na scenę okryta śmiechem i znakami niezadowolenia? Przypuszczam, iż sam Szopen, którego losy artysty-emigranta zostawiły do śmierci bezżennym, mógł w późniejszych czasach zdradzać podobną żyłkę mefistofelowskiej satyry, przypuszczam i wierzę nawet, iż i w młodszym wieku, obracając się po salonach Warszawy, nie był świętym, a wiem, że miał wiele dowcipu, który bez pewnej dozy złośliwości nie może się obejść, lecz czyż Ujejski, poważny ojciec rodziny, w komentowaniu Szopena nie mógł by być lepszym od niego? Czy nie zachodził by tu jeden z owych wypadków, gdzieby nawet w razie nastręczającego się w samej muzyce niestosownego sarkazmu poeta powinien by podnieść opadającą ku ziemi latorośl winną i nie kończyć ujemnie tego, co się da zakończyć dodatnio? Obowiązki poety polskiego są bardzo surowe, tem surowsze są one u poety, jak Ujejski, powszechnie uznanego. Pan Ujejski wie to dobrze. Czemuż więc tak często w jego poezyach duch w kąt idzie przed ciałem?

Jakby siostra przy siostrze, staje przy „Zakochanej" „Panna młoda." Choć ten tekst nie miał u nas tyle powodzenia, co tamten, jest on głębszy od niego, a co do trafności w odniesieniu do muzyki nie podciągnąłbym tu pod surowsze rozpoznanie znawców chyba tylko ten śmiech, który, ile mi się zdaje, tłumacz dopiero włożył w muzykę, w której go pierwotnie nie było.

Następna za to ilustracya p.t. „Kto lepiej" zdaje mi się być więcej zabawką poetycką, układaną pod magicznym wpływem muzyki, niż właściwą ilustracyą. Zabawny jeden zwrot, jaki w niej się znajduje, jedyny tego rodzaju w całym zbiorze dwutomowym tych poezyj, czyni

tenuż wielki uszczerbek, narażając go na złą notę z takiej strony, z któ-rej z resztą bezwzględna aprobacya byłaby największą pochwałą dla poety. Gdyby nie ten wiersz, mogłyby dwa tomy poezyj Ujejskiego uchodzić za kanoniczne i dla dziewic polskich, gdy mniej jaskrawych licencyj one mogą nie uważać, takaj zaś, jak ta, którą mam na myśli, a która każdego od razu uderzy, trudno by im było ignorować.

Ostatnia w zbiorze ilustracya Ujejskiego do Szopena, „Noc wrze-sowa" jest arcydziełem w ważnych ramkach, cała jednak nie da się ona wyprowadzić z muzyki, gdzie oczy krwawej zemsty pokrzywdzonej kochanki spokojne, trzeźwe oko nie zobaczy. Licencya jednak poetycka jest w tym razie nie tylko zupełnie niewinną, lecz przeciwnie można by nawet zachęcać poetów do tego rodzaju rozszerzania niejako myśli, z krynicy klasycznej muzyki zaczerpniętych; byleby tylko roz-różniał wtedy sam autor to, co widzi w samej muzyce, a to, co do niej dodał lub tylko jako daleki, z innemi głosami zmięszany od-dźwięk z niej wysnuł.

Mając charakterystycznie i harmonicznemi przechodami zabarwioną muzykę, jak n.p. mazurek, do którego nasz autor pisał wiersz p.t. „Kto lepiej", będzie zawsze rodzajem kalkatki, mogącej przechodzić z konia na konia, wybitniejsza zaś i w sobie ściślej skończona chy-ba o tyle tylko będzie mogła być w różny sposób tłumaczoną i słowami niejako nabijaną, o ile i same słowa dadzą się w różny spo-sób tłumaczyć, podług tego, z jakiego stanowiska je się bierze, czy bierze się je wyłącznie ze strony zmysłowej, czy przeciwnie ze strony duchowej, czy też łączy się w tej mierze obydwa momenta.

Przy bledszej muzyce, jak n.p. owa wspomniana, z której wy-snuł nasz autor wiersz „Kto lepiej", może poeta wkładać sam wię-cej barw, przy charakterystyczniejszej musi być skąpszym w wyrazach i barwach i zostawić szersze wolne pole muzyce, jakby nie przy-mierzając ciuby, potulny małżonek, przy w domu na zerolutną żonę zdający.

Zatrzymałem się nieco dłużej przy tym dziale poezyj Ujejskiego, chodziło mi tu bowiem także o wykazanie ogólnej normowej podstawy, jakie tego rodzaju prace mają w moich oczach.

Pozostaje już mi tylko do omówienia jeden dział poezyj Ujej-skiego, pozostają mi „Wiersze różne", stanowiące drugą, większą po-łowę drugiego tomu.

Nie będę się bawić długo niemi, choć zawierają tyle pra-wdziwych klejnotów poezyi, lubo prawda obok tego i dużo słabych rzeczy, będących wrakże wyrazem czasu, w którym powstawały, je-kotęż zasługujących z drugiej strony na uwagę jako dokumenta do historyi wewnętrznej autora i do sądu, który o nim publi-czność ma wydać.

Samoistny charakter zarysowuje się zaraz w pierwszym wierszu z tego działu p.t. „Gdy dziecko", pisanym w r. 1840, kiedy poeta miał lat 16. Jak we wstępie do najwcześniejszej daty opisowe-go poematu, a 4 lata od tego wiersza późniejszego „Maratonu", do rówieśnych, tak tu zwraca się on do starszych braci, odsuwających go z swego koła jako dziecko, a jak wobec tamtych zdaje się czuć ol-brzymem, jak wobec tamtych widzi się wzrostem wyższy, tak tym stawia przed oczy cinnegoną przewagę, tak tym każe uznawać stworzony w jego

młodych piersiach zaród sił niespożytych, zaród wyższej nad ich obecną miarę, nierozwiniętej niepospolitej przyszłości.

O brzozy wysmukłe! nie gardźcie dębczakiem,
Co ledwie gałązkę podnieść się od ziemi,
W nim zaród potęgi rozpostarł się znakiem
I on was przerośnie konary wielkiemi.
Wśród burzy gdy zarkał będziecie na łasy,
Jak stałe niewiasty rozpuściwszy włosy,
On wtedy wytęży żelazne swe ramię,
Okuje się wolą i siłą jak zbroją,
Że burze mu w dzikiej walce nie dostoją,
A grom go nie schyli – chyba go połamie!

Po takim wstępie, po którym następuje równie silny „Monolog", czytając dalsze wiersze tego działu, po największej części liryczne, zdaje się czasem, iż się odbiło od brzegu, tak piękną podróż zapowiadającego, i błądząc po falach uczucia, mniej więcej ściśle prywatnego, dziś przynajmniej ~~stały~~ tylko oddźwięk w nas budzącego, z faktycznem usunięciem w bok samego autora, radośnem okiem witamy wchodzący nam w drogę ostrów więcej przedmiotowy, jakich tu kilka się znajduje, byle ten ostrów nie był tego rodzaju, jak n.p. „Damokles", obok którego z lirycznych wierszów podawiłbym tylko takie „Szczepióneczki", kontrabandę literacką, uchodzącą chyba tylko takiemu pieszczochowi publiczności, jakim jest nasz poeta.

Na tym pobieżnym przeglądzie ograniczam w tem miejscu moje uwagi nad ogółem tych „Wierszy różnych."

Tymczasem kilku ogólnemi słowami będę się starał rozprawić się jeszcze z Kornelem Ujejskim jako z prozaikiem i mówcą.

Że kilku słowy, jak zapowiedziałem, nie będę mógł i na polu prozy, jako też żywego ~~słowa~~ słowa, chociaż dla Ujejskiego, dotąd przynajmniej nie pierwszorzędnem, wymierzyć mu należną mu sprawiedliwość, to łatwem jest do zrozumienia. Do takiego sądu zresztą mniej jeszcze miałbym prawo, niż do ostatecznego wyrokowania o stronach jego muzy, które powyżej przez respekt winny dla starszego kapłana narodu i dla jego działających ciągle duchowo płodów natchnionych z lekka tylko musnąłem, występując bowiem n.p. jako sędzia jego „Listów spode Lwowa", mianowicie tych, które traktowały o Solu i innych, rówieśnych mu pisarzach, stałbym wobec świata jako starszy sędzia, sąd pierwszego sędziego w wyższej instancji rozpoznać mający, czego mi nie pozwala uczynić już sam wiek nieodpowiedni, rozstrzygając zaś bliżej inne jego czynności dziennikarskie, byłbym pływakiem, który sądzi o drugim, sam ledwie pierwsze próby ruchów wodnych odbywszy. Do objawienia jednak mojego ogólnego osobistego zdania o tej stronie czynności Ujejskiego czuję się na każden sposób uprawnionym, a o ile każde prawo w właściwym zakresie jest oraz i obowiązkiem, więc powiem tutaj, podciągając pod jeden sąd całe działanie Ujejskiego na polu prozy drukowanej ~~pisanej~~ i publicznej wymowy, iż tak jak jako poecie w ściślejszem znaczeniu tego słowa, oddałbym mu i na tem polu hołd bezwzględniejszy, gdybym do tylu zalet, i rzadkich przymiotów charakteru i talentu, które mu i tu muszę przyznać, mógł przyznać w całości jeszcze

jedne, t. j. zapomnienie o swojej rzeczywistej wysokiej wartości tam, gdzie mu jej nie zaprzeczają; zapomnienie o swojem kapłaństwie jako szczególnej odznace, gdzie ma przed sobą także kapłanów, zwrócenie się ku swoim braciom, zwrócenie się ku narodowi z duchem szczerej jeszcze demokratycznym, z miłością prawdziwiej jeszcze chrześciańską, czego pierwszą próbą by było nieprzyganienie odznaki przywódcy na chwilę, jak do chwili, aż szeregi z nim się nie zrównają, tak iżby żadna myśl nie była mu dalszą od myśli wypowiedzianej w wierszu „Do moich przyjaciół":

Od Narodu dawniej nas zwano,
Dzisiaj wy wiecie, jakie nam miano,
A gdy tem mianem świat się nazowie
My się nazowiem — inaczej!

Piękną jest rzeczą nierozwodnie poezya, porywczą jasny, wysoko wzniesiony rozum pisarski, bardzo, bardzo rzadką siłą natchnienia podobna do tej, którą Opatrzność obdarzyła naszego poetę, lecz czyż one dają prawo do odróżniania się od drugich braci, w tym względzie nie tak szczęśliwych; czyż jeśli dar poezyi, dar twórczości duchowej w ogóle jest dzisiaj niejako przywilejem, pojedynczym tylko istotom w udziele się dostającym, ma zostać tak na zawsze? Czyż wzniosą nad człowieka — muzę, hołdów bałwochwalczych wymagającego, czyż nad kapłana słowa, strojącego się w atrybuta magii, przeciw której występuje, nie ma już nic na świecie?

1869.

Piotr Frąc i Antoni Zaleski,
dwaj akademicy.
Przegląd krytyczno-literacki.

Jeśli słusznie ziemię całą nazywają miejscem wygnania i pokuty, jeśli cały planeta, na którym Opatrzność osadziła ród ludzki, przedstawia się jako miejsce ciężkiej próby i walki o utracone skrzydła ducha, o utraconą pierwotną doskonałość anielską, jaką posiadali pierwsi jego niebiescy koloniści, to jakże nazwać krainę tej ziemi, jak uważać zakątek tej planety, gdzie od lat tylu nie Opatrzność sama, nie miłość Boża rządzi, gdzie od lat tylu nie matka jest gospodynią, lecz gdzie gospodynią zdaje się być sama Hekate, samo piekło wcielone, opierające się raz o zbrojne zastępy i wstrętną pokojową organizacyę obcych najeźdźców, raz znów w własnych, ołtarzach i stabaściach naszych ciągłych, ślepo oddanych sprzymierzeńców posiadające?

Nie jesteśmy bogatymi dla ziemi, lecz i dla nieba wzbogacić się nie możemy, bo walczące z nami jędze piekielne godzą ciągle w ułomności ludzkiej natury i kładą nam na dusze coraz większe ciężary, a jeśli i gdzie indziej cnota i prawda bez boju nie dochodzą do panowania, to tutaj ten bój tak jest zawziętym i nieustającym, iż o stanowczem zejściu pola walki przez uciśnioną słuszność prawie na chwilę mowy być [illegible]

nie może.

Wśród takiego położenia rzeczy czyż może na prawdę zakwitnąć piękno i wiedza? czyż w takiem położeniu rzeczy nie są ostatecznie pokurczami najwyższe postacie naszej niwy duchowej? czy nawet taki Mickiewicz, Słowacki lub Krasiński rozwinęli się tak, jakby się byli mogli rozwinąć, gdyby losy były ich rzuciły między narody szczęśliwsze, gdyby im były dały się rodzić Niemcami lub Francuzami?

Nie ma więc u nas właściwie skończonych twórców, nie ma i skończonych utworów ducha, są tylko próby mniej więcej szczęśliwe: możemy tylko wiedzieć, czem moglibyśmy być i cieszyć się z tego; to, czem jesteśmy, zostaje daleko od zamierzonego celu. Tak i gasnący świt poświaty, jak i podcięte przedwcześnie kosą śmierci pisklę sokole są u nas zawsze tylko żołnierzami wcześnie poległymi, wysłużonych, spokojnie zasypiających inwalidów u nas nie ma.

Z tego względu też mniej, niż innym narodom, godzi się nam zbywać lekko usiłowania młodociane, próby napół szkolną jeszcze cechę mające, gdy zresztą od trudów i bólu studenci miewają u nas powagę starców, a to, co stawia właściwie płody naszych niw na wyżynie ducha, t. j. hart ofiarniczy i płomień czystego, niemaszczonego uczucia, tak samo u młodych, jak i dojrzałych wiekiem znachodzić się zwykło.

Zresztą w ogóle „jeden lat wiele walczyć musi z losem, zanim odgadnie życia zagadkę; drugi czystem sercem i wolą silną, posłuszną prądom boskim i natchnieniom z góry, w wiośnie życia dojrzeje i Bóg zrywa go jak ów kwiat wiosenny, którego przeznaczeniem było zachwycić nas wonią swą i skromną postacią, a potem żal tylko szczery pozostawić.”

Słowa te wydawcy pism w 21ym roku życia zmarłego Piotra Sęca zamkną najodpowiedniej wstęp powyższy i stosowne zarówno dla Sęca, jak i dla drugiego wcześnie zmarłego pracownika ducha, o którym tu mówić pragnę, stosowne zarówno i dla 24letniego w schyłku swego Antoniego Zaleskiego, przeprowadzą nas w naturalny sposób do samego przedmiotu.

Pomówię najpierw o Sęcu. Zmarł on jeszcze w r. 1859 w dziesięć lat jednak dopiero po śmierci, t. j. w r. 1869 doczekał się zbioru pism swoich. Niech mi wolno będzie wziąć je pod bliższą uwagę, niech mi wolno będzie roztrząsnąć to żniwo pograbowe.

Dwa utwory tylko je składają: poemat epicki „Krzyż lacki” i dramat „Sawet i Przemankowa”.

„Krzyż lacki. Podanie historyczne,” tak streszcza wydawca p. Wincenty Stroka, w pierwszym artykule, drukowanym w cza-

sopiśmie „Wiadomości polityczne, literackie i gospodarskie".

„Stary jakiś kapłan litewski umierając wieszczył młodszej
swej braci, że w lackiej ziemi jest skarb wielki, złożony na Łyso-
górze w klasztorze, że kto z nich posiędzie ten skarb, ten największy
będzie gospodynem z całej Litwy. Skarbem tym była część krzyża
świętego, na którym Chrystus dokonał męki odkupienia – czyli,
jak się Litwin wyraził – drewna kawał w złotej urnie."

„Pomny tej wyroczni i biorąc znaczenie jej dosłownie, młody
jeden kapłan litewski – Dowojno wziął udział w jednej z licznych
wypraw łupieżkich, jakie podówczas pogańska jeszcze Litwa czę-
sto przedsiębrała na Polskę. Wyprawa skierowała się na świętokrzyski
klasztor na Łysogórę, właśnie w chwili, gdy w klasztorze wielki od-
bywał się odpust i lud z procesyą pod czyste niebo wyruszył. Litwi-
ni wymordowali znaczną część ludu, resztę uprowadzili w niewolę, złu-
pili i spalili klasztor, poczem posunęli dalej i powrócili do Litwy.
Jeden Dowojno zatrzymał się dłużej – on szukał skarbu, o którym
słyszał dawną przepowiednię. Niezauważony go między kapłanami
wszystkiemi procesyi, zagrzany nadzieją panowania nad całą Litwą,
rzuca się w płomienie i wpada do kościoła. Tu dziwny uderza go wi-
dok. W uniesieniu, wyciskając krzyż Chrystusowy do piersi, stała w
ściele przepiękna dziewica – córa Jlab Lachów – wielbiąca miłosier-
dzie Boga, iż wyrwał ją z rąk dziczy i pozwolił z krzyżem Zbawi-
ciela dokonać życia śród płomieni. Ale niedługo Litwin stał w
tym zachwycie. Wydarł dziewicy krzyż Pański, w którym poznał
św. cudowny skarb, którego szukał – i uniósł go i dziewicę z pośród
płomieni – na Litwę."

„Wyprawa ta najezdnicza pozostała bez odwetu ze strony
Lachów, bo nie było komu zażyć męstwa, ani zebrać ochotnej do b[oju]
już drużyny. Nad Polską panował Ludwik, a ten zajęty sprawami
Węgier, nie wiele troszczył się o drugie swoje królestwo. W twardej
niewoli długi czas napróżno wyglądali pomocy rodacy jeńce [pol]-
scy – nie widać zbawców, samotne zza gór wschodzi i zachodzi
słońce, a oni w niemej boleści patrzeć muszą na biesiady i zna-
sić urągania Litwinów."

„Śród grona jeńców pięknością jaśnieje branka Dowojny.
Niby ptaszyna wydarta z gniazdka od rodziny, skarży się ona
i wyrzeka, ziejąc przekleństwa na głowę tych, co spustoszyli
kraj jej i stali się przyczyną nieszczęścia jej i jej współbraci. Do-
wojno pociesza ją, jak może, ale napróżno, ona smutna ustawi-
cznie i jak ptaszka leciałaby do ojczystej ziemi, ale wzgląd wyż-
szy nie pozwala jej chwycić się tego środka zbawienia. Uciec
kąd nie może, bo Dowojno w ciężkiej skrzyni zamknął krzyż
święty – Boga Lachów – a dziewica nie opuści przedmiotu
najwyższej czci swojej i będzie go strzedz dopóty, aż Bóg
pozwoli jej odnieść go napowrót do ojczystej ziemi."

„Upłynął tak czas jakiś, dziewica ciągle smutna; ale wż[yt]
i Litwin stracił na wesołości i jak pierw ona przed nim, on w[re]-
szcie przed nią się skarży. Snać klątwy branki padły gromem na

litewską ziemię, bo wkoło grasuje zaraza, bydło ginie, a już
i na ludzi plaga ta może się obrócić — a tu Dowojna, niegdyś
możny wróżbit, nie zdolny jest od Litwy odwrócić nieszczęścia —
i wszyscy ze zdziwieniem patrzą się na niego. Dziewica na to
odpowiada mu, że to kara boża za znieważenie drzewa świę-
tego. Ta myśl uderza Litwina, przyznaje, że tak być musi —
że drzewo mści się i oczyściło Litwę: ale on temu zaradzi,
zniszczy wkadrę tego czaru: drzewo spali, a popiół z nie-
go rzuci wiatrom na pastwę, albo w siny Niemen je wrzu-
ci albo zakopie w ziemi, kędy stupieszcze, wężowym ośli-
nione jadem."

„Ale dziewica poucza go, że siły jego za małe, ażeby
skarb skarbów zniszczyć; że tylko jeden jest sposób ocale-
nia Litwy od obecnych nieszczęść i od tych, które jeszcze spaść
mają na nią, a to, aby jej dozwolił krzyż ten odnieść na-
powrót do lackiej krainy. Po dłuższym oporze Litwin ze-
zwala na to i oddaje jej krzyż Pański, a dziewica czując
go w swym ręku, z pełnej piersi wylewa uczucie zachwy-
tu, które ją w tej chwili ogarnęło. Uczucie jej uniosło i Li-
twina i oświadczył, że odprowadzi ją do Polski, bo ma by-
ła gościem drogim sercu. Szli długo borem tęgiem i piaszczko-
wiem, a dziewica co najpiękniejsze kwiaty zbierała z każdej łą-
ki do wieńca, aby strojna jak kapłanka w świętokrzy-
skim klasztorze złożyć mogła krzyż Zbawiciela. Stanąwszy nad
brzegiem Wisły, chciała pożegnać Litwina, ale on głęboko
już obraz swej branki umieścił w sercu swojem i jakby
przeczuwał nieznane sobie przestwory uczuć niebieskich —
prawd nieodbitych, rzekł, sam będzie jeńcem swej branki, w głąb
ziemi lackiej i przyjąwszy chrzest święty, rzekł za żonę tę,
którą kochał."

„Święte drzewo wróciło na dawne swe miejsce, bo czyn
Litwina był tylko zwiastowaniem przeczucia tego, co duchowo w nie-
długie lata potem stać się miało. W Epilogu wypowiada też
poeta, że prawdziwą była wyrocznia starego kapłana, bo ten
zwycięzcą stał się panem Litwy, kto posiadł narzędzie
Zbawiciela męki. I mimo miłość Jadwigi ku Wilhelmowi i
starania tegoż — Jagiełło, mąż orężny — nowozaciężny bojownik
Chrystusa, otrzymał rękę jej i berło nad Polską i Litwą, a
Bóg błogosławił władzy nowemu, które prawdziwy skarb da-
ło Litwie, bo wiarę Chrystusa — który największym jest go-
spodynem."

„Taka, mówi dalej szanowny wydawca, jest treść tego poe-
matu, a stosowną do skromnej a serdecznej treści i forma.
Pierwsza pieśń jest więcej opisową — druga więcej liryczną. —
To też i wiersz w pierwszej jest ośmiozgłoskowy, taki, jak go Pol
zastosował w „Pieśni o ziemi naszej" — Druga pieśń napisana jest
wierszem trzynastozgłoskowym. Pieśń pierwsza rozpoczyna
się pięknym i plastycznym opisem miejscowości, potem następuje

opis odpustu i napad Litwinów na klasztor. – Kończy się ta pieśń porwaniem dziewicy przez Dowojnę. Reszta materyi stanowi treść pieśni wtórej."

Bliżej tak charakteryzuje pan wydawca cały poemacik. „Poemacik ten mówi on, odznacza się korzystnie pięknością i jędrnością wysłowienia, żywością uczucia i plastycznością obrazów poetyckich, odszczególniając się przytem właściwą autorowi prostotą."

„Co do charakteru pomysłu i wykonania" stawia go w środku między Bo…dzińskiego „Wiesławem", „Grażyną" Mickiewicza i „Przenajświętszą Rodziną" Zaleskiego.

W podaniu treści użyłem słów p. Stroki, gdy własnemi nie byłbym lepiej jej podać, a przeniesieniem ich w to miejsce z łamów mało znanego pisma efemerycznego przedstawiłem im, jak sądzę, tylko zysk, w żaden sposób autorowi ich krzywdy nie czyniąc. Charakterystykę cudzą przytoczyłem, aby się z nią rozprawić.

Zgodnie z p. Stroką przyznałbym autorowi w ogóle jędrność wysłowienia i nadzwyczajną prostotę. Kładąc jednak nacisk na tym ostatnim przymiocie, nie porównywałbym „Kryża Lackiego" ani z „Wiesławem", ani z „Grażyną", ani z „Przenajświętszą Rodziną", chociaż można w nim łatwo odkryć niejedną reminiscencyę z współczesnej poezyi, mianowicie z Mickiewicza i Pola, dla owej szczególnej prostoty, podniesionej przez wydawcę – przyjaciela porównałbym go prędzej, jeśli już porównywanie go z innemi utworami jest koniecznem, porównałbym go raczej z utworami dawniejszej naszej, jak pieśni Rękopisma Królodworskiego, „Wyprawa Igora na Połowców" i t. p. Tem mniej mogę przyznać słuszność recenzentowi „Przeglądu polskiego", który posuwając dalej myśl w tym względzie przez p. Strokę wypowiedzianą, wyraża się tak o „Kryżu Lackim": „W małym poemaciku „Kryż Lacki" znajdzie czytelnik coś Polowskiego, coś Wasilewskiego, coś Zaleskiego, coś Mickiewicza, coś Malczewskiego, samego autora znać jak najmniej i nie można się temu dziwić i t. d." Jeśli samego autora tu znać mało, to nie dla braku oryginalności autorskiej, którą on już w tak młodym wieku w znacznym stopniu posiadał, nie mniej może, niż sam Mickiewicz, któremu możnaby wykazać tyle zwrotów z Kochanowskiego, Trembeckiego, Schillera, Göthego, lecz dla natury poezyi epickiej, którą on tu umiał zachować najdoskonalej, snując wątek do swego poematu nie z własnego uczucia i indywidualnych myśli, lecz z dziejów, na których się oparł. Aby z drugiej strony zawiele mu nie przyznawać, podaaję tylko jędrność i prostotę.

Przechodzę teraz do „Pawła z Przemankowa".

„Paweł z Przemankowa", podług oznaczenia w tytule dramat historyczny w 7 miu obrazach, jest raczej według przyjętego sposobu definiowania utworów tego rodzaju obrazem dramatycznym w kilku (więcej niż 7 miu) aktach, względnie częściach.

Treść jego jest następująca.

Pilnujący więcej tronu, niż dyecezyi, biskup krakowski Paweł z Przemankowa podnieca w rycerzach herbu Topór, dwóch braciach Otonie i Gocie niechęć ku Księciu na Sieradzu, Leszkowi Czarnemu, którego też drugi stryj jego, na Krakowie panujący Bolesław Wstydliwy, chce uczynić swoim następcą. Z książętami jednak nie zrywa otwarcie i lubo nie vadz

się na goreczność dla wygnańca Bolesława, Kanonika Waltera, odpędza od Księcia jako próżną troskę myśl o wzajemnem nieporozumieniu. Tymczasem przewrotnemu, na wszelkie usługi gotowemu rycerzowi Gniewoszowi każe być gotowym do sprowadzenia na kraj łupieżnej Litwy, aby, gdy się podniosą podburzeni, w włościach swych zagrożeni Komesowie, mieli sukurs pożądany z zewnątrz. Obok Gniewosza staje przy biskupie jako drugi zły duch usłużny, mnich Mikołaj, służący mu na razie tylko wieścią przyniesioną ze dworu Leszkowego o niesnaskach domowych, jakie tegoż trapią, o rozdwojeniu ze żoną Gryfiną, niezadowoloną w wymaganiach małżeńskich. (Obraz pierwszy. Dwór biskupi.)

Planom biskupa wchodzą wszakże w drogę nieprzewidziane przeszkody, na horyzont jego nadciągają czarne chmury. Nasuwają je jego własne słabości. Siostra Toporczyków, mieszka w okolicy biskupiego Kunowa wpada w oczy Gniewosza i Mikołaja. Dwaj śmiałce wraz z całym pocztem sprowadzają ją na dwór biskupi, co staje się następnie kamieniem zrażenia dla rycerzy i najgorliwszych zwolenników Pawła, Otona i Żegoty, przemienia dlań w nieprzyjaciół. Z drugiej strony krzywdy na mieniu, wyrządzone przez sługi biskupie dworom Trześniakom, Kaźmie zagrodnikowi i z Bartnikowi z puszczy, których biskup łowom oddany dosyć wcześnie nie nagradza, obciążają szalę jego powodzenia i w ich nej sferze, ściągając nań niebezpieczeństwo i ze strony niższej warstwy społeczeństwa, ze strony Kmieciów. (Obraz wtóry. Łowy.)

Oto i Żegota zwołali do siebie radę przeciw Leszkowi. Tymczasem wskutek wypadku z ich siostrą odstępując biskupa, przemawiają teraz za tym, przeciw któremu on ich podżegał. Wojewoda sandomierski Janusz, mając na oku przedewszystkiem interes publiczny i niechcąc łamać słowa danego Pawłowi, usuwa się z ich dworu. Kasztelan Lubelskiego Jakóbka przytrzymuje chęć zażycia gościny. Zostaje u Toporczyków i przystępuje się do ich nowego przedsięwzięcia, do najazdu na Kunów, by biskupa pojmać i oddać pod sąd Leszkowi. (Obraz trzeci. Bracia szlachta a komesy.)

Najazd się udaje, nie kończy się jednak na utracie wolności dla biskupa, po najeźdźcach bowiem rycerskich przychodzi podpalacz i łupieżca, w osobie wspomnianego wyżej Kaźmy, i puszcza z dymem dwór w Kunowie. Od uprowadzenia jednak Starku, na którym go był naprowadził piekielny Mikołaj, odwodzi złoczyńcę ksiądz Walter, który przybył na miejsce na wieść o porwaniu Pawła, wraz z starym sługą biskupim Sierotką, aby się dowiedzieć, gdzie biskup się podział. Ksiądz Walter sprowadza Kaźmę z drogi, na którą jego i Bartnika rzuciła była rozpacz. (Obraz czwarty. Pogorzelisko.)

Na poprawę biskupa i razem z nim więzionego Gniewosza za stątym jest jeszcze Walter. Całemu krajowi zagroził arcybiskup gnieźnieński klątwą. Za poddaniem Mikołaja, który wrzami i jadami wszystkie słabości, Słabość Gryfiny jednak bezskutecznie leczy, wyjednuje też biskupowi u męża wolność, za co ma jej biskup dać rozwód, poczem sama w towarzystwie Gniewosza z grodu sieradzkiego umyka. Pominięci z zatakami swemi Oton i Żegota przesiedlają się w Opolskie. (Obraz piąty. Na Sieve-

dza. Przyczepkowa ostatnia scena, między Sroniem i Żegotą, odbywa się wbrew tytułowi tego obrazu na dworze Toporczyków.)

Od ludzkiej kary uwolniony, uczuwa biskup grzeszny moc sprawiedliwości Bożej w inny sposób. Pokazuje się mu św. Stanisław, poprzednik jego na stolicy biskupiej, i zwiastuje mu zgon po siedmiu latach pokuty. Teraz biskup słucha już cierpliwie kanonika Waltera. Wydając wspólników, stara się naprawić zło, które zrządził, i zapobiedz dalszemu. W części skutki jego występnych czynów są już usunięte. Jak siostra Toporczyków osiadła tymczasem w większej surowości, niż poprzednio, w samotności leśnej pustelni. (Obraz szósty. Widzenie.)

W końcu słuszność tryumfuje zupełnie. Dobry, choć słaby Leszek, zaledwie chcąc wierzyć w zmianę losu, odzyskuje władzę i miłość, tak w domu, jak i w państwie. Gryfina, przejrzawszy sieć intryg, w którą ją wzięto, wraca się, a i kraj się wraca, nie bez zasłużonej jednak chłosty. Mianowicie niebacznemu kasztelanowi Jakóbowi uprowadziła Litwa w niewolę syna i córkę. Zresztą Litwini niewiele szkody w Polsce zrządzili. Spaliwszy część Lublina, wrócili do domu. Gdy nie zastali w Polsce zamieszek, na które liczyli, wydali Gniewosza jako zdrajcę Polakom, potem tenże, aby uniknąć sromotnej śmierci, sam sobie życie odebrał. I Mikołaj zginął niejako w sposób samobójczy, od ran, które sobie zadał wśród szamotania się z Kaźmą broniącym skarbu biskupiego. Leszek odbiera hołd od dawnych przeciwników. (Obraz siódmy a ostatni. Hołd książęcia.)

I w tym drugim utworze poetyckim, pozostałym po Piotrze Fryczu, pisanym wierszem trzynastozgłoskowym, należy wraz z wydawcą podnieść jędrność dykcyi (nie wszędzie jednak w równym stopniu znajdującą się; miejscami dykcya chromieje, jak po części słusznie zarzuca autorowi ostry krytyk w „Kalinie"), i tu należy podnieść klasyczną prostotę, główny cel, który sobie autor w sztuce przed oczy postawił, jak sądzić należy ze zdania, zachowanego przez przyjaciela: „Prostota przystoi lepiej znakomitym pomysłom, niż najwytworniejsze ozdoby, które częstokroć ujmę im tylko czynią," należy też podnieść talent w kreśleniu charakterów ludzkich: obok głównej figury, biskupa Pawła, wydatnione są należycie postacie osób najbliższych, jak bogobojnego kanonika Waltera, przez którego odzywa się niejako do możnego prałata głos własnego sumienia, jak biernego książęcia na Sieradzu i jego wesołej małżonki, jak awanturniczego Gniewosza i dwóch zacnych braci Toporczyków wraz z siostrą ich, zbieraczką ziół, uczennicą św. Salomei, a i podrzędniejsze zresztą postacie, jak komesowie Janusz i Jakób, jak kmiecie Kuźma i Bartnik, mają każda swą odrębną cechę; szczególnie jaśnieje między osobami drugiego rzędu postać starego sługi Sierotki. Z całego obrazu dramatycznego wieje woń dawnych czasów i urok minionej, przedziadowskiej przeszłości. Najsłabszym, najwięcej pacholęcym jest obraz czwarty (Pogorzelisko) z nieszczęśliwie zastosowanem podaniem ludowem o Madeju.

Zamykam na tem przegląd poetyckiej spuścizny Frycza, przenosząc się z czytelnikami na drugą kwietną mogiłę, na drugą pograbową niwę poetycką, o której tu mówić zamierzyłem, przechodząc z nimi do poezyi Antoniego Zaleskiego.

Antoni Zaleski zgasł w siedm lat po Dządze, w r. 1866, lecz poezye jego, które mamy przed sobą, są wcześniejszą literacką publikacyą, ogłosił je drukiem przyjaciel jego Hugo Zathey w r. 1867; poddzięgam je pod krytyczną uwagę po kilku latach, aby tem spokojniej i bezstronniej módz je osądzić.

Większa część jednak tych poezyj, jako liryczna i drobna w swych rozmiarach zewnętrznych, usuwa się z pod przeglądu, jaki odbyłem z poezyami Dzięga. Nie chcę ich tu wypisywać lub prozą parafrazować, ograniczę się na wymienieniu tych z pomiędzy nich, które na większą uwagę zasługują.

Oto ich napisy: „Do ziemi" (pisane w r. 1858, kiedy autor miał lat 16), „Prośba do ***", „Moja modlitwa," „Moje życzenia", „Do jego duszy", „Odpowiedź", „Moja gwiazda", „W twojej blizy," „Fragment":

Widziałem raz, gdy wstąpił w młody świat dzieci ...

„Jaskółka i ja", „Jaskółka," „Fragment":

... A teraz?

Teraz wołtęczeni ...,

„Skarga", „Do druha (Wacława N.)", „Skrzydeł dwoje", „Sextyny", „Oddalonemu druhowi. (W liście)", „Nie fantazya," „Wszechpiękność", „Fragment":

Wśród cichej nocy mnie pustelnikowi ...,

„Pieśń Bola," „Mazurek":

W jasnem słońca drzą motyle ...,

„Do Artura Grottgera", „List do J. U.", „I ja śpiewam", „Do A. (umarłego) U. (rbańskiego)", „Na autografie Juliusza Słowackiego", „Szemu?", „Walki ludzkości," „Noc", „Zjawisko", „Do księżyca natręta", „Moja miłość", „Lot i zmarzenie."

Główną cechą tych poezyj jest szlachetna prostota. Słowa w poemaciku Zaleskiego p. t. „Namaszczony": „Słowiański majestat – prostota" można uważać za jego autorską dewizę. Zchodzi on się w tym punkcie zupełnie z Dzięgiem, różni się tylko pewnym pokaskiem nawszepewien autorowi właściwy, urok dziewiczy i puchowy, aksamitny, anielskością tchnący język.

Z większych nieco utworów znajdujemy między poezyami Zaleskiego następujące rzeczy: „Namaszczony", „Cieniom matki" (wliczam wiersz ten między większe za przewodem wydawcy: większą nieco miarę nadaje mu chyba tylko połączenie pod jedną wspólną nazwą dwóch pojedynczych wierszyków, dwóch elegij w różnych czasach pisanych – pojedyncze mają oprócz tego te wierszyki osobne tytuły: „I. Elegia." „II. W trzecią rocznicę śmierci"), „Opowiadanie Zofii, grabarki", „Moja żegluga" i „Estera. Pierwszy akt tragedyi."

„Namaszczony", drukowany przedtem osobno, należy do tych płodów ducha, wobec których krytyk znajduje się w ambarasie, czy je liczyć do utworów sztuki w zwykłem znaczeniu tego słowa, czy też do natchnień wyjątkowych,

do prawdziwych objawień apostolskich. Jak w innych podobnych razach, tak i tu trudność rozstrzygnienia jest tem większą, iż nawet forma utworu, na którą mielibyśmy już pewniejsze miary i probierze, do pewnego tylko stopnia uprawnia do odrzucenia z góry wyższych w wspomnianym duchu co do treści uroszczeń lub przyjęcia przynajmniej prawdopodobieństwa prawdziwego wyższego wieszczego natchnienia. Nie wiedząc, kogo tu sam autor miał na myśli, nie wiedząc, kto jest ową tajemniczą figurą alegoryi, kto jest wskazaną tu głową narodu, stępującą między groby jako zbawiciel, uchylam się też od sądu nad tym utworem.

Wiersze p.t. „Cieniom matki" zostały już należycie podniesione przez wydawcę, a poprzednio jeszcze przez Juliusza Starkla, w artykule, który poświęcił zmarłemu w „Dzienniku Literackim" (Nr 44 „Dziennika Literackiego" z r. 1866.)

„Walka pasożów" jest w moich oczach, na dzisiaj przynajmniej, tylko ćwiczeniem rymotworczem. Oryginalny, a rzeczywisty sen, który temu poematowi posłużył za podstawę, mógłby chyba w przyszłości nabrać pewniejszego, bliżej określonego znaczenia. Na teraz nie wiem, czy go kto zrozumie, czyli raczej, czy w nim pewny sens znajdzie, choć według dewizy ma go zrozumieć każdy, co zechce.

„Opowiadanie Zofii, grabarki" uważałbym także tylko za ćwiczenie rymotworcze (powyżej wyliczone drobne wiersze liczę do perełek poezyi czystej wody), uważałbym je całe za patetyczne, zbyteczne opowiadanie prostych, powszednich dziejów prywatnych, gdyby nie wzbudzała we mnie bliższego interesu wizya także opowiedziana, która, o ile by była na rzeczywistości oparta, miałaby wagę w tych czasach tak w zjawiska duchowe, a więcej jeszcze w wiarę w nie, w bezpośrednie patrzenie metafizyczne ubogich.

„Moja żegluga", którą komentuje w części wydawca w wstępnem słowie, jest to fantazya, na wspomnieniach z młodszych lat osnuta — promienieje tam na pierwszym planie obraz czcigodnej matki autora — na końcu żegna przyjaciół i braci z ducha.

Pierwszy akt tragedyi „Estera", zamykający zbiór cały, zawiera dramatycznie przedstawioną ucieczkę Estery z domu ojcowskiego na dwór króla Kazimierza, który wzbudził w niej namiętną miłość i gniew i rozpacz ojca. Myśl ucieczki poddała Esterze służebnica Sara, mszcząca się na starym Mardocheju za nieszczęśliwą miłość.

Tak przejrzałem z czytelnikami cały tomik młodocianych poezyj, nie w sposób jednak, który by ich dyspensował od wzięcia w rękę samej książki.

Nie dawałem tutaj rysu życia ani Drąca, ani Zaleskiego, aby nie powtarzać niepotrzebnie tego, co już inni o nich powiedzieli, o Drącu Wincenty Stroka, o Zaleskim Załkey i Starkel; pism ich tyle tylko dotknąłem, ile według mego zdania trzeba było uczynić aby móc skonstatować, iż ich imiona należą już do dziejów duchowych

ogółu, i wskazać ich w całej ich postaci jako wzory do naśladowania dla następców.

Frycza i Zaleskiego może młodzież Rusi Czerwonej uważać za swe duchy opiekuńcze, za Dioskury podkarpackie, do których winna podnosić wzrok, gdy wśród burzliwej fali statek jej się zachwieje. To, co spisali o obydwóch ich wierni przyjaciele, co oni sami w piśmie skromnem po sobie zostawili, powinna młoda Galicya (szerszego koła do działania pogrobowego nie śmiem im dziś zakreślać) czcić jako święte, cudowne ziele, chroniące od zarazy i obłędów szatańskich, powinna je chwytać jako szczudła magiczne, za pomocą których z padołów ziemskiego realizmu, z trzęsawiska mdłych, na marnej światowości opartych marzeń może się wznieść tam, gdzie się Frycz i Zaleski wznosili. Oni padli w walce ducha z zabójczą malaryą, ci, co za nimi pójdą, mogą też jeszcze legnąć po tej stronie rzeki, lecz ich droga jest drogą prawdy i zasługi, na której czeka pielgrzyma w końcu niechybna nagroda.

Frycz żył więcej rozumem, Zaleski więcej sercem, Frycz miał rysy ducha rzymskie, Zaleski greckie, jeden i drugi jedynak, i syn Wacława z Oleska, bratanek Karola i Mikołaja Antoniewiczów, i lektor Szajnochy, stali nie na gruncie czczej, zabawą tylko i popisem na celu mającej sztuki lub próżnej, w sobie samej cel swój upatrującej wiedzy, obydwaj, choć w pierwszych dopiero stadyach duchowego zawodu, byli w nim prawdziwymi kapłanami, obydwaj czuli się sługami męczeńskiego narodu, apostołami cierpiącej ludzkości i to też jest głównym tytułem do wysokiej rangi duchowej, jaką im przyznaję. Oderwawszy się myślą od ogółu, zasłoniwszy się chińskim murem od młodszej i starszej braci, uśpiwszy w sobie nerw bólu ojczystego lub ogólnie ludzkiego, możnaby przy starszych zdolnościach, niż ma u nas nie jeden, błysnąć czy to dowcipem, czy okrągłemi rymami, czy też olśniewającą ciemnych erudycyą, lecz to wszystko będą skarby, które trzeba będzie zostawić po tej stronie Jordanu, to wszystko będą skarby, które się staną własnością dzisiejszego pogańskiego świata, matka Ojczyzna, macierz Ludzkość z nich korzyści nie odniesie, zapłaty też swojej za nie nie da. To, co napisał Frycz, co zostawił po sobie Zaleski, są jakoby głazy, które słaba dziecięca ręka wyciągnęła na wierzch wysokiej góry; głazy te same w sobie, jako dzieła sztuki, jako płody głowy twórczej, nie są jeszcze niczem osobliwem, lecz na wyżynie, na którą aby się dostać, trzeba przebyć szczęśliwie nie jeden parów bezdenny, nie jeden śliski lodowiec, są one rzeczą do nadzwyczajnych jur się liczącą, a kto wie, czy kiedyś historyk-poeta chcący odtworzyć te dzieje, które próbowało malować ciche gimnazyalne pacholę, czy kiedyś filozof z namaszczeniem, filozof-poeta, chcący ustalić zasady metafizyki, nie będą potrzebowali z całą skromnością przysiąść nad temi dwiema książkami, z których jedna nosi napis:

Poezye Piotra Frąca,
a druga;
Poezye Antoniego Zaleskiego.

Czysta dusza w 16 letnim chłopcu może lepiej widzieć prawdę, niż tęga gło-
wa w 80 letnim starcu; serce poety widzi ją często lepiej, niż rozum uczonego.

Dziwnym tylko sposobem w wyborze tematu do utworów najwyższego rzę-
du, jakie porastały po naszych dwóch młodych pisarzach, w wyborze tematu
do ich prób dramatycznych, nie zdawała się już nimi kierować owa w asce-
tyzm aż prawie przechodząca myśl dziewicza, cechująca ich zresztą ledwie
nie pod każdym względem: Frąc wziął sobie za przedmiot do dramatu
grzesznego biskupa, Zaleski nałożnicę królewską. Wybór to zresztą niefortunny
już i ze względu czysto artystycznego, bo gdzież jeden i drugi mógł znaleźć
w duszy swojej barwy do skreślenia takich obrazów! To też Frąc obchodzi
starannie z daleka większe zdrożności swojego prałata i nie wysuwa go
też z tego powodu tak naprzód, jak z głównym bohaterem dramatu nale-
żało uczynić, ściąga też na siebie, może po części z tego samego powodu
zarzut niemrawości i rozwlekłości, Zaleski zaś, gdzie indziej, jak n. p.
w „Opowiadaniu Zofii, grabarki" wcale szeroki i nie małomówny, przepro-
wadza w „Esterze" akcyę lotem błyskawicy, obiera ją prawie z wszel-
kiego ciała, kończąc już tam walkę, gdzie ona miała dopiero się za-
czynać. Akcya Frąca wlecze się jak mara ruska, u Zaleskiego przy-
pomina ona pośpiech żydowskiego pogrzebu. Bo też jeden i drugi, jak
ów podrostek, puszczający się pierwszy raz na pole popisów tanecznych,
chwycił za damę od starego końca, która go samego zdaje się żeno-
wać.

Nie podniosłem tej okoliczności dla tego tylko, aby ją podnieść. Wi-
dzę w niej jeden z wielu symptomatów naszej niedoli, niedoli umysłowej,
objawiającej się nawet w tak wyjątkowych, szczęśliwie uposażonych in-
dywidualnościach, jak nasze galicyjskie szkolne Dioskury, jak nasz
czerwonoruski młodociany Kastor i Pollux.

A to przerzucanie się zdolniejszych akademików z fakultetu na fa-
kultet, to szukanie w naukach stanowiących przedmiot wykładów filozo-
ficznych twardszego gruntu ogólnego wykształcenia nie jest-że też wymo-
wną oznaką tych samych niedostatków?

Taki Frąc lub Zaleski pewnie nie byliby się cofali na raz obranej
drodze nauki chlebowej, gdyby pomimo ukończonych studyów gimnazyal-
nych nie byli czuli potrzeby przebywania ich niejako po raz wtóry na
drodze prywatnej nauki literackiej lub przez przygotowywanie się do dok-
toratu filozofii.

Jeśli w szkołach realnych młodzież nasza zanadto wcześnie zmuszo-
zoną jest kierować wszystkie swe siły umysłowe ku praktycznemu, ma-
teryalnemu ich spożytkowywaniu, jeśli w szkołach realnych duch jej
dla sztuk, które ma pełnić w społeczeństwie, do ostatnich czasów przy-
najmniej zanadto się spoziomiał, to znowu w gimnazyach zapychano
jej zanadto głowy kłakami bezpożytecznej, bezpłodnej filologii, to
obudzano w niej tam chyba tylko żądzę wyższej wiedzy, nie dając jej
wcale odpowiednio się rozwinąć. Skutek tego ci uczniowie gimnazyalni
faktycznie najszczęśliwiej ze szkół wychodzili, którzy nie dawszy się po-

chwycić zbyt silnie polipowi klasycznemu, zachowali swoje lepsze soki duchowe dla studyów prywatnych lub napół prywatnych, a realne przedmioty szkolne, jak historya i nauki przyrodzone opatrzych. Że takich jednak prawdziwie wybranych niewielu było, to każdemu z nas wiadomo. I Zaleski, ba i Pol, niekoniecznie w całości do nich należeli. I im także dużo winną była szkoła, której gdzie indziej w innem znaczeniu uczniowie dużo bywają winni.

To też w gorączce twórczej, przy nierozwiniętym dostatecznie poglądzie ogólnym na cały obszar dziejów i nastręczające się tam dla poety przedmioty do obrobienia, chwycił utalentowany gimnazyalista za pierwszy lepszy temat, najmniej jego naturze i wiekowi odpowiedni, w gorączce też podobnej wybrał w kilka lat później zacny kandydat filozofii podobny temat, również dla niego niestosowny, więc jeśli przy takim wyborze pierwsza próba na tak trudnem polu, jakiem jest dziedzina dramatu, w całości pomyślnie nie wypadła, to i tu dzielili oni smutną dolę moralną z całym krajem, z całym narodem, którego losy, jak się rzekło, nie jasna matka ma w ręku, lecz kieruje niemi od stu lat macocha, niewola.

W styczniu 1870.

Organizacya Galicyi.

Kiedy hr. Gołuchowski obejmował pasterskie rządy nad Galicyą, garnęła się do niego część ludności nie jak do c. k. namiestnika, lecz jakby do wicekróla przynajmniej, jeśli nie do monarchy udzielnego, ziemie swe w posiadanie odbierającego, lub zgoła męża narodu tego kraju, jak Kościuszko i jemu podobni. Gdy jedna część kraju jednak ścieliła się w ten sposób do nóg pana namiestnika, druga część prawem naturalnej równowagi odwracała się od niego z akrą niechęcią, jeśli nie z jawnym wstrętem, i kraj podzielił się wkrótce na dwa obozy, bezwzględnych zwolenników nowych rządów i skrajnych jego przeciwników. Skutkiem tego wszakże, iż tylko część kraju za sobą pociągnął, oparł się hr. Gołuchowski i w następnej organizacyi tylko na jednej części, starając się jednak zyskiwać w jednych osobistych adherentów przez udzielanie władzy, którą miał do rozdania, próbował drugich pozyskać przez pobłażliwość, dawał mianowicie młodzieży więcej wolności, niż ktokolwiek po dawnym hr. Gołuchowskim można było się spodziewać, ma dobro samejże młodzieży wymagało, tak jednak w połowie tylko budując, a budując w niejasnym charakterze ambitnego marnotrawcy, w drugiej zaś połowie burząc ze słabości i niepewnego wychowania, sam przygotowywał tę chwilę, w której mu przyjdzie z nowego stanowiska ustąpić.

Lecz nie nadaremnemi były te rządy napół anarchiczne. Jeśli pomysłów swoich c. k. namiestnik myśli swej w całości nie przeprowadził, a

i kraj nie skonsolidował się tak, jak tego trzeba było sobie życzyć, to jednak kotwica nowego ładu uchwyciła się gruntu bodaj jednym zębem. W zwrocie dziejowym idealnym, poetycznym, jak epoka pierwotna dziewicza każdego narodu lub epoka bohaterskiego odporu narodu naszego, popadłego w zewnętrzne pogrzebienie, płyną mu siły ze strony świata, ze strony ducha, otwiera mu się źródło potęgi niejako w samem niebie, wśród niego się pojawiającem, w zwrocie zaś prozaicznym, jak obecna faza naszego rozwoju, zasila się naród głównie z ziemi i z ziemi, z inspektowej ziemi materyalnych potrzeb i rozumowych konieczności wyrastają jego najpiękniejsze kwiaty i owoce. Byleby w głębi duszy świeciła gwiazda narodu, służy [illegible] narodowi, zasługuje się mu każdy robotnik dający więcej ogółowi, niż z niego czerpie, równie w przyszłego żołnierza i zucha narodowego każdy pocieszny bachor, zabijający czem tchnieniem narodowej dziewicy choćby w najciemniejsze kąty zagnany. Tak i z poważnej owej organizacyi hr. Gołuchowskiego wyraźnie i wyrosło już niejedno dobro dla narodu, a przedewszystkiem odniósł przez nią kraj tę korzyść niezaprzeczoną, iż wszedł przez nią stanowczo w kolej nowej epoki rozwojowej, która jeśli ze strony uczuć czysto polskich, uczuć młodzieńczych idealnych ma barwę szarą, to ze strony zato rozumu stanu, opierającego się z jednej strony na nauce Krzyża, z drugiej na ekonomice ludu starego zakonu, jest epoką przesilenia ku dobremu, epoką wprawdzie cienia, odpoczynku, materyalnego więcej tylko dźwigania się z upadku, lecz zawsze epoką, gdzie już świecą z daleka niemylnie światła przystani, a przez którą kraj, a z nim Polska cała przejdzie następnie w inną, lepszą i piękniejszą.

Aby jednak na tej drodze posunąć się dalej, aby uczynić z Galicyi to, czem ona winna stać się dla siebie i dla reszty Polski, potrzeba wytrwałości, potrzeba mocy duszy, potrzeba wytrawności politycznej.

Namiestnik rodak pchnął nasz kraj w kierunku aż nadto może konserwatywnym, następca jego, krajowi też nie obcy, mniej jednak w nim zaakredytowany, dał mu drugie pchnięcie, więcej radykalne; kraj oczekuje teraz nowego impulsu, który by mu nadał kierunek stały, rzeczywistej wadze jego w monarchii i wzajemnemu stosunkowi pojedynczych jego żywiołów odpowiedni. Takiego impulsu jednak nie powinniśmy oczekiwać biernie, nie powinniśmy go oczekiwać jak pieczonego gołąbka, który by nas bez przyczynienia się z naszej strony w cudowny sposób pokrzepił i na nogi postawił.

Jeśli każdy nieuprzedzony Polak widzi dzisiaj jasno, iż do wolnej Polski prowadzi nas droga tylko przez pomost na pół wolnej Austryi, jeśli każdy pojmuje to jasno, iż przed zorganizo-

waniem Galicyi na sposób dawnej Kongresówki i odży-
ciem jej pod berłem austryackiem obok Czech i Węgier ani
krokiem naprzód się nie posuniemy, to stósownie do takiego
przekonania winien też każdy i zewnętrznie postępować. To,
co w teoryi uznaje się za słuszne, należy wykonać i w rzeczy-
wistości; to, czego się żąda od drugich, należy samemu też
czynić. Nikt nie powinien wyróżniać się od drugich, nikt nie
powinien się usuwać od służby publicznej; każdy ile mo-
żności biorąc na kark swój jarzmo osobiste, powinien zmniej-
szać ucisk, którym jarzmo całego kraju ciąży na karkach
jego braci. Kto dziś, mogąc nim być, nie chce być żoł-
nierzem, nie chce być urzędnikiem austryackim, gdy wojska
gdy urzęda austryackie staną się u nas wkrótce na pół
polskiemi, ten nie będzie mógł być potem żołnierzem, nie bę-
dzie mógł być może urzędnikiem wolnej Polski, a jeśli nim
będzie, to lata stracone dziś na spokojnem przywatyzowa-
niu na parafii lub miejskim bruku lub zmarnowane na
służbie kapryśnego pana lub więcej jeszcze kapryśnej na-
pół chorej publiki będą w księdze jego życia pustą kar-
tą, świadczącą jeśli nie o słabości serca, to o słabości ro-
zumu jego, gdy chcąc ochronić się chwilowo od zależności
od napół już tylko obcego rządu, dał się ubiedz drugim
w korzystaniu ze sposobności wczesnego zasługiwania się ogó-
łowi i służenia Matce Polsce, gdy ona wyciągała doń swe
ramiona jeszcze w postaci półniewolnicy.

Więc ktokolwiek może służyć ogółowi, niech nie czeka ko-
niecznie, aż go w jego zagrodzie domowej wyszukają i ze
sna sielankowego obudzą, niech zrobi sam ze sobą ścisły
obrachunek i staje do konkursu i staje do roboty, szuka-
jąc zawsze takiego zajęcia, które najwięcej w rękach je-
go wyda owoców, a najmniej zostawiać będzie na boku
robotników pracy szukających, a dla węższej ograniczonej kwa-
lifikacyi gdzie bądź jej znaleść nie mogących.

Niech cała Galicya obróci się do Austryi głową, a będzie mo-
gła zwrócić się sercem do Matki Polski, będzie mogła przy-
garnąć do siebie braci tułaczy i zmniejszyć może i braciom
za kordonu cierpienia, do czasu nieuniknione. Nie szu-
kajmy tylko tanich laurów w czczych krytkach i demon-
stracyach, nie maskujmy egoizmu poświęceniem, oziębłości
narodowej pozorem radykalizmu i konsekwentności opozycyj-
nej. Kto w własnem mieniu zajmuje się tylko własnemi spra-
wami, a może się zająć publicznemi, niech się zajmie publicznemi,
a własne zda na takich, którym służba publiczna jest niedo-

stępną; kto żyje z własnej pracy, lecz żyje jako niezawisły w o-
bec rządu, a mógłby z korzyścią dla siebie i dla ogółu wejść
w zawisłość względem niego, niech sięga po chleb czarniejszy,
po chleb półniewoli, a swoim podzieli się z braćmi, którychby
by do tamtego nie dopuszczono; niech nikt nie chce być
szczęśliwszym i wybrańszym od drugich, niech nikt, zadowo-
lony, iż dla siebie i najbliższych ma to, czego mu potrze-
ba, nie patrzy obojętnem okiem na potrzeby drugich, niech
pamiętając o sobie, pamięta też każdy o młodszych i star-
szych braciach, a połączeni najsilniejszemi węzłami, bo wę-
złami prawdziwego chrześcianizmu i czystej ludzkości, bę-
dziemy tem samem zarazem najlepszymi Polakami; odda-
jąc, co się należy, i rządowi austryackiemu i tym obco-
plemieńcom, których losy uczyniły nam sąsiadami i współ-
obywatelami, pamiętając rozumnie o dobru i potrzebach
spokoju naszej prowincyi, usłużymy tem też najlepiej i ca-
łej Polsce, a w dalszym szeregu i całemu światu, po-
glądającemu na stoki gór naszych jak na arenę przyszłych
wielkich walk europejskich, jak na przyszłe pobojowisko
całej ludzkości.

Organizacya Galicyi, przeprowadzona wszechstronnie a spo-
życie, to więcej, niż zwycięska wielka kampania, to wię-
cej, niż zdobycz nowej ziemi obcej, organizacya Galicyi
szczęśliwie dokonana to zejście jednego brzegu nowe-
go Jordanu przez lud Boży nowego przymierza, przez
lud Mickiewicza, Kościuszki i Cieszkowskiego.

2 listopada 1869.

Język ruski.

Człowiek rozsądny i dojrzały powie na niejedną rzecz: nie rozumiem
którą niektoś będzie rozbierać jak kwestyą szkolnych elementów, ze
śmiechem lub napuszystością doktorską; człowiek uczciwy niejeden rze-
wał trzy razy na bok odtoczy, nim go ostatecznie załatwi, w końcu je-
dnak na każdą zagadkę znajdzie rozwiązanie, w każdej wątpliwości
znajdzie radę, jeśli nie zupełną, raz na zawsze rzecz rozstrzygającą,
to taką przynajmniej, jakiej w danej chwili potrzeba.

Język jest ostatecznie tylko formą, szatą myśli i czucia; z dru-
giej strony jest on więcej, niż formą, a to już z tego samego wzglę-
du, iż treści od formy ściśle odłączyć nie można, jak nie można
odłączyć w ciele zdrowem mięsa od skóry, a w żywym człowieku du-
szy od ciała. Zawsze jednak jest język w odniesieniu do samego du-
cha, którego jest wyrazem, rzeczą podrzędną i o tyle tylko może mie-

wobec niego wagę większą, o ile ktoś nań wprost godzi. Odejm-
my wszystkolwiek od skóry, a przestanie nabrzmiewać; przestańmy wy-
wierać presyę nieprzyjazną na język, a ludzie względem niego zobo-
jętnieją. Polityka zostawiania rzeczy, ile możności, samym sobie
jest zawsze najrozumniejszą polityką dla tych, którzy nie budu-
ją swych widoków na gwałcie zadawanym prawu i przyrodzie.
Nie zawsze jednak polityka taka jest na swojem miejscu, nie za-
wsze jest na swojem miejscu ciągłe ustępowanie przed przeciwni-
kiem natarczywym i oddawanie go na pastwę własnemu zaśle-
pieniu.

Język ruski, jakkolwiek bądź zresztą o nim sądzić, jest w końcu
u nas tylko językiem ludowym, nie kwalifikuje się on ani do nau-
kowego wykładu w szkole, ani jako język rozpraw do izby sądo-
wej, ani jako język obrad do sejmu, a okoliczność, iż nagłe
upełnoletnienie jego było środkiem polityki, przeciw nam z ze-
wnątrz użytym, daje nam wszelkie prawo powściągnienia go w zbyt
dalekich zapędach, a to tem bardziej, iż przedwczesne wybujanie
jego i wzięcie go do rzeczy, do których nie jest przeznaczonym, sa-
mej Rusi może być równie szkodliwem, jak nam jest szkodli-
wem.

Jak pewnej treści w ogóle pewna forma, tak pewnemu wewnę-
trznemu życiu duchowemu odpowiada też pewien język. Język ru-
ski jak poziomka leśna porastały w cieniu, nie jest stósownym
ani do bruku miejskiego, ani do grzędy w pańskim ogrodzie, cho-
ciaż i tu i tam może być jako gość mile widzianym i wszelkie
znaleść uznanie. Brzmi on przyjemnie w ustach naiwnej krasa-
wicy wiejskiej, nie jest on nie na swojem miejscu i wśród
murów stolicy, pielęgnowany w rodzimej czystości i prosto-
cie, na skromnej scenie narodowej, stosownie dla poda-
bnych scen, któreby uczyły lud wiejski w sposób bawiący wię-
cej i budziły go taką ponętą z długowiecznego letargu ducho-
wego, lecz tu też są i krańce naturalne jego panowania; da-
lej przesadzony, traci on główną swą zaletę, skromność siel-
ską dziecięcą, a tych, którymby chciał służyć za chleb po-
wszedni, naraża na najokropniejsze opadnięcie na siłach i co-
fnięcie się w ograniczoność wieku niedojrzałego.

Czyż język nie jest tylko środkiem do celu prowadzącym, nie zaś
celem samym? czyż w szkole nie chodzi właściwie tylko o oświatę,
w sądzie i urzędzie w ogóle o ład społeczny i sprawiedliwość,
w sejmie o jak najszybszą, najdojrzalszą uchwałę? Jeśli
mianowicie na wszechnicach naszych i polski język tylko z wiel-
ką stratą dla kraju i nauki mógłby dziś bezwzględnie wy-
rugowywać język niemiecki, to czyż ruski język nie tam jaką-

kolwiek na czym bytu?
Hola, panowie Rusini, z waszemi nieszczesnemi szlachcicami, hola
i my Polacy z źle zrozumianą pokojowością! Jakbym był nie rozka-
zywał waszej górze historycznej, aby ją przemienić w polityczną,
tak w interesie właśnie waszej dźwięcznej, słowiczej mowy zielo-
nej zakładam veto uroczyste przeciw użyciu jej do nie-
wczesnych pastuch dzisiejszej szarej chwili: niech one nie
rwie się pod burzę między starszych, niech nie szarga się mię-
dzy zżytemi swachami; dzisiaj nie może ona stanąć nawet
przy polskiej mowie, kiedyś stanąć może i nad nią, kiedyś
może ona stanąć ponad trójcą dzisiejszych mów pierwszych,
kiedyś jako łącząca w sobie w nowem stadyum ludzkości
wszystkie ich zalety, może ona stanąć nad mowami ser-
ca, głowy i imaginacyi, może zepchnąć tam, gdzie dziś stoi
język grecki, rzymski i hebrajski, mowę francuzką, niemiec-
ką i naszą drogą mowę szlachecką; na każden sposób
czystemi, pełnemi wyrazami swemi łączy się ona i dziś na
wo ściślej z mniej co do treści czystym, zato w formach
swych gramatycznych zwięźlejszym, skończeńszym językiem pol-
skim, jak dawniej z mazurskim łączyła się tak szczęśli-
wie!

W listopadzie 1869.

Reforma kościoła.

Rzeczy religijne przyzwyczailiśmy się zbywać lekko, indyferentyzm reli-
gijny zaliczany nawet bywa do zalet politycznych Polaka, gdy ziemia je-
go mieści w sobie katolików i innowierców, żydów i mahometan,
wierzących i niewierzących, a z wszystkich Polska równą może mieć po-
ciechę, na wszystkich zarówno oprzeć się powinna, a więc i polityk
polski, aby wszystkich zarówno mógł pociągać do siebie, do wszy-
stkich równo zbliżonym, czyli raczej jako od wyznawców pewnej
religii od wszystkich zarówno nie być dalekim, t. j. do żadnego
ściślejszego koła religijnego nie powinien należeć.
Czy słusznem jest takie zapatrywanie się na religię? czy taki
kierunek w życiu publicznem jest zbawiennym?... Tolerancya jest pe-
wnie piękną rzeczą, ale nie indyferentyzm, nie bezbarwność religij-
na.
Zostawiając na boku argumenta głębsze, teoretyczne, zwrócę się
w tej mierze przeciw osobom odmienne zdanie wyznającym z uwa-
gą z tej samej dziedziny, jak ich główne motywa zaczerpnięte, t. j.
z uwagą praktyczną, iż jeśli bezbarwnością, nijakością religijną ni-
kogobyśmy od siebie nie odstręczyli, to nie przyciągniemy też nią
ku sobie nikogo, gdy z drugiej strony już sam wzgląd na lud
prosty, przez pośrednictwo kościoła tylko prowadzić się dający,
nakazuje nam rozprawić się na serjo z kwestyą religii i oprzeć
się o kościół, choćby tylko przez politykę, a mówiąc tu o ludzie

i mając przedewszystkiem na myśli nasz lud katolicki, możemy w drugim rzędzie tą samą polityką Kościoła, tyczącą się naturalnie z wszelką uczciwą i rozumną tolerancyą, garnąć do siebie i goszczą-cy między nami Izrael, który sam ściśle zachowując przepisy zakonne, chętniej się łączy z ludźmi z pewnym charakterem i taktem religijnym, niż z niedouczonymi lub przeuczonymi mędrkami bez wiary i wyznania. Rozprawienie się zaś z tą kwestyą, choć tylko pobieżne i ogólnikowe, wykaże nam, w jak różnych kierunkach Kościół narodowi może być pomocnym, bo że bez szczerego przejęcia się jego sprawą i potrzebami i ściślejszego z nim przymierza już nie tylko sam lud wiejski, lecz cały naród polski z miejsca ruszyć nie byłby w stanie.

Aby nie przedłużać niepotrzebnie tego wstępu, wchodzę zaraz w samą rzecz i będę mówić o reformie Kościoła katolickiego (z góry miałem tu głównie Kościół katolicki na myśli), tak jak takowa mianowicie ze stanowiska narodu polskiego okazuje mi się być potrzebną.

Za punkt wyjścia służy mi tu zasada autora „Ojcze nasza", iż po erze Ojca, kończącej się z narodzeniem Chrystusa, i erze Syna, sięgającej aż w nasze czasy, nastaje dla ludzkości nowa era Ducha, wymagająca też odpowiednich zmian i w Kościele świętym, wymagająca reformy większej od tej, którą przeprowadzono za czasów Lutra.

Żądania, jakie bym stawiał w tej chwili w imieniu narodu polskiego i jego drużyny katolickiej, są następujące:

I. Zlanie trzech obrządków: łacińskiego, tak zwanego greckiego i ormiańskiego obrządku u nas w jeden obrządek polski.

II. Zniesienie celibatu kapłańskiego.

III. Radykalna reforma kodeksu małżeńskiego.

IV. Uznanie w scenie narodowej świątyni Ducha przez pozwolenie ze strony władzy kościelnej przedstawiania na niej dziejów świętych pierwszego i drugiego przymierza.

V. Uznanie w narodzie polskim przedniej straży katolicyzmu w obec schizmatyckiej Moskwy i heretyckich Prus (pomijam poprzednie walki narodu w obronie Kościoła i religii, jakoteż ogólnie chrześcijański charakter jego stanowiska w obec polityki pogańskiej [illegible]ch rządów), uczczenie wiernego dziecka Kościoła i zachęcenie go do wytrwałości przez podniesienie przynajmniej trzech głów z grona kapłańskiego Galicyi do godności kardynalskiej.

Że język łaciński jest dziś raczej tylko powabnym, wspaniałym dymem, niż jasnem światłem w Kościele, że jest niejako parawanem, zasłaniającym znacznej większości wiernych właściwą myśl liturgii św., tego długo dowodzić nie potrzeba; że język starocerkiewny słowiański nie daje nam więcej za sobą, jeśli przeciwnie mniej jeszcze ze nim u nas nie przemawia, a język ormiański po-

dobnie jak tamte dwa nie budzi w wiernych więcej ducha, jak te figurki świętych, z koralami i perłami na szyjach, które obnoszą po kościele jakby żywe bóstwa, jakby prawdziwe osoby święte, na to także, jak się zdaje, każdy się chętnie zgodzi.

Ormianie nasi, tak pięknie między nami pod niejednym względem odznaczający się (wspomnę tu tylko dwie osoby z tego koła: ś. p. ks. Karola Antoniewicza i twórcę muzyki do „Chorału" Ujejskiego), nie będą ~~się~~ pewnie długo opiewać takiej zmiany, gdy usuwając z należytą czcią w kryptę przeszłości swój język przedziadowski, mało któremu z nich dziś już znany, a przyjmując za jego miejsce w kościele język polski tak jak go w życiu powszednim i publicznem świeckiem przyjęli, zatrą tem niepotrzebną różnicę, od reszty braci tutejszej ich oddzielającą, a zbliżą się tem samem i do żywego słowa, poza szatą języka zamierzchłego teraz tylko półcieniem do nich przystępującego. Rusini też, ci, co są rzeczywiście Rusinami, a nie zabłąkanemi między trzódkę galilejską mongolskiemi kozłami, zgodzą się z czasem na mowę żywą, okrągłą, ich krasnemi dźwiękami językowemi od czasu do czasu odzywającą się, a gdyż wprowadzeniem jej do ich cerkwi sielskiej drewnianej zaczęło by się także otwarcie murowanych plebanij polskich dla ich świaszczenników i pałamarzy, z ustającą różnicą w mowie liturgicznej i dotacyi ich księży i setników kościelnych ustałyby także powoli, a ustały by raz na zawsze flegeljarowskie kwasy i studenckie swary między nimi a kapłanami ich braćmi Lachami. Byłby jeden dom Boży i jeden lud Boży, jedna głowa i jedno ciało na pięknej ziemi naszej.

Zniesienie celibatu dla łacinników i Ormian, a może też i zniesienie dotychczasowych ograniczeń małżeńskich i dla kleru naszego dopełniło by reszty i pomnażając liczbę szczęśliwych i krzepkich moralnie rodzin i jednostek, przysporzyło by też szczęścia i siły ogółowi. Jak nie widzę dziś potrzeby zasuszania w ogóle w człowieku, a mianowicie w takim, który ma drugim jako wzór świecić, źródła czystych uczuć ziemskich, tak nie pojmuję, dla czego ktoś, któremu raz wolno już było wejść na drogę życia rodzinnego, miałby być pozbawionym prawa uzupełnienia luki nową cegłą, zastąpienia zgasłej małżonki powtórną, dla tego tylko, iż dom jego wzniesiony jest nad domy drugich i drugim za przykład i podporę służyć winien, również jak nie pojmuję, dla czego kapłan, który w młodszym wieku żyjąc głównie życiem rodzinnem, w późniejszem, gdzie by na wyższym stopniu hierarchii kościelnej mógł żyć więcej jako człowiek publiczny, na ~~wybór~~ alternatywę od losu zależną między żoną a wyższym urzędem lub zgoła, jeśli raz żył pełnem życiem na ziemi, jeśli raz jako połowa cz

pełniał się uczciwie drugą połową społeczną, nie ma więc przystępu do pewnych funkcyj w domu Bożym, choćby z resztą jak najdoskonalszą do nich posiadał kwalifikacyą.

A teraz kodeks małżeński w ogóle! Drażliwa kwestya i niebezpieczna, a jednak nie dająca się długo zepchnąć auf die lange Bank, zwłaszcza jeśli Kościół katolicki z reformami swemi nie chce się dać ubiedz protestantyzmowi lub schizmie, co gorzej, nie ma się dać w społecznej swej podstawie podmulić zwierzęcości, podszywającej się to pod wolne mularstwo, to pod naukę Towiańskiego ś.p.

Pragnąc kwestyę tę poruszyć tylko i wskazać na jej ważność i doniosłość dla Kościoła i społeczeństwa naszego, a nie przypisując sobie wcale kompetencyi do rozstrzygania jej zaraz dzisiaj, podniosę tutaj z swojej strony tylko dwie rzeczy. Pierwszą jest ustawa dawna u Rzymian, według której przy rozwodzie ofiarowano zmarłym. Ustawa ta pozwalała by mi przypuszczać pewne metafizyczne prawo (i w pogańskim kulcie można znaleźć prawdę, która tu tylko występuje raz zawcześnie, raz znów poniewczasie, raz zbyt dosadnie, raz znowu za słabo lub jednostronnie), pozwalała by mi ona przypuszczać pewne prawo duchowe, według którego związek małżeński daje ziemskie, widzialne oparcie pewnemu niewidzialnemu, wewnętrznemu życiu, niejako zewnętrzną, glinianą pokrywę, poza którą odbywa się inny związek, nadzmysłowy, duchów tryumfujących lub nawet może pokutujących, tak długo trwający, jak długo trwa małżeństwo ziemskie i jak długo duchy poza niem stojące i nad niem czuwające nie otrzymały stósownej religijnej odprawy. Drugą rzeczą, którą bym tu chciał potrącić, a która opiera się bezpośrednio o pierwszą, jest okoliczność, iż jeśli teorya Cieszkowskiego ma grunt realny pod sobą i trzecia era świata, świtająca era Ducha św., ma sprowadzić ludzkość na powrót na łono Boga i wieczności, jak pierwsza ją z tamtąd była sprowadziła, konsekwentnie jak tam z wolna plemię ludzkie traciło nieśmiertelność, tu stopniowo będzie ją odzyskiwać, konsekwentnie i śluby i przyrzeczenia odnoszące się tylko do doczesności i mające trwać tylko „do grobu" będą musiały być następnie inaczej tłumaczone, może na podstawie owej hipotezy, z ustawy rzymskiej wyprowadzonej, a dającej się i szerzej zastosować, tak że owym grobem, owym zakresem granicznym, poza którym dawne zobowiązanie ustaje, nie byłaby już śmierć fizyczna, zwolna ustająca, lecz spełnienie zadania wzajemnego ziemskich małżonków z jednej, a przebywających w nich duchów z drugiej strony, którego faktyczność stwierdzał by kapłan natchniony i na rzeczy dla innych niewidzialne otwarte oczy mający. Jest to jednak rzecz przyszłości, choć może niedalekiej, której wprowadzenie w życie powinien by poprzedzić nowy Synaj, nowe, dla wszystkich widome cudowne objawienie się Bóstwa. Autor tych słów nie bierze za nie na siebie żadnej odpowiedzialności.

Ostatnie dwa punkta, same w sobie jasne, niechaj tu zostaną nierozwinięte.

W listopadzie 1889.

Suum cuique.

Głos z puszczy.
Obcym i swoim.

(Suum cuique.
Eine Stimme aus dem Bärenlande.

„Die Welt geht: wer sich nicht an ihre unvergänglichsten Dinge hält, vergeht mit ihr." Diese Worte eines deutschen Schriftstellers gelten sowohl von einzelnen Personen, als auch von ganzen Nationen und Staaten. Staaten, ja auch Nationen gehen am Ende auf, die ersteren in neuen Staatsverbindungen, die letztern in der zur engern Einheit aufstrebenden Menschheit, es gibt aber doch wenigstens etwas relativ Unvergängliches an ihnen und dies ist die Idee, welche dem einzelnen Staate oder der einzelnen Nation zu Grunde liegt, der historische Zweck, die weltgeschichtliche Bestimmung, welche denselben von der Vorsehung vorgesteckt worden ist. Im Kindesalter verfolgen die Völker und Staaten ihre Zwecke am Gängelbande der Vorsehung, ohne alles Selbstbewußtsein, ja auch ohne ein deutliches, selbständiges Gefühl, welches ihnen die sie verbindende und leitende Idee zeigen würde; im Jünglingsalter fühlen sie schon diese Idee, wenn man sich so ausdrücken darf, sie erkennen sie durch Empfindung; die Laterne, welche ihnen in der Vorzeit von Außen vorgeleuchtet, als Stimme der Götter, als Ausspruch der Seher, ist schon in ihr Inneres übergegangen, leuchtet ihnen schon in den dunklen Kammern ihrer Herzen, um endlich bei erreichter Reife, im Mannesalter, in das höhere Stockwerk des menschlichen Geistes, den Kopf, zu übergehen und aus einem dunkeln Gefühl zu einem klaren Erkennen zu werden. Wehe der Nation, wehe dem Staate, welche in der Mittagshöhe ihrer Entwickelung, im Europa des XIX Jahrhunderts, sich ihrer Idee, ihrer weltgeschichtlichen Mission nicht bewußt, oder welche sich selbst zu

„Świat przemija: kto się nie trzyma jego nieprzemijających, przemija wraz z nim." Słowa te, wypowiedziane przez jednego niemieckiego pisarza, tyczą się tak pojedynczych osób, jak też całych narodów i państw. Państwa, nawet narody w końcu także nikną, pierwsze nikną w nowych związkach państwowych, drugie w obszarze ludzkości, dążącej do ściślejszego zjednoczenia, jest jednak na nich coś przynajmniej względnie nieznikomego, a tem jest idea, służąca za podstawę pojedynczemu państwu lub narodowi, historyczny cel, przeznaczenie ogólnie-dziejowe, zakreślone im od Opatrzności. W dziecięcym wieku trzymane na pasku Opatrzności, dążą ludy i państwa do celów swoich bez wszelkiej samowiedzy, nawet bez wyraźnego, samodzielnego uczucia, które by im wskazywało łączącą ich i kierującą niemi myśl. W młodzieńczym wieku czują już tę myśl, jeśli wolno tak się wyrazić, poznają ją uczuciem; latarnia, która im świeciła dawniej z zewnątrz tylko, jako głos bogów, jako wyrok wieszczów, przeszła już w ich wnętrze, świeci im już w ciemnych komórkach ich serc, aby w końcu, po zupełnym dojrzeniu, w wieku męskim, przejść w wyższe piętro ducha ludzkiego, w głowę, i z ciemnego uczucia stać się jasnym poznaniem. Biada narodowi, biada państwu, które w pełni swego rozwoju, w Europy XIX wieku, nie byłyby świadomi idei swojej, misyi uniwersalno-historycznej, albo które byłyby zmuszonemi, powiedzieć sobie samym: moja idea umarła, moja misya jest skończona.

sagen genötigt wären: meine Idee ist gestorben, meine Mission ist vollendet!

Daß es gegenwärtig eine solche Nation, einen solchen Staat in Europa gibt, wird Jedermann zugestehen und denselben in der Türkei zeigen. Aber dieser traurige Ausspruch würde nur insofern gerecht sein, als die Türkei sich für einen europäischen Staat hält und Anstalten macht, zum Schaden ihrer christlichen Nachbarvölker und des europäischen Fortschrittes überhaupt ein so herrliches Feld, wie die von derselben eingenommenen Länder, bis in die Ewigkeit hinein brach liegen und mit Unkraut verwachsen zu lassen, anstatt daß die Nation dem seit je in ihrer Mitte sich kundgebenden Instinkte gemäß, den durch Waffengewalt in Besitz genommenen europäischen Boden räumend, mit den durch das Zusammentreffen mit der christlichen, europäischen Cultur gemachten geistigen Eroberungen denjenigen Welttheil beglücke, welchem sie vermöge ihrer Natur eigentlich angehört.

Außer der Türkei wird aber gerne noch ein zweiter Staat in Europa als ein vollkommen sieches staatliches Individuum bezeichnet und dies ist Oesterreich. Daß das alte Oesterreich nicht mehr lange bestehen kann, wird jeder zugeben, darf man aber schon deshalb über demselben das Todtenamt halten? darf man den Kranken ohne ein strenges, tieferes Examen seinem Loose preisgeben und anstatt noch einmal eine radicale Cur zu versuchen, ihn mit blassen Palliativen, mit constitutionellem Moschus [?]treiben, um die allzu lange Zeit auszufüllen, bis der schwarzweiße Erbe ohne förmlichen Anschein eines Mörders kommen kann, den alten Herrn einzusargen? Ist denn das zurückgelegte Mannesalter das natürliche Ende eines lebenden Organismus? Kann man nicht hinter dem unruhigen, fieberhaften Ausgange der männlichen Lebensperiode hübsche, heitere Greisenjahre erwarten? Wird nicht jeder Uebergang aus einer Phase in die andere durch einen

Iż obecnie znajduje się w Europie taki naród, takie państwo, na to zgodzi się każdy i wskaże je w Turcyi. Smutny ten wyrok jednak byłby tylko o tyle sprawiedliwym, o ile Turcya ma się za państwo europejskie i czyni zabiegi, aby ze szkodą swoich chrześciańskich ludów sąsiednich i ze szkodą postępu europejskiego w ogóle tak pyszne pole, jakiem są kraje przez nią zajęte, aż do wieczności odłogiem leżało i chwastem zarastało, zamiast żeby naród, stósownie do instynktu od dawien dawna w nim się objawiającego, ustępując z ziemi europejskiej, zajętej przemocą orężą, z zdobyczami duchowemi, uczynionemi przez zetknięcie się z chrześciańską oświatą europejską, tę część świata uszczęśliwił, do której on przez swoję naturę właściwie należy.

Lecz oprócz Turcyi poczytują w Europie chętnie i drugie jeszcze państwo za indywiduum państwowe o siłach żywotnych zupełnie wyczerpniętych, a tem jest Austrya. Iż dawna Austrya długo już istnieć nie może, przyzna każdy, czyż można jednak przeto wyśpiewać jej już pieśń pogrzebu? czyż można chorego bez surowego głębszego zbadania pozostawić jego losowi i zamiast próbowania jeszcze raz kuracyi radykalnej, karmić go samemi tylko paliatywami karmić go tylko piżmem konstytucyjnem, aby wypełnić czas zbyt długi, ażby mógł przyjść spadkobierca czarno-biały bez widocznego pozoru zabójcy, aby starego pana w trumnie złożyć? Czyż przebyty wiek męski jest naturalnym kresem żyjącego organizmu? czyż po niespokojnem, gorączkowem zamknięciu męskiego okresu życia nie można jeszcze oczekiwać pięknych pogodnych lat starości? czyż przejścia z jednej fazy w drugą nie oznacza

abnormen, krankhaften Zustand markirt? Läßt sich aber ein weiteres, längeres Leben denken, wenn man in einem Organismus das absterben läßt, was allein noch das Leben erhält, wo dasselbe seinen Anfang und sein Ende hat, wo sich die Reste der Lebenskräfte wie die Ueberbleibsel einer geschlagenen Armee hinter die Mauern einer Festung zurückziehen? Wo ist gegenwärtig bei einem Staatsorganismus ein solches natürliches Centrum, ein solches politisches Bollwerk zu suchen? Sind es nicht die lebensfähigen Bestandtheile der denselben bildenden nationalen Individuen?

Man wird antworten: haben denn die einzelnen Nationalitäten in Oesterreich nicht so viel Rechte, als es nur das Interesse des Gesammtstaates zuläßt? Kann ein Staat mehr thun, als z. B. Oesterreich für die Ruthenen in Galizien oder für die Deutschen in Böhmen gethan hat? Kann man mehr verlangen von einem Agglomerate von so vielen verschiedenen Nationalitäten, als es Oesterreich ist? Kann Oesterreich, die lebendige Negation eines Nationalstaates, auf der Nationalitäts-Idee fußen?

Ich entgegne: nein und ja – zugleich. Die Idee der Nationalität wird Oesterreich zu Grunde richten, wenn es dieselbe als Banner, als Losungswort annehmend, insgeheim auf unredliche und ungerechte Weise gegen dieselbe würde ankämpfen wollen; sie wird es erhalten, – im entgegengesetzten Falle, wenn Oesterreich vor allem mit sich selbst ein strenges Gericht hält und deutlich und offen zu bekennen sich nicht scheut, daß es im Ganzen jedenfalls ein baufälliges, für lange Dauer nicht zu erhaltendes Gebäude ist, daß es aber neben morschen noch genug gesunde Bestandtheile enthält, um für Schutzbedürftige ein provisorisches Obdach zu bilden, wenn es erkennt, daß es in ein

zwykle stan anormalny, chorobliwy? Możnaż jednak wyobrażać sobie dalsze życie, jeśli w organizmie da się zamrzeć temu, co jedynie jeszcze życie utrzymuje, gdzie życie ma swój początek i swój kres, gdzie reszty sił żywotnych ściągają się jak niedobitki armii zwyciężonej za murami twierdzy? Gdzie teraz należy szukać u organizmu państwowego takie centrum naturalne, taką redutę polityczną, jeśli nie w żyjących częściach indywiduów narodowościowych, które go tworzą?

Następi zapewne przeciwzapytanie: czy pojedyncze narodowości w Austryi nie m[ają] tyle praw, ile tylko dopuszcza interes państwa jako całości? Czyż państwo takie może więcej uczynić, jak n.p. Austrya uczyniła dla Rusinów w Galicyi albo dla Niemców w Czechach? Można więcej żądać od zlepku tak wielu [różn]ych narodowości, jakim jest Austrya? Czyż Austrya, żywa negacya państwa narodowego, może opierać się na idei narodowości?

Na to je znów: nie i tak – jednocześnie. Idea narodowości zgubi Austryę, jeśli by ona, przyjmując ją za sztandar, za hasło, chciała walczyć z nią skrycie, w sposób nieuczciwy i niesprawiedliwy; utrzyma zaś ją – w przeciwnym razie, jeśli Austrya przedewszystkiem sama surowy sąd odbędzie i nie będzie się wahała, wyznać wyraźnie i otwarcie, iż w całości jest ona w każdym wypadku budynkiem grożącym zawaleniem, który się nie da długo utrzymać, lecz iż oprócz strupiesiałych części składowych ma ona jeszcze dosyć zdrowych, aby dla potrzebujących ochrony mogła być tymczasowem przytuliskiem, jeśli Austrya pozna, iż przechodzi w stadyum życia, w którem by się należało myśleć o

Lebensstadium übergeht, in welchem es daran zu denken hätte, dass es in den dasselbe konstituirenden nationalen Individuen gute, rechtmässige Erben bekommt, deren Pflicht und natürliches Interesse es wäre, den alten Vater in seinen späten Jahren zu schützen und für seine Gesundheit zu sorgen. Wenn ein Pole eine solche Rede führt, wenn ein Pole sich nicht scheut, wenn auch nur bedingungsweise der fremden Regierung einen Namen beizulegen, der ihr von seinen Landsleuten bisher nur ironisch beigelegt wurde, so ist das Entgegenkommen von Seiten des Unterthanen bedeutend.

Oesterreich soll sich also gegenüber den einzelnen Nationalitäten, aus welchen es besteht, auf den Standpunkt der vollkommenen Aufrichtigkeit, auf den Standpunkt der Gerechtigkeit und Billigkeit stellen! Wenn aber eine solche Politik schön zu nennen sein wird, wird sie zugleich praktisch, wird sie politisch sein? wird sie nicht aufhören, Politik zu sein? Wenn der Satz, dass nur auf Gerechtigkeit und Wahrheit dauerhaft gebaut werden kann, auch hier wird anerkannt werden müssen, wird sich eine solche in's Evangelische, in's rein Christliche, in's Ideale hinüberstreifende Politik dem Staate auch in der nächsten Zukunft lohnen?

Ich glaube diese Frage mit ja beantworten zu können.

„Die Welt geht: wer sich nicht an ihre unvergänglichsten Dinge hält, vergeht mit ihr." Das Unvergängliche im Staate dem Staate als solchen gegenüber ist die Nationalität. Der Monarch, welcher die Idee der Nationalität sich zum Zauberstab angenommen hat, ist der Tonangeber in der politischen Welt, die Staaten, welche dieselbe bereits zur Grundlage haben, können wenigstens äusseren Stürmen getrost entgegensehen, ein Bruchstück einer lebenden Nation, wenn

aby w stanowiących ją indywiduach narodowościowych znalazła dobrych, prawowitych spadkobierców, których obowiązkiem i naturalnym interesem by było, bronić starej matki i starać się o jej zdrowie. Jeśli Polak podobnych słów używa, jeśli Polak nie waha się, choćby tylko warunkowo, dać nazwę obcemu rządowi, którą rodacy jego dawali mu dotąd tylko przez ironię, to skłonność do porozumienia z jego strony jest znaczną.

Austrya więc ma naprzeciw pojedynczych narodowości, z których się składa, stanąć na stanowisku zupełnej otwartości, na stanowisku sprawiedliwości i słuszności! Lecz jeśli politykę taką nazwać wypadnie piękną, czyż ona będzie zarazem praktyczną, czy będzie polityczną? czy nie przestanie być polityką? Jeśli i tu trzeba będzie uznać za słuszne zdanie, iż tylko na sprawiedliwości i prawdzie można trwale budować, czyż polityka podobna, w ewangeliczność, w czystą chrześciańskość, w idealność przechodząca, opłaci się państwu już zaraz w najbliższej przyszłości?

Zdaje mi się, iż na to pytanie mogę odpowiedzieć twierdząco.

„Świat przemija: kto się nie trzyma jego rzeczy najmniej przemijających, przemija wraz z nim." Rzeczą nie przemijającą w państwie jest naprzeciw państwa jako państwa narodowość. Monarcha, który wziął sobie ideę narodowości za różdżkę czarodziejską, daje ton dziś w świecie politycznym; państwa, które już się na niej opierają, mogą przynajmniej zewnętrznych burz oczekiwać spokojnie; ułamek żyjącego narodu, choć materyalnie żebrak, a co do duchowego

auch materiell ein Bettler und in geistiger Entwickelung hinter andern Nationen zurückstehend, ein Sklavenvolk, ohne äussere politische Selbstständigkeit und gegen alle Stürme menschlichen Eigennutzes und menschlicher Bosheit blosgestellt, kann sich für stärker halten, als ein von tausend Dienern umgebener Monarch, als ein mit allen Attributen menschlicher Macht und allen Mitteln eines fertigen politischen Organismus versehener Kunst-Staat. Kunststaat ist gegenwärtig in Europa jeder Staatsorganismus der nicht zugleich Nationalstaat ist.

Wenn es mir daher erlaubt wäre, im Namen meiner Nation, der Polen, sich dem Throne Seiner Apostolischen Majestät zu nähern und in Namen derselben mit der hohen Kaisl. Regierung zu paktiren, so würde ich, wie auch sonst der äussere Anschein augenblicklich sein möge, in meiner tiefsten Ueberzeugung nicht als der Schwächere zu dem Stärkeren, sondern im Gegentheile als der hoffnungsvolle Starke zu dem halbdesperaten Schwachen kommen. Ich rede freimüthig und nicht in dem Tone, in welchem gewöhnlich den Höhern gegenüber gesprochen wird, die Derbheit meiner Ausdrücke wird vielleicht für meine Aufrichtigkeit, für meine reinen Absichten zeugen.

Wie aber soll sich diese Zuversicht in Bezug auf meine eigene Nation und andrerseits die Behauptung, dass die Lage des oesterreichischen Staates gegenüber der der schiffbrüchigen Polen ungünstig ist, mit den Hoffnungen vereinen, welche ich oben in Betreff Oesterreichs ausgesprochen? Stehe ich nicht im Widerspruche mit mir selbst? Ich glaube, nicht.

In meinen Augen ist das heutige Oesterreich, eben im Einklange mit dem, was ich oben diesfalls gesagt habe, eine neue Arche, deren Bestimmung es ist, bei der heran nahenden allgemeinen europäischen Flut die letzten Reste alten Rechtes, die letzten besten Elemente der alten Ordnung in eine

rozwoju wobec innych narodów zacofany lud – niewolnik bez zewnętrznej politycznej samoistności, wystawiony na wszystkie burze samolubstwa i złości ludzkiej, może się uważać za silniejszy od monarchy, tysiącem sług otoczonego, może się uważać za silniejszy od państwa sztucznego, posiadającego wszystkie atrybuta potęgi ludzkiej i wszelkie środki gotowego politycznego organizmu. Sztucznem państwem jest obecnie w Europie każdy organizm państwowy, który nie jest zarazem państwem narodowem.

Gdyby mi więc było wolno, w imieniu mego narodu, Polaków, zbliżyć się do tronu Jego Apostolskiej Mości i paktować w ich imieniu z Rządem Cesarskim, to, jakkolwiek byłby zresztą w tym względzie chwilowo pozór zewnętrzny, nie przepadał bym w mojem najgłębszem przekonaniu do przeciwnej strony jako słabszy do silniejszego, lecz przeciwnie szedł bym do niej jako pełen nadziei siłacz do na pół zdesperowanego słabego. Mówię otwarcie i nie tonem, używanym zwykle wobec wyższych; prostota moich wyrazów świadczyć będzie może za moją szczerością, za czystością moich zamiarów.

Jak jednak ma się pogodzić ta pewność co do własnego narodu, a z drugiej strony twierdzenie, iż położenie państwa austryackiego jest niekorzystnem wobec położenia Polaków rozbitków, z nadziejami wypowiedzianemi powyżej przezemnie co do Austryi? Czyż nie sprzeciwiam się samemu sobie? Zdaje mi się, iż nie.

W oczach moich jest dzisiejsza Austrya, właśnie zgodnie z tem, co powyżej rzekłem w tej mierze, nową arką, której jest przeznaczeniem, przy zbliżającym się powszechnym potopie europejskim ostatki zabytki dawnego prawa, ostatnie, najlepsze żywioły dawnego ładu przenieść w świat nowy. Nie arcyfilister, ni

neue Welt hinüberzuschaffen. Nicht
der Erzfilister, nicht der Seiltänzer an
der Seine, nicht der Kirchenfürst an
der Tiber, nicht der Erbe der mein-
eidischen marienburger Raubritter
an der Spree, aber auch nicht die tau-
sendköpfige europäische Revolution
wird den Grund legen zur künftigen
Wohlfahrt Europa's. Wenn irgend ei-
ne irdische Macht, wenn irgend ein
irdischer Potentat hiezu berufen ist,
so ist es Oesterreich und sein Mon-
arch, Oesterreich, das schwache und
sein Monarch, der nicht die Kraft in
sich fühlte, dem falschen Freunde,
dem faktischen Mörder seines Bru-
ders den Rücken zuzukehren, der
vielleicht gegenwärtig an ihm, dem
faktisch allerschwächsten, seinen mäch-
tigsten Alirten sieht, er, dessen Po-
litik zwischen Protegirung der weltli-
chen Regierung des Papstes und pro-
testantischem kirchlichen Liberalis-
mus schwankt.

Noth bricht Eisen, sagt das Sprich-
wort, Noth gibt aber auch Eisen, Noth
stählt die Seele und den Arm.

Wenn Oesterreich bis zu den letzten
Zeiten zu viel Land hatte, wenn es
Provinzen besaß, deren Besiz für
dasselbe ein wahres Unglück war,
so hat es wiederum gegenwärtig zu we-
nig territoriale Ausdehnung, so besizt
es gegenwärtig eigentlich noch nicht
das, was es dauerhaft und ruhig
besizen kann. Soll es also vielleicht
noch vor allem den Besiz einer oder
der andern Provinz aus freien Stüc-
ken aufgeben? Das wird gewiss Nie-
mand anrathen. Es möge aber die
Kais. Regierung einen strengen Un-
terschied machen zwischen den Län-
dern, welche der Staat für die Dau-
er, auch über die Grenzen der gegen-
wärtigen transitorischen Zeitperiode
hinaus behaupten kann und soll, und
zwischen denjenigen, deren Festhalten
mit der Zeit immer schwieriger, ihm am
Ende so viel wahren Nuzen verschaffen
würde als derjenige gewesen ist, den
derselbe in den lezten Zeiten aus dem
Besize des lombardisch-venetianischen

linoskok nad Sekwaną, nie książę
kościoła nad Tybrem, nie spadko-
bierca krzywoprzysięzkich raubry-
cerów margenburgskich nad Szprewą,
lecz też i nie tysiącgłowa rewolu-
cya europejska, położy grunt do
przyszłego szczęścia Europy. Jeśli
do tego jest powołaną jakakolwiek
potęga ziemska, jeśli do tego jest
przeznaczonym jakikolwiek mocarz
ziemski, to są niemi Austrya i
jej monarcha, Austrya, ta słaba
Austrya, i monarcha jej, który nie
czuł w sobie tyle siły, by się od-
wrócić od nieszczerego przyjaciela,
od faktycznego zabójcy brata swe-
go, monarcha który może teraz
widzi w nim faktycznie z wszyst-
kich najsłabszym, swego najpotęż-
niejszego sprzymierzeńca, monarcha,
którego polityka chwieje się między
protegowaniem świeckiego panowa-
nia papieża, a protestanckim ko-
ścielnym liberalizmem.

Potrzeba kruszy żelazo, mówi
przysłowie, potrzeba daje też żela-
zo, potrzeba stali duszę i ramię.

Jeśli Austrya aż do ostatnich cza-
sów za wiele ziemi posiadała, je-
śli Austrya posiadała prowincye,
których posiadanie było dla niej
prawdziwem nieszczęściem, to obe-
cnie ma ona znowu za mało roz-
ciągłości terytoryalnej, to obecnie
nie posiada ona właściwie je-
szcze tego, co może posiadać trwa-
le i spokojnie. Przedewszystkiem
powinien Rząd cesarski uczynić
ścisłą różnicę między krajami,
które państwo może i powinno
zatrzymać nadal, i poza granice
obecnego przejściowego peryodu
czasu, a ziemiami, których dzierże-
nie, z czasem coraz trudniejsze, przy-
nosiłoby mu w końcu tyle prawdzi-
wej korzyści, ile jej miało w osta-
tnich czasach z posiadania króle-
stwa lombardzko-weneckiego.
Które kraje ma więc Austrya uwa-
żać za główny swój żywioł, za
część składową, którą należy trzymać
aż do ostatniego tchu? Zdaje mi się,

Königreiches zog. Welche Länder soll also Oesterreich als sein Hauptelement, als das bis zum letzten Schwertstreiche zu Behauptende ansehen? Ich glaube, dass ein flüchtiger Blick auf die Geschichte des Staates und seiner Dynastie alles sagt. Deutet die Geschichte nicht darauf hin, dass der Beherrscher Oesterreichs, der Erbe und Sprosse der Habsburger vor allem ein deutscher Fürst ist und seine Augen auf Deutschland zu richten habe? Was das Schwierigste ist, ist zugleich das Natürlichste, das Größte ist zugleich das Kleinste das Einzige, was retten kann. Oesterreich muss nach dem Weitesten greifen, um das Nächste in Bälde nicht zu verlieren.

Ist denn Böhmen gegenüber den Preußen und Russen, Galizien und vielleicht auch Ungarn gegenüber den Letztern zu behaupten, wenn der Kaiser von Oesterreich vergisst, dass er der legitime Nachfolger der deutschen Kaiser, der erste unter den deutschen Fürsten, der Geburt nach der erste Deutsche ist, und um nicht, wie er aus dem nicht oesterreichischen Deutschland verdrängt wurde, auch die österreichisch-deutschen Gebiete zu verlieren, dieselben nicht mit ganzem Kraftaufwande vertheidigt?

Wie aber ist dies möglich, nachdem Oesterreich sich mit seiner deutschen Politik von Preussen so sehr in die Enge treiben liess? Anders gewiss nicht als wenn es aufhört, sich nach Hilfe dort umzusehen, wo es dieselbe nicht finden kann, und wenn es an die Stelle einer Politik des Utilitarismus eine Politik der Grundsätze setzt, die ihm erlauben würde einen nicht bloss ephemeren Plan consequent und mit Ausdauer durchzuführen. An welche Grundsätze es sich dabei zu halten hätte, ist schon oben angedeutet worden.

iż aby na to pytanie odpowiedzieć, wystarczy pobieżny rzut oka na dzieje państwa i jego dynastyi. Czyż dzieje te nie mówią, iż władca Austryi, spadkobierca i potomek Habsburgów przedewszystkiem jest Książęciem niemieckim, jako taki więc ku Niemcom przedewszystkiem ma mieć twarz zwróconą? To, co jest najtrudniejszem, jest zarazem najnaturalniejszem; to, co największe, jest oraz najmniejszem, jedynem, co może ratować. Austrya musi chwytać za najdalsze, aby wkrótce najbliższego nie stracić.

Czyż Czechy utrzyma rząd wobec Prus i Moskwy, czyż Galicyę a może i Węgry utrzyma wobec ostatniej, jeśli cesarz Austryi zapomni, iż on jest prawowitym następcą cesarzów niemieckich, pierwszym pomiędzy Książętami Niemiec, z rodu pierwszym Niemcem, i aby nie stracić terytoryów austryacko-niemieckich, tak jak został wyrugowany z Niemiec nieaustryackich, nie będzie ich bronił wszelkiemi siłami?

Jakże jednak jest to możebnem, skoro Austrya z swoją polityką niemiecką dała się Prusom tak w kąt zapędzić? Pewnie nie inaczej, jak tylko, jeśli Austrya przestanie oglądać się tam za pomocą, gdzie jej nie może znaleźć, i jeśli w miejsce polityki utylitaryzmu postawi politykę zasad, która by jej pozwoliła plan, nie efemeryczny tylko, przeprowadzić konsekwentnie i wytrwale. Jakich zasad trzeba by jej się w tej mierze trzymać, wskazanem zostało już powyżej.

In Anwendung dieser Grundsätze wäre zunächst Aufgabe der h. Regierung, diejenigen von den die Monarchie constituirenden nationalen Elementen für diesen Plan zu gewinnen welche in dieser Richtung ihre natürliche Stütze bilden können, und diese werden keine andere sein, als nur diejenigen, bei welchen sich ein vollständig entwickeltes inneres Selbstständigkeitsgefühl, vollkommene nationale Reife, mit dem Mangel eines Nachbarstaates vereinigt der sie vermöge der Gesetze der politischen und nationalen Attraktion stärker anziehen würde, als Oesterreich, und welche zugleich mit Wahrscheinlichkeit die von ihnen angestrebte äussere Selbstständigkeit auf dem von denselben innegehabten Boden seinerzeit erreichen können. Auf die galizischen Ruthenen als selbstständiges nationales Element wird hier die Regierung eben so wenig bauen können, als auf die Israëliten als Israëliten, aber auch nicht nur die ungarischen Slaven, sondern auch die Deutschen, so sehr Letzteres ~~es~~ vielleicht auf den ersten Anblick unwahrscheinlich erscheint, werden hier nur in zweiter Reihe stehen können. Das Abschreckende des Bruderkrieges einer- und andererseits der Jedermann nahe Gedanke, dass das Leichtere, wenn auch Schlechtere, dem schwerer zu Erreichenden vorzuziehen ist, werden die österreichischen Deutschen bei der finalen Entscheidung ihrer heiligsten Angelegenheit mehr oder weniger neutral, wenn nicht geradezu preussisch stimmen. Einen österreichisch-deutschen Patriotismus, der nicht blos auf parasitische Ausbeutung der Lebenssäfte der übrigen nationalen Elemente der Monarchie gerichtet wäre, wusste die Regierung wenigstens in der letzten Zeit nicht zu erwecken und auch in der Zukunft wäre es einem Deutschen nicht zu verargen, wenn er,

W zastosowaniu tych zasad byłoby najpierw zadaniem Rządu, pozyskać dla tego planu te żywioły narodowe państwa, które w tym kierunku mogłyby tworzyć jego naturalną podporę, a temi nie będą żadne inne, jak tylko te, u których zupełnie rozwinięte wewnętrzne uczucie samodzielności, zupełne dojrzenie narodowościowe, łączy się z brakiem państwa ościennego, któreby podług praw atrakcyi politycznej i narodowej przyciągało je silniej, niż Austrya, a które zarazem prawdopodobnie mogą dojść w swoim czasie na ziemi, na której zasiadają, do zewnętrznego samobytu, do którego dążą. Na Rusinów galicyjskich jako samoistny żywioł narodowy nie będzie mógł tu Rząd liczyć więcej, niż na Żydów jako Żydów, a nie tylko Słowianie węgierscy, ale, jak dziwnem to może się wydaje na pierwszy rzut oka, i Niemcy nie będą mogli tu stać tylko w drugim szeregu. Zgroza łącząca się z wojną między braćmi z jednej, a z drugiej strony myśl każdemu tak bliska, iż rzecz łatwiejszą, choćby gorszą, należy przenosić nad trudniejszą, nastroją Niemców austryackich przy ostatecznem rozstrzygnieniu ich sprawy najświętszej na ton mniej więcej neutralny, jeśli nie wprost pruski. Austryacko-niemieckiego patryotyzmu, któryby nie był skierowanym jedynie ku pasożytniemu wyzyskiwaniu soków żywotnych reszty żywiołów narodowych monarchii, nie umiał Rząd wzbudzić, przynajmniej w czasach ostatnich, a i w przyszłości nie możnaby brać bardzo za złe Niemcowi, gdyby, chociaż sympatyzując z Austryą, w walce domowej z Pru-

obgleich mit Oesterreich sympathisirend, in dem Bruderkriege mit Preussen nur mit dem Eifer eines Söldners und gesenkten Hauptes ficht. Hat ja auch früher immer nur ein äusserer Feind eine in mehrere Staaten zerfallene Nation wiederum zur engern Verbindung angetrieben. Wenn aber auch in der bevorstehenden Krisis Russland die Rolle übernehmen wird, welche im Jahre 1813 gegenüber Deutschland Napoleon I spielte, so sollten doch die deutschen Patrioten frühzeitig daran denken, (und wer sollte der erste deutsche Patriot sein, wenn es nicht der Kaiser von Oesterreich ist?) so sollten sie daran frühzeitig denken, dass Deutschland in jenem entscheidenden Augenblicke neben dem Henker auch einige Freunde habe und wer würden wiederum diese sein, wenn nicht die „Kariatidenvölker", die Polen und die Czechen, mit den Ungarn im Bunde? Frankreich wird, dank dem demselben von den letzten selbstsüchtigen Regierungen eingegebenen materialistischen Gifte eine Beute innerer Anarchie sein, Spanien und Italien sind schon jetzt in innerer Gährung begriffen, übrigens wird das letztere wenigstens kein besonderes Interesse daran haben, den Deutschen, welche es sich kaum vom Halse geschafft hat, zu einer grössern Stärke zu verhelfen, die Engländer sind Krämer und die Schweiz ist idyllisch glücklich, lässt sich auch von den armen Polen in ihrer Ruhe nicht gerne stören. Wenn es hier übrigens noch nicht schon um Deutschland selbst, um das ideale, grosse Pangermanien geht, sondern es sich vorläufig nur um eine Umbildung Oesterreichs in einen deutschen Gesammtstaat handelt, wenn es sich um Aufsuchung von kräftigen und treuen Fechtern gegen Preussen handelt, wird

sami walczył tylko z gorliwością żołdaka, a głowie w dół opuszczonej. Wszak i dawniej zawsze dopiero zewnętrzny nieprzyjaciel dawał bodźca narodowi w wiele państw rozpadłemu do ściślejszego połączenia. Lecz chociaż w przyszłym kryzysie Moskwa weźmie na siebie rolę, którą w r. 1813 naprzeciw Niemiec grał Napoleon I, to patryoci niemieccy (a któż by miał być pierwszym patryotą niemieckim, jeśli nim nie jest cesarz Austryi?) powinniby wcześniejszem myśleć, aby Niemcy w owej decydującej chwili oprócz oprawcy miały też i przyjaciół, a któż znowu będzie im przyjacielem, jeśli nie „die Kariatidenvölker", Polacy i Czesi, w związku z Węgrami? Francya, dzięki truciźnie materyalistycznej, zadanej jej przez ostatnie egoistyczne rządy, będzie łupem wewnętrznej anarchii, Hiszpania i Włochy już teraz przebywają proces wewnętrznego fermentowania, zresztą ostatnie przynajmniej nie będą miały szczególnego interesu, aby, pozbywszy się ledwie Niemców u siebie, pomagać im do wzmożenia się w siły, Anglicy są kramarzami, a Szwajcarya jest idylicznie szczęśliwą, niemiłymi stają jej się już i Polacy biedni, spokój jej mącący. Jeśli zresztą nie idzie tu jeszcze o same Niemcy, o idealną wielką Pangermanię, lecz na razie idzie tylko o przeobrażenie Austryi, jeśli idzie przedewszystkiem o wyszukanie silnych i wiernych sprzymierzeńców przeciw Prusom, czyż Austrya, która w tym razie na swych własnych niemieckich poddanych nie wiele będzie mogła liczyć, będzie wtedy w stanie wzbudzić zapał dla swojej sprawy u ludów obcych, już samodzielnych? Jak jednak już wyżej rzekłem, mógłaby monarchia austryacka w procesie, któryby miał z niej zrobić wielkie państwo niemieckie, znaleźć silną podporę w Węgrach, Czechach i Polakach.

denn Oesterreich, das in diesem Falle auf seine eigenen deutschen Unterthanen nicht viel wird rechnen können, wird dann schon Oesterreich bei fremden, bereits selbstständigen Völkern für seine Sache Eifer zu erwecken im Stande sein? Wie ich aber bereits oben gesagt, könnte die umzubildende Monarchie, könnte das in ein einiges Deutschland umzuwandelnde Oesterreich eine feste Stütze erhalten in den Ungarn, Czechen und Polen.

Wie aber wären sie für einen solchen Plan zu gewinnen? Natürlich, wenn man ihnen als solchen, als selbstständigen nationalen Elementen mehr Rechte einräumt und (denjenigen unter ihnen namentlich, welche in dieser Beziehung gegenwärtig nicht mehr viel zu verlangen hätten, d.i. den Ungarn) für die Zukunft das ausdrücklich in Aussicht stellt, was seit je ihr weiteres Ziel gewesen ist und auch bleiben wird, nämlich gänzliche Entlassung aus dem Staatsverbande × mit dem Rechte, über ihr weiteres Loos selbst zu verfügen, sobald sie den auf sich genommenen Dienst der Monarchie geleistet, d.i. dieselbe in ein rein deutsches einheitliches Reich umzuwandeln geholfen haben würden. Nur erst wenn diese weitern Eventualitäten in den Kreis des zwischen der Regierung und den fremden Nationalitäten zu treffenden Uebereinkommens gezogen werden würden, würde dasselbe den Charakter eines wahren, dauerhaften Bundes erhalten; nur eine solche, keine Hintergedanken und keine heimlichen Restriktionen enthaltende Vereinbarung würde für beide Theile wahrhaft ehrenhaft und ersprießlich sein.

Man wird aber wahrscheinlich einwenden: so viel politische Aufrichtigkeit, weitere, bedeutende Zugeständnisse von Seiten der Centralregierung auf dem Gebiete der provinziellen Autonomie werden sie möglich sein? würden sie nicht den Staat nach Aussen zu sehr gefähr-

Lecz jak pozyskać ich do takiego planu? Naturalnie, jeśli im się da je-ko takim, jako samodzielnym żywiołom narodowym więcej praw i (tym mianowicie z pomiędzy nich, którzy by w tym względzie obecnie nie wiele już mieli do żądania, t.j. Węgrom) na przyszłość to w aspekcie postawi, co oddawna było ich dalszym celem i co niem pozostanie, t.j. zupełne uwolnienie od związku państwowego, z prawem samodzielnego rozrządzania własnym losem, skoro oddadzą monarchii usługę którą wzięli na siebie, t.j. skoro pomogą jej się przemienić w państwo jednolite, czysto-niemieckie. Dopiero gdyby wciągnięto te dalsze ewentualności w zakres ugody, mającej być zawartą między rządem a obcemi narodowościami, otrzymała by ta ugoda charakter prawdziwego, trwałego przymierza; tylko taka ugoda, wolna od myśli ukrytych i tajnych zastrzeżeń, byłaby dla obu stron prawdziwie honorową i korzystną.

Spotka mię jednak zapewne zarzut, iż tyle otwartości politycznej, iż dalsze, znaczne ustępstwa ze strony rządu centralnego na polu samorządu prowincyonalnego są niemożebnemi narażając zbyt państwo na zewnętrzne niebezpieczeństwa i osłabiając je

den und nach Innen noch mehr schwächen? Allerdings, wenn man mit dem Höchsten, Weitesten anfangen und das Quantum Freiheit, das der Staatsorganismus bei den gegebenen europäischen Verhältnissen verträgt, nicht genau abwägen würde.

Den Ungarn dürfte vielleicht gegenwärtig die Gewährung militärischer Selbstständigkeit, namentlich auch die Einführung von National-Garden, den Czechen, nachdem der Monarch bereits einen ähnlichen Akt in Ungarn gefeiert, eine feierliche Krönung in Prag genügen, Galizien würde vielleicht um die Russen nicht zu sehr zu beängstigen und den Hader zwischen Polen, respective Masuren und Ruthenen inzwischen noch mehr verglimmen zu lassen, mit einer radicaleren Reform des Erziehungswesens und einer entsprechendern Regelung der Landesrepräsentation, respective Landesregierung sich begnügen. Andererseits dürfte, um das Gleichgewicht nicht zu stören, bei Erweiterung der nationalen Freiheit, die constitutionelle Freiheit um ein kleines Quantum eingeschränkt werden können, was schon oben, wo von einer neuen Regelung der Landesrepräsentation in Galizien die Rede war, angedeutet erscheint.

Wenn auch Oesterreich bei seinen Verhältnissen überhaupt und insbesondere, wenn es das Banner deutscher Einheit den Preussen streitig zu machen gesonnen wäre, nie zu viel waffenfähige Bürger sich aufer ziehen könnte und Bildung von Nationalgarden in allen Ländern auch in finanzieller Beziehung wünschenswerth wäre, so wäre doch vielleicht für den ersten Augenblick weder für Böhmen ein solcher Schritt der h. Regierung anzurathen, da hier einerseits noch der Panslavismus spuckt, andererseits das Verhältniß zwischen Deutschen und Czechen nicht klar genug ist, noch für Galizien, für Galizien deshalb

jeszcze więcej na wewnątrz. Zapewne [...] tak było, jeśli by się zaczęło od te[...]go, na czem się kończyć powinno, a [...]nie wzięto się ściśle na uwagę iloś[...]ści swobody, którą znieść może or[...]ganizm państwowy wśród danych st[...]sunków europejskich.

Węgrom wystarczyłaby może obecnie militarna samoistność, mianow[...]cie też zaprowadzenie gwardyi narodo[...]wej, Czechom wystarczyłaby może na[...]razie, po odbyciu podobnego aktu w [...]grzech, uroczysta koronacya monarch[...] w Pradze, Galicya, aby Moskwy zby[...]nie drażnić i dać tymczasem więcej [...]sza uciszyć się sporowi między Po[...]lakami i Rusinami, zadowoliłaby się może radykalniejszą reformą w[...]chowania i odpowiedniejszem urządz[...]niem reprezentacyi, czyli względnie r[...]du krajowego. Z drugiej strony, aby nie naruszyć równowagi, można by [...]szerzając wolność narodową, zmniej[...]szyć nieco wolność konstytucyjną, co już wyżej wskazano, gdzie się wspomniało o nowem urządzeniu repr[...]zentacyi krajowej w Galicyi.

Chociaż Austrya w każdym razie, a szczególnie, jeśli by miała zamiar pod[...]nieść spór z Prusami o sztandar jed[...]ności niemieckiej, nigdy nie mogłaby [...]bie wychować dosyć obywateli zdo[...]nych do boju, a utworzenie gwardyi [...]rodowej byłoby do życzenia i ze wzgl[...]du finansowego, to przecież może w pi[...]szej chwili nie można by doradzać [...]dowi podobnego kroku ani dla Czech ani dla Galicyi, gdy w Czechach z [...]dnej strony straszy jeszcze panslawizm, z drugiej zaś strony stosunek między Niemcami i Czechami nie jest jeszcze [...]syć jasnym, podczas gdy w Galicyi [...]rząd i dojrzali Polacy stanąć b[...] mogli przez to w krytycznym stosunku

nicht, weil dies einerseits hier den
blöden Bauer überhaupt und insbesonde-
re die ruthenische Partei in ein schie-
fes Verhältniss zur Regierung und
den reifen Polen stellen, überdies
der schwärmerischen polnischen Jugend
und den falschen Freunden derselben
zu unzeitigen Aufreizungen gegen Russ-
land Gelegenheit geben könnte, zumal die
mannbare Jugend von Einreihung in
die Glieder der Landesvertheidiger nicht
ausgeschlossen werden dürfte. Ungarn
aber, seit je an grössere Autonomie ge-
wöhnt, dürfte bereits ohne Gefahr für
den Staat und Nachtheil für sich selbst
auch diese Stufe politischer Selbststän-
digkeit ersteigen können. Für Böhmen
möcht' ich, zumal ich mit dessen Ver-
hältnissen und Bedürfnissen näher
nicht vertraut bin, vorderhand nur
eine feierliche Krönung verlangen.
Die Gegenwart des Monarchen würde
das Band zwischen demselben und den
Unterthanen erstarken machen und ein
Wiederaufleben der Traditionen der Kro-
ne des heil. Wenzel die Czechen von dem
Panslavismus ablenken, die Deutschen
dagegen vielleicht zu einer billigern
Rücksicht auf ihre autochthonen
slavischen Brüder und auf die grosse
Mässigung und gegenseitige Gerechtig-
keit der verschiedenen Nationalitä-
ten erheischende schwere Lage des
Staates verhalten. In Galizien müs-
ten einer feierlichen, aufrichtigen Hul-
digung von Seiten des Landes Garan-
tien grösserer Aufrichtigkeit und mehr
wahrhaft väterliches Entgegenkommen
von Seiten der Centralregierung vor-
angehen. Worin zunächst ich diese Ga-
rantien und dieses Entgegenkommen
suche, wird unten gesagt werden.

Bevor ich zu dieser Auseinandersetzung
schreite, will ich nach allgemeiner Be-
zeichnung der auf dem Gebiete der Auto-
nomie den drei obbesagten Nationalitä-
ten meiner Ansicht nach zu machenden
Zugeständnisse, die Art und Weise darle-
gen, wie die dadurch geschwächte Staats-
gewalt in einer andern Richtung, nämlich

do ciemnego chłopa, a względnie
w szczególności do partyi ruskiej,
a oprócz tego do marzeń skłonna
młodzież polska i jéj fałszywi przy-
jaciele mogliby z tąd wziąść pochop
do ~~demonstracyj~~ niewczesnych prze-
ciw Moskwie, zwłaszcza iż dojrzała
młodzież nie mogła by być wykluczoną
od wcielenia w szeregi obrońców kra-
ju. Węgry zaś, przywykłe od dawna
do większej autonomii, mogły by już
zapewne bez niebezpieczeństwa dla pań-
stwa i bez szkody dla siebie samych
wznieść się i do tego stopnia poli-
tycznego samobytu. Dla Czech, zwła-
szcza iż nie jestem obznajomiony bli-
żej z ich stósunkami i potrzebami
żądał bym na teraz tylko uroczystej
koronacyi. Obecność monarchy wzmo-
cniłaby węzeł łączący go z podda-
nymi a odżycie tradycyj korony
św. Wacława odwróciłoby Czechów
od panslawizmu, Niemców zaś skło-
niłoby może do słuszniejszego wzglę-
du na ich braci Słowian tubyl-
ców i na ciężkie, wielkiego umiar-
kowania i wzajemnej sprawiedliwo-
ści pojedynczych narodowości wy-
magające położenie państwa. W Ga-
licyi musiałby uroczysty, szczery hołd
ze strony kraju być poprzedzonym
gwarancyami ze strony rządu cen-
tralnego, większej otwartości i
więcej prawdziwie ojcowskiej pie-
czołowitości. Poniżej powiem, gdzie
szukam tych gwarancyj i téj pieczo-
łowitości.

Nim jednak przystąpię do tego przed-
miotu, po ogólnem oznaczeniu koncesyj,
których żądam na polu autonomii dla
wspomnionych trzech narodowości, wska-
żę sposób, w jaki osłabiona przez to
władza państwa w innym kierunku,
t. j. na polu wolności konstytucyjnej
bez uszczerbku dla wspólnych interesów

auf dem Gebiete constitutioneller Freiheit,
ohne Schaden für das gemeinschaftliche
Interesse des Staates und der Völker
ja im Gegentheile zum Nutzen dersel-
ben geboten werden könnte.

Vor Allem möcht' ich fragen, ob
die so kostspieligen Land- und
Reichstagsdebatten anstatt den Fort-
schritt der Monarchie zu fördern,
demselben nicht vielmehr hemmend in
den Weg treten, wenn man insbesonde-
re das heutige Oesterreich nur als
ein provisorisches Gerüst, wie ich oben
gesagt, als eine politische Arche
ansieht. Wenn auch von den stum-
men Bauern oder vorlauten Spiess-
bürgern, welche in einem Abgeord-
netensaale dem politischen Drama
beiwohnen, das ein Professor mit
einigen tüchtigen Advokaten und
Gerichtsräthen spielt, dann und
wann einige gesunde geistige Broc-
ken vor die Versammlung fallen
und sich bei Verfassung des Gesetzes
verbrauchen lassen, steht der da-
durch oder durch ähnliche Debat-
ten über andere Staatsgeschäfte für
das allgemeine Beste erzielte Vor-
theil in irgend einem Verhältnisse
zu den Kosten, zu dem Zeitverlust?
Kann denn in einer hin und her
wackelnden Chaloupe ein Apelles
malen? Kann in einem von den Win-
den nach allen Seiten herumgewor-
fenen Gefässe eine ideale Kry-
stallgestalt entstehen? Darf Oester-
reich, in welchem es von französi-
schen, preussischen und russischen
Agenten wimmelt, dessen Feinde
Perfidie und rohe Gewalt sind,
seine zu Bettlern gewordenen Unter-
thanen mit solchem Spielzeug unter-
halten? Wird bis zu bessern Zeiten,
bis übrigens die gegenseitigen Ver-
hältnisse der Provinzen auf eine
gerechtere und natürlichere Weise
sich werden regeln lassen, der im-
merwährende Landtag, die freie
Presse, jene Verhandlungen nicht

państwa i ludów, przeciwnie z pożyt-
kiem tychże mogła by być podniesio-
na.

Przedewszystkiem zapytałbym, czyli
tak kosztowne i tyle czasu zabierające
debaty sejmowe, zamiast coby miały
wspierać postęp monarchii, nie są ra-
czej tamą onegoż, zwłaszcza jeśli się
uważa dzisiejszą Austryą tylko za
tymczasowe rusztowanie, jak rzekłem
powyżej, niejako za arkę polityczną.
Chociaż z ust niemych zresztą chło-
pów lub zbyt głośnych szpisbürgerów
którzy w sali sejmowej są świadka-
mi dramatu politycznego, odgrywa-
nego przez innych nie wielu, tu i ow-
dzie padnie przed zgromadzenie kil-
ka zdrowych ziarn duchowych, które
następnie dadzą się spożytkować przy
układaniu prawa, to czyż korzyść, wy-
nikająca ztąd dla dobra publiczne-
go, da się porównać z kosztami, z u-
bytkiem czasu? czyż w szalupie, ko-
łyszącej się ciągle na wszystkie strony
może malować Apelles? czyż powstanie
kryształ idealny w naczyniu wyska-
wionem na wszystkie wiatry? Czyż
Austrya, w której pełno jest ajentów
francuskich, pruskich i moskiewskich
których nieprzyjaciołmi są perfidya
i gwałt brutalny, powinna bawić
podobnemi komedyami swoich zdzie-
działych poddanych? Czyż aż do lep-
szych czasów, ażby zresztą wzaje-
mny stósunek prowincyj w spra-
wiedliwszy i naturalniejszy sposób
został uregulowany, nieustający
sejm, wolna prasa, nie mogła by
zastąpić owych rozpraw? Jeśli rząd
wejdzie z poddanymi w stósunek
prawdziwie ojcowski, to i tak studya
jego będą prawdziwymi reprezentan-
tami kraju. Czyż idealne namiestni-
ctwo ces. nie jest rzeczywiście wy-
działem krajowym, a praktyczny wy-
dział sejmowy drugiem namiestni-
ctwem? Nie jestem politykiem, a

ersetzen können? Wenn die Regierung
mit den Unterthanen in ein wirklich
väterliches Verhältniss tritt, werden
ohnedies ihre Diener wahre Reprä-
sentanten des Landes sein. Ist denn
eine ideale kais. Statthalterei nicht
der echte Landesausschuss und ein
praktischer Landesausschuss nicht ei-
ne zweite Statthalterei? Ich bin
kein Politiker und in Verwaltungs-
angelegenheiten insbesondere fast
ganz fremd, aber das glaub' ich be-
haupten zu können, dass das Neben-
einanderbestehen einer populären Statt-
halterei und eines lojalen Landesaus-
schusses etwas ist, das man bei
uns Polen „dwa grzyby w barszczu"
(zwei Schwämme in der Krautsuppe)
nennt. Wir sind arme Leute, wir le-
ben von Kraut und Milch. Uns
dürfte auch ein Schwamm genügen.
sein, aber ein guter, ein gesunder.
Das, was arbeitstüchtig im Lan-
desausschuss ist, kann die Statt-
halterei an sich ziehen und dafür
diejenigen Herrn aus ihrer Mitte
ausscheiden, die noch aus derselben
auszuscheiden wären. Dafür könnte
vielleicht das Land eine ständige
Repräsentation in Wien, einen Kanz-
ler in der Nähe des Monarchen,
bei der Centralregierung erhalten.
Von unten auf könnte sich dann all-
mälig ein gesundes, kräftiges re-
präsentatives Leben entwickeln.

Das gegenwärtige nationale Leben
in Oesterreich, insofern es nicht auf
Losreissung von der Monarchie be-
rechnet wäre, ist nur ein Scheinle-
ben, ein tolles Treiben ohne Aussicht
für die Zukunft, ähnlich einer leicht-
sinnigen wilden Ehe. Das konstitu-
tionelle Leben in Oesterreich kommt
fast nur den Feinden desselben zu Gute,
es ist gleichsam ein Licht, welches
der Hauseigenthümer selbst vor die
Thüre stellt, damit der Dieb sich das
Haus besehen könne, um zu wissen,
wo er nach etwas zu greifen und

w sprawach administracyjnych
w szczególności jestem prawie cał-
kiem obcym, to jednak, zdaje mi
się, mogę twierdzić, iż istnienie
obok siebie popularnego namiestni-
ctwa i lojalnego wydziału sej-
mowego jest czemś, co nazywają
u nas dwa grzybki w barszczu.
My jesteśmy prostakami, nam wy-
starczy jeden grzybek, byle do-
bry, zdrowy. Za to mógł by kraj
otrzymać stałą reprezentacyę
w Wiedniu, t.j. kanclerza w po-
bliżu monarchy, przy rządzie cen-
tralnym. Od dołu mogło by się po-
tem rozwijać powoli zdrowe, sil-
ne życie reprezentacyjne.

Obecne życie narodowe w Au-
stryi, o ile by nie było obliczonem
na oderwanie się od monarchii,
jest tylko życiem pozornem, życiem
szalonem bez widoków na przy-
szłość, podobnem do lekkomyślne-
go dzikiego małżeństwa. Konstytu-
cyjne życie w Austryi wychodzi na
pożytek tylko jej wrogom, będąc
niejako światłem, które sam gospo-
darz stawia przed drzwiami, aby zło-
dziej mógł sobie dom oglądnąć, aby
wiedział, gdzie co ma chwytać i kogo
ma pościąć przedewszystkiem, aby potem

wessen er sich vor Allem zu bemächti-
gen habe, auf dafs er dann den Raub
ruhig vollziehen könnte. In der
Macht der Regierung liegt es, dem
erstern Leben eine solche Richtung
zu geben, dafs das Schädliche
ihr nützlich, dienstbar werde, und
das letztere derart zu regeln, dafs
es den Völkern mehr wahres
Glück als verdeckten Schaden
bringe.

Jetzt will ich von der Reform in Er-
ziehungssachen reden, welche ich insbe-
sondere für Galizien beansprechen wür-
de. Ich werde hier zwar von allge-
meinen Grundsätzen ausgehen und Maß-
regeln in Vorschlag bringen, welche auch
anderwärts praktisch sein können,
da ich jedoch kaum im Namen einer
einzelnen Provinz der Monarchie, der ich
vermöge meiner Geburt und meiner Na-
tionalität angehöre, das Wort zu er-
greifen berufen erscheine, will ich die
unten folgenden Gedanken so stellen,
als wenn sie nur auf Galizien berech-
net wären. Auch werd' ich mich aus-
schliesslich nur mit dem Gymnasial-
unterricht beschäftigen.

Um lange Einleitungen zu vermei-
den, sag' ich gleich am Anfang, dass
die alten Sprachen dasjenige Element
im Gymnasialunterricht sind, gegen wel-
ches ich vorzüglich ankämpfe. Wenn
vielleicht noch in einer abgelegenen
stillen Gegend Deutschlands, wo alle
sonstigen Verhältnisse normal und
günstig sind, das Studium der klas-
sischen Sprachen ohne Nachtheil für
das allgemeine Beste in einer grössern
Ausdehnung gepflegen werden könnte,
so ist das arme, jeden Tag der russi-
schen Flut entgegensehende Galizien
am wenigsten dasjenige Land, in welchem
so eine Kunstpflanze, so ein geistiger
Luxusartikel gedeihen und gute Früch-
te hervorbringen könnte. Dass dieses
Studium für uns eine Kunstpflanze
und ein Luxusartikel ist, braucht
wie ich glaube, nicht lange auseinan-
dergesetzt zu werden: wenn nicht etwas

mógł spokojnie dokonać rabunku.
W mocy Rządu leży, ruchowi narodowe-
mu w monarchii dać taki kierunek
aby to, co mu było szkodliwem, sta-
ło się dlań pożytecznem, ruch zaś
konstytucyjny tak uregulować, aby
przynosił ludom więcej prawdziwego
szczęścia, niż ukrytej szkody.

Teraz pomówię o reformie wychowania,
której bym żądał w szczególności mianowi-
cie dla Galicyi. Ograniczam się tu je-
dnak na gimnazyach.

Aby uniknąć długich wstępów, po-
wiem zaraz z góry, iż języki staroży-
tne są owym żywiołem w naukach
gimnazyalnych, przeciw któremu w szcze-
gólności występuję. Jeśli może jeszcze
w jakiej odległej, cichej okolicy
Niemiec, gdzie wszystkie zresztą stosun-
ki są normalne i pomyślne, mógłby
być pielęgnowanem studyum języ-
ków klasycznych w większej rozciągł-
ości bez szkody dla dobra po-
wszechnego, to biedne, co dzień fali
moskiewskiej oczekująca Galicya naj-
mniej jest owym krajem, w którym
taka sztuczna roślina, taki arty-
kuł zbytkowny mógłby prosperować
i dobre owoce wydawać. Iż studyum
to jest dla nas rośliną sztuczną i
artykułem zbytkownym, nie potrzeba
jak mniemam, długo dowodzić: jeśli
nie co innego, pokazuje to już powszech-
ny wstręt, z którym poglądają

anderes, so zeigt es schon der allgemeine Widerwille, womit Studierende und Eltern von Studierenden dieses Studium ansehen. Was einer Natur entspricht, was auf einem Boden bleibend erhalten werden kann, was für ein Land praktisch ist, wird so grosser Pflege nicht bedürfen, wie die klassische Philologie bei uns, und die Früchte, die es trägt, werden ganz andere sein.

Ist es nötig, mehr Bergleute zu erziehen, als das Bergwerk, für welches sie bestimmt sind, deren bedarf? Wenn eine neue wesentliche Entdeckung auf dem Gebiete der klassischen Philologie gegenwärtig vielleicht als etwas so Unverhofftes anzusehen wäre, wie die Entdeckung einer neuen Insel im mittelländischen Meere, wenn bereits alles, was diesfalls übersetzenswerth war, wenigstens in die deutsche Sprache übersetzt und gehörig commentirt sein dürfte, wenn das Edle und Erhabene der klassischen Formen und Ausdrücke seit je in die modernen Sprachen übergangen und beim Lichte des alten Athens, bei der männlichen Gluth des alten Roms eine ganze Reihe von jungen Literaturen aufgewachsen ist, lohnt es sich noch weiter, so viel junge Gemüther mit Erlernung von Sprachen zu beschäftigen, welche in der That ihnen nicht mehr geistige Nahrung geben und ihnen nicht mehr zusagen können, als einem jungen Pferde ein Heu schmecken würde, das ein Alterthumsliebhaber aus den Zeiten des Königs Salomo oder Alexanders des Grossen konservirt hätte. Ist es zu wundern, dass die jungen Herrn dem alten Grossmütterchen den Rücken zukehren und sie lieber in einem Porträt aus jungen Jahren, in einer modernen farbenfrischen Uebersetzung studiren, wenn sie auch diese nicht bei Seite lassen, um einer oder der andern

nie uczący się i ich rodzice. Co odpowiada naturze, co na pewnej ziemi może być trwale utrzymanem, co jest praktycznem dla kraju, nie będzie potrzebowało tak wielkiego starania, jakiego doznaje u nas filologia klasyczna, a owoce, które przynosi, będą całkiem inne.

Czyż potrzeba tworzyć więcej górników, niż ich potrzebuje kopalnia, dla której są przeznaczeni? Jeśli nowe, istotne odkrycie na polu klasycznej filologii należałoby może obecnie uważać za coś tak niespodziewanego, jak odkrycie nowej wyspy na morzu śródziemnem, jeśli już wszystko, co w tym względzie było godnem tłumaczenia, przynajmniej na niemiecki język jest już zupełnie przetłumaczonem i dostatecznie komentowanem, jeśli szlachetne i wzniosłe formy i wyrażenia klasyczne oddawna przeszły w nowe języki, a przy świetle starożytnych Aten, przy męskim ogniu starożytnego Rzymu wyrósł cały szereg nowych piśmiennictw, czyż się opłaci jeszcze, tyle młodych umysłów zatrudniać wyuczaniem się języków, które w rzeczywistości nie dają im więcej pokarmu duchowego i nie mogą im lepiej smakować, jak n.p. młodemu koniowi smakowałoby siano, które lubownik starożytności zachowałby z czasów króla Salomona lub Aleksandra Wielkiego? Czyż trzeba się dziwić, iż młodzi panowie odwracają się od starej babki i studyują ją chętniej w wizerunku z młodych lat, w nowym o świeżych barwach przekładzie, jeśli i tego nie zostawią na boku, aby się pomizgać do jednej lub drugiej z jej wnuczek?

ihrer Enkelinnen den Hof zu machen?

Wenn ich in dieser Beziehung eine entscheidende Stimme hätte, würd' ich das Studium der lateinischen und griechischen Sprache in den Gymnasien auf je zwei Semester einschränken und dieses auch nicht zu einem obligaten Lehrgegenstande machen, ich würde aber eine vergleichende Grammatik, wenn nicht aller Sprachen, so doch derjenigen vortragen lassen, denen man in dem gewöhnlichen literarischen Verkehre häufiger begegnet, wobei neben dem griechischen Alphabete insbesondere auch das hebräische studieren lassen und von den allgemeinen Formen der wichtigsten alten Sprachen, nämlich der lateinischen, griechischen und hebräischen, so viel beibringen, dass ein absolvirter Gymnasialist nötigenfalls wenn ihm ein Wort oder eine Phrase aus einer dieser Sprachen mitten in einer neuern Sprache aufstößt oder er den sprachlichen Ursprung eines Wortes wissen will, den Schlüssel in der Hand habe, mittelst dessen er in einem Wörterbuche die nötige Auskunft finden könnte. Das Weitere könnte füglich dem Selbstunterrichte überlassen werden. Wenn nämlich bei uns das Erlernen einer so notwendigen Sprache, wie die französische, dem Privatstudium überlassen wird, warum könnte Lateinisch oder Griechisch nicht privat, ja im Wege des Selbstunterrichtes studiert werden? Die geringe Befriedigung, die Einem in spätern Jahren die Möglichkeit verschafft, eine oder die andere weltberühmt gewordene Phrase in einer alten, längst verstorbenen Sprache hervecitiren zu können, ohne aber zu wissen, ob er sie auch nur so gut und getreu ausspricht, als derjenige z. B. französisch spricht, der im Lateinischen und Griechischen vielleicht von ausgezeichneten Professoren ex

Gdybym miał w tym względzie głos decydujący, ograniczyłbym naukę łaciny i greki po gimnazyach, każdą na dwa kursa i te jeszcze zostawiłbym do woli uczącym się, zaprowadziłbym jednak gramatykę porównawczą, jeśli nie wszystkich języków, to przynajmniej tych, z którymi w zwykłem życiu literackiem częściej się zdybujemy, przytem obok znajomości greckiego alfabetu żądałbym znajomości hebrajskiego, a co do ogólnych form najważniejszych starożytnych języków, t. j. łacińskiego, greckiego i hebrajskiego, tyle wiadomości, iżby ukończony gimnazyalista w razie potrzeby, jeśli wśród nowszej mowy uderzy go słowo lub frazes wzięty z jednego z owych języków, lub by chciał wiedzieć pochodzenie językowe jakiego słowa, miał klucz w ręku, za pomocą którego mógłby znaleźć potrzebne objaśnienie w słowniku. Resztę można by śmiało pozostawić nauce domowej. Jeśli bowiem u nas nauka tak potrzebnego języka, jakim jest język francuski, pozostawioną jest studyom prywatnym, dla czegoż by łaciny lub greki nie można uczyć się prywatnie, ba nawet autodydaktycznie, bez nauczyciela w ogóle? Zadowolenie, jakie sprawi komu w późniejszych latach możność zacytowania w starożytnym, dawno zmarłym języku sławnego jakiego frazesu, przyczem on jednak nie wie, czy wymawia go choćby tylko tak dobrze i właściwie, jak ten n. p. mówi po francusku, który w łacinie i grece uczony ex officio, może przez znakomitych profesorów, francuszczyzny sam się musiał uczyć, tak nieznaczne zadowolenie duchowej miłości własnej nie powetuje według mego zdania w żaden sposób straty czasu i sił umysłowych, którą je trzeba było okupić, a wyjąwszy bardzo me

officio unterrichtet, das Französische selbst zu studieren genötigt war, eine so unbedeutende Befriedigung geistiger Eigenliebe steht meiner Ansicht nach in keinem Verhältnisse zu der Einbusse an Zeit und geistigen Kräften, durch welche man sie erkaufen musste, und die äusserst Wenigen ausgenommen, die des geschichtlichen Quellenstudiums wegen oder aus andern Gründen der Kenntniss der klassischen Sprachen bedürfen, werden alle nur mit grösstem Bedauern der schönen Jugendstunden gedenken, die sie einer undankbaren, fruchtlosen Arbeit gewidmet.

Ja auch das klassische Alterthum würde demjenigen nur zu Dank verbunden sein, der den kommenden Generationen anstatt der lateinischen und griechischen Grammatik lateinische und griechische Autoren in die Hände geben würde, obgleich nicht mehr in der ursprünglichen Sprache. Wie viel Arbeit, wie viel Ausdauer, wie viel geistige Ruhe gehört dazu, um z. B. so einen Homer im Originale besser zu verstehen, als in der Uebersetzung eines Voss oder einer ähnlichen? Und nicht Einer bekommt Widerwillen zur Sache selbst, weil ihn die Form zu sehr abgemartert hat. Ist es denn ganz der menschlichen Natur gemäss, dass z. B. Köche zu Speisen den Geschmack verlieren, deren Zubereitung ihnen zu viel schaffen macht! Braucht aber Jeder zugleich Koch und Gast, Leser und Uebersetzer zu sein?

Ich würde den Vortheil, den ein gründliches sachliches Studium eines einzigen Schriftstellers, wie z. B. Plutarch, der Jugend verschaffen würde, gegen den Nutzen nicht eintauschen, den ein vorwiegend grammatikalisches Herumvagiren auf dem ganzen Gebiete klassischer Alterthumswissenschaft ge-

liczbę tych, którzy dla źródłowych studyów historycznych lub innych względów potrzebują znajomości języków klasycznych, wspominać będą wszyscy tylko z największym żalem owe piękne dnie młodociane, które poświęcili pracy niewdzięcznej i bezowocnej.

Nawet sama starożytność klasyczna podziękowałaby tylko temu, który przyszłym pokoleniom w miejsce łacińskiej i greckiej gramatyki dałby w ręce autorów łacińskich i greckich, chociaż już nie w pierwotnym języku. Ile to potrzeba pracy, ile wytrwałości, ile spokoju duchowego, aby n.p. Homera lepiej rozumieć w oryginale, niż w przekładzie takiego Vossa lub innym podobnym? A nie jeden dostaje wstręt do rzeczy samej, ponieważ go forma zbyt zmęczyła. Czyż nie odpowiada to całkiem naturze ludzkiej, iż n.p. kucharze tracą apetyt do potraw, których sporządzanie za wiele im daje do czynienia? Lecz czyż każdy potrzebuje być zarazem kucharzem i gościem, czytelnikiem i tłumaczem?

Korzyści, którą by przyniosło młodzieży gruntowne rzeczowe studyum jednego tylko pisarza, jak n.p. Plutarch, nie dałbym za pożytek, który daje przeważnie gramatykalne błądzenie po całej przestrzeni klasycznej nauki starożytniczej.

währt.

Bei den gegenwärtigen österreichischen Gymnasial-Studiensysteme thut man also vor Allem der klassischen Alterthumswissenschaft Unrecht, man thut aber hiebei auch Unrecht so einer ausgezeichneten alten Literatur, wie die hebräische. Die Jugend, welche im Schweisse ihres Angesichtes Horazens Oden und Epoden studiert, kennt so einen Jesaias oder Ezechiel kaum dem Namen nach und diejenigen, die ihr den Pindar als das Muster eines Lyrikers aufstellen, vergessen ihr die Gesänge Davids zum Lesen zu geben. Freilich wird in letzterer Beziehung der Staat allein nicht schuld sein. Ich will aber hiebei mich nicht aufhalten und zu den andern, der klassischen Philologie gegenüber beeinträchtigten Gegenständen übergehend, fragen: um wie viel reicher an historischen, an naturwissenschaftlichen Kenntnissen könnte die Jugend das Gymnasium verlassen, wenn sie nicht so viel alte Grammatiken und Vokabeln studieren müßte — ich spreche von Grammatiken in der vielfachen Zahl, denn seit dem J. 1848 werden bei uns die Schulbücher überhaupt so häufig gewechselt!

Wenn die klassischen Sprachwissenschaften in ihre natürliche Grenzen zurückgewiesen werden würden, so könnte nicht nur, ohne die Schüler zu überbürden, der Lehrer der Geschichte, der der Aesthetik und Literaturwissenschaft, der der Philosophie, ja auch der Religionslehrer den Gymnasialzögling in das sachliche Studium alter ausgezeichneter Schriftsteller, insbesondere klassischer und hebräischer einführen, sondern neben dem regern Betriebe deutscher und bei uns auch polnischer, vielleicht auch in allgemeinen Umrissen allgemein slavischer Sprach- und Literaturwissenschaft bliebe auch noch Zeit für das Erlernen einer der lebenden romanischen

Przy obecnym austryackim gimnazyalnym systemie naukowym dzieje się więc przedewszystkiem krzywda samym klasycznym wiadomościom starożytnicznym, czyni się jednak także przytem krzywdę takiemu znakomitemu piśmiennictwa starożytnemu, jak piśmiennictwo hebrajskie. Młodzież, która uczy się w pocie czoła ód i epód Horacego, zna takiego Jezajasza lub Ezechiela ledwie z nazwiska, a ci, którzy jej podają Pindara za wzór liryka, zapominają jej dawać do czytania pieśni Dawida. Prawda, że w ostatnim względzie cała wina nie leży po stronie państwa. Nie chcę jednak przy tem teraz się zatrzymywać, więc przechodzę do innych przedmiotów upośledzonych wobec filologii klasycznej, zapytam tylko, o ile bogatszą w wiedzę historyczną, w wiedzę przyrodniczą mogłaby młodzież opuszczać gimnazya, gdyby nie potrzebowała uczyć się tyle starych gramatyk i wokabułów, mówię o gramatykach w liczbie mnogiej, gdyż od r. 1848 zmieniają się u nas książki szkolne w ogóle tak często!

Gdyby klasyczne nauki językowe cofnięto w ich naturalne granice, to bez obciążenia uczniów mógłby nie tylko nauczyciel historyi, nauczyciel estetyki i nauki piśmiennictwa, nauczyciel filozofii, a nawet nauczyciel religii wprowadzać ucznia gimnazyalnego w realne studyum znakomitych pisarzy starożytnych, mianowicie w studyum pisarzy klasycznych i hebrajskich, lecz obok żywszego uprawiania nauki językowej i piśmiennictwa niemieckiego, a u nas także przeważnie polskiego, może też w ogólnych zarysach powszechnie słowiańskiego, pozostałby jeszcze czas do wyuczenia się któregoś z żyjących mów romańskich, mianowicie francuskiej, a może i do nauki

Sprachen, vorzugsweise der französischen, und vielleicht auch für die Anweisung im Zeichnen und in der Musik, in grösserer Ausdehnung, als dies jetzt geschieht, so wie endlich für einen oder zwei Kurse aus dem Gebiete der Rechts- und Staatswissenschaften, wie sie in Kongresspolen wenigstens früher in den Gymnasien eingeführt waren. Es soll ja das Gymnasium alles geben, was ein gebildeter Mann jeden Standes im Allgemeinen wissen soll, und zugleich ihm die Möglichkeit bieten, sich mit dem Maturitätsprüfungszeugniss in der Hand einen besondern Stand zu wählen. Wenn nun der Theologe, wenn der Lehramtskandidat, beziehungsweise der künftige Philologe, Mathematiker, Naturkundige, Historiker, Philosoph, ja theilweise auch der Arzt schon im Laufe seiner Gymnasialstudien einen Begriff von der eigentlichen Natur seines künftigen Berufes sich bilden kann, ist es gerecht und billig, dass nur der einzige Jurist und eventuelle Staatsmann in sein Gebiet blindlings eingeführt werde? Ist der Theologe, ist der Lehrer, ist der Arzt, ist der nach absolvirtem Gymnasium zum Ingenieur oder Fabrikanten sich bildende Techniker nicht Staatsbürger zugleich? Brauchen alle diese Kathegorien von Staatsangehörigen keine, wenn auch nur flüchtige encyklopädische juridisch-politische Bildung? Die Schule überhaupt gibt nicht das Wissen selbst, sie gibt nur die Anleitung, den Schlüssel zu demselben. Von einem Gymnasium insbesondere, das im Allgemeinen fast nur theoretisch zu bilden hat, kann also hier nicht zu viel verlangt werden. Das Wenige aber das die Rechts- und Staatswissenschaften von einem Gymnasium erwarten könnten, würde gewiss nur zum allgemeinen Vortheil gereichen, wie andererseits eine praktischere und umfangreichere Behand-

rysunków i muzyki, w szerszych rozmiarach, niż to się dzieje obecnie, jakoteż w końcu do jednego lub dwóch kursów z dziedziny nauk prawniczo-państwowych, jak takowe w Kongresówce przynajmniej dawniej były zaprowadzone. Wszak gimnazyum ma dać wszystko, co człowiek wykształcony każdego stanu w ogóle wiedzieć powinien, a zarazem ma ono mu dać możność wyboru przyszłego stanu. Jeśli więc teolog, jeśli kandydat na nauczyciela, względnie przyszły filolog, matematyk, przyrodnik, historyk, filozof, a nawet częściowo i lekarz już w ciągu swoich studyów gimnazyalnych może sobie utworzyć pojęcie o właściwej naturze swego przyszłego powołania, czyż jest sprawiedliwie i słusznie, aby jeden tylko jurysta i ewentualny mąż stanu wprowadzany był do swego zawodu z zawiązanemi oczyma? Czyż teolog, czyż nauczyciel, czyż lekarz, czyż po ukończeniu gimnazyum na inżyniera lub fabrykanta kierujący się technik nie jest obywatelem państwa? czyż wszystkie te kategorye członków państwa nie potrzebują choćby tylko pobieżnego encyklopedycznego wykształcenia jurydyczno-politycznego? Szkoła w ogóle nie daje wiedzy samej, szkoła daje tylko wskazówki, klucz do takowej. Od gimnazyum mianowicie, które w ogólności prawie tylko teoretycznie ma kształcić, nie można więc tu za wiele żądać. Ta jednak nieznaczna uprawa, jakiej nauki prawno-polityczne mogłyby się spodziewać po gimnazyum, posłużyła by pewnie tylko na korzyść powszechną, jak z drugiej strony praktyczniejsze i obszerniejsze traktowanie nauk przyrodniczych, a może i geometryi nie szkodziło by ani przyszłemu juryście, ani teologowi. Nie byłoby także może wzg

lung der Naturwissenschaften und vielleicht auch der Geometrie weder dem künftigen Juristen, noch dem Theologen schaden würde. Ein halbjähriger, übrigens vielleicht nicht obligat zu hörender Vortrag aus dem Gebiete der Medizin, z. B. ein ~~Allgemeiner~~ Vortrag über Hygienik, dürfte auch nichts Ueberflüssiges sein.

Im Allgemeinen möcht' ich jedoch von dem Gymnasium als das Wesentlichste verlangen, dass es wenigstens für Galizien eine gründliche Kenntniss dreier Sprachen, nämlich der Landessprache (der polnischen – wo es entsprechend ist, auch der besondern Volkssprache, der ruthenischen), der deutschen und französischen Sprache, dann eine mathematisch – naturwissenschaftliche, historische und philosophische theologische Vorbildung gebe, dass es den Abiturienten mit den allgemeinsten Umrissen der juridisch – politischen Wissenschaften bekanntmache und den Keim der Kunst im Schüler zu erkennen und zu wecken trachte, dass es endlich auch seinen Körper nicht verkümmern lasse. Wenn der Staat keinen Grund und kein Recht mehr haben wird zu fürchten, dass seine Unterthanen deutscher oder anderer Nationalität geistig und körperlich erstarken, im Gegentheile hierin nur sein eigenes Interesse sehen wird, so werden Lehrer der Gymnastik in der gegenwärtigen politischen Lage in Galizien wenigstens den ersten Platz nach den Religionslehrern einnehmen.

Den ersten Platz möcht' ich aber immer, u. z. nicht nur dem Namen nach für die Religionslehrer vorbehalten, aber andererseits von der katholischen Kirche in Bezug auf das Unterrichtswesen wenigstens das Zugeständniss verlangen, dass sie, was übrigens nur zu ihrem eigenen Vortheil gereichen dürfte, wenn sie nicht ihren eigenen Dienern, den Gymnasial Katecheten, aufträgt,

zbyteczną półroczny, zresztą może nie obowiązkowy wykład medyczny, jak n. p. ogólny wykład o higienie.

W ogóle jednak żądałbym od gimnazjum jako rzeczy najistotniejszych, aby, przynajmniej w Galicyi, dawało gruntowną znajomość trzech języków, t. j. języka krajowego (polskiego – gdzie jest odpowiednim, i osobnego narzecza ludowego, ruskiego), języka niemieckiego i francuskiego, aby dawało wstępne wykształcenie matematyczno – przyrodnicze, historyczne i filozoficzno – teologiczne, aby obznajamiało abiturienta z najogólniejszemi zarysami nauk jurydyczno – politycznych i starało się odkryć i obudzić w uczniu zarodek sztuki, aby na koniec i ciału jego nie dawało zmarnieć. Gdy państwo nie będzie już miało powodu i prawa obawiania się, aby poddani jego niemieckiej lub innej narodowości duchowo i cieleśnie się wzmogli, lecz przeciwnie widzieć będzie w tem tylko własny interes, zajmą nauczyciele gimnastyki w obecnem politycznem położeniu w Galicyi przynajmniej pierwsze miejsce po nauczycielach religii.

Pierwsze miejsce jednak zachowałbym zawsze, i to nie tylko nominalnie, dla nauczycieli religii, z drugiej zaś strony żądałbym od Kościoła Katolickiego co do wychowania publicznego przynajmniej tego ustępstwa, aby, co zresztą wyszłoby mu tylko na własną korzyść, jeśliby nie polecił własnym swym sługom, katechetom gimnazyalnym, pojedyncze części bibl

einzelne Theile der Bibel in einer echten
Uebersetzung mit der Jugend erklärend zu
lesen, sie es wenigstens den andern
Lehrern gestattet, soweit es in den Be-
reich ihrer Gegenstände und Lehrplä-
ne fiele. Wenn insbesondere durch Ein-
führung in die Bibel-Lektüre des al-
ten Testamentes die christliche Jugend
in den ersten Zeiten jüdisch realisti-
scher wird, wenn dann das Lesen des
neuen Testamentes sie den Protestanten
näher bringt, wird das der Kirche
Gottes schaden? Wäre es nicht, sogar
von ihrem Standpunkte, besser, dass
an die Stelle skeptischer Heiden, lauer
indifferenter Katholiken glaubensfe-
ste Juden warme Protestanten aus
den Schulen herauskämen? Glaubt denn
die katholische Kirche, dass wenn sie
überhaupt ihrem Namen entsprechen
und als allgemeine Kirche mit der Zeit
sämmtliche Glaubensbekenntnisse un-
ter ihrem Dache vereinigen soll, es ohne
bedeutende Concessionen von ihrer Seite
gehen wird? Wenn sie auch meiner fe-
sten Ueberzeugung nach die einzige wah-
re Kirche Christi ist, wenn auch für
sie ihr Alter, ihr rechtmässiger,
evangelischer Ursprung, vor allem
aber der Umstand spricht, dass sie
allein unter so schweren Verhältnis-
sen gegenüber den Staaten und Völ-
kern ihre Selbstständigkeit und
ihren universellen Charakter zu be-
haupten wusste, wenn sie überhaupt
den goldenen, breiten Mittelweg geht,
der allein geeignet ist, alle Seiten-
wege und Seitenstege der einzelnen
Pilgercompagnien mit der Zeit in
sich münden zu lassen, wenn der nach
den drei Hauptrichtungen des Gei-
stes: Gefühl, Verstand und Einbil-
dungskraft gleichmässig entwickel-
te Mensch nur in ihrem Schosse
Befriedigung finden kann, so wür-
de sie doch unvermeidlich zu Grun-
de gehen, wenn sie sich allem Fort-
schritte entziehend, die gerechten An-
forderungen der Zeit nicht berücksichti-

czytać z młodzieżą w autentycz-
nym przekładzie, pozwolił czynić
to przynajmniej innym nauczycie-
lom, o ile by to wchodziło w za-
kres ich przedmiotów i planów
naukowych. Jeśli w szczególności
przez wprowadzenie w czytanie Bi-
blii starego Testamentu chrześcijań-
ska młodzież stała by się na ra-
zie z żydowska realistyczniejszą,
jeśli znów czytanie nowego Testa-
mentu zbliżyło by ją do protestan-
tów, czyż by to szkodziło Kościo-
łowi Bożemu? Czy nawet ze sta-
nowiska Kościoła nie jest lepiej,
aby w miejsce sceptycznych po-
gan, w miejsce oziębłych, obo-
jętnych katolików wychodzili ze
szkół silni w wierze żydzi, cie-
pli w wierze protestanci? Czyż
myśli Kościół katolicki, iż, je-
śli w ogóle ma odpowiedzieć
swemu nazwisku i jako Kościół
powszechny połączyć z czasem
pod swoim dachem wszystkie
wyznania wiary, uda mu się to
uczynić bez znacznych koncesyj?
Chociaż według mego silnego prze-
konania jest on jedynym prawdzi-
wym Kościołem Chrystusowym, cho-
ciaż przemawia za nim jego wiek,
jego początek prawy, ewangeliczny,
przedewszystkiem zaś okoliczność,
iż on jeden tylko wśród tak cięż-
kich stosunków potrafił zachować
swój charakter uniwersalny i swo-
ją niezawisłość wobec państw i lu-
dów, jeśli w ogóle Kościół katolic-
ki stoi na tej środkowej, złotej
drodze, która jedynie jest zdolna
do połączenia w sobie dróg i ście-
żek wszystkich pojedynczych gro-
mad pielgrzymich, jeśli w trzech głó-
wnych kierunkach ducha, t.j. co do
uczucia, rozumu i wyobraźni równo
rozwinięty człowiek tylko na jego łonie
może się uczuć zadowolonym, to prze-
cież niezawodnie runął by ten Kościół,

gen wollte. Was wäre z. B. mit einem Staate, wie Oesterreich geschehen, wenn es im J. 1848 der Revolutionsflut gar nicht nachgegeben hätte? Was geschähe mit einem Familienvater, der selbst vor Alter und Krankheit bettlägerig, doch keinem der ihn umgebenden treuen Kinder so viel Vertrauen schenken würde, dass er ihnen die Schlüssel zu der Chatouille gäbe, in welcher er sein Geld aufbewahrt, damit sie für sich selbst Lebensmittel und für ihn Arznei anschaffen könnten? Was würde man von einem Schwimmmeister halten, der seinen Lehrling ewig an der Gurte halten wollte, aus Besorgniss, dass er beim ersten Versuche als Freischwimmer auf einen Augenblick nicht untertauche?

Vorzüglich wäre dahin zu streben, dass Glauben und Wissen einander immer näher kommen. Wenn die Regierung den Unterthanen gegenüber das sein wird, was sie sein soll, wird ihr eine grössere praktisch-philosophische Selbstständigkeit derselben ebenso wenig gefährlich erscheinen, als die in die Bahn des Fortschrittes eingelenkte katholische Kirche eine grössere religiöse Reife ihrer Mitglieder zu fürchten haben wird. Philosophischen Unterricht aber mit vorwiegend praktischer Tendenz so viel als möglich, religiöse Bildung so viel, als es geht, und in einigen Jahren kann das Land eine ganz andere geistige Physiognomie bekommen. Da aber eine Philosophie ohne Kenntnisse im Gebiete der Mathematik, der Naturwissenschaften und der Geschichte und ein Studium überhaupt ohne Kenntniss der Sprachen, die diesfalls als Schlüssel dienen würden, nicht möglich ist, so ergibt sich das Weitere, das den eigentlichen Mittelpunkt der geistigen Erziehung zu bilden hätte, von selbst.

Und wenn der Staat einer-, die Kir-

jeśliby usuwając się przed wszelkim postępem, nie chciał uwzględnić stosownych wymagań czasu. Coby było się stało z państwem, jak n.p. Austrya, jeśliby w r. 1848 nie była wcale ustąpiła przed falą rewolucyjną? Coby się stało z ojcem rodziny, który sam nie mogąc ruszać się z łoża dla wieku i słabości, nie miałby jednak tyle zaufania do otaczających go wiernych dzieci, aby im dał klucze do szkatułki, w której chowa swe pieniądze, by mogli kupić pożywienie dla siebie, a lekarstwo dla niego? Coby kto powiedział o mistrzu pływania, któryby swego ucznia trzymał wiecznie na gurcie, z obawy, aby przy pierwszej próbie wolnego pływania nie zanurzył się na chwilę w wodzie?

Szczególnie trzeba by dążyć do tego, aby wiara i wiedza zbliżały się jak najwięcej do siebie. Jeśli rząd wobec poddanych będzie tem, czem być powinien, nie będzie mu się wydawać niebezpieczną większa ich samodzielność praktyczno-filozoficzna, tak jak z postępem czasu pogodzony kościół katolicki nie będzie potrzebował obawiać się większej religijnej dojrzałości swoich członków, a do jak największej ilości wykształcenia filozoficznego z kierunkiem przeważnie praktycznym dodawszy jak największą ilość wiedzy religijnej, zmieni się duchowa fizyognomia kraju w kilku latach do niepoznania, ponieważ zaś nauka filozofii bez wiadomości matematyczno-przyrodniczych i historycznych, a studyum w ogóle bez znajomości języków, które by im za klucz służyć mogły, jest niemożebna, więc dalszy zakres wykształcenia sam z siebie wynika.

Jeśli raz państwo i kościół wejdą

che andererseits in ein intimeres Verhältniss zu den Unterthanen, beziehungsweise Kirchenmitgliedern getreten sein wird, werden auch liberale und populäre Lehrer von den vorgesetzten weltlichen und geistlichen Behörden nicht beargwöhnt werden, andererseits würde auch dann ein Eingreifen der Schulaufsicht in das häusliche Leben und die häuslichen Beschäftigungen der Jugend nicht als etwas die persönliche Freiheit der jungen Staats- und Kirchenunterthanen zu sehr Einschränkendes, reaktionär Lästiges erscheinen. Wie aber so eine engere Verbindung zwischen Haus und Schule erwünscht wäre, ist leicht einzusehen.

Ich habe hier eine Confession, die katholische, hervorgehoben, weil die in Galizien die meisten Bekenner zählt. Dass aber auch Zöglinge anderer Confessionen kirchlich, religiös nicht zu vernachlässigen wären versteht sich von selbst.

Wenn nicht mit Rücksicht auf das protestantische Preussen, so sollte Oesterreich mit Hinblick auf das schismatische Russland sich nach einem festen kirchlichen Programme umsehen, da übrigens die Eventualität sehr möglich ist, dass sich Schisma und Protestantismus die Hand reichen, um den Katholicismus gemeinschaftlich zu bekämpfen, hat ja das Stärkere oder Bessere gewöhnlich die Eigenschaft, dass es Coalitionen unter seinen Feinden hervorruft und der beste Freundschaftsstifter für dieselben ist.

„In derselben Zeit, wo im westlichen Europa die Religionsfrage wie ein schrecklicher Sturm emportaucht, wo der Westen mit Furcht in den Abgrund sieht, der sich demselben mit dem Sturze des römischen (Kirchen-) Staates eröffnet, und nicht weiss,

w ściślejszy stósunek z poddanymi, względnie członkami kościoła, to i prawdziwie liberalni i popularni nauczyciele nie będą podejrzywani od przełożonych władz świeckich i duchownych, z drugiej zaś strony wtedy i wglądanie władzy szkolnej w życie domowe i domowe zajęcia młodzieży nie wydawało by się czemś reakcyjnie uciążliwem, osobistą wolność młodych poddanych państwa i kościoła zbyt ograniczającem. Jak zaś taki ściślejszy związek między domem a szkołą byłby pożądanym, łatwem jest do pojęcia.

Podniosłem tu tylko jedno wyznanie, wyznanie katolickie, ponieważ ono liczy w Galicyi najwięcej wyznawców. Iż jednak i wyznawcy innych konfesyj nie powinni by być kościelnie, religijnie zaniedbywanymi, rozumie się samo przez się.

Jeśli nie przez wzgląd na protestanckie Prusy, to powinna by Austrya ze względu na schizmatycką Moskwę oglądnąć się za pewnym programem kościelnym, gdy zresztą bardzo możebną jest ewentualność, iż schizma i protestantyzm podadzą sobie ręce, by wspólnie walczyć z katolicyzmem, wszak to, co jest silniejszem lub lepszem, ma zwykle własność, iż wywołuje koalicye między swymi przeciwnikami i jest dla nich najlepszym twórcą przymierzy.

„W tym samym czasie, kiedy w zachodniej Europie nakształt groźnej burzy podnosi się kwestya religijna, kiedy zachód ze strachem spogląda na duchową przepaść, otwierającą się przed nim z upadkiem rzymskiego (kościelnego) państwa, i nie wie, czem

womit es die Grundlagen geistigen Lebens und die Kirchenidee ersetzen könnte, ist Rußland frei von solchen Befürchtungen und Drangsalen, denn es besitzt sein eigenes, nicht nur politisches, sondern auch religiöses Programm.

Diese Worte sagte ein russisches Zeitungsblatt, die „Moskwa".

Sie sind ein höchst wichtiger Wink nicht nur für die katholische Kirche, sondern vor allem auch für Oesterreich drohender vielleicht noch für das Letztere, als für die Erste, denn wenn die katholische Kirche durch den Verlust des Restes weltlicher Herrschaft in Italien faktisch an Kraft nur gewinnen kann und bei ihrem universellen Charakter auch den Fall des katholischen Oesterreichs im Kampfe mit dem schismatischen Rußland und protestantischen Preußen leicht verschmerzen könnte, würde Oesterreich, wenn es die kirchlichen Verhältnisse in seinen Territorien nicht auf entsprechende, zeitgemäße Art zu regeln und überhaupt dem Geiste die gehörige naturgemässe freie Entwickelung zu sichern nicht wüßte ohne Hoffnung auf ein Wiederaufleben zweifellos zu Grunde gehen.

Wenn man sich gegen einen Feind zu rüsten hat, muß man nicht die schwachen, sondern die stärksten Seiten desselben in's Auge fassen und sich nach Kräften umsehen, welche man ihm in diesen Punkten entgegensetzen könnte. Im Kampfe selbst kann man dann bei gegebener Gelegenheit von den einzelnen Blössen, die er bietet, den gehörigen Nutzen ziehen, wenn man sich aber im voraus einen entscheidenden glücklichen Erfolg sichern will, darf man auf solche gute Gelegenheiten nicht rechnen, sondern es muß vielmehr, wie man selbst seine eigenen Schwächen sorgfältig verdeckt, auch von dem Gegner dasselbe Bestreben vorausgesetzt

zastąpić podstawy życia duchowego i idee kościoła, Moskwa wolną jest od podobnych obaw i kłopotów, bo posiada ona swój własny program nie tylko polityczny, ale także i religijny." *)

Te słowa wypowiedziało czasopismo moskiewskie „Moskwa."

Są one ważną nader wskazówką nie tylko dla kościoła katolickiego, lecz przedewszystkiem także dla Austryi, a groźniejszemi są one może jeszcze dla Austryi, niż dla kościoła katolickiego z tego względu, iż kościół katolicki przez utratę reszty świeckiej władzy we Włoszech faktycznie zyskałby tylko na sile, a przy uniwersalnym swym charakterze i upadek katolickiej Austryi w walce z schizmatycką Moskwą i protestanckiemi Prusami mógłby łatwo przeboleć, podczas gdy Austrya runęłaby niezawodnie, bez nadziei zmartwychwstania, jeśliby nie umiała uregulować stosunków kościelnych w swoich terytoryach w sposób czasowi odpowiedni i w ogóle nie zabezpieczyła duchowi należytego, naturalnego, wolnego rozwoju.

Gotując się do walki nie powinno się brać na oko tylko słabe strony przeciwnika, przeciwnie powinno się patrzeć, gdzie jego moc największa, i oglądać się za siłami, które by mu można przeciwstawić w tych punktach. Wśród samej walki można już potem przy danej sposobności korzystać należycie ze słabych stron, które przeciwnik okaże, chcąc jednak zapewnić sobie z góry rezultat szczęśliwy, stanowczy, nie powinno się liczyć na tego rodzaju sposobności, lecz podobnie jak własne słabe strony starannie się ukrywa, należy i względem przeciwnika to samo usiłowanie przypuszczać.

*) „Gazeta narodowa", nr 30 z 6 lutego 1867 – cytat ze „Słowa."

werden.

Eine strenge Berechnung seiner eigenen Kräfte und ein festes politisch-religiöses Programm ist der Monarchie um so notwendiger, als der nordische Koloss de facto noch nicht ihr grösster, ihr gefährlichster Feind ist, denn wenn es auch Russland gelänge, Galizien und Böhmen an sich zu ziehen und auch Ungarn der Monarchie wenigstens abtrünnig zu machen, so hätte damit Oesterreich nur Hände und Füsse verloren, der Kopf, die deutschen Stammlande blieben noch bei demselben, gefährlicher also, als Russland, ist der Monarchie Preussen, das seine Krallen nach dem Haupttheile des politischen Organismus desselben, nach den deutschen Provinzen ausstreckt, noch gefährlicher aber als diese beiden Feinde, ist für dieselbe ein dritter Feind, der zwar territorial aus ihrem Untergange keinen unmittelbaren Vortheil ziehen würde, dessen feindlicher Charakter aber sowohl dem oesterreichischen Staate als auch der Dynastie desselben gegenüber gleichsam über das Grab hinausreicht, indem er auch den von Preussen bereits verschlungenen österreichischen Kronländern Feind bleiben würde, als natürlicher Feind deutscher Consolidation, deutscher Einheit, der andererseits auch der regierenden Familie kein besseres Loos bereiten würde und bereiten könnte, als dasjenige gewesen ist, welches er bereits einem Mitgliede derselben bereitet hat: gegen die Natur der Dinge lässt sich nicht lange kämpfen, Recht und Wahrheit muss früher oder später den Sieg davontragen, ein zweites Kaiserthum Mexico würde noch kläglicher ausfallen, als das erste.

Da nun Oesterreich solche drei Feinde hat, darf es sich nicht auf das

Ścisłe obliczenie sił własnych i trwały program polityczno-religijny tem potrzebniejszym jest dla monarchii, iż kolos północny nie jest jeszcze w rzeczywistości jej największym, najniebezpieczniejszym wrogiem, chociaż by bowiem udało się Moskwie zabrać jej Galicyę i Czechy, a Węgry przynajmniej do sprzeniewierzenia się nakłonić, to Austrya w ten sposób straciła by tylko ręce i nogi, głowa niemieckie prowincye, zostały by się jeszcze zawsze przy niej, niebezpieczniejszemi więc od Moskwy są dla Austryi Prusy, wyciągające swe pazury po główną część jej organizmu politycznego, po prowincye niemieckie, jeszcze niebezpieczniejszym jednak, niż ci dwaj wrogowie, jest dla niej trzeci wróg, który wprawdzie terytoryalnie z jej upadku nie miał by żadnej bezpośredniej korzyści, którego nieprzyjazny charakter jednak tak wobec państwa austryackiego, jak wobec jego dynastyi rozciąga się niejako poza grób, gdy wróg ten zostałby wrogiem niemieckich prowincyj austryackich i po pochłonięciu ich już przez Prusy, jako naturalny nieprzyjaciel konsolidacyi, jedności niemieckiej, który z drugiej strony i panującej rodzinie nie zgotowałby i nie mógł by zgotować lepszego losu, jak ten był, którym on już obdarzył jednego jej członka: z naturą rzeczy nie można długo wojować, słuszność i prawda zwycięży prędzej lub później, drugie cesarstwo mexykańskie jeszcze smutniej by wypadło, niż pierwsze.

Mając takich trzech nieprzyjaciół, nie powinna więc Austrya spuszczać się

blinde Glück verlassen oder etwa in Fehlgriffen, die sie thun könnten, seine Hoffnung sezen. Jedem derselben muss es Kräfte entgegensezen, die in einer den ihrigen entgegengesezten Richtung mit wenigstens gleich grosser Intensität wirken würden: dem auf asiatischer Ignoranz und barbarischem Obscurantismus fussenden russischen Schisma durch europäische Aufklärung geläuterten von den Banden veralteten Zwanges befreiten Katholicismus, der hohen Verstandescultur des Fichte'schen und Hegel'schen Preussens tiefe Haydn'sche und Mozart'sche Herzensglut und endlich napoleonischem politischem Machiavelismus evangelische Einfachheit und apostolische Geradheit und Offenheit gegenüber den Völkern.

So hätte Oesterreich ein Programm, womit es ohne bedeutende Ablenkung von seinen bisherigen Bahnen sein eigenes Interesse sichern und zugleich auch um Religion und politische Entwickelung der Menschheit auf die schönste Weise sich verdient machen könnte.

Vor allem Freiheit für den Geist und eine lebensfähige, klar ausgesprochene Idee als Fahne, vor welcher auch der Edlere das Haupt beugen könnte, ohne sich selbst zu widersprechen und seinen heiligsten Gefühlen entsagen zu müssen. Geist nämlich, Idee lassen sich durch nichts anderes ersezen; wer Treue, wer Aufopferung verlangt, muss ein Ziel zeigen, welches der Aufopferung werth ist; Heroën lassen sich nicht erkaufen, die österreichische Regierung braucht aber Heroën, wenn sie nicht zu Grunde gehen soll, sie braucht Heroën des Geistes sowohl, als auch Heroën im gewöhnlichen Sinne des Wortes. Sie möge sich also Heroën erziehen!

Unmögliches, wie ich glaube, verlange ich hier nicht von derselben, auch nicht etwas,

na ślepy traf lub błędy, które by oni mogli popełnić. Każdemu z nich powinna ona przeciwstawić siły, które by działały w kierunku ich siłom przeciwnym, z natężeniem przynajmniej równie wielkiem: więc na ignorancyi azyatyckiej i barbarzyńskim obskurantyzmie opierającej się schizmie moskiewskiej przez oświatę europejską oczyszczony, od więzów zastarzałej niewoli uwolniony katolicyzm, wysokiej rozumowej kulturze Prus Fichtowskich i Heglowskich głęboki żar serdeczny Haydnów i Mozartów, a w końcu politycznemu macchiawelizmowi Napoleona prostotę ewangieliczną i apostolską prawość i otwartość wobec ludów.

Tak miałaby Austrya program, którym bez znacznego zboczenia z swoich dotychczasowych dróg, mogłaby zapewnić swój własny interes, a zarazem zasłużyłaby się w sposób najpiękniejszy około religii i politycznego rozwoju ludzkości.

Przedewszystkiem wolności dla ducha i jasno wypowiedzianej, żywej idei jako sztandaru, przed którym i szlachetniejsi mogliby czoła uchylić, nie sprzeciwiając się samym sobie i swym najświętszym uczuciom. Ducha bowiem, idei nie da się zastąpić niczem innem; kto żąda wierności i poświęcenia, musi pokazać cel godny poświęcenia; bohaterów nie można kupić pieniędzmi, rząd austryacki potrzebuje zaś bohaterów, jeśli nie ma przepaść; potrzebuje on bohaterów tak ducha, jak i bohaterów w zwykłem znaczeniu tego słowa. Niech więc ich sobie wychowuje!

Rzeczy niemożebnych, jak mniemam, nie żądam tu od Rządu, nie żądam

das mit Rücksicht auf den Eigennamen
ihrer Feinde im eigentlichen Sinne des
Wortes gefährlich wäre: der Kaiser
Alexander II ist, wie es mir scheint,
am Ende auch kein Dschingiskhan, der
vor kriegerischem Hunger noch nicht
einige Jahre wenigstens warten wollte,
bis die von seinen Henkern in Galizien
abzumähenden Köpfe reifer werden,
er wird vielleicht auch noch seine Rus-
sen ein wenig nach preussischer Art
ausmustern wollen, bevor er ihnen
Berlin zeigt oder sie in Paris ein-
führt; Preussen hat die bereits an-
nektirten deutschen Länder noch nicht
gehörig verdaut, als dass es bei
einem besonnenen, obgleich kräftigen
innern Wiederaufleben Oesterreichs
einen neuen Feldzug in Oesterreich
versuchen sollte und Louis Napo-
leon wird zufrieden sein, wenn er
in Oesterreich einen provisorischen
Damm bekommt, der einen allge-
meinen Krieg und eine allgemeine
allseitige Abrechnung in Europa we-
nigstens um einige Jahre verzögert
und ihm erlaubt, sich der süssen
Hoffnung noch einige Zeit hinzuge-
ben, dass er als Jesuiten-Generalis-
simus seine Dynastie in Frankreich
wird stabilisiren können, alle end-
lich, welche den Sturm und das Un-
gewitter nur deshalb herbeiwünschen,
weil sie Lasten auf dem Herzen tra-
gen, deren sie sich nicht zu entledi-
gen ~~wissen~~, welche den Tod wün-
schen, weil sie zu leben nicht verste-
hen, welche den Krieg, welche eine all-
gemeine Metzelei verlangen, weil sie
ohne Gefährten zu sterben nicht den
Muth haben, alle diese werden viel-
leicht zu Gunsten des Friedens umge-
stimmt werden, sobald sie nur einse-
hen, dass wenn eine so grosse Schuld,
wie diejenige ist, zu welcher sich Oes-
terreich den Polen gegenüber bekennen
muss, bei thätiger Reue von Seiten

także wzgląd, co ze względu na ego-
izm jego nieprzyjaciół byłoby nie-
bezpiecznem w właściwem znaczeniu
tego słowa. Cesarz Aleksander II,
jak mi się zdaje, nie jest także w koń-
cu Dżingiskanem, który z wielkie-
go głodu wojennego nie mógłby je-
szcze kilka lat przynajmniej po-
czekać, aż lepiej dojrzeją głowy,
które jego oprawcy mają skosić
w Galicyi, zechce on także może
pierwej mustrować trochę jeszcze
swoich Moskali na sposób pruski,
nim im pokaże Berlin lub Pa-
ryż; Prusy nie strawiły jeszcze
dostatecznie już anektowanych
ziem niemieckich, aby na widok
rozsądnego, choć silnego wewnętrz-
nego odżycia Austryi miały za-
raz rozpoczynać nową kampanię
austryacką, a Ludwik Napoleon
będzie kontent, jeśli będzie miał
z Austryi tamę prowizoryczną, któ-
ra przynajmniej o kilka lat o-
ciągnie w Europie wojnę powszech-
ną i powszechny, wzajemny obra-
chunek, a jemu pozwoli oddawać
się jeszcze jakiś czas słodkiej na-
dziei, iż jako generalissimus je-
zuitów będzie mógł ustalić swo-
ją dynastyę we Francyi, wszyscy
w końcu, którzy dla tego tylko
pragną burzy, ponieważ dźwigają
na sercu ciężary, których nie u-
mią się pozbyć, którzy pragną śmier-
ci, ponieważ nie umią żyć, którzy
żądają wojny, którzy żądają mor-
dów powszechnych, ponieważ nie ma-
ją odwagi umierać bez towarzy-
szy, ci wszyscy zmienią może swe
usposobienie na rzecz pokoju,
skoro tylko obaczą, iż jeśli tak
wielka wina, jak ta, do której
Austrya musi się poczuwać wzglę-
dem Polaków, przy czynnej skru-
sze ze strony winnych może być ~~od~~
~~puszczoną~~ i w związek przyjaźny

der Schuldigen verziehen werden und in ein Freundschaftsbündniss übergehen kann, auch sie vielleicht ihre Schulden auf ruhigem Wege abtragen und in den Verhältnissen, in welche sie die Vorsehung gestellt hat, einige Zeit wenigstens glücklich leben könnten: mancher, welcher gegenwärtig sich selbst ganz schwarz erscheint, kann noch ganz weiss werden, bis das grosse Gericht kommt. Uebrigens: si vis pacem, para bellum – dieser alte Satz dürfte auch hier Anwendung finden: wer nicht den Mut hat, sich einem Kampfe von freien Stücken auszusetzen, müsste darauf gefasst sein, dass er denselben gezwungen, unvorbereitet, als Mutloser und Planloser zu bestehen hätte.

In dem Tone also, welchen ich mir diessfalls bisher erlaubte, schliesse ich mein Schreiben mit den Worten: Pereat Austria! es sterbe Oesterreich, das alte, schwankende, unbestimmte, um einem neuen Oesterreich, einem künftigen einigen, grossen Deutschland das Leben zu geben! es lebe Kaiser Franz Josef I, der ~~erste~~ deutsche Fürst! der Himmel gebe Kraft seinen Völkern: den Ungarn, Czechen und Polen, Ihm und ihren Brüdern, den Deutschen, zu einer politischen Wiedergeburt, zur Vereinigung unter einem einzigen, Gott gefälligen Scepter zu verhelfen! Ehre den hellen Köpfen und warmen Herzen, die den Monarchen in seiner schweren Lage nicht verlassen und der Sache der Gerechtigkeit und Wahrheit treu und auf uneigennützige Weise dienen.

Unitis viribus – vorwärts!

Irrig Salz.)

przyjść może, i oni może długi swe mogliby spłacić w drodze spokojnej i w stósunkach, wśród których ich Opatrzność postawiła, żyć jeszcze przynajmniej jakiś czas szczęśliwie: nie jeden, który dzisiaj sobie samemu wydaje się być całkiem czarnym, może stać się jeszcze całkiem białym, nim wielki sąd nadejdzie. Zresztą: si vis pacem, para bellum – dawne to zdanie i tu nie będzie niestósownem. Ktoby nie miał odwagi, wystawić się na walkę dobrowolnie, musiałby być na to przygotowanym, iż mu może wypaść, poddać się jej z musu, bez przygotowania, bez ducha i bez planu.

Więc – pereat Austria! niech przepada Austrya! niech przepada stara, chwiejna, nieoznaczona, aby dać życie nowej Austryi, nowym potężnym, wielkim Niemcom! niech żyje cesarz Franciszek Józef I, pierwszy książę niemiecki! aby nieba dały siłę jego ludom: Węgrom, Czechom i Polakom, aby pomogli Jemu i swoim braciom, Niemcom w politycznem ich odrodzeniu, zjednoczeniu pod jednem berłem Bogu miłem! cześć jasnym głowom i ciepłym sercom, które nie opuszczają monarchy w jego ciężkiem położeniu i służą sprawie sprawiedliwości i prawdy wiernie i bezinteresownie!

Unitis viribus, potężnemi siłami – naprzód!

Myśli powyższe, udzielone jednemu z ces. ministrów z początkiem kwietnia r. 1868, komunikuję obecnie w głównych zarysach publiczności polskiej. Udzielenie ich rodakom jest naturalną i konieczną konsekwencyą pierwszego komunikatu, gdy zresztą zwracane do jednej z stron interesowanych, wymagają uzupełnienia w przeciwnym kierunku, wymagają jako pismo wzajemne do-

datkowego rozpoznania z przeciwnego stanowiska, z ściślejszego stanowiska piszącego, ze stanowiska polskiego.

Punktem wyjścia niech mi tu będzie znowu cudze zdanie. W ogóle, w całem tem piśmie nie mam pretensyi do oryginalności i gdy mi nie chodzi o sławę nowego Kolumba, lecz tylko o pożytek dla ogółu, więc miałbym się za tem szczęśliwszego, im więcej by wypowiedziane tu myśli potrącały o myśli, pierwej już lub może i równocześnie przez drugich poruszane lub przynajmniej wewnętrznie żywione, zjawisko takie bowiem służyłoby im za najlepszą moralną podporę.

Zdanie, które, jak rzekłem, w dodatku tym służy mi za dewizę, wypowiedział jeden z pisarzy naszych w r. 1865.

„Zastosowanie, mówi on, prawd chrześciańskich do społeczeństwa, jego wewnętrznej organizacyi i życia, jak było tradycyą i hasłem narodowem polskiem, tak niem pozostać powinno. Do najmniej uznanych prawd społecznych, których wprowadzenie w życie jest posłannictwem naszego wieku, należy ta ważna a niezaprzeczona, iż wszystkość, pomyślność i potęga narodów nie tyle od instytucyj, ustaw i praw, jakim ulegają, zawisły, jak raczej od stopnia wykształcenia i podniesienia moralnego jednostek ogół składających."

„Instytucye i ustawy są ową łupiną owoc okrywającą, która sama przez się pęka i rozpada się, gdy ziarno w niej zawarte wzrośnie i dojrzeje."

W tym też duchu powyżej zwracałem uwagę głównie na wychowanie i podnosiłem małą stosunkowo wartość niepewnych swobód konstytucyjnych, a jak dla Austryi, budynku starego bez dostatecznego duchowego kitu, żądałem jako spójni idei żywej, tak od swojego narodu [illegible] żywiołów dostatecznie jeszcze nie wypalonych, które [illegible] organiczna idea kusi ciągle do przedwczesnego spajania się w ścia[illegible]wy, żądam przedewszystkiem dalszego rozwoju w indywiduach, żądam [illegible] spokojnego, normalnego dojrzenia w jednostkach. Polska bowiem, jakiej ja pragnę i wyglądam, to już nie budynek na jeden dzień, to już nie sukmana pozszywana z różnych skrawków przez fuszera — partacza, to nie zupa rumforcka, dana z łaski żebrakowi, Polska moja to Polska Kościuszków, Mickiewiczów, Krasińskich, to rzeczpospolita biała, to Królestwo prawdy i szlachetności, to Królestwo Boże, to Boży rząd na ziemi, taka Polska nie może zaś powstać w jednej chwili, jakby na skinienie różdżki czarodziejskiej, z łaski mocarzy ziemskich lub z łaski niebios, ubłaganych ofiarą jakiegoś nowego Chrystusa, taka Polska może rodzić się tylko jednostkami, taka Polska musi być zasłużoną i przygotowaną przez wszystkich, którzy ją składać mają. Pragnąc takiej Polski, nie będziemy też nierozważnie podpalać dachu, który nas tymczasowo ochrania, chociaż go obca ręka nad głowami naszemi rozciągnęła, nie będziemy opuszczać przedwcześnie tego brzegu, który nas zabezpiecza od burzy, nim będziemy mieli siły dostateczne, aby ją wytrzymać, przeciwnie postaramy się tylko o to, aby ten, co ma dziś nad nami władzę, zrozumiał dobrze swój własny i nasz interes i starał się je nawzajem ze sobą pogodzić. Galicya mojem zdaniem o taką dziś tylko miarę politycznej wolności i samoistności upominać się powinna, jaka jej jest potrzebna, aby weszła w tor normalnego, spokojnego, do-

przyszłej zupełnej samodzielności prowadzącego rozwoju. Ojcowski despotyzm
w takim razie lepszy jest od nieszczere danych połowicznych swobód, a wł-
dza złożona w ręce napół obce częstokroć pożyteczniejszą od mocy pi-
stowanej przez swoich, niedostatecznie wytrawnych lub nie dosyć silnych.
W ogóle myśl nasza nie powinna być zbyt zaprzątnięta obecną chwilą,
wyszukiwaniem tylko nadarzających się dziś korzyści i pożytków poli-
tycznych ....

Co to za postać ten niby mąż stanu a niby żywa satyra, z ty-
klasycznym pięknym uśmiechem na twarzy, który jakby zły duch jakiś
rwał zawsze nić porozumienia, zawiązywaną między rządem a krajem,
i oblewał zimną wodą tych, którym w Galicyi austryackiej zaczyna-
ło się robić ciepło jakby w raju? czy to wróg ukryty pod szatą ro-
daka i patryoty? czy to sługa nocy w masce liberała? czy to Si-
ciński nowy, wrzucony przez zawistne nam losy na pokaranie nasze
między koła ustawodawcze, z których miało wyjść dla nas zba-
wienie? czy hr. Leszek Borkowski to poezya w złem znaczeniu tego sło-
wa, wygnana z właściwej ziemi, gdzie, jeśli nie pożyteczną, to przyna-
mniej mogła być ludziom przyjemną i przesadzona tam, gdzie tylko
może być szkodliwą? czy hr. Leszek Borkowski to negacya prak-
tycznego rozumu? nie, hr. Leszek Borkowski to żywy rozum prak-
tyczny, ale rozum samodzielny, rozum narodowy, rozum polski. Głos
jego to nie echo głosu Sicińskiego, ale odgłos protestu Rejtana,
to głos Polski zabijanej, ale nie zabitej, który wołał do krótko-
widzących i zbyt nisko przy ziemi szybujących: nie zapalajcie się
zbyt! nie cieszcie się zawcześnie wygraną! to, co budujecie, to dopiero
rusztowanie do rusztowania! do stawiania samego budynku jeszcze
daleko. Ja poeta zwichnięty, gdy sfera nasza otaczająca zabra-
ła we mnie resztę dodatniego natchnienia, skwasiła we mnie ten
nektar słodki, którego się szuka u poety, ja ptak o skrzydle zła-
manem, zmuszony razem z wami chodzić po ziemi, rąk nie mam do
zdziałania tego, czego pragnę, ale mam oko jasne, które mi pokazuje,
żeśmy nie gotowi, że dawne grzechy i słabości nie dadzą nam teraz je-
szcze wejść do ziemi obiecanej, więc trzeba zatrzymać się w miej-
scu i łatać tymczasem stare szaty, aż przyjdzie krawiec, który nam
uszyje nowe.

Hr. Leszek Borkowski nie stawiał wniosków praktycznych, bo
duch jego wzlatywał zawsze ponad poziom możebnych w danych stosun-
kach wniosków. Polska-ideał mogła się objawiać dotąd na polu
czynu, na polu praktycznem tylko jako negacya. Negacyą więc był
na polu praktycznem natchniony autor „Parafiańszczyzny.“

Na zawsze jednak ideał, na zawsze prawda, słuszność nie może prze-
zostać w negacyi.

Dobędzie się ona w końcu na wierzch i stanie się rzeczywistością, jako
właściwa, ostatecznie tylko przygnębiona natura, jako prawdziwa, bo jedynie
trwała rzeczywistość.

Taka przemiana nie może wszakże nastąpić od razu, bez przygotowa-
nia; stosownie do zdania: ostateczności się stykają, musi dzisiejsza
anti-idealna rzeczywistość dojść do ostateczności, aby się mogła przesilić.

cie w przeciwną.

Uznawszy to za pewnik, powinniśmy też tam, gdzie wypadki same przez się za nas już działać nie mogą, jak chory, który cierpiąc długo na raka, w końcu porzucił jej naturę, więc ostatecznie zagojenie jej sam przyspieszyć jest w stanie, sami poddać się ostatnim konsekwencyom złego, sami sprowadzić na siebie ostatni nie wycierpiany dotąd ból, inaczej bowiem, omijając tę drogę, zostawiając choć małe tylko resztki niezdrowej krwi w ciele, nie przebędziemy zupełnej, radykalnej kuracyi i będziemy musieli, przedwcześnie wstąpiwszy na drogę ozdrowionych, schodzić znowu na dół, przeciągając w ten sposób proces ozdrowienia.

Pisząc te słowa, nie mam na myśli sprawy całej Polski, która bez wojny europejskiej ostatecznie nie może być rozstrzygniętą, lecz mam na myśli tylko Galicyę w stosunku do rządu austryackiego, od której w tym duchu, w celu ustalenia tak pożądanego domowego spokoju żądałbym formalnego pojednania się z rządem, choć zawsze jako z rządem obcym, nie wieczystym, od której bym żądał, aby zgodnie z temi ideami czysto chrześciańskiemi, które dziś objawiają się nawet w sferach, gdzie ich najmniej można było się spodziewać, uczciła w głowie monarchii, łączącej się zresztą związkami krwi z tradycyami dawnej Polski, reprezentanta surowej chłosty dziejowej, żywy wyraz za występki szlacheckiej rzeczypospolitej wymierzonej kary Bożej. Hołd dobrowolny, złożony cesarzowi austryackiemu ze strony Galicyi, byłby w moich oczach ostatkiem piołunu, wypitego przez naród pokutniczy, przez kraj – ofiarę, a miałby on i praktyczne, polityczne znaczenie, dając bowiem wobec całej Europy dowód szczerego pogodzenia się z Austryą, zapobieglibyśmy z góry zabiegom tych ludzi, którzy przyzwyczajeni do łowienia ryb w mętnej wodzie, chcieliby nas poróżnić z rządem, który, jeśli jest ostatecznie także naszym wrogiem, jest na każden sposób pomiędzy wrogami najmniejszym, a dla krzyżowania się interesów egoistycznej polityki wobec innych państw de facto naszym najsilniejszym, naturalnym, jedynym sprzymierzeńcem.

Póki Austrya nie stanie tak, iż przynajmniej aż do upadku Napoleona III, prawdopodobnego kresu obecnej przejściowej epoki, stać będzie mogła spokojnie, póty i o trwałym, nie już pokoju, ale nawet rozejmie mowy nie będzie w Europie, do uspokojenia zaś i wzmocnienia Austryi koniecznem jest sprowadzenie stosunku jej do polskich poddanych na grunt twardszy i silniejszy, niż ten, na którym on dotąd stoi, każdy bowiem żywioł podkopujący spokój Europy, próbuje swej siły, szuka echa w krajach dawnej Polski jako ziemi, której stan obecny nienaturalny jest głównym powodem chwiejności równowagi europejskiej, z pomiędzy tych krajów zaś będzie według wszelkich oznak Galicya w najbliższym czasie do pierwszej roli powołaną, a więc i na kuszenie ze strony wrogów najwięcej narażoną.

To zaś, co za proponowany powyżej krok ze strony kraju żądałbym nawzajem na razie od państwa, nie jest rzeczą tak małej wagi. Już pisał jeden starożytny zauważył, iż wychowanie młodzieży

jest najsilniejszym węzłem, podtrzymującym państwo. Dla nas w szczegól-
ności, dla których całe obecne życie może być tylko półżyciem, wstępem,
przygotowaniem do życia, wychowanie przyszłych pokoleń skupia w sobie le-
dwie nie wszystkie interesa. Galicya, wszedłszy w lepsze porozumienie z Rzą-
dem, powinna się uważać za jedną wielką szkołę, za młody obóz poli-
tyczno-narodowy; wyprawy nawet wojenne, które w myśl powyższych u-
wag wypadłoby jej odbywać pod rozkazami cesarza Austryi, mo-
głaby już uważać za szkołę wojenną, podobną do owej, którą Izra-
el odbywał na puszczy, aby silny fizycznie i duchowo wszedł do
ziemi obiecanej. W ogóle, przyjąwszy powyższe zasady, rozpryślibyśmy
się więcej znowu na jednostki, cofnęlibyśmy się w wiek więcej dzie-
cinny, w którym bylibyśmy więcej narzędziem, więcej pachołkiem,
niż samodzielnym czynnikiem politycznym, niż panem własnej woli;
lecz czyż nie lepiej cofnąć się wstecz, niż posuwać się naprzód na dro-
dze bez wyjścia? Czyż nie lepiej uczniowi, przedwcześnie wyzwolone-
mu, zacząć znowu naukę od początku, niż trwać ciągle w dawnej fu-
szerce? Czyż nie lepiej być dzieckiem na chlebie zdrowym, błogosławio-
nym, niż półmężczyzną na zatrutym?

Więc — Austryi naprzód, na szersze, otwarte morze, za głosem ser-
ca, nam za nią — w przyszłość, za głosem łączącego się z sercem rozumu.

Myśli.

Z Jana Pawła Richtera.

Życie i każda łza w niem podobne są do kropli rosy, którą przez samą
zmianę stanowiska możesz zmienić raz w dyament, raz w szmaragd,
raz w złoto, raz w światło, raz w szarą deszczową łzę rozczarowania.

* * *

Bojaźliwy wpada w trwogę przed niebezpieczeństwem, tchórz wśród
niego, odważny po niem.

* * *

Każdy czyn odważny wymaga koniecznie drugiego, gdyż inaczej
sprowadza zgubę; przerywanie i obawianie się tej konieczności osła-
bia właśnie geniusz, który czułby z wesołą największą odwagę dzia-
łać tak, jak Cezar lub Sokrates lub Fryderyk II, lecz tylko raz
w roku lub życiu.

* * *

W przestrzeni działają wielcy ludzie rzadko zgodnie i wspólnie;
przeciwnie w czasach podają sobie wszyscy ręce do jednej budo-
wy, podają je sobie z góry, z świata duchowego.

* * *

Każdy pochlebca ma znowu swoich pochlebców; soliter obsadzony jest
znowu drobnemi robaczkami i glistami.

* * *

W całości jest życie anagramem naszych życzeń; otrzymujemy dopiero w starości to, czegośmy już w młodości potrzebowali, a w młodości otrzymujemy już starość.

* * *

Od geniusza bierze teoretyk regułę, by mu ją dawać napowrót; obwoływa przeto się za prawodawcę; lecz geniusz będzie zawsze lepiej sądzić, niż jego sędziowie, gdyż, aby drugich uszlachcać, trzeba być samemu szlachcicem.

Teatr.

Teatr idealny to świątynia jasnego ducha, to namiot gromowładnego Jehowy, to żywa ludowa akademia. Jako na przybytek ducha rzuca się nań z niechęcią i krępuje go swoją cenzurą świat, którego celem jest zabijanie wszelkiego ducha; jako na przybytek mściwego Bóstwa starego zakonu patrzą nań krzywem okiem kapłani łagodnego, ciągle tylko przebaczającego Chrystusa; jako od szkoły, uczącej przez zabawę, odwraca się odeń szkoła ucząca przez mękę. Przyciąga on wprawdzie niejedną jednostkę z pośród wszystkich trzech żywiołów, przyciąga je poniekąd i w całości, lecz to przyciąganie ma po ich stronie tylko cechę przemijającej słabości, przemijającej niekonsekwencji, przemijającego odstąpienia od reguły, po którem następuje tylko tem silniejsze wzajemne odepchnięcie. Inny stosunek żywej sceny narodowej do obcego najeźdźczego rządu, do pruchniejącego przy dopełniającem się zadaniu swojem nieruchomego Kościoła, do dogorywającej na zblazowanych laurach starej szkoły dowodziłby jedynie kompromisu mniej lub więcej jawnego i więcej też lub mniej grzesznego między świątynią Ducha a kramem Filistynów, dowodziłby zarazy pogańskiej, rozsiedlającej się w pośrodku samej świątyni, dowodziłby niespełnienia ze strony sceny właściwego jej zadania ....

Myśli te, choć najprawdziwsze, rzucone jako garść światła między otwarte koła społeczno-polityczne Galilei, mogłyby odegrać rolę bardzo niepoczciwą, gdyby całą ich zaletą była prawdziwość tylko, była tylko słuszność ich w teoryi, gdyby skutek, jakiby one mieć mogły w jednym i w drugim obozie, nie dał się zrównoważyć innemi, również prawdziwemi i słusznemi zdaniami, dawałyby one bowiem tylko scenie hasło do nierównej walki, zrywałyby dla niej mosty wobec rządu i tolerującego ją kościoła, nie dając jej natomiast żadnego realnego oparcia, gdy nawet wśród trzeciego żywiołu, gdzie w niej nie upatrywano wprost przeciwnika, t.j. w stale unormowanej, z dzisiejszym kościołem i dzisiejszym świeckim rządem za ręce się trzymającej szkole wyrósłby dla niej deklarowany adwersarz.

Myśli te byłyby szkodliwemi, gdyby właśnie wyszły z głowy, która poczęła, i zaraz chciano, czyli raczej można było je zastosować.

Lecz jeśli zawiązanie niewłaściwe gdzie wymaga czasu, to tem bardziej wymaga go rozwiązanie onegoż, a wśród tego jest czas pomyśleć, jak go należy zawiązać na nowo, aby odpowiadał celowi, biorąc bowiem za punkt wyjścia ziemię, wśród której zostaję, biorąc za punkt wyjścia naszą Galicyę, nie myślę wcale, chociaż z zasad radykał, pchnąć tę Galicyę w ogień przeciw Austryi i istniejącej władzy kościelnej, a więc i sceny nie pragnę obracać frontem przeciw nim, lecz dobre porozumienie między mię a tamtemi dopiero wtedy mię będzie cieszyć, gdy ono się oprze na podstawie trwałej i uczciwej, co nie pierwej będzie mogło mieć miejsce, aż gdy rząd odrzuci maskę fałszywego liberalizmu, a Kościół pozwoli sługom swym odrzucić pozory nadludzkiej świętości, dozwalając mianowicie i Łacinnikom mieć własne magnifiki i otaczać się bez publicznego zgorszenia własnemi rodzinami, w domu i za domem, w świątyni Xrysta i w świątyni ducha, w teatrze.

Poczciwie a silnie zorganizowany rząd austryacki w Galicyi będzie widział w polskiej scenie narodowej swego naturalnego sprzymierzeńca, jak go będzie widział w niej Kościół o oczach otwartych, Kościół widzący i wyznający, w jakiem stadyum rozwoju wraz z poślubioną sobie ludzkością obecnie się znajduje, a te same organa rządu i te same sługi Kościoła, które dzisiaj chyba tylko przez czarno-żółty malkontentyzm lub dla świętobliwej częstokroć dla nich samych niebezpiecznej inspekcyi figurować mogą między zwolennikami sztuki dramatycznej, przemienią się w pierwsze, jasnem światłem płonące jej słupy, skoro tylko duch odradzający się w uczciwości dawnej Austryi wypędzi z tamtych czarne widma sztuczek metternichowskich, a odpowiednia czasowi reforma Kościoła katolickiego dozwoli tym pozbyć się pył urzędowej świętości, a tak pozór i prawda, forma i rzecz sama, słowa z ambony głoszone i przykład dawany własnem życiem nie będą się między sobą kłócić.

Gdy to nastąpi, a i szkoła przytem i wychowanie w ogóle urządzonem zostanie w sposób odpowiadający prawdziwemu postępowi, będzie i teatr jako przybytek sztuki, jako szkoła życia, jako izba sądów duchowych, mieć swoję stałą rubrykę między potrzebami każdej znaczniejszej miejscowości, a artyści dramatyczni nie przywiązani do miejsc, w których dłużej stały pobyt byłby dla nich tem, czem dla żołnierza jest zbyt długa pokojowa stacya, nie będą już owymi biednymi tułaczami, których jedno miasteczko po drugiem podaje sobie jako męczenników, podaje sobie jako ofiary żydowskiej lichwy i chrześciańskiej półobojętności, jako przedmioty pustej ciekawości lub ubliżającego politowania. Jak dla żołnierza narodowego plac do musztry i do popisu, będzie mieć dla nich stosowną salę przedstawień każda mieścina najlichsza, jak dla kapitanów słowa będzie mieć dla nich należną cześć i współczucie każdy kołtun i zarobnik małomiejski, jak dla robotników w współnej winnicy Pańskiej będzie

mieć dla nich chleb pewny i kwaterę niedostatnią cała ziemia.

Rząd napół obcy przy rozszerzonej na cały kraj sieci teatrów narodowych będzie zadowolony widokiem nieustającej spokojnej zabawy, Kościół będzie zadowolony powściągnieniem wpływu szynkarni i domów ohydy, naród będzie zadowolony wynikającym z zabawy wewnętrznym pożytkiem rosnącą przez działanie sztuki siłą intelektualną i moralną; teatr będzie tem, czem być powinien; świątynią jasnego ducha, namiotem gromowładnego Jehowy, żywą ludową akademią.

W grudniu 1870.

Moda.

Wewnętrznym celem każdej istoty wolnej, los swój z samej siebie wysnuwającej, jest coraz większa doskonałość coraz wyższy nieustający postęp; zewnętrznym celem łączące się z tą doskonałością, z tym wewnętrznym postępem szczęście. Szczęście ludzkie prawdziwe i trwałe, może się oprzeć tylko na doskonałości wewnętrznej, może się oprzeć tylko na prawdziwym postępie.

Jak określić tę doskonałość, jak oznaczyć ten postęp, jak wskazać to szczęście, które człowiek powinien wziąć sobie za cel na tej ziemi?

Aby to módz uczynić, trzeba przedewszystkiem wyrozumieć samo życie ludzkie, trzeba nie czczym tylko frazesem lub nowem pytaniem odpowiedzieć pierwej na fundamentalne zagadnienie wszelkiej filozofii ludzkiej, trzeba odpowiedzieć na pytanie: czem jest człowiek, czem żywot jego na ziemi?

Pytanie to, dla materyalisty kwestya jedynie fizyologii, kwestya historyi naturalnej, dla idealisty znowu kwestya czysto hipotetycznych psychicznych abstrakcyj, jest dla człowieka godzącego materyę z ideą, ciało z duchem, rozum z wiarą, kwestyą przyrodniczą z jednej, metafizyczną z drugiej strony. Bez Allan-Kardeca, bez podniesionej przezeń za-[illegible] nauki o przechodzeniu duszy z ciała w ciało (a widzenia w duszy tylko delikatniejszego ciała) nie dałoby się pytanie to ~~ono~~ zadowalająco rozstrzygnąć, bez uznania tylokrotnych w różnych czasach i narodach zjawisk duchowych za dowody empiryczne, równające się w sile przekonywającej empiryce fizycznej, nie mogłoby być umiejętnie a nie jednostronnie - materyalistycznie traktowanem.

Tylko przy przypuszczeniu, iż dusza ludzka przechodzi z ciała w ciało, da się dopatrzeć ład, da się dopatrzeć sprawiedliwość w gospodarstwie Bożem na ziemi; tylko przy uznaniu dostatecznie, wiarogodnie skonstatowanych zjawisk nadprzyrodzonych za faktyczne da się rozprawiać o człowieku jako o istocie nie czysto tylko fizycznej; tylko przy uważaniu ducha za szlachetniejszą materyę da się pojąć związek między nim a ciałem, da się wytłumaczyć jego fenomena.

Jakżeż więc przedstawia się człowiek z takiego stanowi-

ska? jaką jest od Opatrzności wytknięta mu droga? jaki je-
ko cel wskazany mu ideał życia?

Ale człowiek, dusza w ciele, iskra z ogniska duszy Bożej,
zamknięta w znikomej glinie, pali się wśród swej ziemskiej piel-
grzymki w ogniu cierpień i namiętności, wyłamuje się z węzłów
próżności i poziomości, aż stanie zeń jako dzwon w kru-
chej powłoce zdziały istota anielska, do Boga zbliżona,
młodszą, słabą bracię za sobą pociągająca, w świecie grubej
materyi przerastającym stworzeniom jak pan, jako gwiazda
przewodnia świecąca. Drogę tę przebywa on jednak nie w je-
dynym pojedynczym żywocie; czem jest człowiek-anioł, rodzą-
cy się już po dłuższym procesie doskonalenia z przymiotami,
których nie posiadają drugie dusze, mniej dojrzałe, mniej kar-
bów pojedynczych żywotów na sobie liczące, tem że będą
w swoim czasie; czem Bóg sam jest obecnie, tem on będzie.
Celem więc człowieka w drodze wewnętrznego rozwoju jest a-
nielskość, a poza tą boskość.

Jak twór podrzędny, który przed wzniesieniem się do po-
ziomu człowieczeństwa, przechodził przez niższe szczeble stworze-
nia, przechodził przez fazy minerału, rośliny, zwierzęcia, kro-
czy dalej po drabinie Jakubowej aż do tronu wiedzy wszech-
świata, aż do tronu samego Boga. Anielskość, przez którą mu-
si przejść, aby dójść do samego Bóstwa, jest już żywym
odblaskiem tego ostatniego. Jest ona bezpośrednim wzorem do-
skonałości, w który się winien wpatrywać jak w zwiercia-
dło.

W czemże się jednak przedewszystkiem objawia ta dosko-
nałość? jak anioł, jak poseł, sługa Boży występuje dziś
w świecie? czy on chodzi w koronie i nie zadawalając się
koroną królewską, sięga przez stosy trupów po wyższą koronę
cesarską? czy jest mówcą ludowym, który chwytając ludzi
nie za serca jasne, lecz za chore, zmącone rozumy, prowa-
dzi ich pod godłem wolności i postępu tam, gdzie nie tyl-
ko wolności i postępu nie masz, lecz gdzie nie masz po pro-
stu życia, gdzie panuje tylko odmęt bezowocnego trudu i
bezdna ciemnego, światłem wiary nie oświeconego nicestwa?
jest-li on prałatem opasłym o trzech podbródkach, budują-
cym na swej infule nową stolicę św. Piotra, w tym wy-
padku w oczach jego nieomylną? czy też jest on chudym u-
czonym, stanowiącym nową nieomylność w paragrafach gli-
nianej, w ciasnem kole ziemskiem zamykającej się fizyki?
czy jest on może wreszcie niewiastą, olśniewającą świat mocą
swych wdzięków, a moc tych wdzięków podnoszącą przepychem
toalety? czy na polskiej ziemi może jest ten anioł królową
mody?

Czem jest moda w świecie w ogóle? czem ona jest u nas? czem on[a]
jest już ze stanowiska prostej moralności prywatnej, gdy po-

dając jej się w samolubnych zbytkach, zamyka się serce na niedolę tylu bliźnich, pierwszych środków do życia pozbawionych? czemże jest dopiero ze stanowiska wyższej moralności, czem jest ze stanowiska moralności publicznej, ze stanowiska moralności politycznej? czem jest ślepo jej oddany Polak?... Czy jest u nas gorsza od niej niewola? czy ten, co jej się nie umie oprzeć w najmniejszej rzeczy, będzie w stanie stawić czoło niewoli trzech mocarstw, przeciw jego ojczyźnie sprzymierzonych? czy przed wyzwaniem tych mocarstw razem lub pojedynczo nie powinien on raczej zbuntować się przeciw tej niewoli finansowo-sanitarnej? — podnoszę stronę sanitarną tej rzeczy, już dla tego samego, iż moda przychodzi do nas z zagranicy i nie odpowiada naszemu klimatowi i potrzebom naszego zdrowia — czy nie powinien on jej zrzucać z swego karku równocześnie z zrzuceniem innej niewoli, domowej, sprzeciwnym wolności i równości braterskiej tak nieodpowiedniego, a w dalszym postępie działań narodowych i niebezpiecznego stosunku napół przynajmniej despotycznego do sług? I ten objaw niewoli zaliczyć można poniekąd do mody, cóż bowiem n.p. innego, jak nie moda, zabranie pewnym klasom społeczeństwa pełnić samym pewne usługi, nie narażające ani na walanie rąk do innych nawet potrzebnych, ani wymagające zbyt rozwiniętych sił fizycznych?

Rozprawmy się pierw z modą i idącemi za nią niepotrzebnemi wydatkami, a dopiero po dłuższej z nią szczęśliwej kampanii, po wypróbowaniu wśród niej naszej wytrwałości i siły moralnej i podreperowaniu naszych finansów rzucajmy rękawicę kolosowi północy lub idźmy w pomoc naszemu Najjaśniejszemu w Wiedniu przeciw rozhukanemu rumakowi ks. Bismarka.

w grudniu 1870.

Wewnętrzne odrodzenie.

Pisarz narodowy jest dziś często w położeniu nauczyciela, który mając ściśle wymierzony czas do przebieżenia z uczniami wyżej całego obszaru nauki, chcąc jednak dojść z nimi do samego gruntu, sięga do tego gruntu, sięga do elementów, lecz widząc w słuchaczach niecierpliwość, sam też porwany może niecierpliwością, nie przebiega z nimi całej drogi aż do właściwego przedmiotu w tempie normalnem, spokojnem, lecz ledwie rozświeciwszy na chwilę głębię duchowego początku, wraca znowu do bezpośredniego końca i zbywa go teraz tem krócej, po dłuższem zatrzymaniu się przy dalekim, na pierwiastkach opartym wywodzie, przez co cała rzecz przybiera postać drobnej roślinki o nieproporcyonalnie długo wyciągniętym łykiem i nie zbyt silnie jej się

trzymającym korzeniu. Jeśli jednak myśl w ten sposób słabo jest oddaną, sama w sobie nie potrzebuje być słabą, a spadłszy w dalsze krzepkie i klarowne, może w nich tak się odbić, jak powinna była wypłynąć z pod pióra swego twórcy, jeśli zaś głównym celem tego ostatniego nie było podanie czytającym do ostatniej kruszki obranego orzecha myśli, lecz przeciwnie rzucenie tylko praktycznego pomysłu w głównym zarysie, wskazanie przedmiotu bezpośredniego do celów jego służącego, to i koślawym artykułem zamiar swój osiągnie. Zmuszonym jest tylko wtedy przy pierwszej lepszej sposobności wrócić do niewyczerpniętego przedmiotu, jak język do nadłamanego zęba.

Mając na myśli potrzebę odrodzenia się nas przedewszystkiem na wewnątrz, nim się odrodzimy zewnętrznie, dotknąłem w poprzednim artykule owej najzewnętrzniejszej strony życia wewnętrznego, która się manifestuje przez stosunek społeczeństwa do mody. W uleganiu z zewnątrz narzuconej modzie lub w wyzwalaniu się od niej widząc najlepszą próbę siły moralnej narodu, wskazałem tam na to ostatnie jako na naturalny krok przygotowawczy ku wolności. Teraz wypada mi na gruncie umieszczonych tamże u wstępu ogólnych rozumowań rozwinąć szerzej tę myśl odrodzenia wewnętrznego, teraz wypada mi sięgnąć z nią w głębsze sfery życia społecznego i politycznego.

Jakiż więc rys doskonałości wewnętrznej, potrzebny społeczeństwu do osiągnienia szczęścia zewnętrznego, postawić obok niezależności wobec ukazów mody? Ja postawię tu jako taki poczucie sprawiedliwości i gotowość bronienia jej, gdziekolwiek jest zagrożoną, w szczupłym lub w szerszym zakresie, w sferze życia prywatnego lub w sferze publicznej, naturalnie w granicach fizycznej możebności i z podporządkowaniem dalszych, mniej ważnych spraw pod bliższe, ważniejsze. Gdzieby nie było w społeczeństwie takiego poczucia i takiej gotowości, tam by nie było warunków do samoistnego bytu.

Te dwa rysy doskonałości wewnętrznej byłyby jeszcze więcej natury ujemnej: przy pierwszym nie trwoniłby tylko naród niepotrzebnie pieniędzy, przy drugim nie dopuszczałby niesprawiedliwości w własnem łonie, przeciw której chce wystąpić na zewnątrz. Obok nich postawię trzeci, dodatni, a tym będzie programowość życia w ogóle, ogarniająca zwolna cały naród, programowość skupiająca wszystkie siły narodu do jednego wspólnego celu, do pracy nad wspólnem wszystkim szczęściem.

Cel zaś ten musi być tak wysoki, iż łącząc w jeden zastęp cały naród, nie dozwoli mu sięgać po nagrodę trudów dla siebie, póki w koło zbawienia nie będą wprowadzone zarazem wszystkie inne narody, a wymierzając w ten sposób sprawiedliwość wszystkim narodom, musi on je stawiać w pobliże samego Boga, musi sam wznosić się do wysokości kościoła.

Celowi temu najwyższemu, wspólnemu muszą być podporządko-

wane wszystkie pomniejsze, partykularne. Poświęcenie nieograniczone musi tu być kamieniem węgielnym, wyrzucie się z wszelkiego ziemskiego egoizmu punktem wyjścia, od którego jak szereg rosnących liczb dodatnich przez zero za ujemnemi wychodzących, poczyna się nowy egoizm, egoizm święty, niebieski, egoizm ludzi oczyszczonych, egoizm rodzącego się w pojedynczych jednych duszach Królestwa Bożego, szczęście, nagroda, idąca za trudem, pracą.

Pchnąwszy naprzód społeczeństwo w tych trzech kierunkach czyż nie ujrzymy wkrótce zupełnego jego odrodzenia? Polityka lub przynajmniej należycie poskromiona moda zabierze z sobą zarazem najbliższe powody do różnicy między pojedynczemi warstwami społeczeństwa, zabierze z sobą zarazem nie na czasie będące fajerwerki i fakelcugi, dając natomiast sposobność do żywego rozwoju takim instytucyom, jak czytelnie lub teatra; wprowadzona w obyczaj czynna czułość społeczeństwa wobec doświadczonych krzywd i niesprawiedliwości dozwoli nastroić się pojedynczym domom i rodzinom, a przez nie całym gminom, w końcu zaś całemu krajowi na jeden ton żywej prawości i obywatelskości; ogarniające zaś cały naród prawdziwe poświęcenie, stając się żywym systemem, przechodząc w mimowolne dalej wykonywanie z góry wytkniętego programu, usunie wszelką apatyczną bezmyślność, usunie wszelkie marne, partykularne, bezpłodne dla ogółu jorgeckowe zachody, uczyni naród poważną, głęboką tonią, której pojedyncza kropla jest żywym wyrazem całości, a całość — ogrom żywem skupieniem składających ją pojedynczych kropli.

W grudniu 1870.

Małżeństwo.

„Przy zmartwychwstaniu ani się żenić, ani za mąż chodzić będą, ale będą jako Aniołowie Boży w niebie." Mat., r. XXII, w. 30. Przy zmartwychwstaniu nie będzie małżeństwa, lecz cóż dzisiaj?

Jeśli to dzisiaj jest chwilą przygotowawczą, wstępem do zmartwychwstania, to z zachowaniem prawomocnych wobec Kościoła dawnych małżeństw, z tego ogólnego stanowiska rzecz biorąc, dalsze powoli ustawać powinny, powinny one jednak ustawać nie w duchu idealistycznego kościoła drugiej ery, wobec którego najlepsi są celibatariuszami, lecz przez wzgląd na występujący z mroków testament trzeci, testament Ducha Św., w Ewangeliach i Apokalipsie św. Jana w mgle dalekiej przyszłości okazany, przez naszego zaś Cieszkowskiego z klasyczną ścisłością określony, który na nowej podstawie zawieranym związkom płciowym pozwoli być użyteczniejszymi dla ogółu. Takie powolne przejście od dawnego ładu do nowego jest na każden sposób tak potrzebnem dla społeczeństwa, jak przy konieczności znaczniejszego zwrotu potrzebnem jest u jakowego wozu

powolne stoczanie.

Jak ma się rzecz z ogólnego stanowiska. Aby jednak zostać wiernym przyjętemu w tych artykułach trybowi, rozpoznamy ją bliżej tylko z naszego bezpośredniego stanowiska, rozpoznamy ją głównie tylko ze stanowiska interesów narodu polskiego. I przy tem ograniczeniu będzie musiał ten artykuł zostać aż zanadto ogólnikowym i hipotetycznym; z rzędu ostatni, będzie on najwięcej czysto hipotetycznym wśród bratniej siódemki, gdy w poprzednich artykułach chodziło ciągle jeszcze tylko o urządzenie kraju i nadanie społeczeństwu przed wyruszeniem w nową drogę należytego nastroju, tu zaś już tę drogę poniekąd z góry oznaczać potrzeba, tu już trzeba mówić o zbieraniu zasiać się tam mającego ziarna.

Jakżeż przedstawia się małżeństwo ze stanowiska narodu polskiego? Oto, przedewszystkiem, jak wszystko inne, musi się ono podporządkować jego celom. Podporządkowaniem tem jednak względnie zastosowaniem ~~nie wyrwie się~~ ono z karbów kościoła, z pod skrzydeł religii, lecz przeciwnie tem silniej z niemi się złączy, pociągając je tylko ze sobą na drogę koniecznej reformy. Przyjściem piastuna politycznego polskiego nie straci małżeństwo barwy swej i istoty kościelnej, gdy Polska sama będzie żywem wcieleniem idei kościelnej.

Na każden sposób wyjdzie tam małżeństwo z swojej dzisiejszej kościelnej sztywności i państwowej jednostajności. Podobne dziś do prostego walca, gdzie pojedyncze pary tańczące łączy tylko z zewnątrz wspólna muzyka i ogranicza wspólnie wspólny kwadrat sali, przemieni się ono w walec, w mazura, w polonez z figurami, gdzie jak książka z rąk do rąk przechodząca, a jednak na wadze i wartości nie tracąca, przechodzić będzie dusza z jednej ręki do drugiej, komunikując drugiej treść swoją i nawzajem rosnąc wciąż komunikowaną jej z drugiej strony treścią. Tak nastąpi żywsza wzajemna między pojedynczemi członkami społeczeństwa duchowa wymiana, tak człowiek jak żywy kapitał z obracanym wciąż produktywnie procentem podniesie się w swej wartości i żyjąc pełniejszem życiem, pocznie już kosztować prawdziwego, nie w ciasnem tylko kółku sielankowej prywaty zamykającego się szczęścia. W szczególności, dziś jak kabat, jednym krojem dla wszystkich przykrojony, będzie musiało wychodząc z tych stósunków małżeństwo przybrać odmienne więcej specyalne kształty w pojedynczych sferach życia i zastósować się do ich osobnych wybitnych celów i mianowicie, przy zachowaniu w ogóle powszechnej, wszystkim żywiołom społeczeństwa wspólnej podstawy, innem będzie w pojedynczych zarysach małżeństwo w świecie uczonym, a innem między artystami, innem między inteligencyą a innem w prostym ludzie, jak inny w ściślejszem znaczeniu tego słowa kościół i nabożeństwo będzie mieć chłopek, a inny obywatel dojrzały.

ustanie swawola a nastanie uświęcona, uregulowana wolność; ustanie niewola, nastanie ład i uczciwość.

Kto wierzy, niech czeka i przygotowuje się w surowości ewangelicznej; kto chce być mądrym przez poświęcenie i cierpliwość, niech czeka i chowa swoją osobę jako żywe dobro narodowe na narodowe cele, na nagrodę dla zwycięzców i wybranych, niech zatrzyma jak najdłużej rękę niezwiązaną, aby ta ręka rosła w nieskończoność i jeśli nie anioła-godziciela z dalekiego oboru na ziemi, to przyciągnąć mogła do siebie, w braku zasłużonej nagrody na ziemi, anioła Pańskiego z obłoków; niech czeka w wstrzemięźliwości wśród pokus i złudnych fatamorganów, pomnąc, iż przedwcześnie i nieprawie zerwany owoc wyklucza na wieki z koła wybranych.

Kto dobry i sprawiedliwy, ten słów tych źle i krzywo nie pojmie; kto nie ma być sam polepionym, ten autora ich nie polepi.

Chwała Bogu na wysokościach, pokój ludziom dobrej woli na ziemi!

W grudniu 1870.

